

Wincuk Adważny.

# Chłapiec

P O W I E Ś Ć.



Mr. 122-101. 103

F. Laskowski

M. H. H. H. H. H.  
Amsterdam

W I L N I A 1 9 3 5 H O D

WYDAWIECTWA „BIEŁARUSKAJE KRYNICY”.





---

**Bielaruskaja Drukarnia im. Franciška Skaryny ŭ Wilni.**



## I. Wincus.

— Što mnie rabić z chłopcom? — pytałasla maładaja ūdawa Hanula Jakubicha ū staroha dziadźki, Alaksandry Matusewiča: — paradź mnie, dziadźka, pa-susiedzku i pa bačkaŭsku. Moj Wincusiok, taki jašče chłopčyk maleńki, a ūžo zachacieŭ u škołu iści. I prosić i nazalaje i płača, što j rady z im dać nie mahu: „Puści, mama i puścił Wun — kaža — ūsie dzieci chodzjać, i ja — kaža — pajdu“.

— Daj-ža, waspani, jamu ramianiom! Daj, dobrańka daj, kab wiedaŭ, pačom funt licha kaštuje. Kali nia maješ, ja swoj ramień pazyču: smahły, šelma, ja ūsich dziaciej im pahadawaŭ. Abo choć rozačkaj, ci prostym dubčykam jaho paściabaj. Ramień — heta najlepšaja nawuka dla dziaciej i najlepšaje lekarstwa. Užo-ž jak, bywała, moj bačka (wiečnaja jamu pamiać!) mianie siek, dy j to ničo-ha nie pamahała. A ty, Hanula, ja baču, raspuściła swajho chłopca, jak dziadoŭskuju puhu, i što-ž z hetaha budzie? Mała tam čaho smarkatamu zachočacca!.. Wiš ty, taki-hetaki, wučycca jon choča! Ja ūžo daŭno na was hladžu i miarkuju, što z chłopca ničo-ha dobraha nia budzie. A ty woś, ba-ba, waźmi, dy wywučy takuju jahadku, dyk adryh-niecca tabie pośle horkim piercam. Dy skaży, waspani, sama: na što ū našaj prastacie patrebna nawuka? — zakončyŭ dziadźka swaju radu takim py-tańniem, dumajučy, što tut užo ničo-ha i adkazać nia možna.

— Jak-ža nie patrebna? Nawuka nadta patreb-na... tak choć-by, jak światło dla čaławieka, — adkazala Hanula, spuściŭšy wočy.



— Hm! wiš, jak ty mudra kažaš, a, zdajecca, prostaja baba. Ale, bačyš ty, što my woš wiek pra-  
żyli biaz nijakaj nawuki i... musić da śmierci da-  
ciahnem...

Tut niejak hałoŭnaja dumka ŭ dziadźki abar-  
wałasia. Matusewič pyknuŭ dwa razy lulku i zadu-  
maŭsia. Stary byŭ wielmi ŭzburany, bačučy jasna  
ŭsiu niemaraść maładoha pakaleńnia, katoraje šu-  
kała, jak kaža pahaworka, „bobu ŭ harosie“. Dziadź-  
ka bačyŭ, što małady świet saŭsím pieramianiajec-  
ca. Tałkawaŭ jon ab hetym dosyć časta pamiž su-  
siedziami i ciapier Hanuli hawaryŭ ad serca; jon  
byŭ pierakanany, što biednemu čaławieku nawuka  
niemahčyma, dyj niepatrebna, a nawat bywoje  
škodna. Dyk woš, pykajučy lulku, dziadźka Alak-  
sandra bubniŭ palcami pa stale, to cierabiŭ lysinu,  
to papraŭlaŭ kipciem ahoń u lulcy... a ŭsio dalej  
toje samaje tałkawaŭ Hanuli.

— Nu, i na što prostamu chłapcu nawuka?  
Ty moža dumaješ, što ja wučonych nia bačyŭ?  
Ja Ź wun z samym staršym kamornikam, Zamasłaŭ-  
skim, try miesiacy jeździŭ pa paloch. Jak stanie  
jon, bywała, hawaryć tabie i wywodzić, što z čaho  
idzie i adkul wychodzić, dyk (adpuści, Boža, hra-  
chil) čort wiedaje, što placie! I jak jaho, zdajecca,  
ziamla świataja nosić? Che, che, brat ty moj, Ha-  
nula, kažaš — wučony, wučony!.. Kažaš: „nawuka  
— świetłaść tabie ŭ wočy“... Kamu świetłaść, a ka-  
mu i ciomnaść... Wučony tolki na nieba pahladaje  
i zorki liča, — kazaŭ, jedka ŭśmichnuŭšysia dziadź-  
ka Matusewič: — a da raboty wučony nia zdatny.  
Wun Symonaŭ Jazep — aŹ slem klasaŭ kaliści  
skončyŭ: bačka pradaŭ apošniuju karoŭku, kab wy-  
wieści syna ŭ ludzi; kazaŭ: „budu kaliści pry im  
żyć spakojna na staraść, bo syn budzie wučony“.  
A što-Ź z jaho wyšla? Byŭ basiak i astaŭsia ba-  
siak. Ni jon Bohu, ni jon ludziom: wozik hnoju  
wioz na papar, dyj toj wywiarnuŭ. Zatoje-Ź jon wu-



čony... Wučonamu tolki ješći chočacca i spać, a pracawać wučonamu nia chočacca: jamu zara plečy balać, mlejuć ruki, dryžać kaleni... Che, che!...

Tut dziadźka sumna zašmiajaŭsia, bieznadziejna machnuŭ rukoj i puściŭ z lulki taki kłubok dymu, što sam u im schawaŭsia.

Alaksandra Matusewič byŭ dalokim swajakom i blizkim susiedam Hanuli Jakubich. Z swajej nierazlučnej lulkej dobra nadajeŭ jon samoj Hanuli i druhim susiedam u Zamkowej wulicy. Z twaru Alaksandra byŭ padobny da staroha, pamorščanaha hryba-smarščka. Skura na twary žaŭtawatoja i parkarabačana jak hubka, na łysinie była šwiatlejšaja, a na samym ciemieni bliščela tak jarka, što — jak ludzi śmiajalisia — možna było pry im čytać u najciemniejšuju noć. Na samych wiskoch i na patylicy, kala kaŭnlara, dażywali wieku apošnija wałasy, świetła-mutnaha koleru i skałmočany, jak hniły, pramokły letašni lon. Pryžaŭcieŭšyja ad lulki wusy i daŭno stryżanaja barada krasili twar, haławu i cełuju fihuru našaha dziadźki.

— Ty, Hanula, adściabaj chłapca rozačkaj! — kazaŭ Alaksandra, — bo widziš, toje i sioje... i he-ta... a tahdy — wun što!

Ale Hanula daŭno ŭžo pierastała ŭwagać na filozofiju staroha Alaksandry: jejnyja dumki biehlі swajej darohaj; poŭnaj, praŭda, wybołnaŭ, kamianistaj i ciarnistaj, ale zatoje swajej... Bo i żywćio Hanulina było niezawidnaje: astałasja ŭdawoju plać hadoŭ tamu nazad, majučy ŭsiaho dwaccać dwa, ci try hady. Muž jejny, Jakub, čaławiek zdolny i dobry majstar-kawal, pierachwareŭ usie zaroblenyja hrošy i pakinuŭ žonku z dwuletnim synkom, jak na lodzie — „ni kala, ni dwara“ — ni chaty, ni kusočka ziarni. A synok, Wincuk, mały, rezwy chłapčyna — ŭsio Hanulina ščaście i bahaćcie — wałasy wichrom, wočy jak dwa jarki ahońčyki —



taki ůžo ůdaůsia palatun! Ale dzicia dobraje i pa-  
słuchmianaje. Na celaje żywćio tolki raz jaho biła.  
I lubiła-ž jaho Hanula, lubiła!...

Uspomniła tut Hanula swaje dziawočyja hody;  
maładoha chłopca, Jakuba, katoraha lubiła sakret-  
na z maładych hadoů i katory pašla całkom zapa-  
łoniů jejnaje serca i staů mužam. A taki byů wia-  
sioły, što i hora nie adčuwałaśia: biů mołatam pa  
žalezie, što aź dryžela kuźnia; a plajaů pieśni ta-  
kim zwonkim hołasam, što aź dryžela serca; byů  
dobrym mužam, baćkam hetaha dziciaci: żyłosia  
pamysna, dyj tak koratka... zyjšoů u mahiłu i tolki  
dwa razy pryśniůsia. Woś Hanula—ůdawoju. Pra-  
zywajuć jaje „Jakubichaj“ i „Kawalichaj“, a Win-  
cusia — „Jakublonak“, abo „Kawalonak“. Wincu-  
slok darastaů: mieů ůžo wośmy hadoček; dzicia wiel-  
mi miłaje, ale niejkaje asabliwaje: taki jašče ma-  
leńki, a ůžo płača, kab iści ů škołu. I što-ž z im  
rabić?

Hanula ad samaha ślubu wielmi chaciela, kab  
byů chłopčyk: wymaliła jaho ů Boha, tady wypieś-  
ciła nienahladnuju dziacinu, a pośle wychuchała —  
siracinu.. Druhi raz замуž nie pajšla, choć i miała  
dobrych swatoů; a pa-praůdzie skazaůšy, treba by-  
ło jści, bo nia było nijakaha żywćia ůdawoju, z si-  
ratoju... ale nie pajšla, bo wielmi žaleła Wincusia,  
i nie chaciela dziać swajho serca i skryůdzić sy-  
nočka.

— Dy ty jaho dobrańka adściobał! — kazaů  
ůžo treci raz Alaksandra pierabiwajučy Hanuliny  
dumki. — Ty, baba, durań! — ciahnuů stary chren:  
— nie twajej siłaj pasyłać jaho ů škołu... Moj dzied  
nia ůmieů čytać, moj baćka nia ůmieů, a woś żyłi,  
jak usie dobryje ludzi: mieli dosyć chleba i da  
chleba. Miłanie, praůda, pasyłali ů škołku praz dwa  
hady, ale ja bolš haniaůsia za siničkami i śnihira-  
mi, jak za knižkami. Ech, bywała, jak ukradzieš  
baćkawy sanki, dy kali puściśsia z hary, dyk tut ta-



bie ūsio ū wačach pamitusicca! Che, che! skolki razou, bywała, ja wybiwaŭ sabie zuby; a raz dyk tak wywichnuŭ sabie ruku, što (nie pawieryš mo-  
ža?) jašče ciapier cierchnie ū hetym miescy, a ūžo prajšlo hadou šešćdziesiąt.

Tut dziadźka iznou abkadziŭsia dymam: sladzieŭ i mroiŭ sabie, jak jaho kaliści zlawiŭ susied z ukradziеныmi sankami i takoha zadaŭ piercu, što aŭ ciapier baki zašwiarbieli; a pośle jašče bačka dałażyŭ u chacie... E-e-ech! bywała toje, bywała heta... Dziadźka aŭ kupaŭsia ū dymie i ū tych dumkach-uspaminach; aŭ śmiajaŭsia sam da siabie; aŭ, zdajecca, čuŭ toj ŭdasna-wiasioły świsť wietru ū wuśach, kali-to, bywała, niośsia strymhaŭ z samaj wysokaj hary. Aŭ zdryhanuŭsia-padskočyŭ ciapier, pośle kapy hadou, uspomniŭšy, jak kaliści haknuŭ sankami ab wializarny prydarožny kamień, i jak tam nakryŭsia nahami, abliŭsia juchaj i čuć duśoj nie zahawieŭ...

— Nu, — kazaŭ, apamiataŭšysia, stary dziadźka: — što tam hawaryć! Moładaść-durnaść. Mała bačka mianie biŭ — dyk woś i nia ūmieju ni čytać, ni pisać (padpisacca dyk mahul), a woś żywu: chlebam syty. Dy na kaho ty, Hanula, chočaś chłapca wučyć? Moŭa na ksiandza, što? — pytaŭsia, raŭwioŭšy ruki, Matusewič.

— Hdzie-ŭ tam mnie, takoj biednaj! Što hawaryć...

— A widziś, ja-ŭ tak i kazaŭ, — hawaryŭ ūžo łaskawiej stary dziadźka: — nawučyś jaho sama čytać z polskaha lemantara, dy z naboŭnaj kniŭki. Ty — baba čytałnaja i naboŭnaja: usich traciŭ-rak wodziś pa kaściele. Padraście chłapiec, wywučyś na śaŭca, a sama pry im budzieś żyć jak pania. Što, moŭa nia praŭdu kaŭu? Šawiec małatkom stuknie — jamu j hroŭy niasuć? A śaŭcu na što ŭkoła? Pisać śaŭcu nia treba...



— Zadawisła ty z swajej „praŭdaj“! — takaja dumka stuknuła Hanuli ũ haławu. Adkidala jaje, jak mahła, bo jana nikoli nikoha ni za što nie praklinała; a tut prosta jak na złość — lezie pakusa ũ dušu i ũsio. Adnak-ža skora Hanula zrazumiela, što choć i ćwiordaja taja „praŭda“, dyk-ža ciapier načaj zrabić nia možna, jak tolki pa dziadźkawaj radzie. Tolki-ż bić Wincusia niama za što: chłopiec nia winawaty.

— Synok, nia plač! Ty jašče saŭsim maleńki, kazała Hanula, wiarnuŭšysia damoŭ: — ty taki malusieńki, a ũ škole ũsie dzieci buduć bolšyja za ciabie. Padraści, synok, da druhoha hodu; dyj sioleta ũžo pozna iści ũ szkołu: widziš, jakaja drennaja rima! Zalezieš hdzie ũ hurbu śniehu i zamierznieš tam. A jak-ža ja adna biez ciabie astanusia, adna adnusiańkaja na całym świecie?

— Heta ničoha! — kazaŭ Wincuś: — jak zalezu, dyk waźmu i wylezu, i da chaty prydu.

— Dy ũ ciabie, synok, wun i bociki saŭsim błażeńkija.

— Dyk, mama, kupi mnie nowyja bociki!

— Synok, adkul-ža ja hrošy waźmu? My-ż saŭsim biednyja... a tata daŭno pamior...

Hanula zmoŭkła, łamajučysia ũ sercy, ale ślozy pieramahli wolu i bujna pasypalisia na haławu Wincusia. Wincuś, uwidzieŭšy ślozy, abniaŭ matku.

— Mama, nia plač, nia treba tak, mamal! Ja ũžo bocikaŭ nie chaču: mnie jašče i hetyja dobryja. Mama, ja ũžo i ũ szkołu nie chaču, — šapnuŭ Wincuś matcy ũ samaje wucha.

A sam toż abliŭsia ślaźmi. Tak abyjšłosia biaz remienia i biaz rozhi: Wincuś tuliŭsia da matki; Hanula hładziła jaho pa wichrawataj hałoŭcy; piaściła, tuliła da serca, i woś małaia ślamiejka była ščaśliwa ũ niaščaści, wiasioła ũ ślozach.





Hanula Jakubicha žyla kutam u swajej siastry, Maryli Piatrowičychi. Maryla, z swaim mužam Tamašom i z maleńkaj — jašče ũ kałyscy — dačuškaj, Julačkaj, žyli ũ dzierawiannaj chacie pry Zamkowaj wulicy, u miastečku Zawalocy. Mielu jany niewialičkuju haspadarku: čwiortku ziamli ũ waśmi wuzieńkich, doŭhich šnuroch, katoryja byli raskidany pa ũsich akaličnych paloch, jak kažuć: „za wačami“, hdzie susiedzi „pasusiedzku“ rabili sabie naŭzajem škody; śpiašalisia nawypieradki zžać i zwazić zbožža z pola, kab druhija nia strawili i nia zhłumili. Za heta, praŭda, susiedzi nikoli, pasusiedzku, nia sudzilisia; ale wielmi časta i krepka swarylisia i klalisia, taksama, „pasusiedzku“.

Tamaš dziaržaŭ zaŭsiody adnaho kania, a Maryla — adnu karowu. Maryla, maładaja haspadynia, saŭsim zawajawała swajho hluchawataha, małamoŭnaha, ale pracawitaha muža, Tamaša. Z pad žončynaj apieki Tamaš wychodziŭ tolki na Zapusty, kali padpiŭšy, z niejkej cikawaj, ale niepaniatnaj pieśniaj, waročaŭsia da chaty. Tady pačynałasia wielmi cikawaja, a nawat časam duža strašnaja, scena, na katoruju Wincus pahladaŭ, zalezšy na pleč, z-za komina. Tamaš upadaŭ u mnohasłoŭje: dakazywaŭ usim u chacie i tałkawaŭ, što jon mužčyna-haspadar... — a ty, kaža, baba, i bolš ničoha! Wołas u ciabie doŭhi, a rozum karotki — dyk ty pawinna muža słuchać i maŭčać! Kažy: praŭda, ci nia praŭda? — źwiartaŭsia Tamaš da piečy, jak-by da jakoha razumnaha čaławieka. — Čuješ, kažy, čaho maŭčyš? — kryčaŭ Tamaš i tupaŭ nahoju.

Ale pleč maŭčala i Tamaš nia wiedaŭ, što rabić.

Wielmi źbiantežany, Tamaš stajaŭ pasiarod chaty, chistajučysia na niepaslušnych nahach. Wa-



łasy skałmočany, wočy błudnyja, twar čyrwony, wusny raspaleny. Jon byŭ strašenna ŭzburany tym, što kali jaho nia było doma, biez jaho wiedama i pazwaleńnia, choć jon tut haspadar, — usio ŭ chacie pieramianilasja. Najpierš toje, što žonka — Maryla — čamuści zdurnieła: kryčyć, bjecca — ani jaje ździaržać, ani prakanać. I Hanula Jakubiča taksama štości nia tak... maŭčyć, vzdychaje, a nawat plača... i nia wiedama čaho, bo ničoha nie haworyć. Chacieŭ Tamaš jaje supakolć i pahładzić pa haławie, dy jana tak adpichnuła jaho, što čuć-čuć nie pawaliŭsia. Ale najbolšaje było dziwa i złość, što ŭsie rečy ŭ chacie stali żywymi i pačali duračycca: pieč i šafa slanialisja pa chacie, jak pjanyja; stoł padskakiwaŭ na nahach, a celaja chata krużyłasia i tancawała, jak zwarzacieŭšy. Tamaš byŭ prakanany, što ŭsiamu winawata žonka-Maryla i chacieŭ jaje dobra za heta prawučyć. A Maryla tymčasam hałasila i klała, na čym świet staić: to skakała da muža bicca, to adskakiwała na bok, bačučysja wializarnaha jahonaha kułaka.

Hetaja kamedyja paŭtaralasja akuratna kožny hod — na Zapusty; nawat časami dwa razy na hod: druhi raz pad wosień, kali Tamaš pradawaŭ, ci mianlaŭ kania. Nazaŭtra, bywała, Tamaš laniŭsia ŭstawać; časami nawat prabawaŭ spračacca z žonkaj, ale jana zasypała jaho celym hradom słowaŭ i zakidaŭ, dyk biedny Tamaš, nia majučy ŭčarašniaj adwahy, pakorna maŭčaŭ i ŭstupaŭ; nu, i pačynałasia tady zwyczajnaja historyja: supakoj ŭ chacie i poŭnaje wlerchawodztwa ciotki Maryli.

Hanula, nia majučy swajho kuta chadzila pa čužych kwaterach u Zawalacy; apošnija hady dwa była aspodnicaŭ u Maryli. Wincus pilnawaŭ ciotčynych kurej, pośle chadziŭ za druhaj drobnaj skacinaŭ i aź narešcie staŭ haniać na pole łysuju karowu z rabym cialotkam.





Miastečka Zawalaka, jakich dziesiątki i setki spatkaješ na Biełarusi, adno z tak nazywanych „šerych” miastečak, było raspaložana nad rečkaj Wałačankaj; miała pasiarod wialiki kwadratowy rynak, čatyry doŭhija wulicy kryž-na-kryž, dwa ci try wuzkija, kosyja i krywyja zawułki; kala rynku ahramadny bieły kaścioł z čyrwonym dacham; kryšku dalej taksama biełuju, kruhłuju carkwu z zialonym dacham, i jašče dalej z boku dźwie dzieraŭlanyja żydoŭskija bažnicy — dla dźwioch relihijnych partyjaŭ — chasidaŭ i misnahidaŭ. Carkwa była kaliści unijackaj i ludzi żywa pomnili daŭniejšuju jednaść, kali było ŭsio roŭna, ci iści da kaścioła, ci da carkwy: tady byŭ adzin Boh, adna wiera i... adzin narod. A ciapier usio toje zabyłasja i pieramianilasja.

Zawalackija wulicy byli pierachodnymi i prajezdnyimi tolki letam: wiasnoj i wosieniaj byli praklaćciem dla koniaŭ, dla kalos i dla padarožnych. Zrešta, piachotnyja chadzili harodami. Zimoj wulicaj mała chto jeździŭ — jeździli praz pazahumieńni. Bałota panawała tut z prakon-wieku, choć na paloch była propaść kamieńniaŭ, katorych haspadary taksama klali, jak u miastečku klali toje niaščasnaje bałota.

Ale Zawalaka miała taksama swaju krasu, katoraj tak bahata biełaruskaja pryroda, asabliwa, kali ŭmiełaja i pracawitaja ruka bywała ŭ zhodzie z hetaj matkaj-pryrodej. Hetaja krasa najbolš wyjaŭłasja ŭletku, kali kožnaja nowaja chata, akružana wiankom zieleni, wyhladała jak maładucha, ustrojajana da šlubu; a staryja chatački prycharašywalisia taksama jak tyja swaci na wiasielle, abo ciotki, ci babuli, i widać było, što zawidywali tym maładucham ichnaj krasy i asabliwa hadoŭ.

Ech wy, hady maładyja, hady poŭnyja żywćia



i bujnaj wiasiołaści, kudy wy ũciakajecie? Tak nia-  
daŭna i my byli maładymi, a hdzie-ż jana ciapier,  
taja naša junaść-moładaść? Tady-to da čaławieka  
ŭsio hawaryła i hreła i śmiajałasja... A ciapier?...  
Tady śmiajałasja da ciabie pahodnaje nieba z jas-  
nym soniejkam i śmiajałasja śpielaje zbožža, chwa-  
lujučy na wuzieŭnych pałoskach, jak-by tyja roz-  
načwietnyja stužački — na hrudziach dziawočych;  
śmiajałasja Wałačanka, mianiajučy koler wady na  
soncy; śmiajalisia miestačkowaja chaty... Ale asab-  
liwa miła śmiajalisia — śmiecham ščyrym i zwon-  
kim — maładzieŭkija dziaŭčatki — krasa, žyćcio  
i hordaść biełaruskich miastečak i wiosak i jurli-  
wym wočkam ščykatali za serca. Dyk woś, trapiŭšy  
ŭ takoje dziawočaje koła, čaławiek, choć-by byŭ  
čwiorde jak kamień ci jak zakapturany manach —  
i to, bywała, spaławieje i ščyrwanieje, ab usim za-  
budzie i sam zaśmiajecca. A małady chłopiec, jak  
zahledzicca ŭ takija razśmiajanyja wočy, dyk miak-  
nie, jak wosk na ohni, i nia bačyć, što ŭ tym wia-  
siołym wočku dziaŭčaci jość hłyboka skryty i zato-  
jeny kručok, katorym jana planowa paluje na jaho-  
naje wolnaje serca... Ech, wy hady maładyja, hdzie  
wy, hdzie wy?

---



## II. Zawałaka.

Na samym widnym miescy ũ Zawałacy, kala hałoŭnaha rynku, krasawaŭsia ahramadny kaścioł, zmurawany na pačatku XVII wieku kniaziem Sapiehaj. Pry kaściele byŭ zbudawany wialiki, na dwa pawierchi, klaštar dla ajcoŭ Franciškanaŭ, pośle, u 1864 hodzie skasawanych i razahnanych maskalami za toje — jak było haworana — što pama-hali polskim paŭstancam. Kaścioł z paŭkruhłym frontam, z adnej wiežaj wyšejšaj, hdzie byli zwany i z dźwiuma niżejšymi, hdzie miaściliŭsia celyja chmary hałuboŭ, ušpiorsia na wielmi hrubych ście-nach i wializarnych filarach. Ściana za wialikim aŭta-rom, katory stajaŭ adlučany ad muru, była hladka-ja ad samaj stoli da ziamli i pryhoža rozmala-wana: byli tam niejkija admiennyja drewy; ciakła niejkoja rečka, jak-by siania stužka, pry katoraj siadzieli ludzi, a pry ich stajaŭ wialiki čaławiek z doŭhim šastom, zakončany kryžykam. Toj čała-wiek niešta tym siadziačym hawaryŭ i pakazawaŭ kudyŭci rukoju. Adtul zдалoku išoŭ niechta druhi.

Hanula z Wincusiom časta chadziła da kaś-cioła.

— Mama, chto tam taki? — pytaŭsia mały Wincuś, pakazywajučy Hanuli na tyja malunki. A Hanula ščyra maliłasia.

— Heta, synku, św. Jan chryścić ludziej, — šaptała Hanula: — a hena wun pływie rečka Jordan.

— A na kaho jon pakazywaje? — pytaŭsia Wincuś

— Tam wun zдалoku idzie sam Pan Jezus.

Dalej i wyšej, nad hetym abrazom, išli až



pad sufit roznakalornyja malunki: pakoŭ, filary, han-  
■ i pierachody, pa katorych hulali i latali wiasło-  
łyja maleńkija aniołački, a pasiarod ich niechta sia-  
dzieŭ i niešta pisaŭ. Wincus z wialikim dziwam  
razhladaŭ usie hetyja cudy.

— Mama, chto tam siadzić?—pakazwaŭ Win-  
cus palcam na taho pisara. Hanula nia rada była  
ŭwachodzić u razhawory, bo zaniata była pakutny-  
mi psalmami, a tut chłapiec pierabiwaŭ druhi raz.

— Heta św. Jan Ewangelisty, što piše Ewa-  
neliju.

— A husia? — pytaŭsia jašče Wincus.

— Jakaja husia, što ty placieš?

— Tam, wun pry im siadzić: ci, mama, nia  
widziš?

— Heta aroŭ: jon padkazywaje św. Janu, što  
treba pisać, kab nie pamylicca. Ale ty, sýnok, maŭ-  
čy, bo my ŭ kaściele.

Hanula wiedała ŭ kaścielnych sprawach bolš  
za druhich traciŭšarak, bo mnoha pračytała naboŭ-  
nych kniŭžak i ŭžo dobra rozumieła ksiandzoŭskuju  
nawuku, u katoraj druhija babulki raźbiralisia mała;  
bo nawuka ŭ kaściele ŭ tyja časy hawaryłasja na  
Biełarusi papolsku. Praŭda, prostym babulam da-  
hadzić było dawoli lohka: lež ksiondz uźlezie na  
amboniju, pačynajuć, bywała, smarkacca; a kali z  
razhonu ksiondz prykryknie, dyk babulki plačuć i  
blajuć, jak awiečki. Pry tym byli takija pakornyja,  
što niwodnaja nia wiedała, čaho plakała. Dyk woś  
i ksiondzy bywali zdawoleny z swajej pracy i baby  
byli rady z takoha nabaŭženstwa.

Ale Wincus byŭ druhoha charakteru, bo ŭsie  
chacieŭ wiedać i nie zhadŭaŭsia z matkaj.

— Mamačka, — kazaŭ jon — pahladzi dobra:  
heta-ŭ sapraŭdy husia, wun aŭ razlawiłasja!

— Cicha tyl ci ty nia bačyš, što my ŭ kaś-  
ciele? Tut hawaryć nia možna. Wot zara wychodzić  
świataja Imša. Malisia, hawary paciery!



— Ja ũžo zhawaryŭ paciery.

Hanula pačala nowy ražaniec, a Wincus razhladaŭ abrazki ũ matčynaj nabožnaj knižcy.

\* \* \*

Da asabliwašciaŭ u Zawałackim kašciele, katoryja Wincus ahladaŭ štodzień, chodziačy z matkaj na nabaženstwa, — treba zaličyć i amboniju; nad joj była źwierchu zawiešana jak-by dzierawianaja streška, ci baldachim, hdzie na samym wiaršočku stajaŭ taki samy čaławiek, wyrazany z drewa, jak toj namalawany na ścianie — św. Jan Chryściciel — z kryžam u lewaj rucce, prawaj taksama kudyści pakazywaŭ. Wincus časta zadziraŭ hałoŭku ũ haru i pahladaŭ na ũsie kašcielnyja dziwy; asabliwa-ž časta dziwiŭsia na toho św. Jana i pytaŭsia ũ matki, jak jon nia zwalicca adtul — tak wysaka stać? I adziety byŭ św. Jan tolki ũ wadnu aŭčynku, a sam hoły-bosy i biaz šapki. „Musić jamu zimna?“ — pytaŭsia sam słabie Wincus. — Da samaj ambonii pryčepлены byli čatyry čaławiečki (Ewangelistyja), a pry ich byli tawaryšy: anieł, woł, leŭ i... arol. Wincusiu zaŭsiłody dumalasja, što heta husia, ale Hanula zabaranila bolš ab heta pytacca, raz nawat zakrucila chłapca za wucha.

Była jašče adna cikasaja reč u kašciele: fi-hura św. Jana Nepomucena, českaha ksiandza, mučanika, katoraha biazbožny česki karol prykazaŭ utapić u rečcy za toje, što toj nie chacieŭ wydać tajnicy spowiedzi. Heta byŭ ũžo treci Jan u Zawałackim kašciele: fihura była dzieraŭlanaja, rostam u wysokaha čaławieka, ubrany jak ksiondz — u komžy i ũ ksiandzoŭskaj rahataj šapačcy.

Wincus wielmi cikawa pryhladaŭsia na hetaha światoha, kali Hanula, uwajšoŭšy ũ kaścioł, caławała jaho ■ nahu. Najbolš zajmali Wincusia karonki na ksiandzoŭskaj komžy św. Jana: „Musić tyki jany ćwierdyja?“ — думаŭ jon. Raz nawat pašču-



paŭ rukoj, jak Hanula padniała jaho, kab pacała-  
waŭ światoha, — i prakanaŭsia, što tyja karonki  
byli sapraŭdy ćwiordyja.

Hety apoŭni Jan nia mieŭ swajho pastajanna-  
ha miejsca ŭ kaściele: z prakon-wieku stajaŭ jon  
u babincy, hdzie žabruščyja baby bubnieli paciery  
i abmaŭlali swaich dabradziejaŭ. Ciażkaja dola by-  
ła hetaha światoha: praciarpieŭšy za žyćcia za toje,  
što maŭčaŭ i nia wydaŭ karalu światoj tajnicy spo-  
wiedzi, tut, u Zawałacy, musiŭ słuhać wiečnih  
babskich burčeńniaŭ i... taksama maŭčać. A staraja,  
wysokaja i chudaja Ruzia, što nazywali „babski  
starasta“, bo trymała ŭ hrazie i pasłušenstwie cały  
babiniec, wiešała na rucce św. Jana swaju zapas-  
nuju torbu. Dyk woś adnaho razu, jak pierad świa-  
tam myli kaścioł i adna z takich šaplatuchaŭ pad-  
čapiłasia, kab abmyć i św. Jana — niejkim parad-  
kam św. Jan zwaruŭsia z miejsca i, hroknuŭšy na  
ziamlu, prytoŭk śmiełuju babu čuć nie da paŭ-  
śmierci — choć hetak pamściŭ jon usie swaje  
kryŭdy. Heta było pryčynaŭ, što św. Jana pieranieś-  
li ŭžo ŭ kaścioł i pastawili na aŭtary św. Antonia-  
ha. Ale woś pryšli nawenny da św. Antoniaha, dyk  
fihuru Jana pieranieśli na aŭtar św. Franciška. Ale  
ŭžnoŭ pad wosień pryjšoŭ fest św. Franciška, dyk  
fihuru pieranieśli na aŭtar św. Jozefa z Kupartynu.  
Hety ŭžo aŭtar byŭ u kaściele, tak skazać, nie pa-  
trebny; bo ŭ wialikim kaściele aŭtaroŭ chwatała,  
dyk tut św. Jan prastajaŭ cały hod. Ale pryjechaŭ  
nowy probaršč, ksiondź Marcinoŭski, katory zara-  
pačaŭ reformy ŭ parachwii i ŭ kaściele: jon adra-  
zu źmiarkawaŭ, što fihura stać nie na miescy i  
chacieŭ pastawić nazad u babiniec. Adnak-ža baby,  
na čale z swaim „starastam“, Ruziaj, padnieli taki  
strašenny lamant i harmidar prociŭ światoha, što  
św. Jan jašče hod prastajaŭ na aŭtary św. Jozefa.  
Aż nareście znajšoŭsia dabradziej — prosty čała-  
wiek, ale tałkowy — katory sam zrabiŭ padstaŭku



i paraiŭ probaršču pastawić fihuru pry filary, nasuproć ambonii: tut užo św. Jan astoiŭsia nazaŭsiody.

Z prawaha boku kaścioła byŭ zbudawany ŭ formie padkowy wializarny murawany klaštar, na dwa pawierchi. Klaštar dwuma kancami prytykaŭsia da kaścioła; pasiarod kryllaŭ klaštaru byŭ kusočak harodu, hdzie pry samym kaściele rasła adna jhruša; uzdoŭž ścienaŭ byli paroblenny zahončyki dla kwietak, a na samaj siaredzinie — starašwieckaja kamiennaja studnia, — dla vyhody manacham i parachwijanam. Kryło klaštaru, sa starany rečki Wałačanki, było zapuščana praz četyry dziesiatki hadoŭ: dach pračiakaŭ jak sita; wokny pahnili; šyby pawyjmalu „dobryja ludzi“; jany tak-ža paražbirali i starašwieckija piečy, a nawat pawydzirali cehły z pasadzki. Niekatoryja takija dobradziei prabawali łamać wuhły i schody, ale ścieny niepadawalisia nijakaj sile, ani chitraści: cehły byli tak krepka spojeny pamiž soboj starašwieckaj wapnaj, što lahčej było cehłu ražbić, jak adarwać ad druhoj. Hetaja časć klaštaru dawała prytułak tolki kažanom i wierabjom, a tak-ža sowam, katoryja, žudasna hukajučy pa celych nočach, nawodzili strach na ŭsio susiedztwa. Wierabji, wiečna niespakojnyja, swarylisia z saboju za kožny łaskutočak, a recha ichnych wostrych, zyčnych hałasoŭ raznosiłasia pa celym klaštary. Padkaściełnyja ludzi hawaryli, što ŭ poŭnačy adbywałasia tut niejkaja tajemnaja pracesija: pamioršyja zakonniki ŭ kapturoch, šlopajučy dzierawiannymi tuflami, abchodzili sa świečkami ŭsie kuty-zakutki, marmočučy paciery, brazhajučy dźwiaryma, a jak piewień a poŭnačy adzywaŭsia — skroś ziamlu prapadali! Byli nawat widawočnyja šwiedki: špitalnaja baba, Ruzia, — taja, što nazywali „babski starosta“ — prysiahała, što na swaje żywyja wočy bačyła, jak stary łysy zakonnik vyhnaŭ adtul ražancem celuju staču čarciej; heta było jakraz na żydoŭskuju strašnuju noč.



Tahdy-ž carkoŭnaha dziačka čerci wadzili celuju noč pa paloch, aŝ pad ranicu zapiorli na mahalinik i tam upchnuli pad kaplicu: a čaławiek jon byŭ wielmi pabožny i tolki kryšačku padpiuŝy. Hawaryli toŝ jaŝče ludzi i mnoha čaho inšaha; ale čaho heta ludzi nie haworać, asabliwa babyl...

Ksiondz Marcinoŭski, čaławiek nie wialikaj adwahi, zamurawaŭ kanić kalidoru, što wychodziŭ na toje straŝnaje miesca, a ceły klaŝtar wyŝwiaciŭ i addaŭ u arendu roznamu zboryŝču. Klaŝtar zamianiŭsia na taŭkučku: plać dziaciej, sakataŭnie kurej, babskija hałasys zapoŭnili daŭniejŝy prytułak ciŝyni i malitwy. Światočnymi dniami klaŝtar aŝyŭlaŭsia jaŝče bolŝ: blizka paławina muŝčynaŭ wychodziła padčas nawuki z kaścioła na kalidory pabałtać i pakuryć; dziaŭčaty z chłapcami adbywali tut swaje spacyjery; dzieci haniali wierabjoŭ... a probarŝč straŝenna swaryŭsia ŭ kaściele na hetyja biesparadki; choć tyja, što astawalisia ŭ kaściele na nawucy, zarabiali tolki na pachwału.

U rahawym najbolŝym pakoí, hdzie daŭniej miaŝciłasia biblijateka ajcoŭ Franciŝkancaŭ, i ciapier jaŝče laŝali staryja, drukawanyja i pisanyja, kniŝki, — zwalenyja na ziamli ŭ wadnu wialikuju horbu. Heta byŭ płod ŝmudnaj pracy niekalkich zakonnych pakaleŭniaŭ. Ciapier, papleŝniŭŝy i pryhniŭŝy, staryja folijały nie paciahiwali nikoha — ani swaim wonkawym wyhladam, ani ŝmiestam. Raŝbiraŭ ich, chto kolki ŝadaŭ. Arhanistyja abdziorli lepŝuju skurku z aprawaŭ, katoraj poŝle łatali staryja arhanawyja miechi, bo ŭžo ŝ wielmi skrypieli i nia było wiedama, hdzie lepŝ piŝčyc — ci arhan ŝpiěradu, ci miachi zzadu. Myŝy ŝalaŝcieli ŭ biblijatecy pa papierach, rabili hniozdy, i ŭ poŭnaj biaŝpiečnaŝci wychowywali mnoha pakaleŭniaŭ. A haspadynia ksiondza Marcinoŭskaha — baba bywałaja, katoraja wiedała canu koŝnaj rečy — sabrała zdatniejŝy materyjał i pradała kulhawaj Sorcy na funty:



papiera była staraświecka, hrubą i okazała się wielmi zdatną dla sieladcoŭ. Bo i naahul pania-haspadynia nie lubiła nijakaha marnatrawstwa: kałi bačyła, što probaršč ab što nie dbaje, dyk nawo-dziła paradak sama. Ureščie sam ksiondz Marci-noŭski zaapiekawaŭsia biblijatekaj: prakapaŭsia ŭ joj cely dzień, wybraŭ z cełaj horby z paŭtraci kniżki, katoryja pamiaściŭ u swajej šafie, a na reš-tu sabraŭ dziadoŭ, zakrystyjana i arhanistaha i pry-kazaŭ pieraciahnuć usio na padstrešša. Wialiki bib-lijatečny pakoj probaršč prykazaŭ wyčyścić i wybie-lić; adnak hety pakoj akazaŭsia tyki liśnie wialiki: woś-ža probaršč rasparadziŭsia raździalić jaho na try małyja ciupki — dla vyhody i biašpiečnaści, hdzie pamiaściŭ swaju kancelaryju, salončyk i spal-niu. Usio heta było ŭładžana pawodle nowych wy-mohaŭ stylu, z adpawiednaj vyhodaj: naroblена mnoha roznych schowaŭ i patajnych šafaŭ, asabli-wa ŭ spalni, u katoraj była toż zrobлена ŭ waknie żaleznaja krata, a ŭ dźwiarach krepkija zakałatki.

\* \* \*

Na kancy miastečka, u miešcy zwanym „Ha-radziec“, krasawaŭsia staraświecki zamak. U hušča-ry staradaŭnych wysokich i hrubych lipaŭ, jasio-niaŭ, kłanoŭ i niejkich inšych, niawiedamych z na-zowy, drewaŭ, katoryja, planowa rassadžany, dawa-li cień, krasu i abaronu ad buraŭ, a tak-ža mała-dych tonkich i wysokich asinaŭ, wierbaŭ, a nawet i zwyčajnych kustoŭ, katoryja ŭsiudy paŭłazili i ŭsio psuli — stary zamak wygladaŭ jak začarowa-ny. Heta była staliba kałiści mahutnych biełaruskich kniazioŭ Sapiehaŭ, katoryja pośle spolščylisia, raz-drabilisia i abiadnieli. Pośle zamak z wałaściami pierajšoŭ da maławażnych, ale wielmi fanaberystych Karsakoŭ. U 1866 ci 67-ym hodzie zamak z pase-sijaj, z młynom i z cełym dziesiatkam chwaliwar-kaŭ dastaŭsia ŭ ruki hienerała Taŭstapuzawa, kato-



ramu, razahnaŭšy Karsakoŭ, raslejski car pieradaŭ heta ŭsio „za uśmirenije polskawo mlatieža“. Nareščie pa dačce taho-ž hienerała Taŭstapuzawa zamak pierajšoŭ u ruki pałkoŭnika Ślepcowa. Ślepcow byŭ biazdzietny, dyk zamak opisaŭ swajej wychowancy Ksienii Wasiljeŭnie Opryčnikawaj. A Ksienija wyjšła zamuž za prawasłaŭnaha čecha, dochtara Wipstrykala, i woś čech asieŭsia tut nadoŭha, a padzamkowyja ludzi kazali, što Haradziecki Zamak „sapstrykaŭsia“ ŭ lichy kaniec.

Z čatyroch abaronnych wleżaŭ, katoryja jašče da 1900-ha hodu krasawalisia pa čatyroch wuhłoch zamkawych muroŭ, čech try źbiŭ, parwaŭ poracham i razobraŭ da hruntu. Cehła, hrubaja i krepkaja jak kamień, pajšla ŭ miastečka na żydoŭskija karčmy; karčmy tyja, praŭdu skazać, čech budawaŭ sabie, a żydom addawaŭ ich tolki ŭ arendu.

Čech umieŭ źbirać hrošy. Raskazywali padzamkaŭcy, što kožnuju noć ličyŭ ich akuratna pry światle čyrwonaj lichtarni: paplery sušyŭ i waročaŭ na druhi bok; zołata mieryŭ poŭharcoŭkaj; srebro prosta kidaŭ u kadušku; štodzień padsypaŭ u tuju kuču nowych hrošaŭ i zapisywaŭ u doŭhuju knižku. Dzieła hrašej čech pačaŭ tak-ža raźbirać zamkowuju abharodu, pośle časć Zamku i ŭžo dabiwaŭsia da čačwiertaj wieży, ale jaje abaraniła čechawa žonka, žalejučy busławaha hniazda. Mieŭ dochtar kłopat z zamkawaj kaplicaj, katoraja była wielmi wialikaja, usia razmalawana, jak cacačka, i mahła dać wialikuju karyść swajej staraświeckaj cehłaj. Ale tut staŭ dochtaru na pieraškodzie miascowy prawasłaŭny pop, Iwan Kabylkin, katory dakazwaŭ, što kaplica, jak światoje miesca, pawinna naležyć jamu, jak Zawałackamu nastajacielu, praŭda, nia dzieła taho, što kaplica była stylowaj budyninaj, a dzieła taho, što pop chacieŭ z hetaj cehły pastawić sabie chatu. Sprečka razharełasja ŭ wialikaje polymie: pry tym pop zakładywaŭ dochtaru, što jon nie hla-



dzić pastoŭ, nia chodzić u carkwu i da spowiedzi; pisaŭ nawet ab hetym u Kansystor, što dochtar „abo skryty mason,“ abo „bohupraciŭny jezuit.“ Kansystor paručyŭ prawieści śledztwa ŭjeznomu spraŭniku z miascowym błahačynnym. Spraŭnik i błahačynny adwiedaŭ Zawałackaha papa, hdzie wypili harbaty z kaniakom, a pośle dochtara Wipstrykala, hdzie wypili kaniaku z harbataj — i daniešli ŭ Kansystor, što ŭ Zawałacy wyjšla sumnaje niedarazumieŭnie, bo dochtar pościć, jak patreba i ni ŭ jakija masonstwy ni jezuičtwy nikoli nia pisaŭsia, a nawet brydzicca hetymi „jeresiami,“ jak patreba koŭnamu ruskamu prawasłaŭnamu čaławieku. Pośle miesiaca pryjšła z Kansystora takaja pastanowa: „Iwana Kabyłkina pieranieści na druhi pryhod, a dochtara Wipstrykala ŭdziaržać ad narušeńnia kaplicy.“ Choć kaplica była katalickaja, ale mieŭsia pryjechać ahledzić jaje sam archirej i pośle rasparadzicca. A jak archirej wielmi marudziŭ, dyk dochtar z kaplicy zrabiŭ drywotnik, hdzie skaładali, piławali i siekli drowy na cely hod — dla Zamku i dla ŭsiej administracyi. Kaplica była wialikaja, dyk stała wielmi wyhodnym drywotnikam

Dochtar Wipstrykal, ci jak jaho tut skora prazwali, pan Pstrykun, z hodu ŭ hod zapuščau Zamak da rešty; wykarystywaŭ, praŭda, koŭny kusočak ziamli: sadziŭ bulbu, naładziŭ pry młynie krachmalniu, hnaŭ alej, siejaŭ niejkaŭe modnaje zielle i zboŭŭa, ale biaz nijakaj ŭałaści niščyŭ usio staroje, što zara nie dawała dachodu. Wyjhraŭšy sprawu z papom Iwanam Kabyłkinam, jon śmieła chwaliŭsia swaimi pastami znajomym i nieznanym: „U mianie, kazaŭ jon, hlawa prawoslawna, a bruch česki.“ Byŭ jon nawet dobrym dochtaram, adnakŭa lačyŭ redka: budučy zaniaty haspadarkaj, młynom, fabrykaj, hrašmi, ci ihroj na skrypcy, prosta nia mieŭ achwoty da lačeńnia, dyk chworyja musili doŭha



jaho prasić, čakać i... časta adchodzili nawet biaz  
dobraha słowa. Kali adnak-ža ōchwory stukaŭsia  
ŭ dźwiery nia tolki z chwarobaj, ale i z rublom,  
dyk Wipstrykal snachodziŭ čas i achwotu, i lačyŭ  
akuratna.

---



### III. A—be—ce.

Na pierałomie wiakoŭ, kala 1900-ha hodu, carskaja ŭłada ŭ Rasiei ličyлася wonkach usioma-hutnaj, ale ŭnutry ŭrad peŭnaści nia mieŭ. Rasie-ja — heta byŭ ahramadny dub, katory swaimi su-kami hłušyŭ kruhom usie słabyja drevy, ale sam užo ŭnutry byŭ sparachnieŭšy. Carskija ŭradaŭcy pieraniuchawali kožnaha padazronaha, wyśledžwali niezdawolonych, a na Biełarusi wielmi pryhniatali katalikoŭ-biełarusaŭ, za ich jakoby „polskija intry-hi.“ Hetaja wiečnaja padazronaść palicyi, a z dru-hoha boku — abarona katalickaj wiery praz ksian-dzoŭ, — wytwaryli pamiž prostym, ciomnym bieła-ruskim narodom jarki padzieł na „ruskich“ — pra-wasłaŭnych i „polskich“ — katalikoŭ. Nawiet sa-myja zajadłyja maskali zahaniali biełarusaŭ u pol-ski aboz: prazywali ich palakami, a wiedamuju naśmiešku ab polskim paŭstaŭni — „polaki, do la-sul“ — zaŭsiody tasawali da biełarusaŭ-katalikoŭ. A ksiandzy tajna paddzieržywali ŭ biełarusach pa-miać i luboŭ da niaščasnaj Polšczy, praročyli ab jejnym uskrašeŭni i h. d. I woś tak biełaruskaja duša rwała sia na dźwie častki.

Zahubiŭšy swajo narodnaje pačućcio i swajo imia, narod naš pryniaŭ nazowu „tutejšaha,“ abo „prostaha.“ I sapraŭdy, usio „krywoje,“ choć wy-chodziła z biełaruskaha narodu, adychodziła ad ja-ho na zaŭsiody. Intelhiencija pryjmała, pawodle wiery, nazowu „ruskaj“, abo „polskaj“ i pracawała z čužymi, a wielmi časta — prociŭ swaich. Zwy-čajny Marcuk-katalik, pajšoŭšy na ksiandza, nazy-waŭsia ŭžo „Marcinowski,“ a jahony susied—pra-wasłaŭny, pajšoŭšy na papa, nazywaŭsia „Marty-



now." Hetak praz niekalki dziesiątkaŭ hadoŭ natwaryłasja mnoha nowych proźwiščau r-r-ruskich i p-p-polskich; a choć ■ niekatorych proźwiščy astalisia staryja, to ŭsioroŭna duch zakwasiŭsia i padfarbawaŭsia na čuży manier. Najbolšymi „ruskimi“ bywali ŭradoŭcy, tak nazywanyja „čynadrały“, a najbolš „polskimi“ bywali nabożniejšyja žančyny-katalički. Bielaruskim astawaŭsia prosty narod, ale byŭ nieświedamy.

Hanula Jakubicha była wielmi ćwiordaj „polskaj“, ale nia „polkaj“, bo hetaha słowa ŭ nas tahdy nia znali. Sama Hanula čytała na ŭsialakich nabożnych knižkach i ŭmieła pijać sa dźwie kapy nabożnych pieśniaŭ. U kaściele wadziła pa stacyjach usich niečytałnych zawałackich babulak; była prypisana da niejkaŭ, jak kazali, zakonu i što-dzień chadziła da kaścioła. U hetakim wonkawym nabaženstwie Hanula ŭsiožtyki nie zahubiła hłybokaj pabožnaści, što dośc časta zdaralasja z padkaściełnymi babulkami.

Ad niejkaŭ času Hanula stała pryjmać dzieciej na nawuku čytańnia. Pisać Hanula nia ŭmieła i sama, dyj nihto tady hetaha nie damahaŭsia. Hetaj zimoju, kali Wincusiŭ skončyłasia siem hadoŭ, Hanula pryniała ŭ swaju školu dziesiątak padrostkaŭ — roznaha wieku, zdolnaści i stanu: najbolšaja i najtupiejšaja wučanica, Wikta, mieła ŭžo dwanaćcać hadoŭ z hakem i wučyłasia ŭžo hod treci. Najmienšy byŭ Hanulin Wincuś, a najadważniejšy z usich byŭ Kastuś Jurewič, syn stalara z Krywoha pierawułku.

Abšieŭšy kruhom stoł, usie dziesiąciara hryžli „dyscypułki“ i zubryli abecedu. Hanula pry hetym prała na kałaŭrotku woŭnu, abo rabiła prostuju rukawicu na hrubych prutkoch, ci dalikatnuju rukawičku na tonkich ihlicach. U hetaj „škole“ było stolki klasaŭ, kolki wučniaŭ: koždy mieŭ svoj lemantar, ci nabožnuju knižku, pakazywaŭ „dyścipuł-



kaj" sam sabie swaju niezaležnuju lekcyju i bubnieŭ sabie pad nos. Hanula ad pary da pary zaklikała pa paradku, ci na wybar chłopčuka, ci dziaŭčynku „wydawać lekciju:" toj padsiadaŭ bliżej da kałaŭrota, čytaŭ, bekaŭ-mekaŭ i... waročaŭsia nazad. Kali lekcyja prajšla hladka, wučań dastawaŭ nowuju porcyju — dwa radočki dalej; ale čaściej astawaŭsia na starym miejscy praz cały dzień, ci nawiet i nazaŭtra. A byli j takija „ŭboiŭny," što pieradłubaŭšy dyscipuľkaj i horka pierapłakaŭšy paru bačvnaŭ lemantara, sieli makam i daš nie pajšli. Takija, pośle hodu nawuki, adychodzili „z woŭčym bialetam" da chaty. Taja-ž durnaja Wikta, katoruju bački ŭpiorłisia nawučyc čytać, jašče ŭ druhim hodzie nie mahła adroźnić „žet" ad „ziet," choć ździorła dwa lemantary.

Pamahala Hanuli jejnaja siasstra i haspadynia hetaje chaty, Maryla Piatrowičycha. Jana-ž zatoje brała paławinu ŭsiej płaty, jak kazała: „za swaju chatu, a tak-ža za łaŭki, stoł, za pomač i biespakojstwa." Tak jana rastłumačyla Hanuli j tak jano ŭžo astałosia, bo Maryla była haspadyniaj. Pomač, praŭda, była, tak skazać, nijakaja, bo Maryla niančyla dzicia, stajała kala piečy i dahladała haspadarki; a nawiet nie zhadžałasia z Hanulaj ■ orahramie: vyhawarywała „wienć" i „kršyš," kali Hanula wučyla kazać: «wienć" i "kšyž." Hanula ličyla siabie pakryŭdžanaj i bywali pry hetym cichi ja sprečki i dalikatnyja prytyčki; aź narešcie, jak pryjechaŭ u Zawalaku nowy ksiondz wikary— saŭsim jašče małady, ale wielmi pabožny i nawučny — dyk jon pahadziŭ na spowiedzi ŭsie sprečnyja punkty. Siostry padzialili dzjaciej pamiž saboju i pahadzilisia nazaŭsiody. I tut adnak-ža Maryla pieraważyła: ŭziała sabie troje dziaciej, ale z bahaciejšych chataŭ, što płatu ŭnosili akuratna. Hanuli dastalisia dzieci biadniejšyja i tupiejšyja, z wialikaj durnoŭ Wiktaj, katoraja wučylałasia drenna, a płaciła jašče horš.



Škola byla ů supolnaj chacie, hdzie apryč siamji haspadarskaj i Hanuli z Wincusiom, a tak-ža dziesiaciarych wučniaŭ, chadzili jašče pa chacie kury z siardžitym pieŭniem na čale. Dzieci bubnie-  
li swaje litary i składy, Hanulin kałaŭrotak burčeŭ swaju panuruju piešniu, Marylina Julačka płakała ů kałyscy, Tamaš kuryŭ papiarosu; Maryla chadzi-  
la kala piečy, hdzie časta na patelni skwírčeŭ blin i pachnuŭ na ŭsli chatu, a kury tymčasam sakata-  
li i kudachkali i... ŭsie swaje potreby spraŭlali na miejscy.

Najspakajniejšy ů celaj hramadzle byŭ sam haspadar, Tamaš, muž Maryli, čaławiek pracawity jak woł, małamoŭny i krychu hluchawaty. Da ta-  
ho — jon redka bywaŭ u chacie; najčасьciej pra-  
cawaŭ u humnie, hdzie sam adzin doŭhimi hadzi-  
nami małaciŭ. wybiwajučy raŭnamierna snop pa snapie. Humno bylo samym najmilejšym miejscam Tamaša: tam jon z niejkim asabliwym smakam i nabaženstwam nawodziŭ paradak, čyściŭ i pad-  
miataŭ; a mieŭ takuju zručnaść u rucce i mieru ů woku, što luba bylo pahladzieć na jahonuju ra-  
botu! Bywała, Tamaš zasiadzie na kałodačcy wieć žyta: maje mileńkija, jak jon wiejaŭ! Braŭ u wie-  
jałku zaŭsiody raŭniusieńkuju mieru, a pośle špur-  
haŭ zbožža ů pawietra; ziarniatki z niejkim miła-  
hučnym świstam i šumam saskakiwali z wiejałki, wyrzywalisia napieraboj z miakiny i padali ů kaniec toku roŭnym i zhrabnym paŭkruham. Miakina biaz šumu, roŭnieńka asiadała na samaj siaredzinie to-  
ku. Tamaš aściarožna razhraničwaŭ čystaje ziarnio ad miakiny, adkidaŭ dałoŭ kamienčyki i kałaski; ssypaŭ čystaje zbožža ů biełyja pałatnianyja miaš-  
ki i pieranosiŭ u sieni, hdzie ssypaŭ jaho ů wiali-  
kija kubły; a miakinu zbiraŭ u horšyja miachi i pieranosiŭ u adumysłowyja zastaranki.

Taksama paradkam umieŭ Tamaš haspadaryć u chlawie: z swaim kańkom i karoŭkaj żyŭ u najlep-



šaj zhodzie, hawaryŭ z imi, jak z razumnymi ludźmi, a jany jaho niejak dobra razumieli. Šwirna Tamaš nia mieŭ: u wialkich sieniach byli parobleny roznyja składy i schowy dla zbožža, i stajali kufry dla roznaj drabiazы.

Časami Tamaš prynosiŭ rabotu ŭ chatu: tahdy zasiadaŭ na kałodačcy kala piečy, ščapaŭ lučynu, ci wiazaŭ wieniki, abo... kuryŭ papiarosu. Ale Maryla wielmi nia hubiła tabačnaha dymu; wiečna z mužam swaryłasia za kureńnie, adnak tut Tamaš byŭ ćwiordy, jak kamień: maŭčaŭ, ale kuryŭ pa-stajanna. Tahdy Maryla, jakby nienarokam, padki-dała mužu swaju rabotu: dawała skubać pierje, abo woŭnu; heta była dościć kłapatliwaja rabota dla mužčynskaha charakteru i wielmi dalikatnaja dla Tamašowych hrubych palcaŭ. Adnak Tamaš rabiŭ heta nia horš, čym jakaja babula swaimi tonkimi palčykami. Kali Julačka pačynała płakać, Maryla hawaryła mužu:

— Pakalyšy dzicia, čuješ — wum, jak płacze: tut-ža i twaja paławina... Niaŭžo-ž ja adna pawinna zaŭsiody pakutawać?

Tahdy Tamaš siadaŭ na łožka i raŭnamierna hojdaŭ kałysku, padpiawajučy i haworačy da Julački. A jak heta nie pamahała, tahdy wyjmaŭ jaje z kałyski, piaściŭ, cmokaŭ. śmiajaŭsia, i tak umieŭ razwiesialić płaksu, što i jana pačynała śmiajacca. Tahdy sadziŭ dačušku na swaju wializar-nuju dałoń, wyihrywaŭ hubami roznyja maršy i tancy, wynosiŭ jaje na siaredzinu chaty i, hojdajučy na dałoni, kruciŭ na adnej rucce, jak cacačku, i ŭznosiŭ ■ haru aŭ pad samuju stol. Pry hetym nia było nikoli nijakaha wypadku: dziaŭčynka śmiajałasia sardečna, a pośle nawučyłasia ŭ takt plaskać rukami. Tahdy ŭsie dzieci zabywalisia ab swaich lekcijach i lemantaroch, hubiali swaje dyscipułki, wychodzili z-za stała; cmokali i śmiajalisia da Julački i ŭsim ■ chacie było wiesieła.



Najbolšym herojem u hetaj škole byŭ Kastuś Jurewič, stalaroŭ syn, wučań Maryli Piatrowičychi: jon biŭsia z usimi dziaćmi, dawaŭ usim proźwiščy, časta płakaŭ, ale jašče čašciej śmiajaŭsia — i to tak hołasna, što heta nie padabałasia anikomu. Nawiet piewień časta swaryŭsia na jaho: „kudy ty, taki hetaki!“ Adnak, pamima ŭsiaho, Kastusia lubi-li: čyrwony, pucaławaty, wiečny palatun — jon byŭ admiennym typam ad Hanulinaha Wincusia, katory taksama byŭ żywy i wiasioły, ale z niejkaj hłybokaj zadumaŭ; stydliwy i bajaźliwy pry čużych ludziach.

A piewień, jak nazywali „hałahanski“, čuŭsia pasiarod chaty poŭnym haspadarom: łapataŭ krylami, piajaŭ zakacista, adwodziacy notu pa składoch, ćwiorda j jasna, jak by chacieŭ prystydzić dziaciej, katoryja na składoch zaikalisia, ci abrywialisia saŭsim. Adpiajaŭšy swajo „ku-ku ry-ku“, piewień adwodziŭ niejak asabliwa druhuju karaciejšuju notu minarowym tonam, jak-by addajučy recha swajej pieśni, i zara padjażdžaŭ na adnym kryle, łaskawa uchmyliŭšysia, da čubataj kurački. Jak niezaležny haspadar, piewień ani dumaŭ dzieciom ustupać z darohi: łupiŭ dziuboju pa nahach i nie dawaŭ pierachodu. Biednaj Wikci(jak-to kažuć: „na kaho Boh, na taho i ludzi“) raz nawiet skočyŭ na haławu. Tolki ŭstupaŭ i bajaŭsia Kastusia, bo toŭ wyrwaŭ jamu adzin raz, jak nikoha nia było ŭ chacie, samaje najdaŭžejšaje i najpryhażejšaje piaro z chwasta. Ad hetaha piewień zhubiŭ kusok fantazii, spuściŭ ton i pačuwaŭsia strašenna pakryŭdžanym. A Kastuś dastaŭ za heta ad Maryli za wucha i stajaŭ celuju hadzinu na kalenkach, ale fantazii nia straciŭ.

---



#### IV. Z i m a.

Toj hod była wielmi ciaŭkaja zima; adpawia-  
dała saŭsím nazowam miesiacaŭ: śniežań byŭ  
śnieŭny, studzień — strašenna zimny, a luty byŭ  
„luty,” bo smaliŭ zimnymi, wostrym wietram, jak  
ahniom.

Z samaj wosieni marozik skawaŭ ziamlu na  
bubien, a ludzi ŭtaptali, ukačali kołami i ŭtaŭkli  
darohi, jak tok. Tady paŭnočny wiecier — barej  
dźmuchaŭ na ŭsiu Biełaruś: pasypaŭsia drobny le-  
dziany doŭdžyk; ziamla zrazu aślizła, ale zara ad  
maroziku źledzianieła, — dyk woś zrabiełasia taka-  
ja ślizhaŭka—hałaledź, što ludzi i koni walalisia  
i mnohija kalečylisia strašenna. Narešcie razhula-  
łasja biełaruskaja miacieličica: biełaja pialonka lahła  
na ziamlu i pačala pušeć, hrubieć, i skora zraŭna-  
wała na paloch uzhoroki z dalinami. Daŭšy małuju  
pieradyšku, kab ludzi mahlі aswoicca i prywyknuć  
da zimy, miacieličica zahudzieła iznoŭ: zaświŭtaŭ  
wiecier, zakruciŭ pa paloch kłubami śniehu i ras-  
chadziŭsia — razhulaŭsia... pierš miacieličaj, pośle  
wichrom, a ŭrešcie buraj, aŭ zdawałasja, što i kan-  
ca jamu nia budzie!

Na Zamkawaj wulicy, u miastečku Zawalacy,  
sfarmawaŭsia doŭhi śnieŭny wał, jak by horny lan-  
cuh, pierarezany wuzkimi pierarywami i hłybokimi  
jarami. Daroha, što adwieku jšła Zamkawaj wuli-  
caj, ciapier zahubiłasia saŭsím: padarožniki pośle  
tajej bury daremna prabawali prabicca starym šla-  
cham — treba było wyciahiwać nazed sanki z koń-  
mi i šukać abjezdu. Daroha pajšla ŭ pročki: prah-  
nana ja z wulicy, tulałasja pa horodach i zahumień-  
niach; časam pierakradałasja pamiž chat u mia-



stečka, ale, napatkaŭšy niepasilnuju pieraškodu. — hurbu śniehu, roŭnuju z chataj — zawaračywała jznoŭ na harody i, hetak błudziačy, aŭ kala żydoŭskaj bažnicy ŭwachodziła na rynek.

Chata staroha dziadźki, Alaksandry Matusewicza, była tak zawiejena śnieham, što ŭstaŭšy rana, haspadary nie mahli anijak wyleźci na dwor. Ščasćciem, wonkawyja dźwiery adčynialisia ŭ siaredzinu i drowy byli ŭ zapasie ŭ sieniach, dyk možna było żyć.

— Pryniasĩ-ŭ ty, stary, wady: treba pamycca i jeści waryć, — skamandawała mužu staraja Antola, jak źlezła z paścieli.

— Sama ty pryniasĩ — adburknuŭ siardzita Alaksandra: — pahladzi, što na dware: świetu Boŭaha nia widać, nia čuwać...

Antola ŭskinuła na siabie niejki bałachon i pajšla nadwor, ale, — ledź adčyniła dźwiery — tak i achnuła i zahałasiła:

— A, Boŭačka moj, Boŭačka! heta-ŭ my prapali: nas tut nichto nia znojdzie i nichto nie paratuje — my tut tak i pamrom i żywyja zasypimsia. Što-ŭ my tut rabić budziem?

— Cicha ty, krykucha, papałochaješ dziaciej! Niachaj sabie śpiać; a ty słuchaj mianie i zara wary jeści: pakul pamirać, pierš najadziomsia. — Alaksandra staŭ kamandawać, jak pałkoŭnik.

— A skul-ŭa ja wady waźmu? — pytałasia Antola.

— Śnieh — nie piasok, zrobim i wadu.

Woś, zapaliŭšy ŭ piečy, pačali tapić śnieh: akazałasia, što na harščok wady treba było piera-tapić wialiki achapak śniehu. Tak „narabili“ wady, nawaryli jeŭy i Alaksandra, paśniedaŭšy i nakuryŭšysia, pajšoŭ dłubać ■ śniehu tunel. Najhorš było toje, što nia było kudy padzieć skapanaha śniehu: probawaŭ Alaksandra tapić śnieh haračaj wadoj, ale raschod byŭ wialiki, a karyść małaja.



— Musić wajna budzie, — kazaŭ dziadźka, wiarnuŭšysia z tunelu.

— Čamu, adkul ty znaješ?—pytałasja Antola.

— Bo i tahdy, jak ižoŭ prancuz na Maskwu, byli takija śniahi, marazy i miacieliŭcy. Moj dzied pakazwaŭ, što prancuzy mierzli, bywała, jak muchi. Prybłażyć, kaža, taki prancuzik u chatu, a, kaža,— tonieŭki i chudzieŭki, jak rozačka, nožki prosta ptušynyja, a sam čornieŭki jak żydzianiotka kaža, zamachaje rukami, dy ŭsio niešta, jak pażydoŭsku: „Majsie, majsie! Fruja...” a sam jak śiadzieć kala piecy nakortački, dyk i kaput!... Skolki ich hetak namarnawałasja! Tolki adnaho našy mužčyny adclorli śnieham, a baby niejako tam wychuchali i adahreli. Jon pośle i ŭ łapcioch chadziŭ i hawaryŭ panašamu: ja sam jaho kryšku pomniu. Našy baby znajšli jamu marmazelku i ažanili, jak treba: woś hena Zoška Dajsiejka — jahonaja ŭnučka, bo j jon nazywaŭsia, kaža, Dajsiej... Dziŭnaja reč, što żydoŭskaja hutarka padobna da prancuskaj i da ŭsich zahraŭničnych: tahdy żydy na wajnie dobra zarabiali ad prancuzaŭ, bo našy nie mahlili z imi zhawarycca, a żydy „her—her” i zhawarylisia!

Tak razwažajučy z žonkaj i sam z saboju, Alaksandra nakuryŭ poŭnuju chatu dymu. Ale treba było dalej kapać tunel; dy rabota jšla niaspor-na: tolki padwiečar ubačyŭ Boży świet i wielmi ździwiŭsia, bo ŭwidzieŭ pierad saboju Tamaša Piotrowiča, katory raskopywaŭ śnieh na dźwie starany i prawodziŭ wializarny roŭ — kanawu prosta na jahonuju chatu.

— Dziakuj, susiedzie, za ratunak, a ja dumaŭ, što prapadziom tut.

Alaksandra z radaściej patros ruku Tamašu, i było za što dziakawać: hurba była roŭnaja z chataj i zawałiła ŭsio padworka; dyk woś Tamaš pracawaŭ tut z samaha raŭnia. U siabie, praŭda, jon nie mieŭ wialikaj raboty, bo ani chata, ani budyn-



ki nia byli krepka zawiejeny, ale ů Matusewičaů zaůsiody zawiawała, a ciapier dyk i patym taho! Woś Tamaš pierš prakapaůsia da ichnaha humna i chlawa; nakarmiů i napaiů bydła, a pośle staů ratawać samych. Pryšłosia jamu pracawać adnamu, bo sušiedzi žyli woddal i koždy mieů došć raboty kala swaich budynkaů. Tut Matusewič z Piatrowi-čam pataptalisia, paachali i padziwilisia z zimy i sa śniehu, dy pajšli damoů, bo ůžo źwiečareła. Alak-sandra, zhorbiůšysia i stohnučy, paskrabaůsia praz tunel nazad da chaty. A inšyja i saůsim nia wyla-zili na dwor: bałazie kamora była na miejscy, a śnieh nawučylisia pierahaniać na wadu; dy zreš-ta — sieni byli wialikija...

A studzień byů jašče horšy: praůda, miacie-lica ścichła, śnieh ulohsia, zrabilaůsia charošaůja sannaůja, ale ad Kalad pašli traskučyja marazy. Samyja najstarejšyja ludzi nia pomnili takich ma-razoů. Na dwore zajmała duch čaławieku; ścinała-sia wada ů wiadry, pakul baba niesła sa studni; dyj skora i ů studniach pawymiarzała. Treba było biehać pa wadu aź da Wałačanki, što pry takich marazoch i hłybokich śniehoch nia było sprawaj zawidnaj. Dyk pa wadu chadzili najčašciej muž-čyny.

Najhoršy adnak-ža byů luty: da marozaů da-łučylisia častyja bury; iznoů papsawalisia darohi, — choć ty z chaty nia wylaź! Uzdymalisia takija mia-cielicy, što na Hramnicy (takoje waźnaje šwiato!) ledź para miastačkowych babulak dalezła da kaš-cioła. Hanula Jakubicha ůsiožtyki dajšla, ale jdučy z kaścioła z nowaj hramnicaj, ledź dušoů nie za-hawieła. Ledź pośle adciorła śnieham admarožany-ja ruki i nohi. Tolki Tamaš Piatrowič, zakaliůšysia z moładu, nie bajaůsia marozu: jon i wadu nasiů, i bydła dahladaů i ů młyn jeździů, i nikoli jamu ničoha nijakaha nie zdaralaůsia, — tolki kuryů tah-dy krapčej, bo kazaů — ad hetaha ciaplej robicca. Užo ciapier i Maryla nie zalila mužu za papiarosy.



Hałodnyja waŭki stali padbiracca pad Zawala-  
łaku i pużać pałachliwych. Skora adnak i samyja  
śmielyja stali bajacca, jak waŭki zahryźli na daro-  
zie žabruščaha dzieda, a pośle kania i żyda, što  
wioz sieladcy z Murawanki; a pośle ŭziali z Zam-  
kawaj wulicy dwuch sabak. Druhija ludzi kazali, što  
nie adnaho żyda, ale „cełych płać.“ A Anto-  
la Matusewičycha, Alaksandrawa żonka, hawaryła:  
„Maje mileńkija, užo musić budzie kaniec świetu,  
bo, jak my wiedajem, waŭki płać żydoŭ zarezali.  
A skolki było jašče, jak my nia wiedajem, dyk  
i saŭsim niamawiedama!“

Suchi tresk pokajučych biarwieńniaŭ napaŭ-  
niaŭ žacham małych žeŭżykaŭ, što doŭhimi zima-  
wymi wiečarami tulilisia da piečy. Ciopłaja pieč,  
a pry joj tak nazywanaja „łažanka“ — heta zimo-  
ju najmilejšaja dabradziejka i adziny ratunak na  
Biełarusi. Tam doŭhimi wiečarami baby i dzieci  
właduć ručnuju rabotu, dzieci hulajuć i śpiać.  
Tam piałucca našy staradaŭnyja biełaruskija pieś-  
ni, katorych krasa i pryhožaść pierawyšaje ŭsio  
nawamodnaje i nalotnaje. Tam budzicca ŭ dziaciej  
pieršaja ciekawaść i fantazija; jak z rukawa sypiac-  
ca daścipnyja żarty, ciekawyja zahadki, wlasiołyja,  
ci žalosnyja, abo nawiet strašnyja baśni. Tam ułaś-  
nie Wincuś, praniaty strašennaj postaciaj waŭkała-  
ka, ci waŭkaluda, ci miadźwiedzia z żaleznymi pa-  
zurami, bredziŭ uwa śnie, zrywaŭsia ŭnočy  
z paścieli, kryčaŭ, ci płakaŭ, abo cełuju noč śmia-  
jaŭsia, bačučy praz son, jak bałamuciŭsia durny  
Janka z rozumnymi bratami. A ciotka Maryla ŭmie-  
ła bajać wielmi ciekawa: bywała, jak paćnie, dyk  
i pieŭni prapiajuć, a jana skončyc nia moža. Win-  
cuś tak lubiŭ słuhać baśni, što zabywaŭsia ab  
wiačery, i ab hulni, i ab śnie, i ab usim na świecie.

A maroz traščeŭ dalej, a dzieci ličyli łysych.  
Bo treba wiedać, što na dwanaccatym łysym ma-  
roz musiŭ zdacca. Adnak trudna było znajści dwa-



naccać saũsím łysych. Skolki, bywała, łysyja praz zimu nacierplacca! bo ličyli ich čuć nia kožny dzień i ũ kožnaj chacie. „Arhanisty łysy — maroz treś!“ — pačynaũ Wincus, ale nia moh daličycca i da dziesiaci. I durnaja Wikta wiedała, što arhanisty łysy i što dziadźka Alaksandra Matusewič tak-ža łysy, ale ũžo dalej abrywałaasia. A Kastus Jurewič naličaũ poũny tuzin: tolki-ż wielmi śpiašaũsia i niekatorych łysych łouka ũstaũlaũ pa dwa, abo i pa try razy, abo nawiet i kudłatych pryličaũ da łysych, kab tolki na swaim pastawić! Adzin raz pryličyũ da łysych i clotku Antolu — prosta joj u wočy, bo jakraz pryjšła tahdy ũ hości. „Ach ty, biasstydniki! — kryčała Antola: — Boha ty nie baišsia. Pačakaj ty: skažu ja bačku.“ — „Ciotacka, mileńkaja, daruj! — prasiũ Kastus: — ja pamyliũsia. Ale ja dumaũ, što clotka i sapraũdy kryšku łysaja.“ Heta ũžo pierajšlo praz mieru: Antola tak rasstroillaasia, što aź zapłakała. Umiašalaasia ũ heta samaje Maryla: prykazala Kastusiu pacaławać clotku ũ ruku i pastawiła biasstydnika na kaleni. Kastus pierš zapłakaũ, a pośle zaśmiajaũsia. A ũstaũšy z kaleniaũ skazaũ: „Ciotka Antola ũsiožtyki łysaja!“

A maroz traščeũ i traščeũ. Pierastali dzieci łysych ličyc, bo woś padychodziła lutaia biada pad chatu i lezła ũ samuju nawat chatu — brakawała ũ chatach droũ: pieč styhła, zub na zub nie papa-daũ... dzieci, pasinieũšy, siadzieli ũ kažuchoch na piečy i nie mahli sahrecca. Na't užo i dziadźka-hoład staũ zakradacca ũ miastečka: nawat niekatoryja bahaciejšyja haspadary, što mieli koniaũ i dawoli zbožža, siadzieli ũ zimnych chatach i biaz chleba. U spakajniejšuju pahodu młynny byli zawaleny ziarniom, ale brakawała wady. U zamkawym młynie, katory zaũsiody byũ bahaty na wadu, čech Pstrykun padniaũ płatu za moliwa: miaščanie klali jaho na čym świet staić; klali, ale małoli i jašče dziakawali Bohu i Pstrykunu, bo „hoład —



nia ciotka". Usie ūzdychali da wiasny, ale wiasna wielmi apaźniłasia.

Hanulina i Marylina szkoła, z pryčyny wostraj zimy, pierarywałasia niekalki разоŭ. Biada zahladala i ŭ ichnuju chatu, a maroz taksama zakradaŭsia za pieč. Tolki-ž Tamaš baraniŭsia stojka i, jak čaławiek zapaśliwy, doŭha zmahaŭsia z marozam: mieŭ zaŭsiody z woŭien i wialiki zapas pukoŭ i alešniku. Adnak sioleta ledź daciahnuŭ da zapustaŭ: a tut maroz z miacielicaj nia wypuskaŭ čaławieka z chaty, dyj koń u Tamaša byŭ z woŭien pradadzienny. Pryšłosia spalić uwieś płot ad wulicy. A pośle mahutnyja plečy Tamaša pieramahli niedastatak, choć kazionny les pačynaŭsia za try wiarsty ad miastečka.

Z chlebam taksama było trudnawata, dyk i Wincusiu pryšłosia dobrańka spaścicca. Pahladala na jaho Hanula z trywohaju ŭ sercy: hładziła i pieścila, ale chłapiec cianieŭ, bialeŭ i sochnuŭ. Radziłasia Hanula ŭ Maryli: ci nia dać chłapcu ŭ Wialikim<sup>9</sup> Poście jeści z małakom? Ale Maryla prosta ūzburyłasia na heta: „Stydajsia, kazała, ab hetym hawaryć, taki ūžo wialiki chłapiec — moža wypaścić, kali zachoča!" I Wincus paściŭ „suchim pastom", bo takija čwlordyja zakony z dzieda-pradziada panawali tady na Bielarusi. Nia tak adnak-ža ciarpieŭ chłapiec ad pastoŭ, jak ad choładu, katoraha wielmi bajaŭsia. U hoładzie namahaŭ sobie chlebam, z katorym nikoli nie razlučaŭsia, a pośle — bulbačkaj, jak chleba nia stała; a ŭ choładzie hreŭsia kažuškom, z katotym prosta zrośsia, — ale ciapier i kažušok nie pamahaŭ.

I saŭsim heta niadaŭnyja časy, ale aź nia wlierycca...

Nikoli wiasna nia była tak pažadana, jak u hetym niaščasnym hodzie, i nikoli jana tak nie paźniłasia. Adnak-ža woś nareście zima pačala nia-dużeć: užo ad pačatku sakawika pačala pacieć i



płakać, a na św. Kazimiera tak zaświała jasnoje soniejka i tak łaskawa zaśmiajałaśia, što ũsie skazali: „wiasna idzie, wiasna budzie!“ Adnak-ža zima jašče doŭha nie zdawałaśia: jašče časam traščeła pa nočach marcowym marozikam, dy ranicaj pad-sypała śniažkom, a nawet raz, razhulaŭšysia, wypuściła z-za pazuchi apošniuju marcowuju miacielicu: sypała śnieham, pośle białymi krupami, a nareście daždžom, bo ũžo wyčarpała ũsie zimowyja zapasy... Paŭdzionnaje sonca žyadała ũwieś ranišni śniažok; zima płakała ũsimi strechami, usimi hołymi hałuzami na sumnych drewach: ślozy lilisja curkom i... zima zdałaśia. Užo nawet warony karkali na jejny adchod; saroki kiwali joj doŭhimi chwastami, špaki świstali na jaje i dražnili. A jak žaŭranki poŭnym choram zapiajali hymn wiaśnie, hymn radaści i pieramohi, zima pačala ũciakać z celym bahažom — z marozam, z lodam i sa śnieham — i nihto jaje nie žaleŭ.

---



## V. Marcuk.

Probarščam u Zawałacy byŭ kaiondz Michał Marcinoŭski. Bačka jahony nazywaŭsia taksama Michał, ale — choć i rodny bačka — mieŭ proźwišča druhoje: nazywaŭsia Marcuk.

Ničoha tut dziŭnaha: treba tolki dobra razabracca. Spačatku Michaś byŭ taksama Marcuk. Jak i jahony bačka; ale pośle, jak pastupiŭ u duchoŭnuju seminariju i staŭ klerykam, dyk pačaŭ pišacca Marcinowski. A nawiet włoſka Šaplatucha, hdzie Marcuki žyli z dzieda-pradzieda, pačała pišacca ŭ Michasiowych papierach „okolica Šepietówka.“

Stary Marcuk, čaławiečak maleńkaha rostu, ale kłemny, kidliwy i bojki, tut adnak nia moh zrazumieć pryčyny: usio jaho niešta hryzła ŭ duży i postanawiŭ choć raz z synam razhawarycca, jak patreba i dapytacca praŭdy.

— Čamu ty, — kazaŭ jon. — moj synok, tak admianiaješsia ad usiej našaj familji? Usia naša radnia pišacca Marcuki i jość pamiż nami mnoha dobrych ludziej, a ty woś staŭ niejki Marcinoŭski? Naštož heta tabie, synok, i chto ciabie tak nawučyŭ?

— At, tata, tego nie wleś! tak tšeba, ot i wšystko...

— Ale čamu-ž tak treba? — pytaŭ Marcuk.

— Tata prendko bendzieš stary, jak zechceš wšystko wiedzieć. Dy i w seminarij tak chcieli...

— Choć ty i wučony, ale zialony! — kazaŭ sam sabie Marcuk, bo ŭ wočy skazać synu nie aśmieliŭsia, bo... ŭsiožtyki syn byŭ kleryk — wučony i duchoŭnaja, mabyć, asoba.



— Čaho ty, stary, miašaješsia? — kryčala na swajho dzieda Marcučycha: — jon bolejš ad nas, durnych, wiedaje, jon užo kleryk — ksiandzom budzie, a ty byŭ Marcuk i astaniešsia Marcuk.

— Dy ty, baba, z moładu raspušciła jaho: zaŭsiody zastupałasja, woś i papsuła mnie chłopca. Niachaj sabie jon kleryk, ale ja jahony bačka — wot što! Dyk i ty da mianie nie miašajsia, — čuješ?

Stary Michał Marcuk natużyŭ usie siły, kab wywieści syna na čaławieka: pracawaŭ jak woł, ščadziŭ koždy hrošyk; nawiet, majučy 50 hadoŭ z hakam, kinuŭ kuryć. Hrašej adnak-ža ŭšciaž brakawała. Kali Michaška užo dajšoŭ aź da duchoŭnaj seminarij, dyk stary Marcuk, pośle doŭhaj rady z žonkaj, addaŭ swajho staršaha syna, Piatrusia, u prymaki, a sam, pradaŭšy ziarnu i chatu, pajšoŭ na służbu ŭ dwor. Hetakim ryzykoŭnym sposobam Marcuk zabiašpiečyŭsia ŭ hrošy i moh adziawać Michasia, kuplać jamu knižki i ŭsie potrebnaje.

A Michaś patrabawaŭ mnoha: adziawaŭsia jak z ihołački, farsiu, nawučyŭsia kuryć, a na wakacyjach — hulać u karty. Prytym lubiŭ raskazywać tawaryšam ab swaim byccam starym staradaŭnym rodzie Marcinoŭskich, ale pradzied niaščaćciem „zhubiŭ šlachockija papiery“. Wiedama, — jość roznyja ludzi na świecie, dyk byli nawiet i takija, što Michasiu wieryli, asabliwa tyja, što kuryli jahonyja papiarosy.

Kali-ž Michaška wychodziŭ na ksiandza, bačka byŭ načnym storažam u Zawalacy, u zamku dochtara Wipstrykala.

Radaść bačkoŭ z syna kleryka, a pośle — ksiandza, była kryšku pryćmianaj niejkimi niajasnymi adnosinami syna, katory, widać było, čamuści ich čuraŭsia. Na wakacii ŭ swaju chatu, ■ Šapiatuchu, pryjażdžaŭ jon wielmi redka i na karocieŭki čas. U Zawalacki zamak, hdzie bačka byŭ storažam,



ksiądz Michał przyjechał adzin-adzinusieńki razochak — jakraz na paŭtary hadziny. Zaŭsiody jeŭdziŭ da niejkaŭ dalokaŭ probaršča, hdzie, jak čuwałasia, hulaŭ u karty — nawiet i z wialikimi panami. A stary Marcuk, zahartawany horam, pracawaŭ dalej, pamima šostaha dziesiatka i pamima toho, što syn byŭ ksiądzom. Sumlenna starażyŭ Zamak i haspadarku dochtara, a doŭhimi načami mnoha pieradumaŭ, i pastanawiŭ z synam, choć adzin raz, ale dobra ab usim razhawarycca; wyskazać jamu ŭwieś svoj žal, a nawiet, choć jon i duchoŭnaja asoba, pabačkaŭsku paswarycca na jaho.

Tymčasam Michaś wyświaciŭsia na ksiądzia i byŭ naznačany na wikaraha niekudy wielmi dalka. Razhawarycca z synam treba było biezadkladna, ale Marcuk nia moh prybracca: zaŭsiody znajšlasia pieraškoda; a najhorš, što Michaś ledź paru hadzin haściŭ u chacie; reštu času prawodziŭ u Zawalackich ksiądzach, abo ŭ inšych haściach. Tolki-ž, budučy načnym storažam, a dačakaŭšy pieršaj pomačy ad syna — 20 rubloŭ z pošty — stary Marcuk iznoŭ zakurwŭ lulku. Wiedama, staražawanie doŭhimi wasieñnimi i zimawymi načami z adnym ražancam (stary byŭ pabožnym čaławiekom) i z swaimi dumkami, było wielmi dakučliwym, a lulka pamahała da ŭstaho: razrywała drymoty, ablahčała ciažkuju dumu—dumku i zhaniała z serca nudu. Pakuryŭšy, i ražaniec išoŭ smahlej. Marcučycha, praŭda, dacinała mužu za tabaku (wiedama — babal), ale stary nie paddaŭsia: nawiet na toje samaje (wiedama — mužčyna!) staŭ kuplać tabaku samuju krepkuju. Adnak-ža dola na hety raz uśmichnułasia i da Marcuka: syn jahony, Michał Macinoŭski, z niejkaŭ pryčyny, ci jak ludzi bałtali — praz pratekciju, byŭ naznačany probarščam u Zawalaku, u hetu samuju Zawalaku, hdzie stary Marcuk byŭ storažam ■ Haradzieckim Zamku. Michaś tolki try hady byŭ wikarym.



Zawałackaja parachwija była wielmi wialikaja, a ksiondz Marcinoŭski byŭ duža małady — nia mieŭ tryccaci hadoŭ, dyk z adnej starany była ŭ parachwii wialikaja radaść, bo maładoha ksiondza ludzi wielmi lubiać, a z druhoj — i wialikaje dziwa, što taki-hetaki i tak skora wyskačyŭ u haru, dy adrazu tak wysaka. Dyk woś razyšlaśia wieotka, što jon nadta wučony i nawiet — z wialikich panoŭ, ale... ludzi znali bačku, a bačka byŭ Marcuk.

Samo saboju jasna, što stary Marcuk z radaściami pakinuŭ staražawańnie ŭ Zamku, nawiet nie dabyŭšy miesiaca i, choć z niejkim niedawieram i stracham, ale paśpiešna pieraniośsia da syna ŭ klabaniju, a tam zakuryŭ ksiondzoŭskuju tabaku u swajej mużyckaj lulcy, u ksiondzoŭskich pokojach. A Marcučycha asieła pry kuchni; i woś dumali staraja tut i wieku dakanać. Ksiondzoŭskaja tabaka była niejkaja modnaja i pachniučaja: Marcuk da jaje skora prywyk i kuryŭ z hłybokaj zaciažkaj i z poŭnym zdawaleńniem. A Marcučysie żywicio ŭ kuchni spadabałasja taksama: pry tym staraja, ščyra pamaliŭšysja, lubiła dobra pierakusić, pahawaryć i pacikawicca.

Ale pania haspadynia skora spachmurnieła, stała kaprysić, a nareščie stała pytacca u probaršča ab raščot.

— Što, pani? čamu tak? jakaja pryčyna? — pytaŭsia zaniepakojeny ksiondz Michał.

— At, tak: juź ja nia mogen... — adniekiwałasja haspadynia, paśpiešna składała swaje manatki, bo nazaŭtra wybirałasja ŭ darohu.

Ksiondz Marcinoŭski nia moh sabie i pradstawić haspadarki i kuchni biez haspadyni: užo try hady była jana pry im. Unaśledawaŭ jaje ad swajho probaršča na papiaředniaj parachwji, hdzie zastupaŭ jaho — chworaha.

I dziwa — nia dziwa! bo haspadynia była ba-  
ba rezwaja i trezwaja: užo mieła wialikuju prakty-



ru — pierajšła niekalki probarščaŭ, a dwuch pachawała, znała kožnaha gust i noraŭ, umieła kožnamu patrapić i ŭsio pastawić na swaim. Nosiačy z saboju ŭsie haspadarskija i chatnija klučy, padabrała ŭmiełaj rukoju ŭsio wierchawodztwa. A ksiandzoŭskija baćki zaŭsiody ŭwachodzjać u darohu kožnaj haspadyni — budź jana choć śwjataja! Tak jano wyšla i tut, bo tak jano i ŭsludy wychodzić...

Dyk woś haspadynia ksiandza Marcinoŭskaha, pania Paŭlina, pa mužu Paŭloŭskaja (bo była ŭdawoju), stała sabiracca ŭ darohu. Sabirałasja wielmi doŭha; pry tym rabiła wlaiki stuk i šum, bo wielmi špiašalasja, ale ŭsie rečy pierakładała pa razoŭ dziesiać i nijak nie mahła sabracca. Ruki jaje dryželi, i niejak asabliwa ježylisia tyja try čornyja wałasy, što rašli na barodaŭcy, što krasawalasja na jejnaj lewaj ščace. A cełaja rešta siwawatych wałasoŭ (haspadynia chadzila z hołaj haławoju) raspaŭzałasja, wisieła na wuśach i ležła ŭ wočy.

— Nu, ale jakaja pryčyna? dapytywaŭsia kniendz Marcinoŭski.

— Kali-ž ja nie mahu skazać. — adkazwała sia haspadynia: bo to datyča, kaža, probarščawych baćkoŭ. Dyk jak-ža ja skažu... ja nie mogen...

I tut uderyła ŭ taki płáč, što aź zachlipywała sia.

— Tolki proša ksiendza — kazała: — dać mnie furmanku, bo ja jutro pojada, bo ja nie mogen...

— Dosić taho, — kazaŭ probaršč, pačuŭšy ŭ sercy adwahu, a ŭładu ŭ rukach: — dosić! pani nia pajedzieš, bo ja nia pušču. A z baćkami ja ŭładžu tak, kab pani była haspadyniaj i pani budzieš haspadyniaj! Raskładaaj, pani, swaje kufry i biarysia za rabotu: woś zaŭtra pryjażdžaje da mianie nowy wikary i ja mušu pryniać jaho jak należyć. A ŭsio, proša pani, dobra budzie. Ja tak pastanaŭlaju i ŭsio!

— Jak, jak, wikary? A chto jon, a skul jon,



a ci maľady? — pytaľasia haspadynia, pracirajučy wočy. I — tak i astaľasia pania haspadynia.

Ale tut ksiodz Marcinoŭski krepka zadumaŭsia, bo było čaho: nia wiedoŭ, što rabić z baćkami. Bo i sapraŭdy sprawa była wielmi trudnaja: stary Marcuk byŭ čaławiek duža dobry, i spakojny, i pabožny, a nawiet spahadliwy i pracawity; ale... byŭ jon prosty Marcuk i ŭsiol! Napchaje, bywała, dalikatnaj tabaki ŭ swaju lulku i pykaje ŭ salonie. A pośle ražaniec pierabiraje, ci molicca z nabožnaj knižki. Jano to moža i ničoha, ale woś zdaralisia, bywała, hości, dyk ksiandzu Marcinoŭskamu choć ty wačej pazyč! — stydna i abidna, bo stary i hawaryŭ da ŭsich paprostu, jakoby to tak i treba...

A staraja Marcučyha nie hadziľasia z paniaj haspadyniaj: jano to moža i taksama ničoha, ale časam starucha nia wiedała, jak što nazywajecca ŭ ksiandzoŭskaj kuchni, dyk aź haspadyni samoj było stydna i abidna; bo Marcučyha taksama hawaryła paprostu, nu i miašaľasia pad rukami i lezła ŭ wočy.

Nia raz, bywała, ksiondz Marcinoŭski „piok raki“ pierad haściami z pryčyny swajho baćki; a pan haspadynia nia raz, bywała, najelaľasia stydu pierad čužymi ludźmi z pryčyny ksiandzoŭskaj matki.

Dyk woś usie parachwijanie pračuwali, što z baćkami budzie reforma — tolki nia wiedali, jak paćniecca i čym končycca. A staraja, chudaja Ruzia — „babski starasta“ — užo daŭno raskazywała ŭsim babam pad kaściołam, što haspadynia była „kutaja na ŭsie čatyry nahi,“ dyk zrobić, — kazała, paradak z ksiandzowymi baćkami, jak sama zachoča.

— Ty moža dumaješ, — kazała Ruzia da kulhawaj Ahaty: — ty moža dumaješ, što ŭ Zawalacy ksiondz Marcinoŭski probarščam, ha?

— Nu, a chto-ž, patwojemu? — pytaľasia prastadušnaja Ahata.

— Ja tak i znała, što ty ničoha nia wieda-



ješ, — odkazała „babski starasta:” — tolki ty nikomu nie każy, a ja tabie rastłumaču, chto ũ nas probarščam. U nas, bačyš, probarščam ksiandzoŭskaja haspadynia! sama pani Paŭlina Paŭloŭskaja.

— Nia moža być! — zakryčeła Ahata: — jana ž tolki baba.

— Fil baba — to baba, ale nie takaja, jak my z taboj:

— A jakaja?

— A wot takaja, što nie takaja: u jaje probaršč siadzić pad pantoflem, jana samoha dziekana — taho, što pamior — kaliści za nos wadziła, a dziekanski arhanisty joj čyściŭ čarawiki. Dyk wot chto naša pani haspadynia! Tolki ty maŭčy, bo barani Boh, skožaš — dyk tady prapała ja i cely naš babiniec! Ja jaje bajusia, jak ahniuharaščaha.

Pośle hety samy sakret Ruzia paŭtaryła na wucha ũsim žabruščym babam pad kaściołam i ũ dwaccaci chatach u miastečku.

— Wiedajecie, maje mlieńkija, — kazała Ruzia, pryjšoušy da Hanuli Jakubichi i Maryli Piatrowičychi za niejkim niby to intaresam: — wiedajecie, što naša pani haspadynia čuć-ćuć nia wyjechała z Zawalaki. Wiedajecie — probaršč čuć-ćuć nia płakaŭ: ledź jaje zatrymaŭ, ledź upraśiŭ, — łapała Ruzia, aź zasapłasja.

Nu, užo-ž, waspani, nie machluj! — kazała Hanula i nie chaciela bolš takich plotkaŭ słuchać.

— Jakoje, ja machluju? čyściusieńkaja praŭda, kab ja tak z hetaha miejsca nia zyšla! — tarta-točyła Ruzia.

— Roznyja ksiandzy bywajuć — moža i praŭda, — kazała, napalawinu pawleryŭšy, Maryla.

— Wiedama, što praŭda! ćwiardziła Ruzia: — užo byli i furmanki naniaty i kufry paskładany, a pośle niejak probaršč adprasiŭ. Ja sama stajała na kalydory i ũsio čuła. „Astańsia, kaža, proša panti budzieš, kaža, haspadyniaj, jak i była. Ja, kaža,



nia pušču wyjaždžać. A z bačkami, kaža, ja zrablu raformu takuju...

— Jakuju raformu?—spytałasia iznoŭ Hanula.

— Ja-ž nia wiedaju, — kazała Ruzia: — mo-ža iznoŭ stary pojdzie służyć da Pstrykuna?

— Heta ŭžo čystyja plotki!—adrezala wostra Hanula.

— Ja-ž kazała — nia wiedaju, — hawaryła pakorna Ruzia: — dyk jak nia wiedaju, toj platka-wać nia budu.

I pajšla ŭ druhuju chatu, da Ahaty Matuse- wičychi. A tam zapiajała z druhoj noty, što byc- cam probaršč tak płakaŭ, jak haspadynia sabirała- sia ŭ darohu. što aź zachlipywaŭsia, i što hatoŭ byŭ jon u ruki caławać.

Tak, ci hetak, ale reforma była patrebna. Na- wiet sam stary Marcuk pračuwaŭ hetu raformu i achwotna na jaje pašoŭ, kab tolki zyjści z wačej ksiondzu i jahonaj haspadyni.

Była pry kłaštary staraja dzieraŭlanaja łaźnia. Stajała jana sabie sprakon wieku biez raboty: nihto ŭ joj nia myŭsia i nikomu nia była patreb- na. Haspadynia daŭno napaminała probaršču, što možna było-b łaźniu adnawić i „kahokolečy“ tam pasadzić. Probaršč dahetul nie dahadywaŭsia, kaho tudy pamiaścić. Ale woś ciapier aź žmiarkawaŭ i ŭciešyŭsia sam, što možna pasadzić tudy baćkoŭ. Šach-mach! i z staroj łaźni zrabili nowuju chatku: padmurawali, padłatali, padpiorli — i chata wyšla charašuchaj — maładuchaj.

Bački mahli tam haspadaryć, jak spadabajec- ca, i hawaryć pajakomu sabie zachoćuć. Mahli sabie malicca, skolki ŭlezie. Jadu prykazaŭ im ksiondz Marcinoŭski prynosić u chatku, dyk mahli sabie jeści, ci nia jeści — nihto im nie miašaŭ, ani cikawiŭsia. Bačka moh kuryć swaju lulku choć i cały dzień... tolki-ž tabaku nia było! Hety punkt u raformie byŭ čamuści prapuščany. Ale sta-



ry Marcuk pastanawiŭ ab ništo syna bolš nie prasić. Dy i biez tabaku było niemahčyma!...

Dyk woś pačaloŭsia zwyčajnaje žyćcio, ab katorym nia było-b čaho i kazać, kab nia toj tabak i nia taja haspadynia. Oj, tabak, tabak! trawa horkaja i lichaja, z katoraj wychodzić dym ahidny i zatruty. Tabak! Ty niasieš z saboju swarki i praklony, stratu hrašej izdaroŭja; praz ciabie cierpiać bol haławy žonki ad mužoŭ i naahuł žančyny ad mužčynaŭ, katoryja, i tak mała rozumu mieŭšy, reštu zatruwajuć horkim dymam. Tabak! ciabie nie daremna prazwali „čortawym ziellem,” bo, jak kažuć, najbolšuju lulku na świecie kuryć sam Lucy-par u piekle, hdzie smažucca samyja zakamianie-łyja hrešniki, a piakielnaja machorka samaja najharčejšaja. Dyk musíć dziela taho Kaścioł Katalicki nia ŭwodzić u światyja kurcoŭ i tabačnikaŭ, i wielmi nia rady, što kurać ksiandzy.

Tabak! ty, ahida, ty abryda!... U kožnaha kurca poŭna ŭ horle i ŭ hrudziach toj samaj ciahučaj smahi, što clače z lulki. Dyk kožny kurec pluje i charkaje; pluje, morščycca i... ŭsiožtyki kuryć. Haładuje — i kuryć! chwareje — i kuryć! Kab-ža waša šerść kureła, maje wy ludcy! bo ŭžo i sam ja nia wiedaju, čaho wam lepšaha žadać?

A ci wiedajecie, maje rodnieńkija, adkul heta niačystaja siła, hety praklaty tabačyšča da nas dastaŭsia? Z Ameryki! Adtul prykaciłasia da nas naša miłaja bulbačka, „chleba pamacnica,” i adtul prypoŭz da nas hety prahorkły tabačny dym — razam z tym tabakom, što prywieźli da nas z Ameryki dobryja ludzi, kab ich za żywot uziato. Prasłyŭ tabakom adzin francuski wučony proźwiščam Nikot (ni sabaka ni „kot,” ale wučony), ad katoraha i sama tabačnaja atruta nazywajecca „nikatyna.” I woś ad hetaha času naša žyćcio i tak horkaje, paharčeła jašče horš; a naša biełaruskaja doła i tak ciomnaja, paciamnieła ad tabačnaha dymu jašče bolš.



Skolki-ž straty daje tabak praz marnatraŭstwa! Skolki ludziej na jaho narakaje i skolki babaŭ jaho praklinaje! Skolki sami kurcy ad jaho cierpiać—kuračy, kašlajučy i chwarejučy, a kali nie chwa-  
cić — sumujučy i narakajučy! Skolki taho-hetaha...  
i ŭsiaho takoha!...

Skolki taksama i naš biednieŭki Marcuk, wialikaja i staraja siracina, naciarpieŭsia!... bo pośle toj raformy i pierachodu ŭ tuju laźniu nia mieŭ tabaku.

— Kab joj dna ŭ piekle nia było! — klaŭ z celaha serca stary Marcuk.

— Kamu? što ty tak klaniešsia! — swaryła-sia na swajho dzieda staraja Marcučycha.

— A haspadyni: heta praz jaje łasku my cierpim; a ja woś mušu abychodzicca biaz lulki.

Marcučycha wielmi nia lubiła haspadyni, ale taksama nia lubiła i tabaku, dyk saŭsím nie spaču-wała swajmu dziedu.

Paciarpi, Michał, — kazała jana: — adwyk-nieš ad lulki, dyk i mnie lahčej budzie żyć z taboju.

— Što ty mnie wiarzoliš — „adwykni, adwyk-ni!” Table heta lohka skazać, a mnie dyk wun jak prychoziccal!

Stary byŭ wielmi znerwawany: nia kuryŭ ad učarajšaha, a synu kłaniacca nie chacieŭ. Dyk cha-dziŭ pa chacie, niŭby nawodzjačy paradak, a pa-praŭdzie dyk tolki nazalaŭ starusie i čapiŭsia biaz daj pryčyny da koźnaj makulinki.

— A woś ja nia kuru ŭsio żywćcio i żywu, dyk i ty nie pamreš, — kazała Marcučycha.

Ale heta tolki dapoŭniła miery: Marcuk schwa-ciŭ stary wienik i młarkawaŭ užo staruchu dobra addubasić. Dy woś na parozie pakazaŭsia syn, ksiondz Michał Marcinoŭski. Niešta-niejkaje karcila jaho ŭ sercy, dyk pajšoŭ da baćkoŭ — moža ich paciešyć, moža ŭ čym pamahčy, nu adnym słowam, adwiedać. Ale, hlanuŭšy na takuju scenu, što baćki



pačynajuć strašennuju wajnu, adstupiŭ pašpiešna nazad. Heta taksama dapoŭniła miery: ksiondz Michał strašenna zhoršyŭsia i z tajej pary bolš da baćkoŭ nie chadziŭ, — bałazie znajšlasia takaja wažnaja pryčyna.

Praŭda, stary Marcuk zrazu źmiarkawaŭ, što dzieła — dreń, apuściŭ ruki, wienik z pahardaj kłnuŭ u kut, nawiet plunuŭ na jaho, ale było ŭžo pozna. A starucha tymčasam hałasila na ŭsiu chatu:

— Ty stary — chren! što ty narabiŭ? ciapier naš synok nikoli da nas nia prydzie.

— Nia prydzie, dyk i nia treba, — kazaŭ Marcuk: — i ja da jaho nie pajdu!

Tak i zažyli staryki na swaim adnasielli. Marcuk ŭžo padumywaŭ z taho hora i synu na styd pajści iznoŭ na słuźbu, ale nia moh sabracca: adwyk, dyj staryja kości nie chacieli ciažka pracawać.

Haspadynia akuratna try razy na dzień prysyłała starym charčy, časam lepšyja, časam horšyja, jak kali padyjšło joj pad humar. Čas kaciŭsia dalej-dalej; staryja prywykli da nowych abstawinaŭ; Marcuk maŭčaŭ, zaciaŭšy zuby; a tabaku tolki nia było, bo ani probaršč, ani haspadynia ab heta nie kłapacilisia.

Niekali, niehdzie, niejki filozaf kazaŭ, što baby pieramianiajucca jak miesiac. Fi! kab jon tak z nosam byŭ, jak baby pieramianiajucca. Baba jak uprecca, dyk nijaki kaziol tak nie patrapić. Jašče da tryccaci hadoŭ baba tak-siak, ale ŭžo pośle — stop! Bolš tryccaci baby nawiet i hadoŭ sabie nia ličać, a kali i dabaŭlajuć, dyk tolki na piać hadoŭ adzin hadočak. Nu, ale ab hetym skažam druhim razam.

---



## VI. Charašucha.

U takich kłopotach stary Marcuk najšoŭ dobruju radu i paciechu ŭ zawałackaha arhanistaha. Imia jahonaje było... dy zrešta na Bielarusi parachwianie arhanistych pa imieni nie nazywajuć, a tolki pa prożwiščy. Druhoje dzieła zakrystyjan: zakrystyjanaŭ ułaśnie nazywajuć tolki pa imieni, a prożwišča nia znajuć. Tymbolš heta padyjšło ŭ Zawalacy: tutejšy arhanisty mieŭ imia wielmi takaje, jak kažuć, niedarečnaaje, a zatoje prożwišča—sama je pryhožaje: nazywaŭsia jon Charašucha. Dy jon nia tolki tak nazywaŭsia, ale i sapraŭdy byŭ ludzki čaławiek. Mužčyna siaredniaha ŭzrostu, siaredniaj taŭści i krychu bolš, jak siarednich hadoŭ: mieŭ jakraz roŭna sorak wosiem hadoŭ z pałowaj. Wusy świetłyja, taksama siaredniaj miery; barada była zaŭsiody hładzieńka abholena brytwaj, a haława abholena — jak tut skazać?... nu, sama saboj — adnym słowam byŭ łysy, jak kalena. Łysina była poŭnaja, bliskučaja, ale nie takaja jarkaja i zikrataja, jak ■ dziadźki Alaksandra Matusewiča. Adnak-ža, kali zimoju ličyli łysych, dyk arhanistaha zaŭsiody stawili pobač z dziadźkam. Charašucha prywyk da swajej łysiny i nawiet pierastaŭ pryhladžywać na haławie pašledni pušok, katoraha taksama ŭžo i śledu mała astałosia. I parachwianie taksama prywykli da jahonaj łysiny. A tutejšyja dzieci dumali, što na ŭsim świecie ŭsie arhanistyja łysyja.

Pa charaktary Charašucha byŭ čaławieкам miakkim, ale dasužym i tałkowym; tolki adna była na im plama, za što nia lubili jaho baby i jon nia lubiŭ sam siabie — byŭ Charašucha starym kawaleram. A stary kawaler—heta... nu, ale lepš nia bu-



dziem pisać ab starych kawalerach, bo ũžo i tak dosyć naździekawalisia nad imi rožnyja pisaki. Ka-  
žuć, što ũ niejkej staranie, hdzie žančyny dabilisia  
roŭnych prawoŭ z mužčynami i stali sudździami,  
ciapier zasudžywajuć biednych starych kawaleraŭ  
na rozhi i zsyłajuć u katarhu. Wot i dažylisia muž-  
čyny: ażeńišsia — katarha i nie ażeńišsia — ka-  
tarha! Niekatoryja zhora prabawali tapicca, a dru-  
hija kazali: „Lepšu katarhu pajdu, a žanicca nie budu!“

Ale woś naš stary Michał Marcuk pajšoŭ  
k' Charašusie na radu.

— Ratuuj, panok! — žaltŭsia Marcuk: — syn  
moj z haspadyniaj zajadajuć mianie daščentu. Užo  
čaćwierty dzień nie kuru, a tak śmiehnje ũ horle,  
što nie mahu ani pić, ani jeści: musić pomirać pry-  
dziecca.

— Pieršaja rada — zakurym! — skazaŭ ar-  
hanisty.

Tut Charašucha dastaŭ tabak i krasivo i swa-  
ju lulku. Napchali lulki. Tahdy arhanisty, starym  
abyčajem, wykrasiŭ ahniul zakuryli. Doŭha ciahnuŭ  
Marcuk smačny dymok u samuju nienu hrudziej.  
I woś pakrysie hladzilisia marščyny na jahonym  
łobie, twar nabiraŭ wiesialejšaha nastroju, na dušy  
lahčela i stary razhawaryŭsia. Raskazaŭšy swajo  
hora, Marcuk čuć nie zapłakaŭ, ale nowaja lulka  
supakoŭła jaho saŭsim.

Što, waspan plačaš? — kazaŭ Charašucha:—  
i ja kaliści, papaŭšy na pieršuju parachwiju, žuryŭ-  
sia, nawiet i sapraŭdy płakaŭ, jak nie ũmieŭ znaj-  
ści ratunku. Ale woś, jak toj kaža: „płakaŭ, pł-  
kaŭ — usio Boh adnakaŭ: pačaŭ plajać — pačaŭ  
Boh pamahać.“

— Woś tolki kab nie haspadynia, — kazaŭ  
Marcuk, — dyk možna było-by żyć. Praŭda, i sy-  
nok moj kaprysny (pa matcy pašoŭ, bo jana niby-  
to šlachcianka!) — trudna jamu dahadzić: ničoha  
nie robiš — krywa hladzić, a stanieš što rabić —



usio nie pa-jahonamu. Nu, ale pośle tak-siak zży-  
lišia. Bywała, pakuru, admoŭlu ražančyk, pamalusia  
ŭ kaściele, pastrapaju ŭ harodzie — i dnia kaniec!  
A hetaja wiedźma haspadynia, — kab joj dnania by-  
ło! — jana mianie źjeść da śmierci.

— Psst! ścichni, brat! — kazaŭ arhanisty, —  
tut i ścieny majuć wuśy. Niachaj tolki pačuje Ru-  
zia, — heta „babski starasta,” jana tut za ścianoj  
żywie, — dyk zara budzie wiedać usia Zawałaka.  
Oho! Ruzia — heta żywaja zawałackaja hazeta!

Marcuk trywożna ahlanuŭsia na dźwiery i ście-  
ny, a Charaśucha, śmiajučysia, hawaryŭ: — nia  
bojsia, nie zajeść! choć i zubastaja jana: tolki nia  
dajsia ŭkusić. Dy tut, bačyś, haspadynia niewinawata.

— Dyk što-ż? to pa twojmu — winawaty ja?

— I ty niewinawaty, — kazaŭ Charaśucha.

— Dyk, značyć, probaršč?

— I probaršč niewinawaty!

— Dyk chto-ż, kali tak? Ja pryjšoŭ da ciabie  
na radu, a ty, ja baču, pačynojeś z mianie śmia-  
jacca.

Tut Marcuk aź pačyrwanieŭ i čuć nie sarwaŭ-  
sia z kresła, nawiet kuryć pierastaŭ.

— Supakojsia, waspan, i woś pasłuchaj: ja  
saŭsím nie śmiajaŭsia. Winawaty tut adwiečnyja  
paradki. Praz mnoha wiakoŭ, z pakaleńnia ŭ paka-  
leńnie, haspadynia zdabywała sabie pry ksiandzu  
takoje stánowišča, jakoje ciapier z joj zrasłosia na-  
zaŭsiody. Kažuć wučonyja, što ŭ przyrodzie ničoha  
nie prapadaje. Tak jano było i tut. Heta widać na-  
wiet z nazowaŭ, jakija haspadynia ŭ historyi miała:  
pierś nazywali jaje słužankaj, pośle šafarkaj, pośle  
haspadyniaj, pośle achmistryniaj, jašče pośle —  
paniaj, a ciapier i tak nia možna, ciapier treba ŭžo  
kazać: „proša pani!”

— Nia ŭsio heta roŭna — pania, ci „proša  
pani?” — zaśmiajaŭsia Marcuk.

— Adrazu widać, što waspan — čaławiek nie-



praktyčny: ja, jeździačy pa świecie, nie z adnej pieczy chleb jeŭ, dyk woś wiedaju dobra, što można, a što i niemożna.

— Ale što-ż mnie rabić? — pierabiŭ arhanistaha Marcuk, — ja-ż nie arhanisty, ni zakrystyjan, ale ksiandzoŭski bačka.

— Čakaj, čakaj — kazaŭ Charašucha, — hety tytuł u nas ničoha nie wartuje: budź ty sabie i dziekanski bačka, kali ty zależyš ad haspadyni, dyk ty roŭny našamu bratu, ci nawiet kaścielnamu dziedu. Na heta ŭžo niama nijakaj rady. Ale nie miašaj mnie, dy słuchaj. Dyk woś, jak rana spatkaješ haspadyniu, to na jakich piatnaccać krokaŭ zdymi šapku i skaży: „Dzień dobry, proša pani!“ Woś tak. Tut Charašucha, uzłazyŭszy šapku, adyjšoŭsia da dźwiarej, pośle zrabiŭ krok napierad, zručna skłaniŭsia i paważnym hołasam skazaŭ: „Dzień dobry, proša pani!“ — i nizleńka pakłoniŭsia.

Marcuk zaśmiajaŭsia. Arhanisty, pykajučy lulku, hawaryŭ dalej:

— Pośle pytaj jaje: „Jak pani zdrowiečka, proša pani? „Ci pani, proša pani“... taho—hetaha...

— Oj, licha! ja tak nie patraplu, — kazaŭ Marcuk, krepka ŭzäychajučy.

— Patrapiš, jak biada pryciśnie! I ja to-ż patrapiŭ, jak treba było, a mieŭ kaliści fanaberyju bolšuju ad wašeci, bo to my, maładyja, byli tahdy nibyto demakraty.

— A heta što za licha? — pierabiŭ Marcuk.

— Ab hetym skażam druhim razam. A ciapier jašče adno: treba wiedać, jak daŭno hetaja haspadynia ŭ twajho syna służyć? Katory ŭłaśnie ha-dočak?...

— Našto-ż heta? — ździwiŭsia Marcuk. — Dyj ŭžo čačwierty hod kančajecca. Pierš była ŭ ja-ho na toj parachwił, a pośle, jak wiedaješ, pryjechała z im siudy. Prybirałasja nibyto wyjechać. Oj, chitraja jana štuka! Ja zrazu źmierkawaŭ, što



ūsia hetaja kamedyja była wydumana, kab nas wy-  
żyć z klabanii. I wyżyła! A sama astałasia.

— Dyk woś heta wielmi ważna, katory hod, —  
kazaŭ arhanisty: — bo pieršy hod, bačyš, haspady-  
nia kaža: „probaršča kuchnia, probaršča chata,  
kslandzoŭskija kury“ i h. d. Na drugi hod užo ha-  
woryć hetak: „Našaja chata, kuchnia, našyja kury,  
karowy“ i h. d. A na treci hod — treciaja pieśnia —  
na samuju wysokuju notu: užo kaža: „maja kuch-  
nia, maja haspadarka, maje kury, karowy, cialata...“  
Tahdy užo niama nijakaha ratunku! Pośle kaža:  
„moj probaršč, maja parachwija“ i h. d. i jašče horš.

Dyk woś, moj mileńki, — ciahnuŭ dalej,  
addychnuŭšy, arhanisty. Heta wiedajučy, ty ni-  
koli nia śmieje kazać: „Jak sioleta, ci kapusta  
ŭ probaršča ŭdałasia?“ Ale pytaj hetak: „Jak, proša  
pani, — ci kapusta ŭ pani ŭdałasia? ci ŭ pani kury  
niasucca? Ci mnoho, pani, maješ karoŭ?“ i h. d.  
A jak źbiarucca dźwie haspadyni, dyk woś tak hu-  
kajuć pamiż saboj: „A ci ŭ pani probaršč pasłuš-  
ny? bo moj dyk jašče nia duža.“ A heta joj u ad-  
kaz: „Nu, ja tam mała ab što pytausia! rablu tak,  
jak uvažaju — woś i ŭsio.“

Adkul ty ŭsio heta pawyciahiwaŭ? — dziwiŭ-  
sia Marcuk.

Jany i dahetul časta z saboj spatykalisia. Ale  
ciapier tak zyjšlisia, što pry druhoj lulcy padružy-  
lisia na śmierć! I sami nie zaŭvažyli, jak stali ha-  
waryć „ty“.

— Che, che! — Śmiajaŭsia Charašucha: —  
adkul, kažaš, ja heta wiedaju? A woś i nie skažu,  
adkull! Bo inakš nia pryjdzieš bolš da mianie pa  
radu, kali adrazu wywiedaješ usie maje sakrety.  
Adnym słowam, kali tak padojdziesz da pani haspa-  
dyni, dyk i ŭlezieš u jejnuju łasku pa samyja wu-  
šy, a tahdy table i kslandzoŭskaja łaska nie pa-  
trebna.

— A moža i praŭda? — kazaŭ Marcuk.



— Praŭda, najpraŭdziwiejšaja praŭda! Ja sam, budučy maładym, papaŭsia ŭ wadnoj parachwii ŭ ruki takoj haspadyni. Što robiaczy, uhawaryŭsia ja na ksiandzoŭskija charčy. Spačatku ŭsio išło dobra. A pośle, što dzień—to horš. Ułašnie ja ni z taho, ni z siaho staŭ nazywać haspadyniu „waspani!“ ja-  
no pamojmu ničoha takoha, ale pajejnamu ličyła-  
sia wielmi abidna. Dy woś u wočy mnie nie ska-  
zała, tolki ŭderyła pa čym inšym. Ja tolki pośle  
dahadaŭsia sam...

— Aha, značyć, — tałkawaŭ dalej Charašu-  
cha: — stała karmić mianie horš i horš. A nareš-  
cie, zamiest miasa, daje mnie hołuju kość. Tut užo  
mianie złość razabrała: ja heta — za talerku —  
idu da probaršča. „Tak i tak“, — kažu jamu i pa-  
kazywaju tuju praklatuju kość. I ty moža dumaješ  
haspadynia skapyciłasja?

— Nu, nu? — dziwiŭsia Marcuk i padsieŭ  
bliżej.

— Ani-ni! — kazaŭ Charašucha: — uziela-  
sia, brat ty moj, u boki i peŭnym hołasam kaža:  
„Miensa zjad, a kość pokazywa“. Nu, i ja astaŭsia  
i hałodny i durny. Prabawaŭ ja sam swarycca z  
haspadyniaj — ničoha! Jašče pośle stała mnie wa-  
ryć biaz soli, a hołaja kość stała štodziennaj pa-  
trawaj. Chacieŭ ja užo kinuć parachwiju, ale škoda  
było: parachwija była dobraja, arhan nowy, a ŭ  
chory byli družnyja śpiewaki — maja pieršaja pra-  
ca. Tahdy ja zadumaŭ — prosta sa złości — aža-  
nicca: užo namieciŭ sabie dziaŭčynu. Praŭda, tał-  
kowa ja była dzieŭka, i pryhožaja, i rabotnica i ha-  
łasistaja. Ja ŭlubiŭsia prosta biaz pamiać; i jana  
stała da mianie chinucca. Ale dla jejnych baćkoŭ  
ja byŭ jašče smarkaty. I woś jakraz, na toje liča,  
padkruciŭsia tut niejki amerykaniec — i jazyčliwy,  
i chitry i... z dalarami. Toj had pieramanuŭ na  
swoj bok baćkoŭ. Što tam było z majej nienahlad-  
naj, ja i siahonnia nia wledaju: bolš z joj nie spa-



tykaūsia. Dyk woś, značyć, ja astaūsia z harbuzom. Wiedama, što pośle toho ja pakinuū ksiandzoŭski stol i ŭhawaryūsia ŭ wadnoj babusi na miastečku. Ale i tut biada chadziła za mnoj u śled: taja babusia była ŭdawa, dy nie staraja. Charčy, praŭda, byli dobryja: jana mnie hadziła, jak mahła. Ja staŭ papraŭlacca i krapčeć, i byŭ całkom zdarowy. Aż heta mnie ani ŭ dumku, što babusia ŭklapałasia ŭ mianie. Woś pašli plotki pa ŭsim miastečku i dajš-  
■ da probaršča: tut ksiondz mnie wymaŭlaje, tut z mianie ludzi śmiajucca, tut maja babusia warjacie-je... Ledź ja z usim hetym raźwizaūsia. — Pośle ja pierabraŭ niekalki druhich kucharak, ale, widać, jak toj kaža: „niechta kinuū błaħim wokam“ — usio składałasia prociŭ mianie: to adna niačysta waryła, to druhaja zahnała mianie ŭ chwarobu, to tam inšaje licha... Tahdy, brat, hodzi z haspady-niaj swaryccal Kažu, spatkaŭšy jaje: „Dzień dobry, proša pani, jak u pani kury, proša pani? O, jaka ŭ pani waźna cielencial proša pani“ i h. d. piata-je-dziesiataje...

— Dy, ja baču, waspan maješ dobry jazyk! — kazaŭ Marcuk.

— A što-ż ty думаў? Waŭka nohi kormiać, a arhanistaha — jazyk. Arhanisty biezjazyki nia-chaj idzie lepš sabakam siena kasić, bo prapadzie, jak biazzuby kot. Što warty stalar biaz ruk, koń biaz noh, ci swon biaz serca — toje arhanisty biez jazyka. Łysy arhanisty moźa sabie być i takija na-wat bywajuć lepšyja, ale biez jazyka... Dy čakaj-ža, waspan, ab čym ja heta hawaryŭ?

— Niejkaja „cielencia“, što heta takoje?

— Aha! Zaśmiajaūsia arhanisty: — z hetym taksama była kamedyja. Byŭ ja ŭžo ŭ druhoha probaršča; toho kinuū, choć usio naładziłasia jak najlepš: nie chacieŭ, bačyš, klaniacca durnoj babie. Dy naahuł z toj pary ja dziesiatamu zakazaŭ swa-rycca z haspadyniami, dyj družycca nie prabawaŭ



— lepš dalej ad hetaha ziella: užo lepš swarycca z probarščam, jak z haspadyniaj.

— Dy ty pačaŭ hawaryć ab toj „cielenci“, — pierabiŭ jaho Marcuk.

— Aha; tak, tak! Ja užo, bačyš, stareju i zabywacca staŭ u razhawory. Dyk woś byŭ ja užo ŭ druhoha probaršča: służyŭ tam hadoŭ z dziesiatak. Dobry byŭ čaławiek, wiečny jamu pakojl! Ale mieŭ tož swaje, jak kažuć, minusy: kancelaryju, bywała, wioŭ, jak kažuć, paarchirejsku. Na ŭsie uradowyja papiery mieŭ tolki adzin numar — tryccać šosty, jak susiedzi nazywali — „latučy numar“. I dumaješ, što heta kamu škodziła? Ničoha! Ja, kali, bywała, papadu jakuju papierynu, dyk staŭlu numary paparadku. A probaršč, jak papała; najčасьciej tryccać šosty — „latučy“. I, brat ty moj! Dażyŭ čaławiek paŭwieku ŭ duchoŭnym stanie, a na jubilej dastaŭ ad uradu niejkuju miadal „za wiernuju słužbu“, dy ad biskupa — hanarowaŭa kanonika. Zatoje haspadarku wioŭ akuratna: mieŭ i lubiŭ dobrych koniaŭ i hadawaŭ rasowaje bydła. A ciłaty byli jak lalački: strojnyja, hładzieńkija; bywała, hładziš — nie nalubuješsia. Dyk woś padčas wizytacyi biskup z prałatami zachodziŭ aź u stojniu i ŭ chlawy. Biskup, wiedama, pachwaliŭ haspadarku. Prałaty i kslandzy, chodiačy kala biskupa, čaśta paŭtarali: „Waša Ekscelencyja! Waša Ekscelencyja!“ Woś-ža haspadynia pośle raskazywała pa celym miastečku, što, kaža, usie prałaty chwalili i paŭtarali: „ważna cielencia!“

— Dyk i ty, bracie, — zakončyŭ Charašucha swaju lekcyju: — kali chočaš być u haspadyninaj łascy, umiej padchwalić jejnuju rabotu i haspadarku; tolki-ž treba zručna: u swaim čaśie, ■ naležnym miescy, adpawiednym sposabam i naležnym manieram.

— Ale woś nia maju hrošyka pry dušy, —



bladawaŭ Marcuk: — a kuryć tak chočacca, što żyć nie mahu.

— Ci wočy maješ dobryja? — spytaŭsia Charašucha.

— Woś widžu tabak na palicy, — kazaŭ Marcuk.

— Brawa! Zakurym jašče pa adnej pipcy, — śmiajaŭsia Charašucha. — Ale ja kažu dla taho, što ty, brat, śladziš biez raboty ŭ swajej laźni i darma rżawieješ.

— A što-ż rabić? Służyć užo nie mahu: staraść — nia radaść. Chacieŭ na styd synu iści żabrawać, dyj nie mahu adważycca.

— Nu, żabrawać budzie jašče paroj. Woś lepš zajmisia pčołami, ci choć ławi rybu — i hrošyk jak wyławiš. A pryjdzie wosień, pajeďdzieš sa mnoj pa kaladzie!

Stary Marcuk wiarnuŭsia da chaty z żywoj nadziejaj, z poŭnaj čaćwiertaj lulkej i z cełym kapšukom tabaku ŭ zapasie. Užo siahońnia nawet sa swajej staruchaj nie paswaryŭsia. Dyj kslandzy niejak da Marcuka pryčinulisia, widać — niechta niehdzie, z niejkaŭ boku, niejkim sposabam da ich padyšoŭ, bo woś wikary staŭ ad pary da pary zachodzić da Marcuka i fundawaŭ jamu swaje papiarosy, a sam probaršč koжны tydzień prysyłaŭ bačku pačku samaj krepkej machorki. Stary Marcuk byŭ abtabačany z piat da haławy, a starucha ŭ tabačnym dymie śwaciła saboju by taja zorka miž chmaraŭ, i śmiajałasja da staroha i wiesieła hutaryła; częściej, praŭda, zławałasja i dahryzała staromu, ale Marcuku było ŭsio roŭna, aby tolki byŭ tabak. A tabak, jak bačym, byŭ i nia zwodziŭsia. Ciapier tolki Marcuk pačaŭ żyć poŭnym choďdam: iznoŭ pačaŭ čaradawacca ražaniec z lulkej, a lulka z ražancam; iznoŭ starucha była abkurana na ŭsie baki, dyk čaho-ż bolej i treba? Tak nia mnoha čaławieku da ščaścia patreba! Ale ščaście cho-



dzić pa świecie adno i bywaje wielmi niatrywałaje, a niaščască adno nia chodzić: jano zaraz rodzić biadu, a biada rodzić hora, a hora — niadolu, — a z usiaho razam składjecca naša biełaruskaje życie.

Woś-ža i Marcuk: idučy raz z kaścioła, niej-  
kim zdareńniem paśliznuŭsia i pawaliŭsia na hłed-  
kaj dariozie i natrudziŭ sobie prawuju nahu, dyk  
až zloh u paściel, tak i zaloh nadoŭha, a jak za-  
loh, tak i zależyŭsia na paru hadoŭ. Wiedama, sta-  
romu i sałominka bierwianom stanie.

---



## VII. Kalada.

Z pryčyny śniahoŭ kalada ŭ Zawalackaj parachwii wielmi zaciahnułasja, tak što ksiondz Marcinoŭski najdalejšyja wioski i chwaliwarki abjażdżaŭ užo aŭ pad sieradapoście. Dyj hod udaŭsia niejki wielmi niaŭdały: tolki pierajšli Kalady, jak zara naskočyli Zapusty. Adnym słowam, miasajed byŭ taki karotki, što pakul žanichi jeździli ŭ swaty i ŭhawarywalisia ab pasahi, dyk nadyjšła zapusnaja niadziela — i wiasiełlam kaniec! Zawalackaja parachwija była tahdy wielmi wialikaja i razłożana dosić asabliwa: išła klinom na mili try, aŭ pad samuju Nowuju Murawanku. Nie mohučy padoleć usiamu, bo i chworych pad wiasnu było mnoha — a tut, jak na toje, wikary lażaŭ chwory na tyfus — ksiondz Marcinoŭski addaŭ niekalki wiosak z toho boku abkaladawać Murawanskamu wikaramu, jak śmiajaŭsia: „biednamu susiedu addaŭ na zapasku.“ A sam abjażdżaŭ i abychodziŭ na dzień pa chat 60—70 u wioskach, a pa chwaliwarkach pa chat 30—40. Na sieradapoście apošniaja miacielica, najbolš badaj śniežnaja, zatarmaziła probaršča na dalokich chwaliwarkach i prymusiła načawać. Nazaŭtra ranicaj, śpiašajučy na ekzekwii, probaršč z arhanistym tak zawiaźli ŭ Zawalacy na Zamkawaj wulicy, što nie mahli wybracca. Treba było raskopywać hurbu śniehu jakraz nasuproć chaty Piatrowičaŭ.

— Pachwalony ŭ chatu! — skazaŭ arhanisty, uwajšoŭšy i abtrasajučy śnieh.

Uwieś absypany śnieham, wuśy abledzianieŭšy, adziety ŭ wialiki čorny kaŭuch z stajačym kaŭ-



niarom, padwiazany čyrwonym pojasam — arhanisty wyhladaŭ na waŭnaha, bahataha kupca.

— Ci nie dašcio ratunku, susiedzi — pytaŭ pan Charašucha, zdymajučy rukawicy i pacirajučy ruki.

— Tak my tut, kaŭa, zawiaŭli ŭ hurbie, što ani tudy, ani siudy. Boŭa-ŭ ty moj! wot śniahi... musić ad pačatku świetu takich nia było, a ŭžo i wiaśnie być para! Dyk ratujcie, jak możycie, bo prywiadu siudy ksiandza i pačniom piajać ekzekwiu.

— Prosim, prosim! — kazali kabiety.

— Što, na ekzekwiu? — pytaŭ, śmiajučysia, Charašucha, a sam chadziŭ po chacie, topajučy nahami i raścirajučy skrepšyja ruki.

— Treba-ŭ zaklikać ksiandza ŭ chatu: źmierźnie na dware! — zamitusiłaŭsia Maryla.

— Nu, my tak skora nia mierźniem: ■ nas jašče kaladny duch trywaje. Nam woś tolki treba łapaty — prakapać hurbu.

Tamaš skočyŭ da susiedziaŭ — klikać na pomač i zara stali źbiracca mužčyny z dzierawiannymi łapatami. Tymčasam i ksiondz Marcinoŭski ŭwajšoŭ u chatu. Hanulina ŭskoła była sabraŭšysia; da komplektu brakawała traich dalejšych dziaciej. Wikta siadziela ŭ kucie i kałupała ŭ nosie. Kastuś Jurewič hety raz načawaŭ tut-ŭa, bo niahoda była wialikaja, a jon ŭyŭ najdalej. Dzieci, ubačyŭšy ksiandza, wyjšli z za stała i rassypaliŭsia po chacie. Mienšyja bajaźliwa pahladali na wialiki kažuch arhanistaŭa i na jašče bolšaje ksiondzowaje futra. Ksiondz Marcinoŭski, sam niauwysokaha rostu, saŭsim zahinuŭ ■ swaim futry. Uwajšoŭšy, jon tak i sieŭ u futry na ławu. Pośle adnak-ŭa, kali rabota pry raskopcy zaciahnulaŭsia, a futro stała pryparywać, Marcinoŭski raźwizaŭ pojas i rasšpiliŭsia; a jašče za minut piać źniaŭ i futra. Dzieci, jak ma-być, prywitaliŭsia. Tolki adna Wikta nia wylaŭziła z za ŭafy, hŭdzie wielmi pilna cieraŭbiła sabie nos.



— To jest bardzo dobrze, — kazaŭ probaršč da Hanuli, — że ty ućyś dzieci.

I tut pačaŭ ksiondz dalej tłumačyć — šyroka i hłyboka, što „ojczyzna“ hetaha nikoli nie zabudzie; što heta abawiazak patryjotyčny i h. d. A dziecięj padachwočywaŭ, kab staralisia, jak mohućy, bo i jany—dzieci „ojczyzny matki.“

Ksiondz hawaryŭ jak natchniony prarok, z praniaćciem i ahniom, a ŭsie byli zasłuchany, jak toj kaža — jak na niamieckim kazańni. Tymčasam Wikta wielmi i wielmi ŭchitrałasja tak kałupnuć hłyboka ŭ nosie, kab tyki-ż dostać toho praklataha „kazła,“ što dahetul nie dawaŭsia. Wincus ukradkam ščypaŭ chleb, što lažaŭ na stole, nakryty abrusom, a Kastus hładziŭ rukoj pa futry, što lażała na ławie i prabawaŭ, ci krepka pryšyty huziki. Plewień, što ŭchitryŭsia wyleźci z padpiečku, przy-muryŭszy adno woka, wielmi ciekawa słuchaŭ pačatku pramowy, ciapier taksama — widać, zhubiŭszy ciah hutarki — zaniaŭsia swaim kurynym dziełam: chadziŭ sobie swobodna pa chacie, adpiajaŭ hromka dwa razy i, znojšoŭ ziarnio, staŭ klikać kurej; tyja, adcisnuŭszy i adwaliŭszy zasłanku, pawyrywalisia z padpiečku i rassypalisia pa chacie. Tut užo całkom skonczyłasja ŭwaha słuchačoŭ: dzieci hładzieli na kurej i na Hanulu, katoraja paśpieśna zahaniała ich nazad u padpiečak; Maryla pajšla supakoŭwać dzicia, što woś pačało płakać; arhanisty, skrypnuŭszy dzwiałami, pašoŭ da ludziej, što raskopywali śnieh, a sam probaršč... abarwaŭszy pramowu, saŭsim prazaična kuryŭ papiaroski, byŭ niejki wielmi niewiasioły.

Hetak sama adzin ksiondz — heta nie ab Marcinoŭskim, ale ab niejkim druhim!... — dyk woś tak byŭ praniaty swajej nawukaj u kaściele, što zabyŭsia ab usim na świecie. Dzieła było wiečaram, pa niešpary, a ksiondz byŭ kryšku bliżaruki; woś jon, znakam tym, haworyć i haworyć, tłu-



mačvč i taľkuje, až tut raptam zachnušsia. Što ta-koje? Čuje — niechta torhaje jaho zzadu za suta-nu. Až poznaŭ swajho kaścielnaha dzieda. — Ča-ho tabie? — pytaje. — Ojčańka! — kaža dzied:— jak skončyš nawuku, zamknieš kaścioł. Waźmi, ka-ža, klučy! —

Ksiódz heta pryhledziŭsia, až u kaściele nika-husieńka i niama, usie razyšlisia...

— Dzieci, biercie lemantaržy! — zahadawała Maryla — Ja tak-ža uča čenšć dzieci,— kazała jana, źwiarnuŭšysia da probaršča. Joj wielmi pry-kra było, što probaršč chwaliŭ tolki Hanulu. Ale ksiódz nie adkazaŭ ničoha, tolki dastaŭ nowuju papiarosu, prykuryŭ ad pieršaj, a niedakurak kinuŭ na ziamlu i zataptaŭ nahoju. Zara nakinuŭ futru na plečy i moŭčki wyjšaŭ na dwor: jon wielmi špia-šaŭsia da kaścioła na tuju ekzekwiju.

Mužčyny ŭžo raskapali śnieh nasuproć hetaj chaty i pajšli dalej, bo praz paru chataŭ była tak-sama wialikaja hurba. Nieba było prajaśnieŭšy, a nawiet pakazałasja sonca. Chmary adnak chadzili wielmi nizka — prosta, zdajecca, počzali pa ziarni. I woś wiecier iznoŭ pačuŭ padźmuchiwac macniej i macniej; chmary raptam zhuścieli; śnieh pačuŭ padać wialikimi kłapciamy, katoryja adnak-ža, nie dalatajučy da ziarni, zakružylisia ŭ pawietry. I woś razhulałasja nowaja miacielića. Wiecier pierajšoŭ ŭ wichor, wichor u buru. Ciomnaja chmara abniała kruhazor, pośle saŭsím lahła na ziarnu; i woś pačala počzac pa ziarni, jak zmora, na swa-ich hrudziach, jak-by skryhočačy zubami i žadojučy zahubić usio pa darozie. Ale ziarnia była ŭmierzšy i ćwiordaja jak kamień — nia było mahčyma jaje ŭkusić. Dyk woś pačalošia strašennaje zmahańnie: chmara pačarnieła sa złości, pienilašia śnieham, wichrami rwała i kryšyla ŭsie pieraškody, što spa-tykała na darozie. Świst wietru, stohny hołych dre-



waŭ, plač tonkich halinak, niejki žudasny skryhot, lamant i stahnaŭnie strachi, woknaŭ, dźwiarej i cełaj chaty — napoŭnili žacham małych wučniaŭ, katoryja ścisnulisia ŭ kučku na pokuci i nia śmieli prašaptać słoŭca. Hanula maliłasia ŭ dušy, a Maryla tuliła dzicia da hrudziej:

— Psiakrew! panie dobrodzieju... — kazaŭ probaršč, uwachodziačy iznoŭ u chatu.

Uwajšoŭ i arhanisty, katory jakraz pierad samaj burej zabiaśpiečyŭ kania. Treba było pračakać buru. Nareście pačało prajaśniacca: św. Illa, nia majučy užo, widać, śniehu ŭ zapasie, sypnuŭ nakancy z nieba niejkimi krupkami — białymi, jak manna, ale wyčarpalisia i hetyja. Tolki wiecier, pa staroj prywyčcy, pierakidaŭ śnieh z miejsca na miejsca.

Usia rabota mužčyn była zmarnawana i treba było pačynać iznoŭ. Arhanisty pabieh da robotnikaŭ, katoryja sabralisia ŭ dziadźki Alaksandry Matusewiča i spakojna kuryli.

— Bratočki, što-ż wy zasleli na wiečny adpačynak? — zahamaniŭ na ich arhanisty: — woś užo dziesiataja hadzina, a probaršč śpiašyć na ekzekwiju. A wy sabie siadzicie — nia dbajecie, a wun darohu iznoŭ zawiejeła.

— Dyk niachaj probaršč zapiaje, kab bura pierajšla, — skazaŭ, śmiajučysia, dziadźka Matusewič.

— A ci-ż, waspan, nia bačyš, što bura pierajšla? — kazaŭ arhanisty: — kažuć ludzi, što bła homu ničym nie dahodziš.

— Nu, nu! nie siadzicie, — adkazaŭ dziadźka. — Pojdziem, zhłopcyl — źwiarnuŭsia jon da mužčyn: — bo jašče pan arhanisty ŭwiacić nas pačnie.

Tymčasam u Piatrowičaŭ ksiondz Marcinoŭski zahadaŭ Hanuli wiaści lekciju.

— Nu, czytaj ty! — zahadała Hanula Alaksandrawaj Stefcy.



Ale j sama Hanula stydałasja pry ksiandzu hawaryć da dziaciej: zaŭsiady hamaniła z imi pabielarusku i takim sposabam wučyla ich čytać papolsku, a tut treba było zwažać na duchoŭnuju asobu i hawaryć papolsku. Dyk dzieci bianteżyliša jašče horš. Woś-ža Hanula ŭżywała tolki takich ahulnych karocieńkich zwarotak, jakija spatykajucca ŭ abodwuch mowach: „Nu, dalej, tak-tak, o-o, nia tak!” i h. d. Abo hawaryła na polski sposab pabielarusku, dumajučy, što ŭłaśnie heta čysta polskaja mowa, jak: „což ty robiš?” abo „hdzie-ž ty čytaješ?” abo „nu, čego ty nadełasja?”

Ale Stefka naahuł słabaja čytalnica, dyk paprabawaŭšy dwuch litar: „de-e-ddd-e-e-e...” pačala płakać. Hanula niaznačna šturchanuła jaje ŭ bok, sa sławami: „Ech ty, płaksa!” i zahadała čytać swajmu Wincusiu. Wincuś sabraŭ ŭwieś duch i hołasna staŭ wywodzić: „pe-er-zet-a==pša; pe-er-zet-y==pšy; pe-er...”

— Jak ty ich učyš?! — kryknuŭ probaršč. — Ty ich tylko psuješ: sylabizować nie potrzeba—tylko nadarmo menčy dzieci. Trzeba odrazu čytać po wierzchu.

— A jak-ža-ž, Ojča duchoŭny? — ździwiliłasja Hanula: — Dyk ža inačaj nia možna!

— Wot jak! skazaŭ ksiondz i, padyjšoušy da stała, — čytaj! — zahadaŭ Wincusiu.

Ale Wincuś pahladaŭ to na ksiandza, to na lancužok, što bałtaŭsia na ksiandzowych hrudziach, to na lemantar — i nia wiedaŭ, što rabić.

— Čytaj prosto po wierzchu! — kamandawaŭ probaršč,— čytaj wot tutaj, w tem miejscu.

Wincuś upiaryŭ wočy ŭ lemantar i adnym macham pračytaŭ: „pša, pše, pšo...”

— Dobrze, dobrze! — chwaliŭ ksiondz, a sam z tryumfam hlanuŭ na ŭsich i skazaŭ da arhani-staha, katory jakraz woś uwajšoŭ u chatu i sieŭ na ławu.



— Widziš, panie Charašucha, że ja tak dziesięć razy prędzej nauczył-by dzieci, jak ta babo!

— Jak tam Boh daŭ-by,—skazaŭ Charašucha.

— Ale ũžo probaršč razahnaŭsia i pačaŭ wywodzić i tłumačyć usiakija systemy, instrukcyi, metody i prawapisy; uspomniŭ nawiet ab niejkich wielmi ważnych postanowach Krakaŭskaj Akademii i zaručyŭsia, što kab jon sam moh i ũziaŭsia, dyk u dźwie-try niadzieli bolš nawučyŭ-by, čym jana, Hanula, praz hod.

Hanuli ślozy zakruciliŭsia na wačoch, stajała biezbaronnaja, jak-by zasudżana na śmierć.

Tut arhanisty prymieciŭ, što Hanula, choć udawa, ale maładaja žančyna i była ũłaśnie ũ samym raskwiecie žanočaj krasy, zdarouja i stydliwaści. I ciapier, jak taja niawinnaja Zuzanna paparla na hety sud i nia wiedała, jak baranicca; adnak jana jasna čuła swaju niawinnaść, a ũ jejnych hlybokich wačach hareŭ ahoń adważnaj Judyty. Joknuła niešta pad sercam staromu kawaleru, aź nia moh dalej słuchać ksiendzowych trelaŭ.

— Praboršču dościć taho, pajedziem! juź jest po dziesiontej.

Ale ksiondz ani čuŭ, ani słuchaŭ, ale, nahananiŭšy na matku, chwaliŭ syne; hładziŭ jaho pa hałoŭcy i prapawiedywaŭ jamu świetłuju budućynu, a druhim dzieciom kazaŭ jaho naśledawać.

— Dobrze, chłopče, dobrze! —kazaŭ ksiondz Marcinoŭski i pakazywajučy palcam dalejhawaryŭ:—no, czytaj to!—

Ale Wincł z wielikaj radaści nia moh dalej zrušyć z miejsca: kruciŭ hałoŭkaj. Jorzaŭsia na ławie, bekaŭ naŭzhad, dy ničoha samo nie składała-sia; a Kastuś Jurewič wielmi z jaho padśmieiwaŭ-sia. Probaršč, ũžo kryšku nieciarpliwy, padkazywaŭ i padachwočywaŭ chłopca.

— Widziš, tut stoi litera „u,” śmiało, śmiało!—

Ale chłopiec ani jak nia moh złażyć hetaha



składu. Tahdy ksiondz skazaŭ sam, a za im paŭтарыŭ i Wincuś — „pšu.“ Dalej išoŭ skład „pšy.“ Wincuk hlanuŭ skosa na hety skład, kinuŭ to-ž wokam na Kostusia i prosta zaciaŭsia. A proberšč naciskaŭ, stojačy nad haławoju.

— Widziš, — kaža: — ostatnia litera „y“ — nu, składaj sam: čytaj śmiało! čytaj... nu, nu...

Tut Wincuś sabraŭ uwieś duch i lapnuŭ, jak pałkaj po płocie: „pštyk!“ Ale ŭ hety samy moment zrazumieŭ, što pračytaŭ drenna, pačyrwanieŭ jak rak i prosta chacieŭ-by skroś ziamli prawalicca. Dzieci — wiedama, jak dzieci — nie zważajučy na ważnych ludziej i na duchoŭnuju asobu, buchнули takim śmiecham, što nie mahli strymacca, a Kastuś aŭ pakaciŭsia na ławie. Dyj staršyja nie mahli strymacca: nadta jano niejak śmiešna zlažyłasja.

Ksiondz Marcinoŭski zapaliŭsia pierš jak ahoń, ale bačučy ahulnuju wiasiołaść, zaśmiajaŭsia i sam, skazaŭšy da Wincusia: „praŭdziwy ty mały pštyk!“ — Ale i ty šelma!“ — skazaŭ proberšč na Kostusia i zdorawa zakruciŭ jaho za wucha.

Lekcyja pierarwałasja sama saboj: dzieci pawyłazili z za stała raźwitywacca z ksiandzom. Daroha była prakapana, pahoda była lepšaja. Ksiondz ulez ■ swajo futra, daŭ pachwalonku i paśpiešna wyjšaŭ z chaty, bo wielmi śpiašaŭsia na ekzekwiju.

— Musić ja tut budu jašče haścić, — kazaŭ arhanisty, wiarnuŭšysja ŭ chatu, bo zabyŭsia rukawic.

— Prosim, prosim! — kazała Maryla: — mo-ža pan budzieš dobrym kawaleram dla maładoj ŭdawy.

— Ho, ho! čamu-ž nie, čamu-ž! — skazaŭ Cherašucho j hlanuŭ na Hanulu. Hanula pačyrwanieła.

Maładaja ŭdawa, Hanula, miała hadoŭ dwaccać siem-wosiem i adstajała-b za mnohich panienak. Ciaŭkaja praca, a nawiet niedastatak nie za-



bili ů joj pryrodnaj bielaruskaj krasy i zdarouja. Nia dbajučy ab mody, fasony i ůbory, jana mieła adnak-ža tałkowy gust u adzieży — nasiła adziežu swajej raboty, ale heta niejako asabliwa prychodziłasia joj da twaru. Nawiet časam sumysna Hanula tušawała mnoha žanočych prajawaŭ krasy; sumysna tak-ža spuščala wočy, tymbolš što z pabožnaści postanawiła druhi raz замуž nia wychodzić! Dyj z wialikaj lubowj da Wincusia prosta zabywała ab sabie. Ale chto mieŭ wočy, nia moh nie acanić Hanuli, jejnaha pryrodnaha, jak kažuć — haspadarskaha rozumu i życiowaha sprytu. Maładaja kableta tak umieła ů biadzie sama sabie paradzić — znajści rabotu, zarabić na chleb i da chleba, choć nia mieła ni ziamli swajej, ni chaty, — što woś i nia zhinuła i nie žabrawała; nie narała na dołu i nia płakała; a z biadoj zmahałasia stojka i dahetul pieramahała. Heta ludźi bačyli: Hanulu chwailili, brali achwetna na rabotu, bo Hanula łouka žała, čysta pałola, była sprawiadliwaja ů wočy i za wočy, i ůmieła dziaržać jazyk za zubami. Dyk pa śmierci pieršaha muža Hanula mieła niekalki swatoŭ; adnak, nie raźbirajučy, adkazała ůsim i woś dali joj supakoj.

Wiedaŭ ab hetym i pan Charašucha. Dyk woś niešta-niejkaje tak ščypała jaho pad sercam, što aź zachnuŭsia. — Što-ž heta? — kazaŭ sam sabie: — ci nia ůlubiŭsia ja? Jašče-by čaho brakawała! — A dumki tak i chadzili pa haławie: układwalisia nowyja plany, życio stanawilaŭsia pryhažejšaje — stary kawaler maładzieŭ... i tak zadumaŭsia, što wywiarnuŭ ksiandza pad samaj klabenijaj i čuć nie nakryŭ jaho sankami.

— Co to, pan jedzieš, jak ślepy! — skazaŭ probaršč.

Ale dumki išli dalej i putali Charašusie jazyk pry ekzekwił: dwa razy zhubiŭ swaju štrofku, choć znaŭ psalmy napamiać; a na kancy Imšy, pośle



„Requiescant in pace!“ lapnuŭ „Deo gratias!“ zamiesta „Amen.“

— Woś tabie i maješ! — skazaŭ, prykuslŭšy jazyk, Charašucha: — pieršy raz ■ maim žyćci takaja pamyłka. Saŭsim i ja zrabiŭsiaj jak toj mały „pštyk.“ — Ale ŭsiožtyki rezwy chłopčuk! — dumaŭ Charašucha.

A tymčasam u Marylinaj chacie ŭsie byli niewiasiołyja i skrywiŭšysia, jak sierada na piatnicu. Siańniešniaja pryhoda nia prypała da smaku ani komu. Wincuś, niawiedama čaho, tak rasplōkaŭsia, što nia možna było chłopčaniaci supakolć; nawiet Maryla, katoraja kryšku niedalubliwała chłopca, pacaŭawała jaho niekałki разоŭ. Hanula hłyboka ŭzdychała i ŭkradkam abcirała ślozy. Tamaš prabawaŭ zahawaryć, ale nihto jamu nie adkozywaŭ. Nawiet Kastuś siadzieŭ naduŭšysia jak indyk. Tolki Wikta była saŭsim spakojnaja i, siedziačy ŭ kucie, dyscypulkaŭ kałupała sabie ŭ nosie.

Najbolš adnak byli pakryŭdžanyjakury: daŭno ŭžo sakatali pryhłušanymi hałasami i kudachkali pad piečkaj; jany ŭžo wielmi zhałodolisia, ale nihto ab ich siahońnia nia pomniŭ. Nareście piewień, jak haława rodu, pačuwajučy na sabie ŭwieś ciažar adkaznaści, a tak-ža nacisk dziesiaci kuryc, katoraja prypiorli jaho da zasłanki i nie dawali dychnuć, — upiorsia usiej mužčynskaj siłaj i pierawiarnuŭ i zasłanku i harščok, što służyŭ za padporu. Kury wyrwalisia na swabodu i narabili takoha lamentu, što tut usie stali ich žaleć, spačuwać i ratawać, čym mohučy: to jačmieniem, to kroškami chleba, a to choć zwyčajnaj bulbaj. Piewień uzmachnuŭ kryllami, zadzior haławu i zapiajaŭ tak zakacista, zwonka i doŭha, što niejak ŭsim palahčela na sercy.

---



### VIII. Stary kawaler.

Pan Charašucha doŭha chadziŭ pa swaim trysaŭniowym pakoŭčyku, pykaŭ lulku i dumaŭ. Ab čym jon dumaŭ? Wiedama, stary kawaler: dumaŭ ab swajej ciaŭkaj doli. Ha! kališ ŭžoŭsia ŭreŭ, jaśnieŭ, a ciapier...

— Što mianie ŭpiorła ŭ hetuju durnuju Zawalaku? Čaho ja tut siadžu — mādzieju? — pytaŭsia sam siabie arhanisty. — Prawalisia jana, heta hłuš i dzič!

I naahnuł ŭžoŭcio pakazywałasja jamu takim marnym, što prosta ŭciakaŭ-by sam ad siabie, kab było kudy.

— Da čaho ja daŭyŭsia? — hamaniŭ jon sam z saboju: — koŭny čalawiek maje swaju metu, a ja?... Nu, ja nibyto arhanisty: pracuju jak woł, nia pju, nie łajdaču, nia hulaju, ŭ karty; a wot nawiet i hrašej nie sabraŭ na čornuju hadzinu! Musić praŭdu niechta kazaŭ, što staromu kawaleru i Boh nie pamahaje.

Aharnuła jaho niejkaja balučaja, nieprachodnaja ciemra; ale na samym dnie dušy, praz chmaru horkaha zadumieńnia, prašwiečywała jasnaja zorańka—Hanula. Bačyŭ jaje ŭ fantazii, jak siadziela pry kałaŭrotku i niejak nadta ŭ choraša adwodziła lewuju ruku z nitkaj; a tut rysawaliŭsia jejnyja hrudzi, poŭnyja ŭžoŭcia i ahniu; wočy šeryja z zielankawatym adcieniem, zrenki biezbiareŭna hłybokija; miakki, ŭkaŭawisty wołas... Postać — nie nimfy—suchotnicy, ale pryhoŭaj biełaruskaj ŭančyny, stydliwaj i pakornaj, ale adwaŭnaj i lohkej, pracawitaj i achwiarnaj. Praŭda, Hanula była niawučonaja, ale jasna pračuwała praŭdu i koŭnuju sprawu rastyhała praktyčna.



Takija dumki błudzili pa sturbawanaj łysaj hałoucy pana Charašuchi. To woś bačyŭ nowy abrazok: Hanula pałanieje pierad probarščam (pačyrwanieła, jak makaŭ ćwiet!), jak toj stydziŭ jaje za sylabiz. Zdajecca jamu, zara pajšoŭ-by i wylajaŭ-by ksiandza ŭ wočy: aź stydna stała ciapier, čamu tam nie zastupiŭsia. Hanula ŭ swajej škole mieła i musiała mieć pawahu: dyk jak-ža možna, chacia-by nawiet i ksiandzu, adbirać — biaz dać pryčyny pawahu pierad wučniami, i to biednaj, biezbaronnaj žančynie?...

Adnym słowam, z usiaho sama saboj wywozila pastanowa: — Charašucha, žanisia! biary Hanulu!

— Oj, što za dumka? — śmiajaŭsia z siabie stary kawaler. Pačynaŭ wyciahiwać pieraškody: — Hanula — prostaja žančyna, a jon, znakam tym, arhanisty: ludzi buduć śmiajacca. Značyć, saŭsim niaroŭnaja para."

— Ale ci-ż nie stydna żyć tak, biaz ideł, biez siamji, biaz żywoha čaławieka ŭ chacie? Nija manach, ni ja chto: wot prosta — żyćcio... Praŭdu niechta kazaŭ, što ŭ narodnych pahaworkach skryta hłybokaja mudraść — mudraść wyrablana wia kami. I woś-ža adna takaja pahaworka kaža „Žyćcio staroha kawalera — heta żyćcio sabačaje..."

— Tfu! — plunuŭ arhanisty z pahardaj i staŭ šybčej chadzić pa pakoŭcyku. — Woś, kaža, i dażyŭsia čaławiek.

Ciapier staraŭsia Charašucha ab ničym nie dumać, ale dumki nazoŭliwa leźli ŭ haławu.

— Hanula — ŭdawa, moje chłopca, — pryšla nowaja pieraškoda: — tolki nażywieš biady i kłopatu.

— Što-ż takaje? chłopca wywuču na arhanistaha, abo na ksiandza; widać, zdolny mały „pštyk." — Charašucha zaśmiajaŭsia i pakruciŭ haławuju.

— Woś tut usie probarščawy akademi tresnuli, „pštyknuli." — „Čamu, kaža, wučyć sylabiza-



wać? I mianie-ž kališci matka hetak wučyla i samoha ksiandza napeŭna taksama. Što tut hawaryć: teoryja — swaim paradkam, a praktyka — swaim. Tut Hanula ničym niawinawata.

Tak razważyŭšy ŭsio tudy i sludy (wiedama, stary kawaler nia maje z kim paradzicca!), arhanisty kryšku supakoiŭsia i pačaŭ pisać metryki. Charakter piśma mieŭ roŭny: koŭnaja litara była čytnaja, naciśniena krapčej pa siaredzinie; a zakrutasy bywali boľšyja, abo mienšyja, pawodle nastroju pisaki. Słahoŭnia jon asabliwa fantastyčna zakručywaŭ chwościki niekatorych litaraŭ. Koŭnaja metryka pačynałasja doŭhim kamunaŭam: „Тысяча восемьсотъ девяносто перваго года...“ Skolki, skolki razoŭ paŭtaraŭ Charašucha hetyja słowy, źmianiajučy raz na hod apošniuju cyfrul Naahul jon nikołi ŭ metrykach nia mylaŭsia. Murawanski dziekan stawiŭ jaho za prykład arhanistym celaha pawietu, tak što tyja, biednyja, musili jašče wastrej wytočywać nożyki, kali pryšloŭsia skrabać prypsutuju metryku ŭ aryhinale, ci ŭ dublikacie. Charašucha znaŭ napralot usie zawaŭackija parachwiŭjalnyja adnosiny, usie imiony i proŭwiščy, dyk ruka mašynalna išła sama, roŭna i dryhoŭa wywodziačy zwyčajnyja litary i gustoŭna zakručywajučy wialiki-ja. Dyk woś metryki nawiet nia mučyli arhanistaha: moh pisać cely doŭhi dzień. I ciapier, zasleŭšy i ŭhłybiŭšysia, staŭ wypilowywać tyja samyja biezkaniečnyja kamunały: „Тысяча восемьсот...“

Ale woś u adnej chrosnaj metrycy, jak na toje, kumoj była Hanula Jakubiča. Charašucha asabliwa staranna zapisaŭ jaje. Adnak zabytyja dumki wiarnułasja z nowaj siłaj: treba było z saboj zmahacca. Tut woś prypomniłasja ranišniaje zdareńnie i arhanisty raptam, biaz nijakaj pryčyny, uŭo ŭ čužoju metrycy, pośle litary „pe“ lapnuŭ „pštyk.“ Až ŭachnuŭsia stary kawaler, a z taho razhonu i abureńnia na siabie, ŭarhanuŭ i wydzier celuju



kartu, choć jano niejak tam można było-b paradzić, nawiet i biaz skrabańnia.

Tak była żniścana dwuchhadzinnaja praca.

Charašucha, zły na siebie, chadziŭ pa pokojčyku i tak zaŭziata ŭciahiwaŭ dym z lulki, što aŭ skrypieła ŭ cybuku. Što robiaczy, prysieŭ jon pośle, kab adwieści duch, da fartapijanu. Ale i tut nia jšlo: dŭwie basowyja struny byli značna abniŭżany, dyk dziorli wucha i psuli nastroj. Daŭno ŭžo prybiraŭsia jon naciahnuć ich da tonu, dy za hetaj kaladoj nia było času. Ciapier-ŭa specyjalna ŭziaŭsia da raboty: dastaŭ strunny kluč, adčyniŭ fartapijan i staŭ kalejna padkručywać struny, prabujučy tonu. Ale taja ŭporystaja struna nie chacieła paddacca: kruciŭ jaje tudy-siudy niekalki разоŭ—usio ton nie padchodziŭ da harmonii. Dyk woś, kryšku nieciarpliwy, pacisnuŭ klučom krapčej, aŭ narawistaja struna syknuła waroŭa i, sarwaŭšysia z swajho kałka, ściebanuła jaho pa rucce. Šram, jak kaŭbasa, na rucce, u paru miajscoch padciokšy krywioju, byŭ dobraj zapłataj chwilowaj nieciarpliwaści.

— Prapadzi ty, takaja rabota! — burknuŭ Charašucha i zatresnuŭ wieka fartapijanu.

Ciapier ŭžo saŭsłm zły chadziŭ nerwowa pa pokojčyku. Chwaciŭ za lulku, ale, jak na toje licha, nia było ŭžo tabaku ani kaliŭka. Chwaciŭ nerwowa partyturu imšy św. Cecylii i pačaŭ wypisywać na hałas. I tut nie pašlo: u partyt sopranawaj pastawiŭ basowy kluč. A jak zrabie dalej jašče paru pamyłak, dyk, braznuŭšy asadkaj ab stoł, pačaŭ mašynalna adziawacca, choć i sam jašče nia wie-daŭ, kudy pojdzie. Hlanuŭ mimachodam u lusterka, chacieŭ, padaŭniejšaj prywyčcy, pryhľadzić čuprynu, ale wałasou nie akazałasia ani kaliŭka, tolki jašče čuć-čuć tleŭ świetleńki pušok. Pryhľadziŭšy choć toj pušok, Charašucha nacisnuŭ šapku na wu-šy i braznuŭ dŭwiarmi.



— Kudy? — pytaŭ siabie.

— Na spacyr! — adkazaŭ sabie.

— Adzin? El... stary kawaler, budzieš badiacca, jak s... a. Fu! stydu ty nie maješ. Chiba wačej pazyčyš u kaho?... lepš wiarnisja nazad!

— Pajdu da Marcuka! — raptam pastanawiŭ Charašucha i wielmi ŭściešyŭsia z takoha adkryćcia.

— Tam i tabak ciapier bywaje, taškawaŭ sabie arhanisty: — a ja sam ab heta kaliści pastaraŭsia. Nu, i sam Marcuk jakraz chwareje, treba-ž jaho adwiedać: pahaworym — dušu adwiazdom. Až dziŭna, čamu ja pierš ab hetym nie dahadaŭsia. E-e ech!...

Tut Charašucha aŭ pamaladzieu, zašmiajaŭsia sam da siabie i čuć nie padskočyŭ z radaści. Ale tut raptam pašliznuŭsia na hladkaj darozie i lapnuŭ, jak kažuć „z usich čatyroch noh“ pad samym paroham u Marcuka. Užo-ž jak nia jdzie čaławieku, dyk nia jdzie! Tut tolki prypomniŭ Charašucha, što, wyjšaŭšy z chaty, spatkaŭ babu z pustymi wiodrami i zabyŭsia plunuć.

Charašucha ŭwajšoŭ da Marcuka z minaj čaławieka, katory nies harščok z ježaj, zwaranaj u susieda, i pa darozie harščok raźbiŭ. Ale, uwajšoŭšy, jak hlanuŭ na staroha Marcuka, lažačoha, jak Łazar, i na stolik, što stajaŭ pry jahonym łożku, dyk tak rasšmiajaŭsia, što prosta nia moh strymacca. Bo i było čaho: stary lažaŭ na łożku, nakryty raboj zikrataj koŭdraj... nu, ale heta jašče ničoha i nia z hetaha šmiajaŭsia arhanisty! Cikawiejšy byŭ toj stolik kala łożka i toje, što tam na im było: a tam lažaŭ kapšuk z machorkaj, lulka i ražaniec; stajała butelka z wodkaj i čarka; lažała pry hetym hrubaja knižka da nabaženstwa i akulary; stajała adna wialikaja bańka; dymieła maleńkaja lampačka, što nazywajuć „kozinaje wočka;“ lažaŭ kłok waty, nakručany na pałačku; stajała niejkaja blaška z karasinaj, i apryč taho było tam jašče



mnoha roznej drabiaz, katoraj potreby adrazu nielha było zrazumieć.

— A badaj ciabie tak i hetak! što-ž ty, hra-chawodnik, wyrablaješ? — kazaŭ Charašucha.

— Jakto, što? lažu, jak bačyš, i chwareju. Što ž ty tut śmiešnaha bačyš? — Stary Marcuk aź skryŭdziŭsia.

— Dy ja nia toje! — kazaŭ Charašucha: — chwareć to nia štuka, ale što ty złučyŭ światoje z praklatym i jak to kažuć: „I Bohu śwlečka i čortu aharak.“ Jak heta, pierš wypješ, a pośle pamolišsia?

— Nu, dyk što? wypju i pamalusia: ja nia ŭpiwajusia — što-ž tut hrešnaje?

Marcuk i sapraŭdy ŭžo pačynaŭ hniewacca, ale arhanisty spachwaciŭsia i hutarku abiarnuŭ u žart. Zakuryli, razhawarylisia, i Marcuk pawioŭ pry susiedzie zwyczajnuju praktyku żywćia i lačeńnia ŭ chwarobie, wykładajučy pry hetym potrebu i karyść kožnaj rečy, što była na tym ciekawym stoliku.

— Widziš, zakuryć-ža treba: biaz hetaha nia wytrywaješ ■ takoj chwarobie, a tabak ciapier u mianie dobry.

— Praŭda, što-ž hawaryć! — paturaŭ i patakiwaŭ Charašucha: — ale jak-ža chwaroba? Niešta doŭha, waspan, zalažaŭsia; a tut i wiasna za pazucha: bačyš, jaki mileńki wieciarok padźmuchiwaje! Jak toj kazaŭ: „kab jamu łupy papuchli!“ — hawaryŭ arhanisty, pacirajučy skrepšyja ruki.

— Pryznacca, dyk ja i sam nia wiedaju, jakaja chwaroba i jak tut tabie rastłumačyć? i ŭsio balić i ničoha nie balić. Jak lažu spakojna — ničoha nie balić; a jak kranusia z miejsca, dyk i wytrywać nia možna: naha raźbiraje, pad lyžačkaj plače, u kryży łomić i niejkaia niemaraść chodzić pa kaściach — choć ty hwałt kryčy. A čaławiek nia kamień — parušycca musiš. Dyk wotratujusia, jak mahu i, dziakawać Bohu, pamahaje. Jak zapia-



če pad lyžačkaj, ja tahdy čaračku z piercam dam  
u siaredzinu, a źwierchu woś hetuju bańku pastaŭ-  
lu, dyk ci pawieryš? — jak rukoj adyjmajel! Tahdy  
i ražančyk admoŭlu, litaniju da Usich Światych,  
ci choć pakutnyja psalmy. A lulka — woś adzina-  
ja maja paclecha ŭ staraści. Tak, jak bačyš, i ka-  
rataju dzień, niachaj budzie Bohu na chwału. Za-  
toje i lampačka ŭ mianie wiečna haryć, kab ahoń  
byŭ pad rukoj.

Tak staryja zluźlukali, jak dwa hałubočki.

---



## IX. U susieda.

— Nu, a tabak nia wywodzicca? — pytaŭ arhanisty.

— Ja tož, brat ty moj, haławu na karku maju, a nie kapustu, — hawaryŭ Marcuk: — bačyš, razhawaryŭsia ja z synam raz na żyćcio, ale tak, što ŭžo chwacić aź da śmierci. Jak hawaryć, dyk hawaryć! Što-ž, ja — dzicia małoje, a jon ŭžo moj bačka?

— Nu, nu? jak-ža tak udałosia? — pytaŭ z cika-  
waścij Charašucha.

— A woś paśluchaj: ty wiedaješ sam i ba-  
čyŭ, jakija ŭ nas z synam byli adnosiny. Ab daŭ-  
niejšych ja ŭžo tabie raskazywaŭ. Zdaŭna ja prybi-  
raŭsia razhawarycca z swaim Michasiom, a ciapier,  
tak skazać, tak ŭžo skuła naśpieła, što musiała  
prarwacca. Prychodzić jon heta anahdaj da mia-  
nie i pytaje: „Co tatu jest?” — „A woś lažu jaš-  
če, — kažu jamu, — tabie na pakutu, i musić pa-  
mirać prydziecca: tady raźwiažu tabie ruki. Moj  
ty — kažu — synok!”

— Jakto, — kaža jon mnie, — co, ojciec,  
wymyślaš?

— A peŭna-ž, — kažu ja, — heta-ž jasna,  
jak Boży dzień. Kab ja — kažu — byŭ bačkam  
jakoha pastucha, dyk i toj mianie lepš žaleŭ-by,  
jak ty, choć ty i ksiondz i probaršč. Ech, brat ty  
moj, panie Charašucha, kali ŭskipicca tut moj Mi-  
chałačka, kali stanie wykrykiwać, machać rukami,  
wypaminać, što jon mnie nie raŭnia, što jon —  
znakam tym, duchoŭnaja asoba i toje, i heta i ŭsio-  
ŭsialakaje... Ale ja tož nie papuściŭsia: lažu i ču-  
ju, što mianie raźbiraje, jak-by wyplūšy dźwie čar-  
ki adrazu i to jašče z mocnym piercam.



Adnak-ža ja tymčasam strymaŭsia, bo da hetaj rasprawy byŭ zdawion-daŭna pryhatawany i abdumaŭšy, jak to kažuć, usio — ad „a“ da „zet.“ Dyk i pačaŭ ja jamu tut zaliwać sała za skuru — hetak woś mocna, što aź pad samaje žabro.

— A ty, — kažu — čaho tut raskryčaŭsia? — kažu—ŭ chworaha bački, što staić nad mahiŭaj. — Kažu — durań ty!

— Ja — ksiondz! Jak ty, — kaža — stary, śmieješ tak?

— Mnie, — kažu jamu, — jašče bolšy styd, što ty ksiondz i taki durań, jakoha jašče świet nia bačyŭ, dy jašče moj syn.

— Ja, — kaža, — duchoŭnaja asoba.

— A ja twoj bačka! Što mnie, — kažu jamu, — z twajho tytułu i twajho duchoŭnictwa, kali twaje pastupki nia duchoŭnyja. A ty, — kažu, — nia pomniš Božaha prykazańnia: „Šanuj bačku swajho i matku swaju!“ Ty — ksiondz, ale ty chiba nikoli pacieraŭ nie haworyš. Dy i sam ty niadaŭna taŭkawaŭ ludziam ab hetym z amboni, — ja tahdy byŭ jašče zdarowy i ŭsio dobra ŭkiemiŭ, — ty-ž sam tahdy kazaŭ, što aź da śmierci treba šanawać bačku i matku. Ja tahdy ledź strymaŭsia i čuć nia kryknuŭ na cely kaścioł: „Čamu-ž ty sam staroha bački nie šanuješ?“ Dyk ty, — kažu, — pierawiarnuŭ saŭsln Božy Zakon, — ty ŭžo musić kažaš u pacierach: „Šanuj haspadyniu swaju, ale nia bačku!“

Wiedaješ, panie Chorašucha, jak staŭ ja jamu wypiakać usie da drobnaj makulinki, dyk sieŭ jon tut na zedał, ucisnuŭ haławu ŭ ruki i maŭčyć, jak ściana. Žbialeŭ, jak pałatno. Pośle kaža: „Ci ja — kaža — bački nie šanuju? Dziakuj Bohu, nakormleny, adziety, prytuleny i tabak woś maješ. Daj, Boža, kožnamu takuju staraść.“

— Tak, tak, — kažu, — moj ty synok! — Tak, ja „nakormleny“ i jašče dałaży, što „adda-dzieny na łasku twajej haspadyni“. Mianie wun la-



dzi, — kažu, — nawučajuć, jak twajej haspadyni nadskakiwać, kab pierad paroj nia wyciahnuć noh. Tak, synok, ty moža dumaješ, što ja stary i maja duša dzierawiannaja, što ja ničoha ŭžo nie razumieju i nia čuju ani sercam, ani wucham? Nia dumaj tak, synok! Z hetych dziesiaci palcaŭ ja wyhadawaŭ was abodwych, daŭ wialiki pasah staršamu, jak addawaŭ jaho ŭ prymaki, hadawaŭ i wučyŭ ciabie. Zbyŭ, — kažu haspadarku, čaho i ciapier žaleju; pajšoŭ na ciažkiju słužbu... Božačka, skolka ja pieradumaŭ praz doŭhija nočy staražujučy ŭ Haradzieckim Zamku! Ty, — kažu, — dumaješ, što ja nia widžu, jak ty stydaješsia nas, starych? Čamu ty, mianie nia pytaŭšysia, pieramianiŭ prożwišča, jakoje ty mieŭ na heta prawa?

— Ojciec tego, — kaža jon mnie, — nie rozumieš...

— Ach ty, — kažu, — smarkač, małako, — kažu, — na zubach nie absochła i ty ŭžo zrabiŭsia taki rozumny! Kali jajko pačnie wučyć kurycu, dyk skora kaniec świetu budzie. Moj dzied, što pamior, majučy blizka sto hadoŭ, raskazywaŭ mnie, jak jašče jahony dźled pryjechaŭ siudy z pad Babrujska, dastaŭšy ad panoŭ wolnaść. Woś jamu za niejkija zasługi wydzielili z pad lesu hetu ziamlu. A nazywaŭsia jon Zachar Marcuk. I woś z jaho adnaho paŭstała celaja naša wioska: byli mużyki, ale wolnyja ad pańščyny. Źonka Zachara była šapiatliwaja kabieta, dyk i wiosku ad taho prazwali Šapiatucha. A ty, — kažu, — zrabiŭsia Marcinoŭski, ty ŭžo i šlachcic... i radziŭsia ty jako-by ŭ niejkej „akolicy Šepiatówcy“...

— Ty ŭsio heta, — kažu, — skrywaješ ad mianie, bo tabie stydna, a ja wiedaju j tak. Dyj kab nawiet i sam nia wiedaŭ, dyk mnie-by ludzi skazali. Ja tut u Zawałacy nie mahu wačej pakazać, — jašče woś dobra, što chwareju, — a tak dyk i żydy mnie wočy wyplakajuć: „Panie Marcuk,



a čamu waš syn — Marcinoŭski?" Tak jano jość.

— Nu, zmučyŭsia ja, panie Charašucha. Mo-  
ža padasi mnie wady? Tam u zbanočku, stać na  
prypiečku.

— Adsapisia, dziadźka, kazoŭ arhanisty i pa-  
daŭ wady.

Pakuryli tut i adpačyli, ale zara Marcuk pa-  
clahnuŭ historyju dalej, bo ŭžo i da kanca było  
niedaloka.

— Što tahdy probaršč? — pytaŭ arhanisty.

— Jak kamien, — maŭčyc i ŭsio; a pośle...  
nie, heta dalej budzie. Pačniom pa-paradku.

— Kažu, — ...žydy mnie wočy wyplakajuć.  
I čamu ty, — kažu, — stydaješsia majej prosta-  
haworki? Ty-ż sam bačyš, što ja nie nawučusia pa-  
twojmu i saŭsim jazyk nia krucicca: twaja hutarka  
mnie da dušy nie prystaje.

Ci-ż ty — kažu — nia pomniš, jak my cela-  
je żywćcio hawaryli z taboj pa-našamu? Wot tak  
pa-prostu: duša da dušy, serca da serca. A cla-  
pier ja pawinien pierš nadumacca, jakoje słowa ta-  
ble skazać...

— Nu, nu, i što probaršč na heta? — pytaŭ  
z ciekawaściami Charašucha.

— Kaža, — to prosta, chłopska mowa i... — jak  
jon heta nazwaŭ? — aha! — kaža, dla intelihienta  
nie wypada je tak hawaryć. — A ja jamu kažu: —  
jakuju nam Boh mowu satwaryŭ, takoj my i hawo-  
rym. Žydy, — kažu, — nia stydajucca swajej, cy-  
hany — swajej, a što-ż, naša mowa — kradziena, ci  
zładziejskaja, ci što? Wun, kažu, — sam dziekan  
u Nowaj Murawancy z swaim baćkam hawora pa-  
litoŭsku i nia stydajecca. I dziekanski baćka, wi-  
dać, jašče bolšy praściak, jak chacia by ja: ja-ż ja-  
ho sam bačyŭ, budučy na feście ŭ Murawancy.  
A dziekan jaho šanuje: ja widzieŭ, jak dalikatna  
ŭzwodziŭ staryčka na hanak. Dy što hawaryć: dzie-  
kan — heta jašče asoba niewialikaja. A woś tut



mnie ksiondz wikary čytaŭ adnu historyju, jak jašče byŭ zdarowy, ab adnym papiežu: jak toj spatykaŭ swajho prostaha bačku z pracesijaj. Wot byŭ rozumny čaławiek, zatoje i na papieža wybrali. Tolki woś nia pomniŭ, jak jon nazywaŭsia. A bačka byŭ šawiec i nios u Rym dla papieža nowyja boty.

— I, wiedaješ, panie Charašucha, što zra-  
biłasia?

— Nu, a što takoje?

— Raptam ustaŭ moj Michaška i pluś!—paca-  
ławaŭ mnie ũ adnu ruku, u druhuju... Kali ja hla-  
nu, aŭ u jaho woŭnyja wočy ślozaŭ. Kaŭa: Daruj,  
tatačka, daruj. — Nu, i ja raźmiak, jak wosk: jak  
abniałsia my, dyk płakali, jak babry. Niejak adra-  
začku adłaħło mnie tahdy z serca hora, jakby ja  
skinuŭ z dušy stopudowy kamień. I woś lažu ja  
ciapier saŭsím nia toj, što byŭ pierš: jak-by nana-  
wa naradziŭsia. Hawaryli-ŭ my tahdy, hawaryli, jak  
kaliści za jahonych maładych hadoŭ, kali Michaška  
byŭ dobrym chłapčukom i fanaberyi niamieŭ! Brat  
ty moj, panie Charašucha! akazywajecca, što Mi-  
chaška maje i ciapier załatoje serca, jak saskrabaŭ  
z siabie toj niejki falšywy styd. Siadzieli my tut da  
hłybokaj nočy. I zabyŭsia jon ab swajej durnoj  
šlachockaści: hawaryŭ sa mnoj pa-ludzku i nawiet  
dobra ũmieje, haworyć pa prostu, jak repu hry-  
zie. — I skaŭy, panočku, jak dumaješ? — pytaŭsia  
na kancy hetaj historyi stary Marcuk u arhanista-  
ha: — jak dumaješ, skul u majho syna hety čuŭy  
nalot, heta šalonaja fanaberyja, katoraja jaho tak  
ačmuciła? Ja heta časta думаŭ i nia moh sam  
dajści: ledź-nia-ledź ciapier daskrabaŭsia da jaho-  
naj żywoj natury. Jon-ŭa moj rodny syn, a ja-ŭ ča-  
ławiek, zdajecca, tałkowy, i byŭ jon kaliści razum-  
ny chłapiec...

— Boh-ŭa jaho wiedaje, — kazaŭ Charašu-  
cha: — i ja toŭ думаŭ ab tym niejkim čmucie,  
što ad wieku panuje ũ našaj staranie. Bo, choć my



ludzi, jak usie 'ludzi, dy niejak żywiom nie paludzku: čurajemsia ũsiaho rodnaha i swajej prostaj hutarki; starajemsia, jak nałpy, nasledawać usio čužoje, — chočym być rozumnymi i hanarowymi, a stanovimsia tolki śmiešnymi. Ja ab hetym mnoha hawaryŭ z našym maładym wikarym: jon, widać, rozumny čaławiek, i dziŭna! jon jakraz haworyć pad maje ũłasnyja dumki. Nu, ale ab hetym pahaworym druhim razam. A što datyča twajho syna, a majho probaršča, dyk ja prypaminaju, kazaŭ mnie kališci adzin małady ksiondź, jahony tawaryš, što twoj syn naležyć da niejkaŭ sakretnaha, jak kažuć, zwionzku.

— A heta što za licha? — pytaŭsia, ušploršysia na łokać, Marcuk: — ja nikoli ab hetym nia čuŭ.

— Jak by tut tabie skazać, — heta, bačyš wot što: naš prosty narod nia jość narodam polskim, ale?...

— Jakto, kažaš, nia polski? a jaki-ž pa-twojmu? Što? My-ž ad wieku kataliki, choć my prostyja, ale polskija..., i pa-polsku molimsia, — kazaŭ Marcuk i z wialikim dziwam pahladaŭ na Charašucha.

— Dyk skaży ščyra, ci ty palak? — pytaŭsia Charašucha.

— Wiedama, što nie palak, ale polski i katalik.

— Oto-ž-to! — śmiajaŭsia Charašucha: — ty tut, bratok, tak zabłutaŭsia, što i wyleźci nia možaš. Tut, brat, jak-to kažuć, cełaja historyja z gieografijaj: zatoje ty i syna paniać nia možaš. Oto-ž słuchaj: naš prosty narod čużyja ludzi prazwali polskim — ad katalickaj wiery. Katalickuju wieru pryznajuć palaki, dyk i nas, prostych, ci tu-tejšych, prazwali taksama palakami, choć my — narod ad palakoŭ inšy.



— Dyk chto-žmy, kali hetak?

— My kališci mieli swajo imia, ale pośle jaho zahubili: my pa-narodnašci nezywajemsia bielarusy. A jak zhubili imia, dyk zhubili z tym samym takža i dolu: nichto nas nie šanuje, bo my nia znajem i nie šanujem sami siabie.

— Ja heta taksama ūžo čuŭ ad dochtara Wipstrykala. Jon mnie raz doŭha tłumačyŭ i kazaŭ: „Biellarus — glup! Biellarus sam siabie nie znaj; a čech sam siabie znaj.“ Ale skul ty, brat, usio heta wiedaješ?

— Ja — arhanisty, časta abcirajusia kala ksiandzoŭ, a pamiž ksiandzami časta haworycca ab roznych nawinkach. Woś i Biellarus stała ciapier takoj nawinka, što ūsie wučonyja ab joj zahawaryli. Bo jakraz papala ŭ Zawalaku knižačka, pisanaja paprostu: mnie jaje pad sakretam daŭ ksiondz wikary.

— Pa-prostu? Nia moža być! Heta Ź wielmi śmiešna. I ci-ž možna tak pisać?—pytaŭsia Marcuk.

— I kab ty wiedaŭ, jak składna napisana! I śmiešna, i ślozna, i nabožna — prosta, kožnaje słowa z dušy wyjmaje i ŭ serca kładzie. Niekatoryja chłopczy zara panawučywalisia napamiać.

— Skažycie, kudy świet zakruciŭsia! Dyk my, značyć, nia polskija? — pytaŭ jašče raz Marcuk, — a ja dumaŭ...

— Jaki-ž ty dziŭny čaławiek: ci-ž moža być karowa konskaja, abo saławiej wierabiejny, ci sasna dubowaja, abo žaleza miedzianaje? Kab ty byŭ palak, dyk ty byŭ-by polski; a jak ty biellarus, dyk ty biellaruski, a nia polski. Woś-ža my z taboj starejem, dyk musić ūžo nie dačakajem; ale ja pračuwaju, što heta sprawa pojdzie hłyblej, čym здаjecca.

— Što ty chočaš skazać? — pytaŭ Marcuk.

— A woś što: bielarusy kališ paŭstanuć pamiž druhimi susiednimi narodami — palakami, li-



toŭcami, łatyšami i maskalami, — jak asobny narod i budú damahacca swaich prawoŭ, jakija im ad wieku naležać.

— Jakich prawoŭ? — pytaŭ Marcuk.

— Usich prawoŭ čaławiečych: — usiaho swajho, nawiet biełaruskaj školy i swajej haspadarki. Ja heta miarkuju z taho, što maskali i palaki wielmi z usiaho našaha śmiajucca, a nawiet užo wielmi krywliacca na tych biełarusaŭ, katorych, tak skazać, jašče niama. Ale heta ūsioroŭna, jak bywaje ū starŭji: staršyja syny wielmi niezdawoleny, što treba dawać roŭnuju časć najmałodšamu bratu, katory tolki niadaŭna naradziŭsia i nawiet jašče nia ūmieje hawaryć! Ale heta jasna samo saboj: raz jon żywy čaławiek i ichny brat, dyk мае roŭnaje prawa da ūsiej majemaści. Woś i biełarus, choć najmałodšy sławianski brat, мае za saboj usie prawy Božyja i ludzkija. Tak heta i naš ksiondz wikary tłumačyć.

— Jak-ža tak? — dziwiŭsia stary.

— Ale pačakaj, panie Marcuk, nia dziwiŭsia! — pierabŭ arhanisty: — Woś heny, što ja kazaŭ, Zwionzak zabaraniaje swaim siabram hawaryć pa prostu; źmianiaje šyta-kryta nazowy wlosak i proźwišчы. Dyk ciapier niekatoryja kleryki ū sieminaryi cichańka paźmianiali proźwišчы z lietoŭskich i biełaruskich na polskija.

— Wot, brat, hdzle raźwiazka, aha-a! — zahamaniŭ Marcuk: — a ja dumaŭ, dumaŭ i nia moh dahadacca. Ciapier ja razumieju čamu moj Michałka ćwiardziŭ: tata tego nie rozumieš. Ale-ż heta čystaje cyhanstwa!

— Tut jašče nia ūslo, — hawaryŭ Charašu-cha: Rasleja pužajecca jašče bolš: woś rabiła palicija ū Sieminaryi rawiziju, šukała niejkich papieraŭ. Maskali zduru łajuć nas palakami, lachami,



paŭstancami i sami nia wiedajuć. Čaho chočać. Ale pračuwajuć biełaruskaje prabudžeńnie: niadaŭna chacieli nakinuć u kaściołach rasiejskuju mowu i ruskija paciery, ale pabiełarusku ũ kaściołach hawaryć nie pazwalajuć: pa ichnamu — jany lepš u kaściele buduć ciarpieć polskuju mowu, jak biełaruskuju.

— Čamu?

— Heta palityka, bo z polskaj mowy jany spadziajucca pierajści prosta na rasiejskuju; ■ puściuшы biełaruskuju — rasiejskaj kaput, bo naš narod tahdy moža prabudzicca. Dobra skazaŭ našamu wikaramu adzin rasiejski čynoŭnik: „My, kaža, palakoŭ tut nie baïmsia, bo jany tut čużyja, jak i my. Ale biełarusy — druhoje dzieła: jak biełarusy paŭstanuć, dyk nam treba budzie iści adhetul: wo swojasi.

— Nu, nahawaryu ty mnie, aź woś pad lyžačkaj špiorła; pačakaj minutku: ja wypju adnu z piercam, bo aź młosna robicca.

Che, che, che! — zaśmiajaŭsia Charašucha: ja baču, što ty, jak toj kaža, tak cały dzień i hulaješ: dźwie z piercam, dźwie biaz piercu, a dźwie tak sabie.

Tymčasam Marcuk aściarožna nacadziŭ z butelki poŭnuju čaračku, pasypaŭ źwierchu piercam i kulnuŭ jaje da dna.

— Ty, — kaža, — śmiejsia sabie na zdarou-je, a mnie woś i palahčela. Jašče pastaŭlu bańku na wierch, dyk i ũsio piarojdzie.

Tut Marcuk uziaŭ ražon z wataj, pamačyŭ jaho ũ karasiu, zapaliŭ nad lampačkaj i, šturchnuuшы ražon u bańku, sprytne wyciahnuŭ nazad, a bańku lapnuŭ sabie niżej „łyžački,“ na żywot.

— Mnie adnej i dościć, — kazaŭ jon. — Hetak i biaz dochtara sabie radžu. Prysłaŭ tut probaršč anahdaj feršała, hetaha dychawičnaha Jude-



la: daŭ jon mnŭe niejkuju abrydu, dyk jaŝče horŝ zrabiŭlasia; wykinuŭ ja hena paskudztwa praz wakno, a dwa zŭoty jak sabaki źjeli. Wiedama, ad larkarstwa zdaruŭ nia budzieŝ; druhoje dzieŭa naŝy ziolački!

— Pasiadzi jaŝče, waspan, — kazaŭ Marcuk da arhanistaha, katory ŭžo źbiraŭsia damuŭ: — starucha maja pajŝla ŭ łaźniu, a poŝle musić pojdzie z kumoj na piwa — ja jaje znaju dyk nudna mnŭe adnamu tak łažać. Pasiadzi, raskaży, jak kaladujeŝ. Jak zima, jak pahoda?

— Wiedajeŝ, nia ručyć nam! Pazaŭčarajŝy dzieŭ byŭ bŭahi. učarajŝy horŝy, a siahoŭniaŝni i dawiarŝyŭ. Musić dzieŭa taho, ŝto kaladujem u poŝcie: saŭsim druhi nastroj i ludzi jak-by nia tyja; niama nawiet i tej cikawaŝci ŭ ludziej. Jakaja pry kaladzie pawinna być. Posnyja pieŝni, posnaja jada, dyk i mina robicca posnaja. Pry hetym niejka-ja widawočnaja niepamysnaŝć paŭzŭa za nami ŝled-u-ŝled: pierŝ-na-pierŝ pazaŭčora naŝ padwozčyk nie dahledziŭ najbolŝaha miaŝka z aŭsom — miaŝok raźwizaŭsia i awios-pasiejaŭsia na darozie, na jakich dźwiuch wiarstach. Nu, probarŝč nawaliŭsia na mianie, a ja čym tut winowaty? Miaŝok zawiazywaŭ padwozčyk, a ja jechaŭ z kŝian-dzom. Padziakujuć za heta ptuŝki i zajčyki, ale i to na wiasnu, bo ciapier zaparaŝyŭa ŝnieham. A ŭčora, kali ŭžo končyli kaladu, aŝtaŭlasia nam jaŝče adna chata na adnastelli, wiarsty za dźwie ŭ bok — Zabaroŭŝčyna. Pahoda byŭa dosyć dobraja, choć ŭžo pačynaŭa wiečareć. Pakazali nam z apoŝniaha chwaliwarku darohu ŭ toj zaŝcienak; rastŭumačyli, hdzie zawiarnuć naprawa: — Tam, każa, buduć try kuŝciki i kala ich budzie ŝled naprawa, a tam ŭžo prosta i prosta. Nu, my i pajechali. Dobra. Jedu ja, jedu; hladžu — pryhladajusia. Ale jakraz toj ŝled byŭ zawiejeny, a tych troch kuŝcikaŭ my nie źmiarkawali. Jedziem, značyć, dalej i ŭžo kry-



chu stali sumniawacca; až bačym — jakraz try kusty i pry ich darožka. My-tudy, i ja začau paciskać kania, a koń naš dobry: blažyć — nie lanujecca. Darožka hladkaja, wiasiołaja, lasok taki miły, što my jedź dy jedź, a... zaścienku niama i niama! Kazali nam: dzwie wiarsty z hakam; jedziem my, jedziem: toj hak zrabiŭsia daŭžejšy ad tych wiorstaŭ, a zaścienku niama. A ŭžo i dobra wiečareje. Kali bačym — chata: nu, dziakuj Bohu! My tudy: rady, što choć i pozna, ale znajšli. Pašwiacili, stali zapisywać. Tolki, baču ja, — ludzi nejkija nie-spakojnyja, šepčucca. Akazywajecca, što jany nas i nia znajuć. Badaj ciabiel! Heta my zaleźli na try wiarsty u Zapružanskuju parachwiju i papali až u Dubowuju Horku. Ale tut baba zakružyłasia pa chacie, stała čym skarej prybirać. A pośle kaža: Ojčyńka, načuj! pozna, nie dajedzieš da Zawałaki. My pamiarkawali — praŭda, pozna i ciomna. Stali načawać. Baba rezwaja, udawa i haława domu, bo syny jašče maładyja. Najpierš baba skočyła nas trachtawać: postawiła cely zban masła, pałażyła bochan chleba na stoł; nie pašpieli my žmiarkawacca, a jana chieb reža — adwalila łustu praz cely bochan: palcam masła na łustu šmaruje; pašla ksiandza pa plačy hladzić i prynukaje: Ješ, kaža, Wojčańka, nie saromsia! — „Wojčynka“ — ni toje, ni sioje; a mianie taki śmiech apanawaŭ, što wytrywać nie mahu. A pośle, brat, nasłala nam paściel na świeżych dublonych aŭčynach; dy ja kali raschropsia, dyk biedny ksiondz celuju noć nia spaŭ: tolki kačaŭsia na tych aŭčynach i kuryŭ. A siahodnia hetaja bura...

Tut Charašucha raskazaŭ ranišniuju pryhodu na Zamkawaŭ wulicy, ab tym nieščasnym sylabizie i h.d

— Nu, i zakončyliŭsia hetaja biedy tym, što ja wywiarnuŭ probaršča pad samym hankam. Jak ŭžo nia jdzie, dyk nia jdzie! — zawiaršyŭ raskaz Charašucha, pramaŭčaŭszy ab sprawach swajho serca.



— A ci nie zahledziŭsia ty tam na ŭdawu, Hanulu? — spytaŭ ni z toho, ni z siaho Marcuk, jak-by ŭhadaŭšy arhanistawy dumki.

— Oj, licha! što wy ŭsio mianie da Hanuli miarkujecie? — adkazaŭ Charašucha, ale pry hety m niawolna pačyrwanieŭ.

— Nu, nu! nie spračajsia, waspan: musiła padabacca, takaja ŭdoŭka. Tak, tak: Hanula—słaŭnaja babula! Jak žała ŭ nas letam, dyk ja widzieŭ, što jana pieršaja žniaja: snop wiaža sporny i krepki, žnie čysta i zhrabna; adnym słowam, što robić — tałkowa robić. Daj, Boža, takuju żonku waspanu!

— Što-ž, prostaja jana kableta, — staŭ niby adniekiwacca Charašucha.

— Niachaj sabie i prostaja, ale zatoje ŭsio tabie zrobić: i pašyje, i pamyie, i jeści tabie zwa-ryć, i fanaberyi mieć nia budzie, a heta tak-ža mnoha značyć.

— I syna maje: treba, značyć, hadawać ču-žoje... — prabawaŭ jašče baranicca Charašucha.

— Dyk i dobra! — Kaža Marcuk: — pakul tam swajo što budzie, to ŭžo budzieš bačkam i pamácnika hadawać budzieš. Dy zrešta, jakoje żywćio staroha kawalera?

— Sabačaje żywćie! — padumaŭ Charašucha.

— Stary kawaler — heta sirata niaščasnaja, — clahnuŭ dalej Marcuk: — Dy što ja kažu — sirata. Siratu pažalejuć dobryja ludzi, a chto pažaleje staroha kawalera? Kožny z jaho paśmiajecca, a sa-starejecca — kožny jaho pakryŭdzić. Ci-ž nia tak? Nu, tak! — Adkazywaŭ Marcuk sam sabie — ci ty zachwareješ, ci ty zasumuješ, dyk ty adzin, jak woŭk. Ja sapraŭdy bajaŭsia-b tak adzin żyć. Nawiet paswarycca niama z kim; a i heta bywoje pa-trebna, jak bura ŭ pawletry. Chiba-ž paswaryšsia sa špitalnaj babaj? Ale taja plunie tabie i pojdzie, a ty astaniešsia adzin, jak durny. A woś maja starucha, choć i plunie, ale nia pojdzie; kudy jana



pojdzie? Choć i pajšla-b nawiet, dyk usioroŭna wierniecca. Che, stary kawaler... Ani table huzik chto pryšyje, ani ty źjasi ŭ paru ciopłuju strawu, jak patreba koŭnamu čaławieku; ani ciabie chto lubić... Ani nawiet chto table świečku padaść, jak prydziecca pamirać. Pakul dalecić da ciabie taja špitalnaja Ruzia, što nazywajuć babaki Starasta, dyk ty daŭno adubieješ. I na mahile twajej ničto nie zapłača i za dušu ničto nie pamolicca. A twajo dabro zara razciahajuć, dy jašče pabjucca i ciabie pa śmierci kłaści budú. Abo sam pad staraść pojdzieš žabrawać; abo...

— Nu, dosyć, dosyć i tak, — kryknuŭ Charašucha.

Padčas hetaj litanii jon pierš uzdychaŭ; pośle pierapužaŭsia, a pośle i wytrywać nia moh. A Marcuk zaliwaŭsia dziciačym śmiecham i hawaryŭ, niby ździwliŭšysia, niby pakryŭdŭženym: — Što-ż ty mnie nia daŭ skončyć? A ja jašče i paławiny table nia abjaśniŭ. Ale i tak widziš, što značyć stary kawaler. Dy woś, table na paciechu, što skora na starych kawaleraŭ budú nakładać asobnyja padatki i dapłačywać tym, što majuć mnoha dziaciej.

— Što ty każyš? — aburyŭsia arhanisty: — heta ŭžo plotki i čysty śmiech.

— Moŭa i plotki, — hawaryŭ Marcuk: — bo jakraz mnie heta kazała maja baba. a jana wielmi starych kawaleraŭ nia lubić: inakš nie nazywaje, jak darmajedy, abo pustaćwiet. Ale moŭa ŭ hetych plotkach jość i kaliŭca praŭdy? Widziš, baby na hetym lepš znajucca ad našaha brata: jak stanuć ab čym hawaryć — woźmuć i vyhawarać. Heta bywaje.

— Što tut tać, — kazaŭ Charašucha: — ja i sapraŭdy ŭžo zadumaŭ žanicca. Dyj taja Hanula tak ućapiłasja za serca, što i wyrwać niełha.

— Dyk i nia wurywaj! A skolki maješ hadoŭ?



— Akuratna abličyüşy, dyk sorak wosiem z paławinoj.

— Čaho ž ty biaduješ? — kazaŭ Marcuk: — jašče jakraz paŭwieku astałosia, dyj z hakam.

— Mały ūžo hak, — vzdychnuŭ Charašucha.

— Trymajsia choć za hety! I niama tut što waławodzić: žanisia i to čym skarej; moža jašče ja dażywu. Kab nie baluščaja naha, wot zatınca-waŭ-by na twaim wiasiellil! Abo byŭ by swatam; u mianie wielmi lohkaja ruka: roŭna siem razoŭ byŭ swatam i koždy raz dawioŭ da aŭtara. A tak, to choć zaprasi na bačku: pabahasłaŭlu ciabie ad cełaha serca.

Stary Marcuk nawiet zabyŭsia ab chwiarobie: śmiajaŭsia padziciačamu, i, uzłażyüşy akulary, uhladaŭsia na staroha kawalera i kazaŭ: — dyk-ža ty nie taki jašče stary, i hoży ty chłapiec: sapraŭdy, z ciabie „charašucha“. Che, che, che! I ty — Charašucha i Hanula — charašucha... wypjem za pamysnašć! Kab Boh wam daŭ pa sotni hadoŭ i tuzin synoŭ!

I tut stuknuli pa čarcy — Marcuk z piercam, a Charašucha — tak sabie.

---



## X. Wiasna.

Pradwleśnik wiasny, žaŭranak, daŭno ŭžo biŭ-sia nieszpakojna ŭ niabiesnaj kletcy: nie chacieŭ bolš wiesialić Światych, a rwaŭsia na ziamlu. Tam pomniŭ jon toj šery zahončyk na biełaruskaj niwie, hdzie letaś radziŭsia i hadawaŭsia, hdzie pracawali i pialali jahonyja bački, a pośle — i braty, i siostry, i jon sam. A kruhom tahdy šumiela šeraje żyta, žoŭtaja pšanička, bielenkaja hrečka, wusaty jačmień, zikraty haroch!... Niedaloka ad ichniaha hniazda była ahramadnaja krušnia kamieńniaŭ, hdzie wielmi pryjemna było pasiadzieć na samym wyšejšym kamienčyku, pahrecca i pahladzieć na sonca. Tak ciopła, tak świetła i miła — prosta kupaješsia ŭ soncy! A kruhom ciabie kwietki — na miazhy, na łuhu, pa zbażoch. A wasilki, wasilki!... jakby wočki anielskija — ŭ ich adbiwajecca cełaje nieba. Dy, kali mała tabie — ŭzniasiešsia ŭ horu, hłanieš na swoj zahončyk, na paletki i niwy, na ŭsiu wakolicu, na celuju Bielaruś, — i zapiaješ takuju pieśniu, što stanie araty z pluham i paćnie malicca; pastušok Ihraje na žalejcy i aź zamoŭkanie — tak słuchaje... a dzieŭčatki pialuć — aź za serca šczykočuć... Tak uspaminaŭ ab minuŭšych letnich źjawach šery žawaranak, zamkniony na zimie ŭ niebie.

Dyk biŭsia kryłom ab kletku i wielmi sumawaŭ u niebie naś šery žawaranak, haduniec pałoŭ Zawałackich. Aż światy Ilia, patron biełaruski ad pahody i niahody, ubačyŭšy, jak biednaje ptuśanotka sumuje, pačaŭ raźwiazywać jamu kryły i miarkawaŭ puścić jaho na ziamlu.

— Što robiš? — zahamantiŭ na jaho, ubačyŭ-



šy heta, šwiaty Jazep. — Ci-ž ty — kazaŭ jon św. Illi, — nia wiedaješ, (nawiet i baby na Bielarusi heta wiedajuć!), što skolki dnioŭ žaŭranak wylecić pierad św. Jazepam, stolki pośle jašče adsiedzić. A siahodnia pačynajecca tolki čačwiertaha sakawika. Dyk jašče treba čakać celyja dwa tydni.

— Kali-ž biednieŭki wielmi sumuje, — kazaŭ Jazepu šwiaty Illa.

— Dy ty kirusia bolš rozumam, jak sercam, — kazaŭ jamu św. Jazep:—ja ūžo daŭno tabie mieŭsia skazać, što naahul z ciabie na Bielarusi nie zdawoleny: jašče letaš pryjšło na ciabie da nieba z dziesiać prošbaŭ i žaŭabaŭ z adnej tolki Zawala-ki, a ty jakraz chočaš biez pary wypuścić zawa-łackaha žawaranka. Oj, narobiš tam biady, pačaŭ-šy tak rana wiasnu!

Tut św. Jazep zahadaŭ swajmu Anielu-Sak-rataru prynieści tyja žalaby. Anieł skočyŭ maŭan-kaj i ūmih prynios tyja paplery. Tut św. Jazep pry-kazaŭ pračytać samyja waŭniejšyja. Anieł pračytaŭ žaŭabu ad Maryli Piatrowičychi, što św. Illa hra-dam pasiek joj kapustu; i ad ksiandzowaj haspa-dyni — što pamaroziŭ joj na hradach ahurki, choć ūžo byŭ pačatak čerwienia; i ad špitalnaj baby, Ru-zi, — toj samaŭ, što zawiecca babski starasta, — što papsuŭ joj daždžom kašcielnyja chusty i jaš-če druhija, i trecija i dziesiatyja, — dyk św. Illa, pokruciŭšy haŭwoj, staŭ iznoŭ ŭwiazywać kryły biednamu žaŭranku.

Až tut ustupiŭsia św. Kazimier, wilenski ka-ralewič, i kaža: jak ja pomniu, dyk koŭny hod na moj dzień puščali žaŭranka, a siahodnia jakraz pa-čynajecca čačwiertaha sakawika, woš-ža treba puš-cić — heta moj šwiatočny dzień — maje imianiny.

— Što ty tam pomniš—ty saŭsim maŭady! — adkazaŭ jamu Jazep: druhaje dzieła— my z illoj.

Až tut nadyjšoŭ św. Tamaš, dochtar Anielski, i kaža: „ja taksama pomniu, što na moj dzień, 7-ha sakawika, žaŭranak piajaŭ poŭnym chodam.



Pa-mojmu takža ptušku možna pušćić, bo 1<sup>o</sup> instynkt ptuški pabudžaje jaje da pawarotu, a hołas natury — hołas Boży, 2.<sup>o</sup> tradycyja, ab katoraj kaža św. Kazimier, pawinna być zachawana, bo kožnaja tradycyja, što nie supraciŭlajecca Božamu Zakonu i była sprawiadliwa ŭwiedziena, pawinna być lojalna zachawana. Prociŭ taŭo moža skazać, što jašče dosyć rana, ale... I jak staŭ Tamaš wyličać, dakazywać i źbiwać praciŭnyja pryčyny, dyk św. Jazep, machnuŭšy na ich rukoj, skazaŭ:

— Ja prosty čaławiek i wašych mudraščiaŭ nia ciamlu, i na moj haspadarski rozum: pašpiech — ludziam na śmiech, ale rabcie sabie, jak chočycie, aby tolki pośle nie žaleli!

Dyk woś św. Illa, adčyniŭšy nieba, dźmuchnuŭ z ciopłaha boku i pazhaniaŭ chmary z nieba-schiŭ. Pośle prykazaŭ Aniełu-Mechaniku pačyścić sonca załatym niabiesnym paraškom i pazačyniać wietranyja zasaŭki. Tahdy nawiazaŭ žaŭranka na niawidnuju nitku i, pakarmiŭšy jaho niabiesnaj mannaj, addaŭ nitku św. Kazimieru i prykazaŭ pierad samym uschodam sonca spuščać na ziamlu. A sam tymčasam pajšoŭ ■ kamorku, hdzie społa senci a, pracior jamu wočy i wywieŭ na nieba, i zara staŭ padkručywać knot u niabiesnaj lampie wyżej i wyżej. A św. Kazimier aściarožna spuščać žaŭranka nad samaj Zawalakaj, hdzie sam kaliści bywaŭ haścłom u Zawalackim Zamku, Haradźcy, i wielmi lubiŭ hetaje pryhožaje miastečka.

Žaŭranak, hlanuŭšy na cełuju wakolicu, paznaŭ swaju bačkaŭščynu i wielmi ŭciešyŭsia. Woś ubačyŭ bieły kaścioł, zialonuju carkwu, stary zamek, šeryja chaty, znajomy bor i swaju krušniu. Ale ŭsia ziamlu była jašče pryadzieta ŭ świetłuju, bie-leńkaju wopratku, što jarka bliščela na soncy. Strapianuŭsia žaŭručok: świet sonca, zapach ziarni, luboŭ bačkaŭšyny zachapili jaho. I woś pačać jon wiesnawyja paciery na ŭschodzie sonca.



— Ćwir, ćwir, ćwi-i-i-r! Wiasna, wiasna-a-a mi-i-i-ła! A sonca jasna, jasna, jasna — a zaświa-ci-i-ła. — Ćwir, ćwir, ćwi-i-r! Dzieci, dzieci, dzie-e-ci, ũstawa-a-jcie! Wiasnu, wiasnu, wiasn-u-u witaj, witajci-e-elll

— Ach, mamačka, wyraj, wyraj! — kryčaŭ, ubiehšy ũ chatu, Wincuś, syn Hanuli Jakubich!

— Što, dzie synok?

— Mamačka, chadzi, pasłuchaj! — žaŭranak piaje: ja pieršy pačuŭ.

Tut usie wyšli na wulicu i jasna pačuli žaŭranka. Sonca świaciła poŭnicaj. Nieba było jasna-je, świeżaje, wiasiołaje. Nia było rady: pačalaśia wiasna.

Pośle hetaj wostraj zimy, kali nareście sonca razhulałaśia na niebie i stała dobra pryplakać u kožny poŭdzień, wiasna adrazu pačala swaju pracu: łamała ledzianyja i śnieżnyja akowy, wyhaniała zimę z usich kutoŭ — zakutkaŭ: píałała i wiesialiliśia ptušynymi i dziawočymi hałasami; śmiajałaśia sinieńkim niebam i zialonaŭ trawicaj, šumieła, aź rahatała, ■ kožnym ručajočku... Kožnaja żywiolina, spatykajučy wiasnu, pakazywała swaju ra-daść: wiesialiliśia ũsia przyroda. Sonca promienčykami skakała pa ručajkoch; pryhladałaśia samo sabie ũ kožnaj lužyncy, jakby ũ tysiačy pabitych lusterackach, i śmiajałaśia i ciešylaśia, aź ihreła, bo ũsio Ź wielmi było pryhožaje! A ručaj hulali z soncam u žmurki, chawaliśia časam pad lod, ci pad śniech, to pakazywalisia jznoŭ, ale ũžo bolšyja i bystrejšyja.

Kali tak kruhom kipiela wiesnawoje życcio, Wałačanka jašče krepka spała. Prykutaja da bie-rahóŭ i prywalena źwierchu hrubym lodam, jakby mahiłnym kamieniem, spała; ale ũsiožtyki żyła: wa-da pad lodam, jakby taja kroŭ, płyła biez pierarywu. Dychała Wałačanka ũsimi prorubami; dyk, značyć, żyła, choć tak doŭha spała, čuć nie paŭho-



du. Adnak woś ciapler śniła wiasnu: wada z tysiącnych ručajoŭ napływała joj za kaŭnter, u rukawy j zapazuchu. Dyk Wałačanka pačala krucicca na paścieli: uzdychała i sapła krapčej; paciahiwałaśia, aź traščeli kości, a nareście, pośle wielmi świetłaha dnia, raskašlałaśia ad napływu nowaj wady i raptam, jak čchnuła... aź razbudziłaśia. I woś, sarwaŭšy ŭwleś lod, adrazu skočyła na nohi i stała śpichać z siable ciażkaju koŭdru — lod zimny i niepatrebny. Wałačanka rušyła, pajšla, razliłaśia.

Dochtar Wipstrykal naniaŭ z dwa dziesiatki ludziej, katoryja z bahrami stajali na maście i raźbiwali kryhu. Zastaŭki byli padniatyja. Adnak pryroda akazała bołšuju siłu ad chitrych ludziej: wada rasła niepamierna, kryhi napływali ahramodnyja, most i młyn dryželi, jak u trascy, a z imi razam dryžeŭ i sam dochtar. Šum wady, homan rabotnikaŭ na maście, a cikasaha ludzkoaha natoŭpu kala bierahoŭ, kryk kłapatiwaha dochtera — ŭsio heta twaryła niejki žudasny abraz. A wada ŭsio prybywała i prybywała, i woś pračuwałaśia katastrofa: most pačynaŭ traščec i kałyhacca, ale jašče nie paddawaŭsia; byŭ wielmi mocny — zbudawaŭ jaho tamu paru hadoŭ inżynier — čech, wypisany adumysłowa z Aŭstryi. Dyk treba było wialikaj siły, kab złamać taki most. A ŭłaśnie rečka kryła ŭ sabie takuju niepamiernuju, ale tajomnuju siłu. I niemahčyma było zhadać, ci wada dajšla ŭžo da swajho najwyšejšaha punktu i kali toj krytyčny mament nastupić. Cełuju noč pieratrywali rabotniki na moście ŭ ciażkim zmahańni z kryhami i belkami, što byli pryniesieny z niedalokaha lesu, a tak-ža z sarwanaha ŭžo ŭ wiarchu mostu i, Boh ich wiedaje, skul jašče. Hety dzień byŭ wielmi pracawity. Dochtar tak i biehaŭ — to na most, hdzie kamandawaŭ rabotnikami, to na bierah, hdzie pahladaŭ na adumysłowuju mierku ŭzrostu wady, to ŭ młyn, hdzie z samaha wysokaha balkonu hla-



dzieŭ u wierzch rečki... A ludzi, jak ludzi: tupali i papichalisia na bierahoch, niekatoryja ŭ waźniej-  
šuju minutu ščyra pamahali, inšyja pieraškadžali,  
a ŭsie ahulno, hledziačy na takaje zmahańnie,  
pierš achali i ochali, a pośle prywykli i stali cika-  
wicca, a nawiet spračacca: ci što budzie? i kali ja-  
no budzie? a... kali maje być, kab užo skarej było!  
Usie zastaŭki ŭ hałoŭnym moście byli zahadzja  
wyciahnieny, a takža i taja dwajnaja, što była na  
wintoch i na blokach, specyjalna wydumana tym  
zahraničnym inżynieram; bokawy zapasny mastok  
byŭ saŭsím źniaty i tudy steralisia źwiarnuć wioli-  
kija kryhi. Hrebla, wylažona siečanyimi kamienny-  
mi plitami, trymałasja biaz pryhany. Adnym sło-  
wam, dochtar usio zahadzja abdumaŭ i pryhata-  
waŭsia. Ale wada ŭsio rasła, užo praciakała praz  
hreblu i čuć nie raŭniałasja z mastom. Až woś pa-  
kazałasja kryha bolšaja ad usich daśiulešnich  
i hroкнуła ŭ most: most strašenna zadryžeŭ i za-  
traščeŭ; rabotniki raźbiehlisia na baki, niekatoryja  
nawiet pakidali bahry; kryha stała naciskać, most  
kałychaŭsia...

Tak kałychalisia kaliści abaronnyja mury he-  
taha samoha, Zawałackaha zamku, Haradźca, kali  
Kryžaki ciażkimi taranami dzień i noč bili ŭ ście-  
ny. I woś ściana pačynała traščeć i paddawacca:  
twaryłasja dziura, pośle prałom; worah natużywaŭ  
usie siły, abarona słabiela... Adnak u chwiliu  
hroznaj niebiašpieki nadbieh hałoŭny dawodčyk —  
sam kniaź Wałocki — aziaŭ na siable kamandu,  
a nawiet i sam chwaciŭ aružža, biŭsia, jak hrozny  
leŭ, i swaimi hrudźmi strymaŭ uwieś warožy napor.  
Za im, zapalenyja jahonaj adwabaj, abaroncy kida-  
jucca ŭ wir bitwy, adbiwajuć woraha i toj sa stra-  
tami i sa stydam adstupaje nazad.

Tak i naš dochtar: pačuŭšy tresk i ŭbačyŭšy  
hrazu pałažeńnia, zakryčaŭ nialudzkiŭ hołasam,  
kinuŭsia sam adzin na most, schwaciŭ bahor i pa-



čaŭ raźbiwać kryhu. Tut nadbiehli i rabotniki, što pierš stracili ducha, uderyli raptouna ŭ kryhu i pakryšyli jaje na čaści, katoryja ŭžo lohka praleźli praz zastaŭki. Usie swabadniej uzdychnuli; niekatoryja rabotniki, ušpioršysia na bahry, pačali zakurywać i żartować z swajho strachu, kali bačać biada padwaiłasia! Išla nowaja kryha: takoj jašče tut nia bačyli...

Tak i worahi — Kryżaki: prahnanyja ŭ akopy, zmabilizawali ŭsie swaje razerwy i jašče raz kinulisia na asłabieŭšych abaroncaŭ. Ad hetaj chwiliny залеžyć usio: stanowicca naprociŭ słable ŭsia warožaja siła; enerhija, jak žaleza, raspaliwajecca da biełaha i, pośle takoj bitwy, worah abo zapanuje nad krepasćciaj, abo nadoŭha pierastanie atakawać, pakul залеžyć ciažkija rany, abo prosta ŭciače z pola bitwy.

Ciapiar woś išła kryha na celuju šyryniu masta; užo zdaloku pryhataŭlałasia da ataki: pakručywałasia to ŭlewa, to ŭprawa; a narešcie, nastawiŭšy bok z hrubym wostrym wystupam, jakby namieryŭšysia klinom, padwoiła rozmach i kinułasia na most. Dochtar, jak ašaleŭšy, kryčaŭ, machaŭ rukami, hraziŭ rabotnikam, ale tyja, pračuwajučy peŭnuju katastrofu, kinulisia z masta na bierahi i čakali kanca sprawy. Tolki dwa, samyja zajadlyja ryzykanty, z šalonym dochtaram, nastawili bahry na kryhu i prystupili da niaroŭnaha boju. A ŭwieś narod na bierahoch prosta zaniاميةŭ... Ŭsia hramada składałasia jakby nia z żywych ludziej, ale z zastyhšaj skamianiełaj hrupy: raziaŭlenyja huby, šyroka adčynienyja wočy, prypadniatyja ruki—ŭsio šwiedčyła ab hrazie pałažeńnia, katoraje trywała, praŭda, tolki paru chwilinak, ale niejkich žudasna, niepamierna doŭhich... Widać było, što hraza śmierci łunaje nad żywymi ludźmi.

I woś u adnu sekundu pałažeńnie całkom zmianіłasia: kryha hroknuła ŭ most i raptam... zamitusiłasia ŭ wačach hramady ŭsio: most, belki



i doški, dohtar z robotnikami, bahry, pałamanaja kryha... Tresk mostu i šum wady zahłušyli trywožny kryk žančynaŭ. I pa chwilinie wada ŭ Wałačancy zraŭnawałasja: most tak lohańka źniaŭsia z bierahoŭ, jak lohka razrušajecca dom, зробleny dziećmi z piasku, kali, nahulaŭšysja, bojki chłapiec raźbiwaje jaho adnym macham ruki. Tolki niekalka belak, što styrčeli pry bierahoch, pakazywali, što tut byŭ toj niepachibny most, raboty zahraničnaha inżyniera, hordaść dochtara Wipstrykala... A sam dohtar?..

Tut lacić z Zamku sama pania i mleje, dawiedaŭšysja ab mužu; tut latuć dwornyja ludzi — parabki i dzieŭki — i tupajuć kala młynna, jak awiečki; tut pałicejski čynoŭnik taŭčecca pamiž narodam i kryčyć na ludziej i babaŭ — sam nia wiedaje čaho; tut niechta kryknuŭ: wun, wun, pakazaŭsia!.. Robotniki biahuć za wadoju; hladziać, dy ničoha! Až tolki za dźwie wiarsty wyławili adnaho robotnika, što źlacieŭ z mastom u rečku. Jon niejkim cudam byŭ żywy i ceły, i grebaŭsia za bierah, začapiŭšysja adziežaj za niejki ražon. Jak jon żywy astaŭsia, ani jon sam, ani chto inšy nia moh rastłumačyć: musić Boh tak daŭ, kab dzieci nie astalisia sirotami. A druhi robotnik z dochtaram, jak kamień, u wadzie prapali.

— Šukaj wietru ŭ polli! — kazali robotniki, wiarnuŭšysja z ciahaniny kala bušujučaj wady.

Dochtara šukali dwornyja parabki i adumysłowyja ludzi, naznačanyja pałicyjaj i naniatyja zamkowaj paniaj, ale nihdzie, ničto — na dziesiać i na dwaccać wiorst i pa celaj rečcy — nia moh na śled papaści. Jak apała wada, rybaki znajšli i druhoha robotnika, katory, zasieŭšy pad karčom, byŭ načysta abjedzienny rakami. Jaho pośle jašče parezaŭ na kawałki Murawanski pawietawy dohtar — niawiedama, dziela čaho. Dy pośle, biednaha, dziaŕžali pad stražaj dwa tydni, pakul pryje-



chaŭ śledawacieł: toj pahladzieŭ, pahawaryŭ z wuradnikam, niešta papisaŭ sam i daŭ padpisacca staršyni i wuradniku; pośle pakruciŭ nosam i prykazaŭ pachawać, a sam pajechaŭ. Jašče da taŭho i kśiondź Marcinoŭski sumniawaŭsia, ci možna chawać jaho na mahilniku, bo heta-ż byŭ utoplenik...

A dochtara pa hety dzień tak niŭdzie i nie znajšli. Tolki, kazali, pakazywaŭsia dziaku Kuźmie ciomnaj nočaj kala młynna, machaŭ rukami i niešta hawaryŭ, i jašče niekatorym druhim, što waročali-sia z kirmašu. Ale ćwiarozym ludziom nie pakazywaŭsia nikomu.



M. K. 103

*[Handwritten signature]*



## XI. U swatach.

Doŭha dumaŭ arhanisty ab swajej swadźbie i nia moh adważycca. Pieršy „harbuz,” katory dastaŭ dwaccać plać hadoŭ tamu nazad, tak ujeŭsia ŭ pamiać staromu kawaleru, što jon i ciapier sumniawaŭsia — anuż Hanula adkaža? Dyk woś ciapier pastanawiŭ pastupać aściarożna: tahdy wielmi špiašyŭ, sam pačynaŭ swatoŭstwa i sam jaho skončyŭ, ci — lepš skazać — ludzi za jaho skončyli. Tahdy, značyć, bywaŭ u swajej nienahladnaj dawoli časta: paznajomiŭsia z joj i z baćkami; pryhlediŭsia, ulubiŭsia i zara pryznaŭsia joj samoj, i pytaŭ ab jejnaje apošniaje słowa. A jana, jak i patreba akuretnaj dziaŭčynie, wielmi skanfuziŭsia, pačyrwanieŭ da samych wušej i ŭciakŭ da matki. A matka wywiezŭla nazaŭtra dačku kudvści da swajakoŭ i pośle wydaŭla jaje za taho amerykanca, katory ŭžo pošpleŭ spadabacca i dačce i matcy. Tak Charašucha, jak to kažuć, źjeŭ harbuz, a zakusiŭ cybulaj. Tahdy-ż zatoje tak skryŭdziŭsia na ŭwieś świet, a najbolš na słabie samo- ha, što kinuŭ tuju parachwiju i na hołas pabażyŭsia pierad abrazami, što, pakul żyć budzie, žanica nia budzie. Ale moładaść-durnaść: adpakutawaŭ zatoje ćwierć wieku i hodzi! A ciapier woś palubiŭ Hanulu ŭsiej siłaj adzinokaj i nabaleŭaj dušy. Ale što skaža jana sama, Hanula? I jak dawiedacca? Iści samomu ŭ zaloty — nia taja ŭžo para i Hanula żywie ŭ čužoichacie, i chłapiec żywie pry joj, i buduć pośle plotki... Treba выбраć druhi plan.

Tak razwažaŭ Charašucha sam z saboj. A pośle doŭhaj rady z Marcukom, pastanawiŭ dawiereć sprawu jakoj loŭkaj babie, kab tak, jak toj kaža, i „sakret zachawać i dzieŭ pamahčy.”



— Žanićba — heta babskaja rabota, — kazaŭ Marcuk — i mianie kaliści baby aŭanili: nijak ja sam nia moh adważycca. A jak stali raić, nahawarywać, swatać, dyk tak mianie zaduryli, što woś uziŭ i aŭaniŭsia. Dyk i ty pašli na prawiedy jakuju chitruju babulu i pad wialikim sakretam dawiedajsia na miejscy. A pośle ŭžo, panašamu abyčaju, prosta jedź u swaty. Prostaja daroha—sameja biašpiečnaja, — tak zakončyŭ Marcuk i praka-naŭ arhanistaba.

Tolki-ž jakuju tut wybrać babu?

I woś raptam upała Charašusie na dumku Ruzia, jahonaja susiedka, — „babski Starosta“, — baba dašcipnaja i dasuŭžaja, katoraja znała ŭsie sakrety celaj parachwil, a jejnych sakretaŭ nia znaŭ nihto. Nihto nia wiedaŭ, jakoha jana rodu, skul wychodzić, skolki maje hadoŭ, a najwaŭniejšaja sprawa, — skolki maje hrašej i hdzie ich chawaje?

I Marcuk stajaŭ za jaje, Jon kazaŭ: — takaja, brat ty moj (tfu, tfu! zhiń ty, prapadzi, — nia pierad nočaj spaminajučy) usiudy ŭlezie, uhaworyć, a jak treba, dyk i padwaroŭżyć; i pierad paroj sakretu nia zdradzić — ja jaje znaju! Wiedama, zapłaciš babie, ale nie paŭaleješ.

Dobra. Tak i stała. Charašucha paklikaŭ Ruziu, doŭha z joj hawaryŭ ab roŭnych pastaronnich sprawach i nia moh padyjšci da hałoŭnaj, aŭ sama Ruzia wywieła jaho z biady.

— Dy hawary-ŭ, pan, jasna, — kaŭa jamu: — na što mianie paklikaŭ.

Charašucha aŭ zdryhanuŭsia, ale pieramoh siabie i ašciaroŭna pakirawaŭ haworku na ŭanićbu. Ruzia adrazu ŭmiarkawała, čym dzieła pachnie, a nawiet zara ŭhadała, na kaho Charašucha na-dziejecca.

— Heta wiedźma — nia baba! — padumaŭ



Charašucha. Ahlanuŭsia kruhom i ŭžo niarad byŭ, što z joj źwlažaŭsia.

— Pan, nia bojśia! — paciaśała Ruzia, — jak ja waźmusia, dyk interes peŭny. I nihto na świecie nie dawiedajecca. Tolki-ż... i raschody buduć, — kazaŭ, ŭściśyŭśy hołas, „babski Starasta.“

— Wot table na pačatak, — kazaŭ arhanisty, tknuŭśy Ruzi tryrubloŭku.

— Na pačatak dość, — kazała Ruzia.

— Najpierś, — tałkawaŭ arhanisty, — ty dawiedajśia, ci Hanula mianie lubić, ale heta sakretna — praz druhich. Aha! A pośle, — ci jana zhodziŭca wyjści za mianie замуż? A ŭreście, — hdzie mnie z joj tymčasam spatkacca? A pośle...

— Nu, ŭžo, pan, mianie nia wučy! Ja sama lepś wiedaju, što budzie pierśaje, što druhoje, a što tam treciaje—čaćwiertaje. Tymčasam wam spatkacca niamażna, bo pan z paśpiechu tolki papsujeś sprawu, jak i pierśuju kaliści papsawaŭ. A što jana waspona lubić, dyk ja napierad hała-wu daju.

— Dy ty, budź łaskawa, nia lży! Bo pierastanu table wieryć. Skul ty wiedajeś, što jana mianie lubić? — pytaŭsia arhanisty.

— A pan naprasna nia kryčy! — adhomaniła baba, — jak ja hawaru, dyk musić wiedaju. Ja ŭžo ad Zapustaŭ padmieciła, što jak pan na chorach piajeś, dyk Hanula, choć i pobożnaja kabiećta, — ahladajecca. A heta ŭ našym babskim rodzie mnoha značyć. Dy ja ŭžo na swaim wiaku zaswatała par dwaccać, dyk woś maju wialikuju praktyku. Kab ja tak i hetak, dy kab mnie toje i śojel... — pryćwiardziła Ruzia swajo słowa takimi zakłaćcia-mi, što staromu kawaleru paśledni puśok padniaŭsia na haławie.

— Nu j babal — kazaŭ pośle sam sobie Charašucha: — jana zaŭsiody siadzić pry kaściele, ale musić z rahatym znajecca bliżej, jak sa świa-



tymi? I skul jana, prakilataja, znaje maje sakrety, katorych ja nikomu nie hawaryŭ? ..

I woś pačalisia swaty ŭ kruhawuju. Arhanisty hłyboka ŭzdychaŭ, Ruzia jaho ciešyla, ale odkładala bieskaniečna.

— Wy, mužčyny, zaŭsiody śpiašajecie: budzie paroŭ! Najpierś treba ptušku wyśledzić, pośle dobrańka jaje abłaskawić, a tahdy ŭžo ławić i sadzić u katuch. A wy zaŭsiody cop-łop, a ptuška kier-kier! i pajšla sabie proć. Che, che!...

— A ci ty hawaryła z joj ab sprawie? — pytaŭ Charašucha.

— Ci 'ja zdurnieła? Hetym tolki ŭsto papsujecca.

— Dyk što ty darma traciš čas! Užo treci mieśiac mianie paciašaješ i... ničoha. Musić mianie tolki zwodziš?

Tut Charašucha hłyboka zahlanuŭ babie ŭ wočy.

Ale Ruzia nie źbiantežyłasja: jak nastawiła swaje woŭčyja wočy na arhanistaha, dyk užo jon nia moh zdzierżyć.

Treba wiedać, što Ruzia była, jak kažuć, Herad-Baba. ci —adnym słowam— „babski Stara-sta.“ Rostu wysokaha, chudaja, špakawataja. Wałasyy pukłami wyłazili z pad chuutki. Zuby — wialikija, žoŭtyja — niejak asabliwa styrčeli z huby i nia było wiedama, ci jana śmiajecca, ci złujecca. Wočy — ciomnyja, hłybokija — byli poŭny niejkoj mahnetyčnaŭ siły. Bywała, jak nastawicca na kaho, dyk nihto nia moh zdziaržać, a zrazu spuskaŭ swaje wočy i druhi raz ściarohsia z joj spatykacca. Ruzia zamaŭlała ad rožnych chwaroŭbaŭ i wypadkaŭ: ad hadziny, ad šalonych sabak, ad roży, ad urokaŭ i mnoha ad čaho inšaha. Dzlaŭčatam sakretna pradawała wielmi pamocny lubčyk. Ruzia, choć była padkaścielnaj babaj, ale žabrawała ŭ babincy tolki ŭ samyja wažnyja światki, a pa chotach nie žabrawała saŭsim, tolki źbirała zaroblennyja niadoimki.



Kazali, što Ruzia maje mnoha zolata, ale ničto jaho nia widzieŭ, a druhija kazali, što jana maje paluboŭnika i jamu addaje ŭsie swaje hrošy: tolki nia wiedali, chto jon taki. A inšyja hawaryli, što ŭ takoj wiedźmy sam čort moža być paluboŭnikam. A jašče inšyja ničoha nie hawaryli, tolki strašyli Ruziaj dziaciej i sami abchodzili jaje zda-  
loku, kab nia pryčyniła jakoha licha, abo, spatkaŭ-  
šy jaje zniačeŭku, plawali nazad siabie patry razy. Ruzia i sama časta plawałasia na wulicy, asabliwa spatykajučy mužčyn. Zatoje mužčyny wieřyli, što Ruzia maje chwościk, a nawiet i baby na heta zha-  
džalisia, bo — kažuć — ničto nikoli Ruzi nia ba-  
čyŭ ■ laźni. Tolki-ž baby nie zhadžalisia na jejny tytuł — „babski Starasta,“ bo — kazali — ničto jaje na heta nie naznačyŭ.

Ale pamima ŭsiaho, a moža i dzieła taho ŭ nahłaj patrebie ŭsie jšli da Ruzina zamowu, asab-  
liwa ad urokaŭ.

Adzin raz ■ dziadźki Alaksandra Matusewiča niejki nieznajomy čaławiek urok cialo. Tolki heta jon, mima idučy, cialo pachwaliŭ, aŭ u pieć minut jano brykl — pała na panadworku i trep-trep naha-  
mil — ŭžo j zdychać prybirajecca. Dziadźka ska-  
rej paślaŭ pa Ruziu. Ruzia pašplašyla pryjści. Uzia-  
ła miski wady, tryma lyŭkami wadu pieraliwaje, sto razou kruhom plujecca, niešta prytym šepča...  
nu, i pamyli toj wadoj cialo, — a ŭ im ledź jašče duch trymajecca. Aŭ tut woś — ŭsie ludzi hladzieli i dziwilisia — cialo hop na nohi i pajšlo jznoŭ skakać.

— Tfu ty, niačystaja siła! — skazaŭ na he-  
ta Tamaš Piatrowič, katory byŭ pry tym i pośle raskazaŭ swaim babam ušiu historyju.

Nabožnyja žančyny daŭno mieli zub prociŭ Ruzi i jejnych čaraŭ, choć adnakža i sami ŭ patre-  
bie, pad wialikim sakretam, da jaje ŭdawalisia; mnoha razou skaržyli na Ruziu pierad kšandzami,



ale čamušci ksiandzy — ničoha. Tolki ksiondz Marcinoŭski, katory saŭsim nie pryznawaŭ zamo-  
waŭ i čaraŭ, zrazu wielmi aźwieryŭsia na Ruziu  
i pastanawiŭ wykinuć jaje z kaścielnaj chaty i z ba-  
binca. Adnak Ruzia niejako patraŭsia abaranicco:  
usiaho tolki adzin raz pahawaryła z ksiandzom —  
i to nia bolš piaci minut, — ale skazała jamu niešta  
takóje, što jon adrazu ŭstupiŭ. Što jana ksiandzu  
skazała, — heta byŭ sakret dla cełaj parachwii  
i nihto nia moh dapytacca. Z toho mamentu Ru-  
zia zakurażyłasja jašče bolš, tolki zamaŭloć stała  
sakretna j brała daražej.

Ale wierniemsja da arhanistaha.

— Nu, nu, nie razychodźsia, pan, — kazała  
jamu Ruzia, — ja wiedaju, što rablu. Pryjdzie para,  
jak usio pryhatuju, tahdy pajedzieš u swaty. Nia  
bojsia, pan, — heta niedaloka.

Tak Ruzia supakoŭła Charašuchu, dastała  
piać rubloŭ na raschody i pawiało dzieła dalej.

A sprawa była trudnaja. I treba skazać praŭ-  
du, što Ruzia ŭziałasja ščyra. Jana kiđałasja na  
ŭsie baki: i prosta padchodziła da Hanuli, wypy-  
tywała, raŭła toje i sioje, spačuwała i ŭzdychała.  
I kruhom abychodziła Hanulu — zawiała družbu  
z Marylaj Piatrowičychaj i pryznałasja joj z swaim  
sakretam — i ŭžo ŭ dźwioch ŭzialisja padhataŭlać  
Hanulu. Treba było najpierš zrušyć sprawu z rŭies-  
ca: prakanać Hanulu da zamužstwa. Ale tut jakraz  
i sieli makam, bo Hanula na adrez adkazywała  
ad hetaŭ dumki. Patrochu tak-ža, choć jašče wielmi  
aściarožna, stali baby padchodzić i da druhoha  
punktu prahramy: stali padchwaliwać arhanistaha.  
Heta, wiedama, robiłasja z wialikim abchodam.  
I tut ułaśnie była maleńkaja nadzieja, bo i Hanula  
arhanistaha chwaliła. A'e i tolki toho...

Charašucha, praŭda, i sam nie dramaŭ. Razy  
dwa, niby nienarokam, trapiŭ u chatu k Piatrowi-  
čam, ale i tut nie saŭsim ručyła: pieršy raz nia



było Hanuli ũ chacie, a druhi raz — u ſwiatočny dzień — było ũ ich mnoha susiednich dziaŭčat i stary dziadźka Alaksandra.

Arhanisty, karystajučy z akazii, wiesialiŭ publiku: najbolš historyjaŭ znaŭ i raskazywaŭ z ksiandzoŭskaha žyćcia, a takija historyi wielmi našym ludziom padabajucca.

— Woś, — kazaŭ Charašucha, — u adnaho ksiandza byŭ furman. Dobry byŭ čaławiek — i pa-božny i paślušny i pracowity. A što najwaźniejšaje dla furmana — lubiŭ i žaleŭ koniej. Tolki ũ adnym byŭ jon brakoŭny: byŭ wialiki prašciak. dy jašče bolšy raziawiaka. Hdzie, bywała, pajeździe z ksiandzom na fest, ci ũ hości, dyk zaŭsiody što-kolečy zhubić, abo zabudziecca, abo prosta ũ jaho woźmuć i ũkrađuć. To biaz puhi jedzie nazad, to padpruhu niechta ũkradzie, to narešcie torbu z aŭsom niehdzie pakinie. Jeduć jany nazad. Ksiondz zły. Stydzić jaho i laje ceľuju darohu. Chacieŭ užo adprawić, ale žaleŭ. Dyk woś razahnaŭšysia, ksiondz i kaža jamu: „Dyj licha! Usio ũ ciabie krađuć, — ukraŭ-by i ty choć štoniebudź!“

Až woś jeduć jany adnaho razu z festu. Furman ahladajecca i čitra śmiajecca. — Što ty Andrej, taki wiasioły? — pytaje ksiondz, — musić iznoŭ u ciabie štości ũkrali? — He, he! — śmiajecca Andrej, -- niedačakaŭnie ich, ciapier užo ja ũkraŭ!... — Što, hdzie? — pytaje ksiondz. — A wot zhadaŭ, ksiondz, — kaža furman. Tut ksiondz toje i heta, — dumaje, što moh-by taki cielapieŭ ukrašci? Ale Andrej, sam wiasioły, twar, jak mie-siac u poŭni, — pakazywaŭ na ksiandzoŭski sak-wajaž i kaža: — Wun, pahladzi ũ swaju torbul — Ksiondz tudy, až tam... maźnica! A tam jakraz była knižka da nabaženstwa (brewijar), tam kaŭnieryki, chustački, ščotački i druhaja drabiaza. Adzin brewijar kaštuje sorak rubloŭ zołatam...

— Dobra zapłaciŭ za nawukul — kazała Maryla.



— Jak ksiondz nawučyŭ, tak furman zapła-  
ciŭ, — kazaŭ dziadźka Matusewič, pykajučy lulku.

Šmialaŭsia tak-ža ad dušy i Hanula, a Chara-  
šucha siadzieŭ na ławle i čuŭ, jak biłaŭsia serca.

— Dziadźka, — źwiarnuŭsia Wincuś da ar-  
hanistaha, — raskaży jašče adnu baśniu!

Arhanisty pahladziŭ chłapca pa haławie,  
a pośle pasadziŭ sabie na kaleni i ŭhaściŭ cukier-  
kami. Adnym słowam hety raz, choć z samoj Ha-  
nulaŭ hawaryć mnoha nia pryšłosia, Charašucha  
byŭ rady sam z siabie i z swajej misii. Sumysna  
pajšoŭ nazad naŭkruh, palami, nakładajučy darohi,  
bo chacieŭ swaje dumki pierożyć sam z saboju.

Stajała pyšnaja pahoda. Była druhaja paławie-  
na čerwienia. Hety miesiac u paŭnočnej Biełarusi  
można jašče ličyć wiesnawym. Tahdy rašćwitaje  
ŭsia pryroda. Tahdy jakraz plajuć usie ptuški,  
a saławiej i ziaziula nabirajuć poŭnaha razhonu.  
A kali zakałasuje, začwiecie żyta, kali zachwaluje  
na wietry, tahdy ażyŭlajecca i najćwiardziejšaja  
duša. Arhanisty tak i ławiŭ wucham hety miłaz-  
hučny šum kałošsiaŭ, jak-by špieŭ pryrody, aŝ  
plajała duša jahonoja hymn chwały i padziaki Bo-  
hu. Ciapier pačuwaŭsia jon nia tym starym kawa-  
leram-siratoju, nad katorym śmiajalisia ludzi i ździe-  
kawałasia żyćcio, ale bodrym, wiasiołym chłap-  
com, pierad katorym adčyniajucca nawoścież dźwie-  
ry nowaha żyćcia. A żyćcio takaje pryhožajel...

Charašucha jšoŭ miažoju, a żyta chwalawała.  
Tak chwaluje mora. Wecier honić chwali roŭnymi  
radami, katoryja iduć — biahuć adzin za druhim  
i z šumam bjuć ab bierahi, — raźbiwajucca, bryz-  
hajuć, adstupajuć nazad i zmahajucca z chwałami  
nastupnymi. Ale nie! Nia tak chwaluje żyta. Jano  
nia wadzicca, nia swarycca z saboju, nia bjecca,  
ani bušuje, jak mora. Naša biełaruskaje šeraje žyt-  
co chwaluje cichańka, spakojnieńka, — jano tolki  
haworyć z saboju, jakby šepča. U cichuju pahodu



żyta stać spokojna, ale swobodna. Kożny kałasok —  
pawodle swajej upadoby — to skłaniüşysia, to  
prosta, ale nabożna stać i pahladaje na sonca,  
jak naš šery narod u kaściele. Inšy kałasok, zda-  
jecca, zadremie i zakiwajecca pamiż spokojnaj hra-  
madoju. Ale woś prabiażyć wieciarok pa niwie. Ży-  
ta zwaruchniecca i zakałyšycca ad kraju da kraju.  
A wiecier hulaje i żyta tahdy chwaluje i chwaluje.  
Tak ułaśnie chwalując našy pryhożyja waziory.  
Chwali nia stohnuć, nie rawuć, nia pieniacca, ale  
pahodna šumiać, byccam piśjuć cichuju pieśniu.  
Tak ułaśnie chwaluje pa našych uzhoračkach naša  
biełaruskaja dziawočaja pieśnia. Tak chwalując ha-  
łoŭki našych dzieci, a ichnyja wočki świeciać,  
jak sinieńkija wasilki ũ žycie. Tak chwalując hru-  
dzi toj krasnej żniejki-dziaŭčynki, što pry pracy  
roŭnamierna chistajecca na zahonie. Tak bjecca  
jejnaje serdańka, jak ubačyć swajho miłaha. Tak  
chwalawała duša staroha kawalera, kali hladzieŭ  
na heta żywoje żyta, na cudoŭnaje nieba, na jas-  
naje soniejka i čuŭ radasnuju pieśniu žawaranka.

— Ech, warta tyki żyć na świecie! — kryk-  
nuŭ u duży pan Charašucha.

---



## XII. U škole.

Była poznaja wosień. Listapad pašpieŭ sab-  
rać z drewaŭ pašlednija listočki, ale jašče nie paš-  
pieŭ ich raźwiejać bujnym wietram pa čystym po-  
li. Dyk lažali pad drevami pulchnaj koŭdraj—žoŭ-  
tyja, załacistyja — i šuršeli pad nahami. Najpry-  
hažejšyja byli listy klanowyja, — jak-by šyrokaja  
dałoŭn ruka z rastapyranymi palcami. Žyły prašwie-  
čywalisia naskroś. Koler žoŭta-załaty tak pryhoža  
adbiwaŭsia na soncy, što dzieci, žbirajučy hety  
„chlebny“ list, pakazywali jaho sabie naŭzajem  
i lubawalisia, i spračalisia, čyj mabyć pryhažejšy,  
abo nakładali sabie na wočy i tak hladzieli na son-  
ca, abo sypalisia listami i psuli swaju rabotu.  
A drevy stajali hołyja i dryželi ad šciuży. Plakali  
raniej pa zhublenaj wopratcy, a bujnyja šlozy šlo-  
pali na apaŭšyja listy. Wyciahiwali hołyja ruki—  
hałuzy da njeba, pryzywajučy pomsty na hety nia-  
hodny wlecier i zdradliwy načny marozik, što ich  
tak abaźwiečyli haniebna. I dñiom i nočaj žalosna  
stahnali i piajali drevy sami pa sabie sumnuju,  
chaŭturnuju piešniu. Ale wlecier nia dbaŭ ab ništo.  
Zara darwaŭsia da biednych listočkaŭ, padniaŭ ich,  
zakrużyŭ pa čystym poli i panios za dziesiatki  
wiorst, zatoŭk u daliny, prahaliny, jamy, barozny.  
Drevy ŭbačyli heta złačynstwa, ździwilisia, prytaili  
duch, i tak i akačanieli, adubieli, zamiorli ad stra-  
chu, šciuży i marozu, — aź da samaj wiasny.

U zawałackaj pačatkawaj škole adkrylisia za-  
pisi. Dzieci pasypalisia ŭ szkołu. Wučycielem u Za-  
wałacy byŭ Piotr Pawłowič Kuksač, biełarus z kry-  
wi i z kaściej, ale wierny słuha rasiejskaha ŭradu  
i carskaha zakonu. Adnakža z samaha dziacinstwa



ubiŭ biełaruskuju mowu, umieŭ sotni prykazak, žartaŭ, zahadak i pieśniaŭ biełaruskich. Asabliwa ŭmieŭ wiesialić tawaryšaŭ pry butelcy piwa. Rodam byŭ z pad Wałożyna, syn sielanina, prawasłaŭnaha biełarusa.

Kuksač prykazaŭ dzieciom nazywać siabie sposabam rasiejskim — Piotr Pawłowič. Adnak dzieci stali jaho nazywać „Pan Paŭłowič,” što było saŭsim nie na miejscy. Inšyja kazali „Pan nastaŭnik” — dyk i heta Kuksaču nie spadabałasia. Tahdy jon zahadaŭ klikać siabie — „Gaspadin Učytieł!” Da hetaha nareščcie wučni prywykli, ale j to wyhawarywali paswojmu: — „Haspadzin Wučycieł!”

Sioleta Wincus i nia pytaŭ matku, ci pazwolić iści ŭ szkołu. Dobra pomniŭ z prošłaj zimy, što tahdy kazała: — „pojdzieš, synok, na druhuju wosień!” Dyk woś žbiraŭsia Wincus daŭno i, jak tolki Kastus Jurewič zapisaŭsia, i jon nazaŭtra byŭ hatowy. Celuju noč śniŭ Wincus wučyciela i szkołu. Budziŭsia nieskalka разоŭ, bajučysia, kab nie praspać. Śniedaŭ ledź dźwie-try minuty i nareščcie pajšoŭ-pabieh z susiednimi chłapcami ŭ szkołu, wiesiała padskakiwajučy pa darozie.

U škole było ŭžo poŭna wučniaŭ. Staršyja chłapcy šumieli, wiesialilisia, bilisia, a małyšy stajali sa swaimi opiakunami pry stale i čakali wučyciela. Nareščcie adčynilisia dźwiery i ŭwajšoŭ wučyciel — siaredniaha rost, małady, świetła-rusy, pryhladżany, abholeny i adziety frantom. Pad pachaj dziaŕžaŭ doŭhuju čornuju knihu. Hlanuŭ na chłapcoŭ staršych i małodšych, akinuŭ wokam usiu abstanoŭku, jak praktyčny haspadar swajo pole, i waźna sieŭ pry stale. Zora paklikaŭ małyšoŭ k'sabie i staŭ zapisywać. Wincus pieršy raz u żyćci pačuŭ rasiejskuju mowu. Pakazałasia jamu tak śmiešnaj, što jon nia moh strymacca, — šturchnuŭ łokciem Jurewiča i skazaŭ: — Čuješ, Kastus, pa-



jakomu heta jon haworyć? Heta-ž saūsım nie paludzku! — Cicha ty! — adkazaŭ Kastuś, — ■ škole musić tak treba...

Ale woś pryšla kalejka na Wincusia. Cika- waść, strach i śmiech tak sputali jamu język, što tolki hladzieŭ na ũsio i nia moh skazać słowa.

— Kak tiebia zwat? — pytaŭ wučyciel.

Wincuk stajaŭ i śmiajaŭsia.

— Kak twajo imia? — pytaŭ krapčej Kuksač.

— Każy! — taŭkli chłopcy Wincusia ũ bok.

— Wincuk! — adkazaŭ nareście chłopiec, a wočy tak i hareli junym ahniom.

— A kak familija?

— Kawalonak, — adkazaŭ Wincuk.

Usie zaśmiajalisia, a Wincuk nia wiedaŭ, ča- ho im treba.

— Jakubionak! — pierabiŭ Wincuś sam siabie.

Tut usie zaśmiajalisia jašče bolš. Śmiajaŭsia i sam wučyciel i aplakuny dziaciej. A Wincuś sta- jaŭ pasiarod, źbity z tropu, pačyrwanieŭ da sa- mych wušej i ũžo hatoŭ byŭ zapłakać.

— Kak ja zapišu? — kazaŭ wučyciel. Ty ska- zał dwie familii: katoraja z nich lučše?

Tut ustupiŭsia ũ hutarku Kajetan Jurewič, bačka Kastusia. Jon pryjšoŭ dapoŭnić učarajšuju zapis swajho syna, katory taksama mnoha naputaŭ

Kajetan byŭ čaławiek raźbitny, kiemny i kід- liwy. Pa prafesii byŭ stolar, aŭčyńnik, malar i — adnym słowam — umieŭ sam adzin zrabić, ci pa- prawić samyja patrebnaja rečy ũ haspadarcy. Ja- honuju pahaworku: „Umieješ — nie lanisia, nia ũmieješ — nawučysia“ — znali ũsie u Zawałacy. Jurewič kaliści dobra znaŭ Jakuba, Wincusiowaha bačku, z katorym niekalka miesiacaŭ razam praca- wali ũ Zawałackim Zamku. Woś ciapier jon i pry- pomniŭ swajho pryjaciela i rastłumačyŭ wučycielu ũsio patrebnaje.

— Hety chłopiec, — kazaŭ Kajetan Jurewič, —



syn tutejšaj udawy Hanuli, pa proźwiščy Jakubichi, bo jejny muž nazywaŭsia Jakub. Byŭ jon kawal i ślosar — i dobry byŭ čaławiek! Dyk wot i chłopca nazywajuć to Jakubionak, to Kawalonak. A praŭdziwaje ichnaje proźwišča, tak jak i waša, Haspadzin Wučyciel, — Paŭłowičy. Značyć, chłopiec nazywajecca Wincuk Paŭłowič, syn Jakuba.

— Wy putajecie, — kazaŭ wučyciel, — maja sobstwiennaja familija „Kuksač,” a „Pawłowič” — eto majo otčestwo.

— Nu, heta nam usłoroŭna, — adkazaŭ Jurewič. Tolki Ź heny Jakub Paŭłowič, bačka hetaha chłopca, byŭ pryjezny, zniekul wielmi daloka. Jon sam mnie kaliści raskazywaŭ, ale ja zabyŭsia. — Ni to z Biełastoku, ni to z Mahilewa, adnym słowam — niehdzie ŭ toj bok za Wilniu.

— Kakoŭ gubernii i wołosti? — pytaŭsia wučyciel.

— A hetaha bahdaj tut ničto nia wiedaje, — adkazaŭ Kajetan, — i musić nawiet sama Hanula, chłopcawa matka, nia wiedaje.

— Kak-że ja zapišu? — pytaŭsia Kuksač.

— Zapišy, pan, što niawiedama, jakoŭ gubernii, — paradziŭ Jurewič.

A chłopiec bolš padobny da matki, jak da bački, — dabawiŭ jon na adchod.

Wincus uwaŭna i cikawa słuchaŭ hetu apowieść ab swaim rodzie i tolki ŭłaśnie ciapier dawiedaŭsia ab swaim praŭdziwym proźwiščy, što jon Paŭłowič, a nie Jakubionak.

Wučyciel puściŭ chłopcoŭ na wialikuju pahulanku, a sam pajšoŭ u swaje pakoŭ.

— Ci ty Jakubionak, ci Kawalonak, — pytaŭsia Wincusia, niby to paważna, Kastus Jurewič.

— Ja Paŭłowič, — adkazaŭ Wincus.

— Ej, Kawalonak! A hdzie twajo kawadła? — dražniŭ Wincusia mały Michaś Masiukiewič, pa proźwiščy „Kuračka.”



— Hdzie twoj małatok? — dražnili druhija.

Wincuś maŭčaŭ i adstupaŭ da dźwiarej. Ale chłopczy wałam nastupali, bałazie sabralisia samyja małyšy, a adzin zakryčaŭ: Kali ty Paŭłowič, dyk ty našaha wučyciela syn!

Wincuś skočyŭ da taho niahodnika bicca, ale chłopczy nie dapuścili. Stali kruhom paŭtarać heta samaje. Wincuś užo pačynaŭ plakać. Tut „Kuračka“ padyjšoŭ da Wincusia i šapnuŭ jamu ũ wucha niešta-niejkaje takaje, što Wincuś nie moh strymacca i z celaha rozmachu lapnuŭ jamu aplawuchu. Padniaŭsia taki šum i harmidar, što chłopczy nie čuli adzin druhoha. Až adčynilisia dźwiery i pakazaŭsia na parozie sam wučyciel.

— Kto zdzieś šumit? — zahamaniŭ jon.

Usie adnamysna pokazali na Wincusia.

— Na kaleni! skamandawaŭ wučyciel i sam pajšoŭ.

Wincuś apynuŭsia na kalenjach, u kucie, pa-miż šafaj i piečkaj.

Ale Kuksač, widać, niešta pieradumaŭ. Zara wiarnuŭsia i skazaŭ łaskawiejšym tonam:

— Nu, pierwyj dień ja tiebie praščaju, stupaj!

— A ty začem plačeš? — źwiarnuŭsia jon da Kurački, katory trymaŭsia za ščaku i praliwaŭ celaje mora horkich ślozaŭ.

Druhija chłopczy tak-siak rastłumačyli i, wiedama, zwalili ũsiu winu na Wincusia.

— Tak ty takoj! — zahamaniŭ na jaho wučyciel. Ješli tak, to astaniešsia siewodnia pośle klasa.

— Što jon kazaŭ? — pytaŭsia Wincuś.

— Jon kazaŭ, što, jak usie pojduć damoŭ, ty adzin astaniešsia ũ klasie, — rastłumačyli staršyja wučni.

Ciapier Wincuś staŭ plakać, a Kuračka pierastaŭ.

Hetaja wialikaja klasa, z šaścju woknami, z wysokaj stolaj, z wialikaj biełaj piečkaj i ciom-



nym kutom za piečaj, pakazałasia Wincusiu wielmi strašnaj. Lepš zhadziŭsia-b umierci, jak adnamu astawacca ũ škole. Staršyja wučni, wychodziačy damoŭ, zatrymalisia pry dźwiarach, parailisia z saboj i źmiarkawali, što pakidać tut adnaho chłapca nieha.

— Heta saŭsim dhenna! — kazaŭ samy staršy, pa-proźwiščy „Buhawa“ (buława), bo nie wyhawarywaŭ ni „ł“, ni „r“, i časta lubiŭ używać słowa „buhawa.“

Hetak niamožna habić, — kazaŭ jon. Dhenna hobić naš wučyciel. Takoha mahoha chłapca adnaho pakidać ■ klasie niamožna.

Małyja chłapcy z trywohaj słuchali, jak Buhawa wystupaŭ suproć samoha wučyciela. Ale Buhawa nikoha nie bajaŭsia: jon užo siomy hod chadziŭ u školu, a ũ trecim addzialeńni siadzieŭ hod treci, — nia moh zdać apošniaha egzaminu. Jon adzin pomniŭ papiaredniaha wučyciela i časta jaho chwaliŭ, a na hetaha łaski nia mieŭ.

— Što heta za wučyciel? — kazaŭ Buhawa, — toj, bywaha, mianie lubiŭ, a hety tolki dahemna khyčyć. Heta buhawa, a nia wučyciel! Ja nie mahu Wincuka pakinuć tut adnaho.

— Čamu? — pytali chłapcy.

— Bo jon budzie bajacca.

— Dyk što-ž z im rabić? — pytalisia chłopcy.

— Niachaj phosić wučyciela, a jak wučyciel nie pasłuchaje, dyk ja sam pajdu da jaho. — Čuješ, idzi siudy! — zakamandawaŭ Buhawa.

Ale Wincus siadzieŭ u kucie i horka płakaŭ.

— Ech, ty, buhawa ty! — kazaŭ toj, — idzi, kali table ja kažu. Što, jašče budzieš sphačacca? Wiš, jaki ty!

Tut chwaciŭ Wincusia siłaj za ruki i paciahnuŭ da dźwiarej. Tam chłopcy adčynili dźwiery da wučyciela, a Buhawa ũpichnuŭ Wincusia tudy.

Tam Wincus stajaŭ i płakaŭ. Wučyciel hla-



dzieŭ na Wincusia i miarkawaŭ, što rabić, a pośle skazaŭ: Smatry ty u mienia, a to sawslem wyganu sa školy! Dobra zakruciŭ chłopca za wucha i puściŭ damoŭ.

— Ty padniaśi zatoje maje knižki, — kazaŭ Buhawa Wincusiu, a ja pašukaju pahu dobhych kamienčykaŭ.

— Na što jany table? — pytaŭsia Wincuś.

— Widziś, ty jašče mahy, — ty nia wiedajeś i table nia theba hetaha hawahyć. Pa dahozie bywaje ŭ nas wajna z mahymi żydkami, a ja muśu was bahanić.

Tak pierajšoŭ hety pamiatny pieršy dzień u škole. Heta pieršaja niaŭdača, jak zmora, doŭha lažała na duśy Wincusia. Jak pryjšoŭ damoŭ, tam užo wiedali ab usim. Susiednija chłopcy, katoryja pryjšli raniej, raskazali ŭ Piatrowičaŭ ab usich Wincusiowych pryhodach. Manuła była wielmi nie-spakojnaja i sabirałaśia iści ŭ szkołu wyručać chłopca, jak woś jon sam pakazaŭsia na parozie.

Jakraz tahdy ŭ Maryli było wialikaje świata: zakałoli wialikaha parsiuka i končyli jaho raźbirać. Dziadźka Alaksandra Matusewič, padwiazany fartuchom, zakasaŭszy rukawy, rezaŭ i odkładaŭ na stoł i na ławu pawodle sortu — sała, mięsa biez kaściej, mięsa z kaściami i ślaninu. Jamu pamahaŭ Tamaś, a Maryla kamandawała abodwymi. Tolki-ż da dziadźki hawaryła łaskawiej: pałożycie, kali łaska, palandwicu na stoł, abo: nie fatygujcieśia — ja sama sała zakruču. A da muža adzywałaśia krapčej: kudy-ż ty ŭbiŭśia z swaimi rukami, jak kačerhami?—abo: kali nia znajeś, dyk nie biaryśia!

Narešcie samaja kłopatliwaja rabota była skončana. Tahdy Maryla paklikała mužčyn na abied, na haračuju jušku. Treba było pieradychnuć i adpuścić dziadźku, katoraha rabota była skončana, a samym bracca za dalejšy paradak i za kaŭbasy.



Pry abiedzie, jak wymahaje abyčaj, hawaryli ab „niaboščyku.”

— Dobra ty wykarmiła! — kazaŭ dziadźka Matusewič da Maryli. — syty byŭ parsiuk, jak miadźwiedź, ślanina na maju dałoń. A wot maja Antola nia ŭmieje tak karmić.

— Wy zaŭsiody trymajecie mnoha świniej. Na ich mnoha wychodzić, a karyść małaja. A ja dzieržu adnaho: heta taniej kaštuje i bolšaja karyść

— A ja, — kazaŭ Tamaš, — pamahaŭ pa-zaŭčora kałoć i ważyć parsiuka ŭ ksiandza Marci-noŭskaha. Nie pawierycie?! — Ważyŭ dwaccać ča-tyry pudyl

— Bahatamu čort dziaciej kałyša, — skazaŭ dziadźka.

— Heta -- nia toje, — kazała Maryla, — ksiandzoŭskaja haspadynia ŭsju haspadarku wia dzie pa knižkach: koźnuju reč mieryć i ważyć, zatoje i taki wynik.

Dzdiaźka ničoha nie skazaŭ, ale zadymiŭ lul-ku. A Hanula hawaryła swajmu Wincusiu: što-ż ty, synok, wydumaŭ — bicca ŭ škole i to z sa-maha pieršaha dnia?

— Kali-ż jon skazaŭ takoje słowa, što ja nia moh wytrywać.

— Chto taki i što jon skazaŭ? — pytała Hanula.

— A heny, Kuračka, — kazaŭ Wincus.

— A ty nia wiedaješ, što bicca hrech? — ha-waryła Maryla.

— A ja daŭno kazaŭ, što z chłopca ničoha dobraha nia budzie, — kazaŭ dziadźka Alaksan-dra. Nawuka da dabra nie dawodzić. Naša na-wuka — heta sacha, barana, cep, wily, siakiera, małatok, a knižki — heta hultajskaja rabota. Ja pracuju, dyk maje ruki ŭ mazaloch, a wun — pahla-dzicie, — jakija ručki ŭ ksiandza, abo ŭ arhanistaha. Saŭsim jak ■ panienački. Jašče da palena nie da-



tkniecca, a ũžo pałčyk zastremić. Praŭdu ludzi ka-  
žuć, što pad kaniec świetu wučonyja buduć u siam  
adnaho pleŭnia rezać, dy i to piewień ich nabje,  
a jany buduć płakać. Che, che, che!

— Što dziadźka haworyš? — kazała Mary-  
la. — Kab nia było-by wučonych, dyk nia było-by  
ni ksiandzoŭ, ni arhanistych, ni dachtaroŭ, ni  
apteki...

— Moža lahčej było-b żyć na świecie biez  
dachtaroŭ, — skazaŭ Tamaš.

— I ty ũžo prociŭ nawuki? — zahamanila  
Maryla na muža. — Sam čytać nia ũmieješ, dyk  
i karyści z nawuki nia bačyš! A woś, kab nie na-  
wuka, dyk nia było-by wam ni piły, ni siakiery, ni  
małatka, — usio heta wučonyja wydumali. I nia  
było-by wašaha praklataha tabaku, bo j heta paj-  
šlo z wučonych.

— Nu, za heta jany małajcy! — kazaŭ dziadźka.

Choć raz dziadźka pryznaŭ nawuku, — zaś-  
miajałasja Hanula.

— Dy ty, Hanula, nia śmiejsja, — kazaŭ  
dziadźka. — Niachaj sabie bahatyja wučacca, bo  
im ciażka pracawać nia choćacca, dyk jany pry-  
krywajucca nawukaj i dziaruć z nas słomuju sku-  
ru, ale ty ũspomniš majo słowa, — wučyc chłop-  
ca nie pa twajej siłe. Zabiary jaho sa školy i ad-  
daj da šaŭca! Z chłopca ničoha nia budzie...

— Z dziadźkawaha Antosia ničoha nia bu-  
dzie! — pierabiŭ dziadźku Wincuś. — Dziadźka  
jaho addaj sabie da šaŭca, a ja chaču wučycca.  
Ja budu wučycca, aź nawučusia...

— O, o, o! bačyš, Hanula, — zahamaniŭ  
dziadźka.

Tut užo i Hanula nie mahła strymacca,  
a krepka dzierhanuła chłopca za wucha.

Tak hety cely dzień pierajšoŭ Wincusiu pad  
nieščaśliwaj zorkaj. Nazaŭtra Hanula nia puściła  
jaho ũ szkołu. A kałi, siedziały ũ chacie, chłopiec



ceły dzień płakaŭ, na poślezaŭtra Hanula, z paraf kaŭbas pad pachaj, sama pawiała chłopca ŭ szkołu i dawiedołasja ab usim na miejscy. Wučyciel, pryniaŭszy haściniac, uspakoiŭ i paciešyŭ Hanulu.

— Ničewo, — kazaŭ jon łaskawa, — małčyk charošy! Ješčo niemnožko dikij, no my jewo naučym.

Chłopiec pačaŭ wučycca parasiejsku, iznoŭ litary „a“. Adnak ciapier wučyŭsia biez sylabi-zu. I achwotu mieŭ niepachibnuju. Kožny dzień ustawaŭ čućśwlet, śniedaŭ paśpiešna i nia jšoŭ, ale bieham biehaŭ u školu. Pośle taho pieršaha razboju, chłopcy naahul Wincusia nie čapali. Byŭ jon zrešta družnym tawaryšam. Staršyja wučni jamu dawiarali swaje knižki, — kali treba było bicca z żydkami, ci ślizhacca na lodzie.

— Ty hjadzi maich knižak. Pomniš, jak ja ciabie hatawaŭ u toj piehšy dzień? — prypaminaŭ jamu Buhawa.

Tak prajšlo čatyry hady. Wincus wučyŭsia dobra, ale nikoli nie adwažyŭsia bicca kamieŭmi. Hetaje ramiasło, pośle Buhawy, pieraniaŭ Kastus Jurewič i trymaŭ nad chłopcami wierchawodztwa aź da kanca swajej nawuki.

\* \* \*

Tymčasam pan Charašucha paśpiešna wyjechaŭ z Zawałaki. Pryčynaj tamu była Hanula.

Nie dačakaŭszy, kali ŭžo Ruzia skončyć padhatoŭku, arhanisty, jak česny čaławiek, pajšoŭ prosta sam na aficyjalnuju darohu: znajšoŭ adpawiednaha čaławieka i pajechaŭ da Hanuli ŭ swaty.

Ale ledź wyjechali na miastečka, jak adrazu im nie paručyła: stali zawaračywać na Zamkowuju wulicu, aź papiarok darohi pierajšla baba z pustymi wiodrami. Naahul u Zawałacy niekatoryja baby jakby sumysna pierablahali wulicu, jak zдалoku



ŭbačyli waźnych ludziej. Ale najhorš ciarpieli ad ich kirmašniki: tak i pilnawali niahodnyja baby, kab pierajści darohu z pustymi wiodrami! Tahdy takomu kupcu było čystaje hora: jechać na kirmaš — nia budzie ščašcia, a waročacca damoŭ — i daloka i stydna. Tak i našym swatom: chacieli ŭžo waročacca damoŭ. Ale daš paciešyla ich druhaja baba, katoraja pierajšla z poŭnym, tolki-ż ta-ja była z dwuma pustymi, a heta z adnym poŭnym.

Što robiačy, pajechali jany dalej. Ščaście, zdawałasja, pojdzie rukoju. Znajšli Hanulu ŭ chacie. Swat byŭ hawarki, umieŭ niaznačna padyjści da dzieła i nawiet Hanula nia čurałasja. Stali tahdy rozmowu dawodzić bliżej i ŭžo swat miarkawaŭsia jści da waza pa butelku z harełkaj, jak sama Hanula nahnala jaho ŭ sieniach i šapnuła: nie fatygujsia, waspan, nadarma, bo jo замуž nie pajdu za nikoha. A sama wýzwala cichańka Wincusia z chaty i skrypnuŭšy dźwiarmi, pajšla da susiedziaŭ.

Swat prosta zbaranieŭ, bo saŭsim nie spadziawaŭsia takoha abwarotu. Ale Charašucha jašče pierad tym zdaŭsia na Božuju wolu i kazaŭ sam sabie: jak budzie, tak budzie,—pajedu ŭ swaty, jak usie ludzi, a tam pahladzim... Dyk ciapier saŭsim spakoina rasparadziŭsia źniać zwanki z kania i cichańka jechać damoŭ.

Nazaŭtra ŭziaŭ Charašucha ŭ ksiandza Marcinoŭskaha odpusk na cely tydzień i niekudy pajechaŭ. Wiarnuŭšysia z hetaj pajezdki, staŭ pakawacca saŭsim i za try dni pakinuŭ Zawalaku nazaŭsiody. Dastaŭ słuźbu ŭ samoha dziekana ŭ Nowaj Murawancy.

---





## I. Familijnaja Rada.

Naš chłopiec, Wincuk Paŭłowič, majučy dwanać hadoŭ, skončyŭ pačatkawuju szkołu. A poŝni ekzamin udaŭsia dobra, nawiet i wielmi dobra. Ale Wincuk nia wyjšaŭ pieršym wučniem, jak cichańka ab hetym nadzieiŭsia. Usio dzieła papsuła arytmetyka, za katoruju Wincuś dostaŭ tolki čačwiorku.

Woś chłopiec z pachwaŭaj pakidaŭ szkołu i wychodziŭ na Boży świet.

Ale što rabić dalej? Darohaŭ było mnoha, ale ŭsie wuzkija i ciesnyja.

Dumała, hadała Hanula, što rabić dalej i kudy pakirawać chłopca i nie mohła, jak kažuć, dumki pryłażyć. Treba było sklikać Familijnuju Radu!

Sabrałasja Rada. Należyli da jaje: ciotka Maryla, dziadźka Tamaś, brat Hanulin Symon, stary dziadźka Alaksandra Matusewič, i jašče, choć nie z radni, ale pa znajomości, — Kajatan Jurewič, nu i sama Hanula. Tolki nie należyŭ da Rady najbołš joj zainteresawany — sam Wincuś. Jaho puścili hulać. Jon i nie dahadaŭsia, što tut buduć rasstryhać jahony los.

— Što mnie rabić z chłopcom? — pytałasja Hanula. Woś jakraz skončyŭ szkołku. Što dalej? I kudy jaho pakirawać? Baćka daŭno pamior, a ja adna bajusia rasparadźacca jahonaj dolaj. Chłopiec-sirata, a ja — ŭdawa.

Usie zadumalisja. Kožny pačuwaŭ na sabie biarema odkaznaści za čuży los.

— Wy ciapier hawaryciel — adazwaŭsia pieršy dziadźka Matusewič, — bo kaliści Hanula mia-



nie nie posłuchała, dyk ja nie chaču pieršy radzić. Što z takoj rady, kali ciabie pytajucca, a pośle robiać paswojmu?

— Što-ž! — adazwałasia Maryla. Ja dumaju, slar, addaj ty jaho da stalara. Wot Kajatan jak-raz tut, a jon dobry stalar i Boh jamu pamahaje. Papraśi, kab syna pryniaŭ na nawuku, — i kusok chleba mieć budzieš.

— A moža lepš da kawala? — skazaŭ niasmieła Tamaš, kab jaŭna nie piarečyć žoncy.

— Kawalom nawiet lepš być, — dabawiŭ Symon, — bo i bačka Wincusiou byŭ kawalom i dobra żyŭ. — I... skora pamior, — dabawiŭ Kajatan Jurewič.

— Nia ūsie-ž kawali tak skora pamirajuć, — skazaŭ dziadźka Alaksandra, pykajučy lulku. — Wun Icka kawal maje ūžo kapu hadoŭ.

— Hawarycie wy tut, jak sabie chočycie, — skazaŭ paważna Kajatan Jurewič, — a ja wam skažu, što wiedaju. Pamojmu Wincus ani na stalara, ani na kawala niazdatny. Druhoje dzieła — moj chłapiec, Kustuś: čyrwony, zdarowy, plačysty — jamu tolki z siakieraj, z piłoj, heblem i pracawać! Ja nia dzieła taho, kab Wincusia da siabie nia pryniać, ale dzieła taho, što dzicia bledaje, chudoje, małoje... kudy jamu ciahac ciažkija belki, ci bić mołatam pa kawadle. Upadzie ū suchoty i pamre ū maładych hadoch, jak i bačka jahony. Tut sprawa jasnaja, jak na dałani.

— Dyk addaj, Hanula, chłapca ū šaŭcy c kraŭcy! — radziła daš Maryla. Heta rabota hulaščaja. I zarobić dobra i zdarouja nia stracić, i sama budzieš rada.

— Ja ūžo daŭno joj ab hetym kazaŭ, ale tahdy nie posłuchała mianie, — skazaŭ dziadźka Matusewič.

— Što-ž, nie posłuchała, — adkazała Hanula. — A woś chłapiec skončyŭ škołku i...

— Nu, i što? — pierabiŭ dziadzka.



— Jano to niby ničoha, — kazała Hanula, — ale ũsložtyki chłapiec budzie razumniejšy. I dobra wučyŭsia.

Dziadźka machnuŭ rukoŭ i ničoha nie skazaŭ, tolki burknuŭ sam sabie: „Knižnaja mudraść—sabakam na padnoski!”

— Ja ũžo prabawała kazać jamu, — hawaryła Hanula, — ale chłapiec ab šaŭcoch i słuchać nia choča! Płača bieskaniečna, kab addać jaho ũ školu — „Haradzkoje wučylišča” ũ Nowaj Murawancy. I sama nia wiedaju, adkul heta jamu pryšlo ũ haławu i hdzie jon dawiedaŭsia, bo jakraz ciapier ničto z cełaj Zawałaki tam nia wučycca.

— Ničoha. Papłača i pierastanie. A pośle prywyknie i budzie dobrym šaŭcom, — kazaŭ Tamaš Piatrowič.

— Jak majstar pociaham pieraciahnie kolki razou, dyk i płača pierastanie, — ćwiardziŭ swajo dziadźka Matusewič.

— Pačakajcie, susledzil — kazaŭ Kajatan Jurwič, — nia ũsio možna ũ dzicia ũblić. Jak dzicia nia maje da čaho skłonnaści, dyk choć zarež jaho, — ničoha z im nia zrobiš! Tak i ũ žwiarou bywaje: choć kata zabi, jon za zajcam nie pahonicca, a sabaku — dyk i strymać nia možna. Woś, prymierna, moj Kastuś: wiečna z ražnami i z heblem wozicca, — usie palcy parezaŭ, — značyć, budzie dobry stelar. Moža nawiet budzie lepšy za mianie, bo skončyŭ tutejšuju školu.

— A na što stalaru nawuka? — pytaŭsia dziadźka Matusewič. — Možna dołatam dziaŭbać i biaz školy.

— Biez nawuki budzieš „dzioubałam,” a nia majstram, — kazaŭ Kaj ten. Naša staraświeččyna nie pryznawała nawuki, zatoje i ja tak z nawukaj zapoźniŭsia. Ale ciapier, jak staŭ wučycca moj Kastuś, dyk zacikawiŭsia i ja. Bo i ũ majej stalarcy



patrebna miera, ličeńnie, plan i wykanańnie. Adnym słowam — patrebna nawuka. Ech, bratki wy maje! Ja widžu jasna: kab ja byŭ wučony, jaby pajšoŭ wyšej ad druhich inżynieraŭ, što ciapier dziaruć nos pierada mnoju i tykajuć mnie palcam pad nos: „Tut toje tak — tut toje nia tak!” Ja i ciapier časta spraćajusia z imi pry budoŭli. A jak budawali toj niaščasny most u Haradźcy, na Wałačancy, dyk ja doŭha spraćaŭsia z tym austryjackim inżynieram i z samym dochtaram. Ja im dakazywaŭ, što treba pastawić pierad mastom dwa ledarezy i samy most raździalić na dźwie asnaŭnyja čaści, a ŭ kažnaj zrabić dwajnuju zastaŭku na šrubach. Prytym siaredzinu mastu ŭmacawać žaleznymi abručami. A toj inżynier čech, dakazywaŭ swajo na rysunkach, a na papierach ja byŭ ślapy. I woś zrabili jany paswojmu, — i pajechaŭ pan dohtar z tym samym mastom, jak to kažuć „da Abrahama na piwa.” Ciapier ža ŭdawa Pstrykunicha, z swaim hałoŭnym akanomam (i jon čech!), kličuć mianie na hałoŭnaha mechanika. Ale ja staŭlu ćw. ordyja warunki i, — kab ja tak zdaroŭ byŭ! — lepš zrablu ad taho zahrańčnaha inżyniera. — Aha! Ale woś moj Kastuś staŭ śmiajacca z mianie, što ja nia ŭmieju pamnożyć i padzialić nijakich ličbaŭ, i nie mahu tak, jak jon, rabić z pamiaci tablicy mnożeńnia. Nie dačakańnie twajo, kažu, moj ty synok! Nie takaja-ž tut wialikaja mudraść. I woś ja try wiečary, pad sakretam ad chatnich, wučyŭsia hetu tablicu: tahdy pajšoŭ da Kastusia na ekzamin. I... zrezaŭsia saŭsim! Mnie tak było stydna pierad synam, jak by chto mianie rezaŭ pa horle ščarbataj brytwaj. A Kastuś, — chitry i jazyčliwy, — kaža, nibyto žalejućy mianie: „Tata ŭžo stary, dyk zatoje i trudna. Treba było maładomu wučycca.” — A jaki ja stary? Mnie tolki tryccać plać hadoŭ. Ja saŭsim małady žaniŭsia. — Dyk woś ja ŭziaŭsia iznoŭ. Jašče try wiečary zub-



ryŭ da poŭnačy tablicu i dwa razy jaje pierapisaŭ. Zatoje ciapier i sprasoŭnia skažu, što zachoćacie. I koźnuju ličbu pamnožu — razdziału, choć na što choćacie! Pryłamaŭsia, jak pastanawiŭ.

Dy mała toho, — kazaŭ dalej Kajatan, — ja staŭ pryhladacca ŭ kniźki: baču, — i heta pa majej sile. Woś ja wiečarami staŭ wučycca pad ruchoj syna. Pierš na śmiech, a pośle papraŭdzie. I nia śmiejciesia. Ja-ż byŭ dahetul saŭsim niahramatny, a ciapier ja čytaju i pišu. A i moj synok taksama pierastaŭ pieradamnoj kurażycca, bo nia moža adkazać na ŭsie maje pytaŭni. Tolki adnaho nie mahu paniać, na što my wučymsia papolsku, abo parasiejsku?

— A jak wučycca? — pytaŭ Symon.

— Panašamul — kazaŭ Kajatan.

— Heta-ż paprostu! Ci ż tak možna? — pytaŭ Tamaš.

— Čamu nia možna? — kazaŭ Kajatan. — Ja sam pryłamaŭsia i pračytaŭ kniźku „Dudka Biełaruskaja.“ I widžu, što ŭłaśnie my pawinny wučycca paprostu. Čym praściej, tym lepš. A my saŭsim pakrywilisia i ničoha nia ŭmiejem. Tolki, jak durnyja, my stydajemsia sami siabie i swajho jazyka. Dyk wot jakoje dzieła! — Zatoje ja nia dziŭlusia, što i Hanulin chłapiec choča wučycca, a Hanula choča jaho addać ■ szkołu. I ja swajho małodšaha syna pašlu na druhi hod ■ Murawanku.

— Ale jak-ža ty, siastryca, poradziš ■ takuju nawuku? Hdzie ty woźmieš hrošy? — pytała Maryła.

— Ja nia wiedaju sama, — kazała Hanula. — Budu prasić pomačy. Jość ludzi, katoryja kryšku abiacajuć, kali chłapiec budzie zdolny i budzie staracca.

— A ci achwotu maje? — pytaŭ Kajatan.

— O, achwoty ŭ jaho, choć adbaŭlaj! Jeści nia budzie, spać nia budzie, aby tolki wučycca.

— Kali chłapiec budzie staracca, dyk i ja



pamahu, — kazaŭ Symon, Hanulin brat. Ja sam kaliŭci hod wučyŭsia ŭ Nowaj Murawancy, ale zalaniŭsia i bačka zabraŭ mianie damoŭ, a ciapier užo nia wiernieš.

— I ja pamahu, čym zmahu,—kazaŭ Tamaš.

— A čym ty pamožaš? — pierabiła jaho Maryla. — U nas samych dzieci.

— Tolki Ź adna Julačka, — hawaryŭ Tamaš.

— Adna to adna, a ŭsio jašče moža zdarycca. Što tut hawaryć...

— Nu, choć u Murawanku chłapca padwiazu, — adkazaŭ Tamaš naprociŭ žoncy.

— A ja dumaju, što ty, Hanula, tolki na śmiech siabie wystaŭlaješ,—hawaryŭ swajo dziadźka Matusewič. — Nie twajej heta siłaj. Z celaŭ našaj Zawałaki nihto ŭ Murawanku synoŭ nie paŭsyłaje, choć joŭć tut mnoha bahatych haspadaroŭ, a ty — biez hrašej, biaz chaty, biez swajho zahonu... Kudy-Ź ty parywaješsia? Tolki daremna sarwiešsia i prapadzieš za ništo!

— Jak Boh daŭć, tak i budzie. Boh siłniejšy za ludziej, — tak zakončyła radu Hanula.

— Užo lepš išła-by замуŹ za taho arhaniŭstaha, — kazaŭ jašče dziadźka. — Dyk i mieła-by za što syna wučyć.

— Kali Boh nia sudziŭ, — adkazała Hanula. Tym rada i skončyłaŭsia. Usie razyjšlisia.

— Kali ty sama paŭstanawiła, na što było nas klikać, — dumaŭ dziadźka, idučy damoŭ.

Jašče treba było Hanuli adbyć adnu radu, — z samym Wincusiom.

A Wincuś byŭ toj samy wichrawaty chłapiec, z katorym my byli znajomy ŭ pieršaj čaŭci hetaj powieŭci. Choć mieŭ užo dwanaccać hadoŭ, ale padros wielmi niamnoha, dy jašče boleŭ pacianieŭ, — jak kazali susiedzi, „wysach ad nawuki.“ Ale wočy byli tyja samyja: żywyja, jak dwa ahońčyki, hłyboka-pranikliwyja — matčyny wočy, u ka-



torych kryłaś dumka, niepaniatnaja čużym ludziom, a nawiet rodnej matcy. Chłapiec da ũsłaho byŭ cikiawy. Asabliwa lubiŭ raskazy ab historycznych padziejach, wialikich i strašnych pryhodach. Čytaŭ wielmi mnoha, a pośle heta pieradumywaŭ, pierażywaŭ sam i časta śniŭ.

Hledziačy sa starany na chłapca, susiedzi prazywali jaho ksiandzom, a chłapcy drażnili hetym i stroili rožnyja žarty. Wincuk adnakža nie abižaŭsia, ale jašče bolš uhłyblaŭsia ũ knižki.

Naahul u tyja časy, kali wielmi mała było škołaŭ i ũleżci ũ ich było trudna, dyk chto adważyŭsia wučyc syna, hetym samym dawaŭ znak, što kiruje jaho na ksiandza. Druhich wučonych profesijaŭ na biełaruskaj wioscy tahdy jak i nia bywała. U dachtary papadali tolki bahatyja. U adwakaty — taksama. Zrešta lačylisia tahdy nia mnoha i to swaimi ziołačkami i naahul chwaroobaŭ było mienš. Sudzilisia taksama swaim sposabam — u wałaścioch, hdzie za prastupki siekli rozhami, abo sadzili u „chałodnuju,” — dyk i adwakaty byli niepatrebny. Tolki adna profesija była zaŭsiody nieabchodnaja i zrazumiełaja sialanam — heta ksiandzoŭstwa.

Hanula taksama cichańka spadziawalaśia, što syn budzie ksiandzom. I maliłaśia ab heta bieskaniečna. A sam Wincuś tymčasam saŭsim ab ksiandzoŭstwie nia думаŭ. Jaho paciahiwała tolki adno pažadanie — wučycca.

— Jakža budzie, Wincuś, — prabawała Hanula chłapca, — ci budzieš ty šaŭcom?

— Mamačka, choć mianie zareźcie, — nia budul Na śmierć nia lublu šawiectwa! Na što wy mnie jaho nawiazywajecie?

— A što ũ im błaħoje? — jašče pytałaśia Hanula. — Życio šaŭca spakojnaje, praca nie ciażkaja i kusok chleba možna zarabić, i mianie prakormiš da śmierci.



— Ci, mama, śmiaješsia, ci sapraŭdy kažaš? Bo, kali praŭda... — Wincuk nia skončyŭ i pilna hladzieŭ matcy ŭ wočy.

— Kali, kaža, śmiaješsia, dyk — ničoha, a kali sapraŭdy, dyk... Tut užo wočy nalilisia ślami i chłopiec ledź moh strymacca. U fantazii chłopčaniaci tak żywa rysawaŭsia obraz šauca i wonkawyja abstawiny — skura, dratwa, brudny stolik z rožnaj drablazoj i sam šawiec — zhorbleny, zasmolenyja ruki, što Wincuk pužaŭsia samoj nazowy i ŭspaminu. I nia było na świecie takoj siły, katoraja mahła-by pryłamać chłopca da šawieckaha warštatu. — Uciaku kudy niebudź! — kazaŭ jon matcy.

Kažuć, što Boh ad rodu naznačaje čaławieku asobnaje pryzwańnie, i ščaśliwy budzie toj, chto za hetym pryzwańniem pojdzie. Ale musić taksama Boh pryščepliwaŭ nialubaść da inšych zaniaćciaŭ, kab čaławiek nia braŭsia za pryzwańnie nieadpawiednaje. Tak było i z Wincusiom. I Hanula heta dobra zrazumiela.

— Što-ż ja zroblu? — kazała jana susiedziam, musić Boh tak choča.

— Dyk kim ty, synok, chočaš być? — pytała jašče Hanula. Ty užo chłopiec nie mały. Što ty sam sabie zadumaŭ?

— Ja jašče j sam nia wiedaju, — kazaŭ Wincuk. — Mnie tolki chočycca wučycca i wučycca. Ab tym pośle padumajem.

Na hetaj radzie z Wincusiom było pastanoŭlena ŭ wosień zdawać ekzamin u Nowa-Murawon-skuju pawietawuju školu, a ciapier uziacca za padhatoŭku.

---



## II. Padhatoŭka.

Z padhatoŭkaj treba było špiašacca, bo da ekzaminu času astałosia niamnoha. Stała Hanula šukać adpawiednaha wučyciela. I wot akazałosia, što Zawałaka nie takaja ŭžo biednaja na ludziej. U miascowaha dziaka Kuźmy Narcukiewiča byli dwa syny, katoryja wučylisia ŭ prawasłaŭnaj duchoŭnaj seminarii ŭ Wilni. Adnaho nazywali „Šurka“, a druhoha „Wańka.“ Šurka byŭ wysoki, świetła-ryży i dosyć pryhoży junak, a Wańka byŭ jarka-ryży, hruby i dosyć biezabrazny chłopiec. Šurka wučyŭsia dobra, ale piajaŭ drenna. Zatoje ŭmieŭ ŭžo wypić nia horš ad rodnaha bački. A Wańka piajaŭ dobra, ale wučyŭsia słabawata i sioleta dastaŭ pieraekzaminoŭku z łacińskaha języka.

Sam Kuźma byŭ čaławiek hawarki, wiasicły i mieŭ skłonnaść da filazofii, asabliwa dziubnuŭšy harełki. Bywała, celymi hadzinami pahľadžywaŭ swaju biełuju doŭhaju baradu i tałkawaŭ na wysokija temy.

Nu, i barada ŭ Kuźmy była słaŭnaja! Razy-chodziłasja na dźwie roŭnyja čaści i zakrywała čuć nia celyja hrudzi. Kuźma lubiŭ swaju baradu niepamierna. Rasčesywaŭ jaje i razhľadžywaŭ z wielikim nabaženstwam, asabliwa ŭ carkwie, i pahla-daŭ na ŭsich i nawiet na papa zhary, bo ŭ taho była barodka redzieńkaja — prosta kasmyl, a nie barada. — Dudziuk jon prociŭ mianie z swajej baradoj! — hawaryŭ dziak na papa. A pop i sa-praŭdy nazywaŭsia Dudziuk. Takoje ŭžo jahonaje było preźwišča.

Tawaryšam Kuźmie bywaŭ wučyciel Kuksač,



katory taksama lubiū u mieru vyplć i paspračacca z Narcukiewičam.

— I čamu Boh daū čaławieku dwoje wačej?— pytaūsia Kuźma wučyciela.

— Boh tak, značyć, zachacieū, dyk i daū,— kazaū wučyciel.

— Pastroj, pastoj! — pierabiū jaho Kuźma,— ty tut miakinaj nia wykrućišsia, — hawary mnie tołkam. Wot skaży mnie, našto Boh aboje wačej pasadziū spieradu? Nu, budź ty mudry — adkaży! A ja, — kazaū dalej Kuźma, — daū-by adno woka spieradu, a druhoje zzadu, abo zrabiū by jašče lepš: kab adno table šwiaciła ū dzień, a druhoje ū nočy. Nu što, moža drenna ja kažu, ha? — I dziak pahľadziū baradu.

— A jak tahdy, waspan, chadziū-by, kab ašlep na piaredniaje woka? — spytaūsia wučyciel.

— Ej ty, brat, chitry! Nia darma ty nazywa-ješsia Taūkač, — kazaū Kuźma.

— Ja — Kuksač! — paprawiū wučyciel.

— Ja ž i kazaū — Taūkoč! I chitry ty, brat ty moj! Musić ciabie małoha matka raskam pałal! A chitraść — heta łukaŭstwa, a łukaŭstwa — heta ašukanstwa, ašukanstwa — heta wialiki hrech! Dyk ty, bratok, pojdzieš na samaje dno ū piekła,— nu, i tam ty prapadzieš! I škoda mnie ciabie, choć ty płáč!

I ūžo Kuźma sapraŭdy pačynaū płakać. Ale zara nabiraū rezonu i kazaū:

— Što ž my budziem płakać? Lepš budziem za ciabie malicca i spasać twaju hrešnuju dušu, bo i ty, choć Taūkač, ale nibyto taksama čaławiek.

Tut Narcukiewič wyniaū z kišani kamerton, uderyū ab dałoń, pašla pryłażyū da wucha i pa-daū ton: ut, la, fa, ut. Ale jany śladzieli tolki ū dwuch u maleńkim pakojčyku, u karčmie Lejzara Zawalackaha. Tymčasam Kuźma dawaū čatry tony — heta na dwuch było zamnoha: potrebnny byū poŭny chor.



— Hej, Chaška, Sorka! — kryčaŭ Kuźma, — sludy! Chaška i jejnaja dačka Sorka ŭwajšli ŭ kamorku.

— Nu, što? — pytała Chaška.

— Biary ton! — hamaniŭ Kuźma — „ut!“ Ciahni, kab ciabie trasca! Pośle Sorcy daŭ altowy ton, Kuksaču — tenara, a sabie — basa. I sam pačaŭ piajać: „So światymi upako-o-oj!..“

— A wy čamu maŭčycio! — zakryčaŭ Kuźma na swaich śpiawakoŭ.

Ale Kuksač užo pašpieŭ ciškom wyjści z karčmy, a Chaška z Sorkaj stajali i śmiajalisia. Kuźma sa złości prahnaŭ i ich.

Astaŭšysia adzin, Kuźma lubiŭ pahawaryć sam z saboju. Tahdy ničto jamu nie miašaŭ i jon wyskazywaŭ usio, čym dahetul nabaleta duša. Uhłyblaŭsia ŭ carkoŭnyja sprawy, prajektawaŭ rožnyja reformy, asabliwa ŭ śpiewie i ŭ adnosinach pamież duchawienstwam.

— Praŭdu skazać, to dziak u carkwie ważniejšy ad papa, bo dziak bolš ad papa piaje i bolš maje knižak. Zatoje i ja na papa nie pajšoŭ, a astaŭsia dziakam.

Tut Kuźma zadumaŭsia.

— Uziać, — kazaŭ jon, — chacia-by majo pałažeńnie. Ja stary regient i maju za saboj wiadukija zasłuhi. Mianie, dziakawać Bohu, užo wyhnali z dwuch, samych najwyšejšych, służbaŭ. A naš pop lubić kryknuć: „Ej, ty tam, Kuźma!“ A hety Kuźma byŭ kališci basam u archierejskim chory, Kuźma byŭ regientam u błažačynnaha, — wot chto tabie Kuźma Narcukiewič! Kuźma — tobie nie prostaja Kuźmišča. A padčas służby nie ja prycho-džu da papa pytacca, bo ja ŭsio wiedaju napamiać, a pop prychodzić da mianie i laskawa pyta-jecca: Jakі ŭ nas siahodnia trapar? A ja — ni by ničoha — kažu: — Heta-ž wiedoma, pieršy trapar światočny, a druhі waskresny. Abo zakliča mianie

№ 103



ŭ aŭtar i pytaje: Jaki budzie u nas siahodnia prakimien? I chitry naš popl Oj chitry! Choča pry tym źniuchać, ci ja hetaha-taho?... Jak ty, brat, mianie źniuchaješ, kali ty sam taho-hetaha... Dyk, značyć, my aboje-raboje. Che-che-che! — śmiajaŭsia dziak, aź zaliwaŭsia, kruciŭ haławoju i pryhladażywaŭ baradu.

I machajučy rukami, tałkujučy na cely hołas, Kuźma wychodziŭ z karčmy poznym wiečaram i kिरawaŭsia damoŭ. Adnak-ža braŭ kirunak saŭsim praciŭny, błudziŭ pa miastečku, a pośle ciahauŭsia pa paloch, kala rečki i načewaŭ, hdzie pryšłosia. Prytym Kuźma wielmi dziwliŭsia, što chata niehdzie syjšła z miejsca. Pakul nareščcie sam nie dahadaŭsia. Aha! — kazaŭ jon sam sabie, — hetaż musić ciapier było ziemiatriasieńnie, bo ziemia tak i chodzic pad nahami i ŭsie rečy kruhom skačuć, jak ašaleŭšy. Značyć, i chatu niehdzie čort zaprataŭ. A dobraja była chata! — kazaŭ Kuźma, krepka ŭzhychnuŭšy. — Žyŭ ja ŭ joj užo hadoŭ z dwaccać. Tut i dzietak dahadawaŭ i žonku pachawaŭ — Wiečny joj pakoŭ!

Tak to'ki supakojwaŭ Kuźma sam siabie i takdy užo ćwlorda spaŭ pad prydarožnym kamieniem aź da zaŭtrašniaha biełaha dnia.

Heta paŭtarałasja wielmi časta. My sumysna zatrymalisia tut daŭžej i paznajomili čytača z Kuźmoju, bo jon budzie nam patrebny i ŭ dalejšym raskazie.

Ciapier pašpiašym wiarnucca da dziakowych synkoŭ. Staršy, Šurka, mieŭ praz leta dwoch wučniaŭ: Wincusia, katoraha pryhataŭlaŭ da egzaminu ŭ treciaje addzialeńnie Haradzkoŭ wučylišča, i swajho brata — Wańku, katoraha pryhataŭlaŭ da la-cinskaŭ pieraekzaminoŭki.

Wincuś tak staraŭsia, što treba było chłopca ździerżywać i prosta adrywać ad knižki. U darezie na lekcyju hołasna paŭtaraŭ sam sabie swaje zada-

čy. Hanula hladziela i jasna bačyla, što chłapiec pajšoŭ pa pryzwaŭni. A dziadźka Symon hladzieŭ i kazaŭ: — Čamu heta ja kaliści byŭ taki durny i laniŭsia wučycca? A ciapier užo pozna. A dziadźka Tamaš kazaŭ: — Ty, chłapiec, idzi jeści, bo saŭsim zabješsia ad hetaj nawuki!—A stary dziadźka Matusewič ničoha nie kazaŭ, tolki pykaŭ lulku i dumaŭ: — Zdurnieli ludzi ad hetaj nawuki! Im užo mała čornaha chleba, chočycca ananasaŭ. Kažuć, što wučonyja buduć latać kaliści pa pawietry. Oj, nalatajuć jany ŭ lichy kaniec, što nia budzie ni chleba, ni ananasaŭ. Inašto prostamu chłapcu nawuka? Lepš wučyŭsia-b na šaŭca — zara Hanula mieła by kusok chleba!

A susiedni žydok, Jankiel, pytaŭsia: — Nu Wincuk, na kaho ty budzieš wučycca? Kažuć, što na ksiandza? — Praŭda-a?

— Nia wiedaju jašče, — kazaŭ Wincuś.

— Nu, tut nie majo dzieła, — kazaŭ Jankiel. Ale ja radziŭ-by iści na ksiandza.

— Čamu?

— Nu, bo ksiandzy ciapier dobra zarabljajuć, heta dobry interes. Tolki adna ŭ ich błada, što nia možna žanicca, a heta uj, jak trudna!

A dziak Kuźma Narcukiewič, dobra wypiušy, hladziŭ Wincusia pa haławie i kazaŭ: — Ty chłapiec — maładziec! Ja widžu, što z ciabie kaliści buduć ludzi. Ech, kab ty byŭ maім synam!...— bo maje nie pajšli pa mnie i Šurka budzie horkim pjanicaj, a Wańka — hultaj! Wot ekzaminu nia zdaŭ. A čamu nia zdaŭ? — Licha-ž jaho bačku wiedaje! Jakija z ich buduć papy? Ni jany noty znajuć, ni jany toje—heta. Jak ich tam u seminarij wučać? Prosta, chłapcy blajuć, jak awiečki, choć i maje rodnyja syny. — A ty, chłapiec, wot byŭ-by pop,— nad papami pop!

— Ja nia budu papom, — baraniŭsia Wincuś.

— Nu, a chto-ž ty budzieš? Pazwol sam sia-



bie zapytacca? — kazaŭ, pachiliŭšysia da Wincusla, Kuźma.

— Ja budu ksiondzom.

— Wiš ty — jeretik kakojl — kazaŭ dziak. — A ty dumaješ, što ksiondz — to nia pop? Jej Bohu — pop! Z usich bakoŭ — pop.

— Papa, ostaw jewol — kazaŭ Šurka i ašcia-rožna wywodziŭ baćku ŭ kuchniu. Tam dziak spracaŭsia dalej sam z saboju, haworačy: —

— Znaju ja hetych ksiondzoŭ! Chi-itryja jany jezulty: barada im miašała — abrezali jaje; wałasasy miašali — abrezali i wałasasy; poły i rukawy im miašali — taksama abrezali; žonka i dzieci im miašali — jany i žonku abr... br... kinuli, — jeretiki any etakija! A tak u druhim usim — dyk ksiondz z papom — roŭnyja papy. Ja i swajmu papu heta samaie kazaŭ, dyk i jon nia moh ničoha adkazać, — tolki dzior swaju kurtatuju baradu i nosam kruciŭ.

A Wincus siadzieŭ za pieraharodkaj i pryhtaŭlaŭ lekcyju. Ale tut zasłuchaŭsia ŭ nawučnyja wywady dziaka i aź kisnuŭ sa śmiechu.

A za druhoj pieraharodkaj Šurka wučyŭ Wańku łacinskaj hramatyki i bleskaniečna paŭtaraŭ adny i tyja samyja słowy. Najbolš cikiawiŭsia Wincus tym, što Wańka paŭtaraŭ pa dwa razy adno słowa: *civis-civis, exercitus-exercitus, panis-panis*. Pośle Wańka skłaniaŭ hetyje słowy, wielmi mylaŭsia i dastawaŭ pry hetym ad staršaha brata za wucha, abo i prosta pa zubach. Wańka časam płakaŭ, časam adhryzaŭsia, abo časami biehaŭ da baćki sa skarhaj. Baćka, kali byŭ pry swaich, zara stanawiŭsia na staranu Šurki i Wańka dostawaŭ jašče bolšuju karu, i tahdy cely dzień płakaŭ, abo ŭciakaŭ z chaty Ale, kali Kuźma byŭ padwypłiŭšy tuha, tahdy zastupaŭsia za Wańku i hawaryŭ: Ty, Šurka, šwirepyj čelowiek! Našto papu patrebna łacina? Pop usioroŭna jezuitam nia budzie. My kałiści saŭsim łacinskaj hramatyki nia wučylisia,

a wot byli papami lepšymi, jak wy z wašaj jezuickaj łacínaj. Wot chacia-by i naš pop, Dudziuk: choć łacínu ũmieje, ale ũsioroŭna Dudziuk —dudziukom...

— Kali tak, dyk ja saŭstim Wańku nia budu wučyć, — hawaryŭ razŭžaleny Šurka. — Našto mnie heta biada? Ja swaje egzaminy ũsie pazdawau, a jon u seminariji laniŭsia, — niachaj ciapier sam dahaniaje.

— Nu, nu! Ty, brat, nie razychodźsia! — kazaŭ jamu Kuźma. — Jak uziaŭsia wučyć, dyk wučy i nie stanawisia ũsłupki. Ja hawaru toje, što mnie prydziecca, a ty rabi toje, što table treba!

Tak Wincus pryhataŭlaŭsia ũ dziakowaha Šurki praz cely miešiac z hakam. A Hanula pracawala—harawala i zapłaciła Šurku plać rubloŭ zolotam.



### III. Ekzamin.

Z Zawałaki ū Murawanku było dwaccać wiorst. Staradaŭny haŭciniec-tracht byŭ wysadżany biarozami — pa dwa rady z koźnaj starany. Apryč niewialikich zaraŭlaŭ i biareźnikaŭ, daroha wiorst na dziesiać wiała praz husty dramučy les, jak nazywali — Miadźwieży Łoh, choć miadźwładzi wywielisia pawoli daŭno. Bliżej Murawanki daroha jŝła praz mienšy les — Duboŭku, hdzie sapraŭdy było niepadzielnaje dubowaje carstwa. I jaŝče bliżej — užo pad samaj Murawankaj — byŭ lasok miašany dubowa-sasnowy, tak nazywany Barawičnik, u katorym wiečna taŭklisia miašćanie z košykami i zrywali barawiki ū samaj ichniaj rańniaj moładašći.

Hanula z Wincusiom iŝli piechatoju. Dumki ichny biehli z imi i napaŭniali im dušu. Hanula pačynała niepasilnaje dzieła, choć mnohija ŝmiajalisia nad joju; a druhija dziwilisia, a ūsie sumniawaliŝia i praročyli z dziadźkam Matusewičam: ničoha z hetaha nia budziel

— Toj, kazali, niehdzie tam wučyŭsia — i prahnali; toj niechta drugi — wyjŝaŭ sa ŝkoły basiakom, a Symonaŭ Jazep, choć ŝtem-klasaŭ skončyŭ, u chacie byŭ durny i wiarnuŭsia sa ŝkoły durny.

Hanula ūsio heta čuła pa sto разоŭ, ale woŝ iŝła z Wincusiom ū Nowuju Murawanku z tej krepkaj nadziejaj, ŝto Boh siraty nie pakinie.

A Wincuŝ iŝoŭ kala matki i dumaŭ swaju dumku, katoraja zalacieła ūžo wielmi daloka: užo jon ū fantazii zdawaŭ ekzamin — bačyŭ wučyciałoŭ i „samoha“ inspektara; ekzamin iŝoŭ pamysna, inspektor jaho chwaliŭ, wučyciali dziwilisia, chłap-

cy zawidzeli, a sam Wincus ros, jak piron na draždzech. Abo zakručywali dumki ũ druhi bok: wot Wincus stać pry čornaj dasce ũ klasie i nia moža rašyc zadačy; wučyciel padhaniaje. Wincus, śpiašajecca, ściraje — piša — ściraje i... zadača nia wychodzić. Nareście prypomniŭ — wyjšla zadača! Wincus aź padskočyŭ i zaśmiajaŭsia na hołas.

— Što table? — pytaje Hanula.

— Ničoha, zadača wyjšla! — kaža chłopiec.

Hanula ŭśmichnułasja i zara wiarnułasja da swaich dumak. A chłopiec išoŭ achwotna, choć nia byŭ prywyčny da takoj dalokaj padaroży, ale nie chacieŭ ni adpačywać, ni zakusywać.

Pryšli ŭ Murawanku ŭ subotu pad wiečar i zatrymalisja ŭ swajakou, što żyli „na Jurzdyce” — ŭ wiosačcy, pad samaj Murawankaj; swajactwa było, praŭda, dosyć dalokaje — prychodzilisja sabie rodnymi aź u čačwierťaj strečy. Nazaŭtra pajšli na nabaženstwa ŭ haradzki parachwijałny kaścioł. Dziekan u Murawancy byŭ ličwiak, pa proźwiščy Kiškielis, katoraje ŭ seminarij pieramianili na Kiškiewič, musić dzieła toho, kab było pryhażejšym, dyj naahuł u tyja časy ličoŭskuju mowu ličyli astatkam niepatrebnej, brydkoj i škodnaj pahanščyny i wykoraniłi jaje aź da samaha hruntu.

Kiškielis byŭ čaławiek dzieławy; jakraz ■ tu-ju paru jon stroiŭ u Murawancy nowy kaścioł. Nabaženstwa było pieraniesiena na mahilnik, u kaplicu. Tam na hanku była ŭstrojena ambonija, z katoraj dziekan hrymieŭ nawuki na ceły mahilnik. Hanula z Wincusom, stojacy ŭ samaj huščy narodu, ščyra malilisja: jany mieli na pamiaći zaŭtrašni dzień — ekzamin. Narod razsypaŭsia kruhom kaplicy: mužčyny stajali ščylnaj masaj i malilisja, jak umieli — chto čytaŭ nabožnuju knižku, chto pierabiraŭ ražanlec, a chto i tak uzdychaŭ pabožna; babulki pasiadali na mahiłkach i malilisja tak sama, a inšyja nabožna dramali. Nabaženstwa ciah-



nułasia niadoŭha, — tolki nia było wiedama, što tam u małej kaplicy dziełcca, bo ani ksiandza, ani nabaženstwa nia było ni čuwać, ni widać: ščaściem tolki toje pašancawała, što na padniasieŭnie ŭderyli ŭ syhnaturku. Chłopczy, stojačy pad muram, wyščyrali zuby da dzieŭčat, a dzieŭčaty adnym wokam pahladali na nabožnuju knižku, a druhim na chłapcoŭ.

Ale woś skončyłasia imša. Sam dziekan użyjšoŭ na amboniju. Ludzi podstupili bliżej. Dziekan hawaryŭ nawuku — pawodle zakonu, paradku i abyčaju toho času, wiedama — papolsku; ale hawaryŭ tałkowa, byŭ praniaty sam, šyroka machaŭ rukami, dyk ludzi naahuł bolejš — mieniejš razumieli; tymbolš, što dziekan hawaryŭ cełym składam i ducham mowy biełaruskaj. Byŭ jon čalawiek praktyčny; hadoŭ tryccać byŭ probarščam u biełaruskich parachwajach, dyk paznaŭ prostuju dušu našaha čalawieka i ŭmieŭ jaje razwarušyć.

Ale woś pasiarod nawuki dziekan zatrymaŭsia, pahladzieŭ na ludziej i čuć-čuć uśmichnuŭsia. Heta byŭ znak zrazumieli tolki dla tutejšych: raptam narod tak šuhnuŭ da ksiandza, što čuć nia źbił z noh Hanuli z Wincusiom.

— Što tut stałasja? — pytała Hanula.

— Budzie panašamu! — hawaryli ludzi.

— Jakto, panašamu? — padumaŭ Wincus i nie zrazumieŭ, što heta značyć; aŭ raptam staŭ ławić wucham słowy niazwyčajnyja ŭ kaściele, adnak całkom zrazumielijsja, — bo ŭžo dziekan hawaryŭ „panašamu”, pabiełarusku.

Ułasnie dziekan Kiškielis zawioŭ zwyčaj padkraplać polskuju nawuku prykładami z biełaruskaha žyćcia. Prykłady zaŭsiody bywali samyja prostyja, ale jarka skazany i ŭziaty z rodnych źjawoŭ: časam wielmi śmiešnyja, časam śloznyje — i tak ażyŭlali narod, što nihto nia śmieŭ tahdy zworuchnucca, zahawaryć ab čym pastaroŭnim, ni na-

wlet padumać. Narod jak-by zastyhaŭ-kamianieŭ na miejscy: adny, z poŭ adkrytaj hubaj, z poŭ-zamloršaj ušmieškaj, śladzili hutarku, giesty i pawaroty pramoŭcy; druhija na chwilinku adrywalisia ad pramoŭcy, kab mirhnuć niaznačna susiedu, što značyła:—bačyš, Janka, što jon kaža! A bahdaj ciabie tak i hetak! Praŭdu kaža!

A dziekan raskazywaŭ taki prykład:

— Čaławiek, Piatruk, išoŭ darohaj i hetak maliŭsia z celaha serca: „Božačka, daj mnie znajści sto rubloŭ! Budu, kaža, try dni paścić — suchim postam — i pastaŭlu św. Antoniamu wializarnuju świečku.“ I treba-ż heta? — znajšoŭ Piatruk sto rubloŭ! Wot jon pościć try dni i niasie świečku św. Antoniamu.

— I, zdajecca, maje mileńkija, čaho tut boiś treba? Piatruk ščyra pamaliŭsia, a Boh jaho zara pasłuchaŭ... Adnak tut dzieła nia končycca: kali adzin znajšoŭ sto rubloŭ, dyk niechta druhi ich zhubiŭ. Jakraz hetaj darohaj išoŭ Jakub: jon wielmi śpiašaŭsia na kirmaš i mieŭ z sabaju sto rubloŭ, kab kupić kania. Jahony sobski koń paŭ u nieščaśliwym zdareñni. Wot Jakub pazyčyŭ na weksaŭ, na hruby pracent, hetyja sto rubloŭ i išoŭ z imi na kirmaš. Jak jon tam hrošy zhubiŭ, ja nia wiedaju; ale ahledziŭsia zora, wiarnuŭsia na svoj śled, ale ũžo hrošaŭ nle znajšoŭ, bo naš Piatruk, znajšoŭšy hrošy, pawiarnuŭ na druhuju darohu. Jakub z plačam i lamentam try dni šukaŭ swaich hrošaŭ; pierapytaŭ usich znajomych i nieznajomych. Byŭ u ksiandza, ■ papa i ũ rabina: usie jamu spačuwal, biadawali i radzili; ksiondz i pop i rabin abjaŭlali padčas nabaženstwa ũsiamu narodu i prykazywali wiarnuć Jakubu hrošy; ale Piatruk ćwiorda wieryŭ, što hrošy pasłaŭ jamu Boh i św. Antoni, dyk ani padumaŭ addać ich nazad.

— I woś abodwy — Piatruk i Jakub — adzin ščaśliwy, druhi nieščaśliwy — spatkalisia ũ kaście-



le, pry aūtary św. Antoniaha, i abodwy z wielikimi świečkami: Piatruk ščyra maliūsia i dziakawaū Bohu za tyja sto rubloū, a Jakub taksama ščyra maliūsia i prasiū swiatoha Antoniaha, kab tamu zlydnu, što znajšoū hrošy i nia choča addać — Boh daū — ruki j nohi pałamała!

— I wot, maje mileńkija, što św. Antoni z imi abodwymi zrobić? Abodwy byli pabožnyja i abodwy wieryli św. Antoniamu...

Tak dziekan i pakuū ludziej z tym nierazwiazanym pytańniem. Hawaryli ab hetym ludzi wielmi doūha i spračalisia z saboju: stanawilisia to na adnu staranu, to na druhuju; niekatoryja nawiet chadzili pytacca da samoha dziekana: — Što, kažo, zrabiū z imi św. Antoni? — Što im dziekan adkazaū, niawledama, ale tak razwarušyū narod, što ūsie ū niadzielu spiašalisia da kaścioła, dawali achwiary, pakidali pjanstwa, miryłisia z saboju — adnym słowam, dziekan byū Boży čaławiek i wioū Božuju rabotu. A ludzi hawaryli: Heta naš ksiondz — takoha treba paddziaržać!

I Hanula z swajej biednaści, jak taja biblij-naja ūdawa, pałażyła na achwiaru dwa złoty.

Pośle nabaženstwa Hanula z Wincusiom pajšli ū szkołu na prawiedy. Pierad szkołaj ich spatkaū wielmi ruchliwy ryżawaty žydok; byū jon hładka adziety, u akularach. Hawaryū pašpiešna i prytym akladaūsia na ūsie baki; machaū rukami i niejak asabliwa dryžeū, aź padskakiwaū i tuzaū siabie za swaju ryżuju barodku.

— Majo prōźwišča Chaimowič, — kazaū jon: ja — wučyciel. Ja pryhataūlaju wučanikoū; ja tut usio znaju; wy ū mianie kupicie ūsie knižki: ja maju wialikuju kramu. Ja napišu wam prašeńnie ū szkołu, bo jnakš was nia prymuć na ekzamin. Nu, idziecie da mianie. Čaho wy jašče stalcio? — zakryčaū Chaimowič, ciahnučy Hanulu za ruku; a sam

ahladaŭsia na druhich baćkoŭ i chłopcoŭ i zahawarywaŭ pa darozie z usimj.

— Mama, čaho jon pryčapiŭsia? — kazaŭ ejcha Wincus.

Ale Hanula nie dačuła i pajšla za Chaïmowičam.

Jak pryjšli na kwateru da Chaïmowiča, tam užo znajšli z dziesiatak chłopcoŭ — rožnaha wieku, rostu i padhatoŭki. Widzieć było, što heta byŭ usio świeży matarjał, pryjechaŭšy z wjosi: chłopcy niedawierliwa pahladali na siabie i hawarylimali. Tymčasam Chaïmowič nie mieŭ supakoju: to wybiahaŭ na wulicu i sklikaŭ publiku, to waročaŭsia nazad i zahawarywaŭ, z kim papała, to biehaŭ da žonki ŭ kuchniu i herkaŭ niešta z jeju, to kiwaŭ pad nos swaim smarkatym kinderam, katoryja skwirčeli, jak skwarki na patelni...

— Mama, čaho my siudy pryšli? pojdziem! — ciahnuŭ matku za ruku Wincus.

I druhija chłopcy, widać, papali siudy wypadkowa, — dyk taksama stali pahladać na dźwiry. Ale Chaïmowič pačuŭ nosam niebiašpieku, hlanuŭ krywa na Wincusia, a da ŭsich zahamaniŭ:

— Nu, nu, kudy? Pasiadzicie! zara budziem pišać dychtoŭku.

— Maleńki, sadiś! — skamandawaŭ zara Chaïmowič, žujučy ŭ rocie kusok chały. — Wziat' tiethadi! Nu, hatowo?... Pisytiel... „Wisiel cielowiek siejat' roś..." — staŭ jon dychtawać.

— A wi możecie itti damoj! — žwiarni ŭsia jon da Hanuli, — was malcik budiet dalsie pišać diktowku.

— Nu, jasce pacakajcie — pacakajcie! — zadziaržaŭ Chaïmowič Hanulu, — mi budziem pišać praseńnie. Jak wasa familija, skolki jamu hadoŭ, kali hadziŭsia, jak zwać baćka i matka, hdzie wučyŭsia?...



Ab usio heta Chaimowič pytaŭ biez pieradyški i zapisywaŭ na kartačcy, prytym dychtawaŭ dalej i razam swaryŭsia na swaich kinderaŭ i spraćaŭsia z žonkaj. Pośle jašče niešta šapnuŭ Hanuli. Hanula tknuła jamu rubla; jon sprytne zapuściŭ jaho ŭ kłašeń i dychtawaŭ dalej biez pierarywu.

Poznym wiečaram wiarnuŭsia Wincus ad Chaimowiča i čuć nia plakaŭ.

— Jaki jon tam wučyciel! — kazaŭ Wincus. — Jon dziesiać raz horšy ad našaha Zawałackaha Kuksača.

Nazaŭtra byŭ ekzamin. Wincusia wadzili ad adnaho stała da druhoha, ad wučyciela da wučyciela, i narešcie prykazali pazaŭtra pryjści na „akt.“ Jaki byŭ wynik ekzaminaŭ, Wincus nia wiedaŭ. Spadziawaŭsia, što zdaŭ ekzamin u trecieje addzialeńnie.

Pawodle tadyšnaj systemy, Haradzkoje wučylišča działiłaŭsia na try klasy, a koŭnaja klasa na dwa addzialeńni. Značyć, Wincus pastupaŭ u druhuju klasu.

Na treci dzień Wincus ranieńka pabieh u školu. Tam najpierš Murawanski błaħačynny, z biełaj wialikaj baradoju, jak na abrazikach malujuć Nojja, — adziety u załacistuju ryzu, — służyŭ malebien. Sam inspektor Staniuklewič, — čaławiečak ntewialikaha rostu, zatoje — wialikaj enerhii i z doŭhaj świetła ryŭaj baradoj, — kamandawaŭ choram, sam piajaŭ Apostala i pieršy padyjšoŭ caławać kryŭ. Wučni-kataliki, katorych tut było najbolš, caławać kryŭa nie pajšli. Wiedama, — nie pajšoŭ i Wincus. Inspektor, paprawiŭšy akulary, abwioŭ usich katalikoŭ krytyčnym wokam i niejak asabliwa ŭważna pahladzieŭ na Wincusia, katory stajaŭ na pieradzie i śmieła hladzieŭ na usich i na ŭsio.

Pośle malebna wučyciel, Maŭnicyn (jon byŭ ukraŭniec — Maznycia), wyjšaŭ na siaredzinu załi

I, jak sakratar wučycielskaj Rady, razložyŭ paple-  
ry, paprawiŭ akulary i pačaŭ čytać „akt.“ Inspe-  
ktar i błažačynny siadzieli pry stałe. Druhija wu-  
čycieli taksama miarkawali sieści, ale nia było na  
čym, dyk raźmiaściliśia kala wakna i prastajali ce-  
ly „akt.“ Tymčasam Maznycia čytaŭ hustym, niz-  
kim basam; kožnaje słowa adbiwałasja ad ścienaŭ  
i ad stoli, waročałasja nazad i recha napaŭniała ce-  
łuju zalu. Słuchačy, z zatajenym ducham, ławili  
hetyja słowy, bo ŭłaśnie tut rastryhaŭsia ichny los  
i budawałasja budućynia. Sakratar pračytaŭ, čto  
zdaŭ ekzamin ■ čačwierťaje addzialeńnie i čto  
ŭ trećciaje. Ale Wincus siabie tut nie počuŭ: serca  
jahonaje stała krepka bicca. A sakratar čytaŭ dalej  
pastupaŭšych u druhoje addzialeńnie i tut Wincus  
jasna počuŭ siabie — Wikientij Pawłowič. U tre-  
ciaje nie papaŭ.

Wincus tak i zamior: jon nikoli nie spadzia-  
waŭsia takaj katastrofy. I nie zaŭważyŭ, jak wys-  
liznuŭsia z hramady — na kalidor... na dwor... na  
wulicu, i bieh damoŭ, na swaju kwateru—na Jur-  
zdyce; bieh, na ništo nie ŭważajučy; horka płachučy.

— Chłapiec, što tabie? — spytałasja niezna-  
jomaja kabietka.

Ale Wincus ničoha nie adkazaŭ i bieh dalej.  
Kabietka pastajała, pakruciła haławoju, uzdychnuła  
i pajšla.

— Nu, i caho ty płaces? — pytaŭsia spat-  
kany žyd. Ale Wincus i jamu nie adkazaŭ. Žyd  
krepka pakruciŭ haławoju i skazaŭ sam sabie: „Nu,  
jimu musić niechta nabiŭ?“

Tak Wincus bieh dalej i šybčej i, kali pry-  
bieh na kwateru, nia moh pryjści k' sabie. Hanula  
doŭha nie mahła dapytacca pryčyny. Nareście Win-  
cus skazaŭ: — Mianie... pakinuli ŭ druhim addzia-  
leńni i iznoŭ zalŭsia horkimi śłozami



Tahdy sabralasia rada ů swajakoů: paciašali chłapca ůsie i pastanawili, što Hanuli treba pajści da samoha inspektara i prasić. Hanula pierš adła-żyła sprawu nazaůtra, ale pośle pieradumała i pa-stanawiła jści zara, kab adrazu paprawić papsutaje dzieła. I Wincuk naciskaů, kab iści zara. Ledź pry-musili chłapca źjeści lyžku strawy.

#### IV. Biezkaniečnyja ślozy.

— Mama, idziom skarejl kab nia było pozna, — naciskaŭ Wincus ■ dariozie.

— Idziom, idziom, synok!

I woś išli, čuć nia podbieham, Hanula z Wincusiom, a serca tak biłasja ŭ ich — z taho pašplechų i ad taho biezpakojstwa, — što aź zajmala im duch, aź treba było raz-dwa pieradychnuć u dariozie.

Woś nareščcie pryjšli na samuju kwateru, da samoha inspektara. Inspektor — jon byŭ i dyrektor — byŭ hałoŭnym haspadarom cełaj školy. Stadzleŭ u swaim pakoі i pierahladaŭ niejkija papiery.

— Čto wy skażecie? začem wy pryšli? — pytaŭ inspektor.

Hanula stała tłumačyć sprawu: jak, značyć, chłopiec zdawaŭ ekzamin ■ treciaje addzialeńnie, a papaŭ — nławiedama čamu—u druhoje. A Wincus tymčasam horka plakaŭ.

— Što-ż ja winawaty? — kazaŭ inspektor: — raz chłopiec zdaŭ ekzamin u druhoje addzialeńnie, dyk u druhim i pawinien być — tut niama bołš nijakaha razhaworu. Idzicie sabie damoŭ!

Ale Hanula z Wincusiom byli saŭsim druhoj dumki. Iznoŭ Hanula stała tłumačyć spačatku: i da taho prypomniła inspektaru, što chłopiec wielmi dobra wučyŭsia ŭ zawałackaj škole i čuć nia pieršym wučniem zdaŭ sialetniaj wiasnoj ekzamin. Inspektor hłanuŭ na Wincusia i taksama prypomnił jaho, jak ułaśnie hetaju wiasnoj jon sam egzaminawaŭ dzialaciej u Zawałacy i jak Wincus śmieła i żywa rezaŭ wierš „Rossija.“ Prypomnił heta inspektor



Stanukiewiĉ — aŝ jahonaja rasiejskaja duša zatra-  
piatałasia ad radaści, — a byŭ jon „rrusski,”  
jak kazali, na sto dwaccać pracentau.

— Da, on chorošo otwiečał — ja pomniu, —  
zhadziŭsia z Hanulaj inspektar. — Zatoje, — ka-  
zaŭ, — budzie dobra wučycia ŭ druhim addzia-  
leńni.

Iznoŭ Hanula počała tłumačyc i prasić, a Win-  
cuś tymčasam płakaŭ i płakaŭ.

— Čaho wy ad mianie chočycie?—zahamaniŭ  
narešcie inspektar: — treba było zdawać ekzamin  
u treciaje addzialeńnie, dyk my widzieli-b, što  
z chłapcom zrabić, a tak...

— Jon-ža zdawaŭ u treciaje, a niejak papaŭ  
u druhoje, — kazała Hanula.

— Jak-to, zdawaŭ u treciaje? A prašeńnie pi-  
sali ŭ katoraje?

— U treciaje! — kazała Hanula.

— Posmotrim! — skazaŭ inspektar i pajšoŭ  
u swaje pakoŭ.

— Da, eto wierno! — kazaŭ, wiarnuŭšysia in-  
spektar: — eto wsio waš Chałmowiĉ naputał. Za-  
čem wy s nim swiazaliś?

— Jon sam da nas nawiazaŭsia! — skazaŭ  
Wincuś.

— Ale ŭžo i tak usio prapała, — kazaŭ in-  
spektar: — u trecim addzialeńni ciapier užo niama  
miejsca. Idzicie damoŭ!

— Tak Hanula i pajšla z ničym. Jašče, praŭ-  
da, astawaŭsia cień nadziei, bo inspektar skazaŭ—  
„posmotrim!”

Ciapier było jasna, što ŭsio papsuŭ Chałmo-  
wiĉ, bo napisaŭ prašeńnie nia ŭ tuju klasu.

I woś jakraz spatkali na wulicy hetaha-ŝ wi-  
nawataha. Chałmowiĉ załapataŭ da Hanuli:

— Nu, što? Čaho wi chadzili da spektara?  
Što jon wam skazaŭ. Wi chadzicie da mianie —  
ja wam zara pamahu. Ja tam toje-heta...

— Inspektor kazaŭ, što ty durny! — zakryčaŭ Wincus.

— Uj, kak možno? zacem on, smarkatyj maŭlys mienia oskorblajet? Nu, ja taho nie pazwolu!...

— Mama, pojdziem! — ciahnuŭ Wincus Hanulu za rukaŭ.

Hanula tak była razżałena i čułasja tak krepka pakryŭdżana, što nawjet zabyłasja naswarycca na Wincusia za heta hrubijanstwa. A Wincus užo nia płokaŭ; tolki ŭ hniewie žaleŭ, što mała nasaliŭ Chaimowiču i pastanawiŭ druhi raz dapoŭnić. „Ja jamu nie daruju!“ — kazaŭ Wincus sam sabie.

A Chaimowič dumaŭ: „Uj, jaki hety małyš siardzity! z jaho musić niešta budzie: jon musić budzie kamandawać druhimi? — jaho treba pryłaskać. Nu, jašče takoha siardzitaha chłapca nia bačyŭ..“

\* \* \*

Nazaŭtra Wincus pajšoŭ ■ školu. Pośle zwan-ka, jak usie wučni stali raschodzicca pa klasach, Wincus stajaŭ na kalidory i nia wiedaŭ, što ra-bić — kudy iści? Pieršy wučań, katory adrazu pry-wiazaŭsia da Wincusia, byŭ Janka Pamiałowič, bolšy ad Wincusia na celuju haławu. Jon byŭ pa-kinuty ŭ druhim addzialeńni na drugi hod. Chłapiec jon byŭ dobry, tawaryski, ale niejki cielapień, dyj da taho, jak kazali, — sto pracentny hultaj. Woś jon i staŭ ciešyć Wincusia i ciahnuć ■ swaju klasu.

— Paŭłowič, čuješ? chadzi! budziem razam wučycca, razam chadzić u školu. Ja wiedaju, hdzie ty żywieš — niedaloka ad mianie, na Jurzdyce. Ja tabie pamahu, što budzie patreba: dam śpisać za-daču, kali zachočaš. Wincus! čaho ty staiš?

Ale Wincus stajaŭ na kalidory i dumaŭ: „Što ty mnie pamožaš, kali ja bolš ad ciabie wiedaju?“



— Wincus! — klikaŭ Janka i strašyŭ: — chadz skarej! bo wun zara budzie jści inspektor...

Ale kab tut hrymieŭ hrom, kab šwiała ma-Janka i bili piaruny, Wincus nia zyjšoŭ-by z hetaha miejsca. Raptam pakazaŭsia inspektor: usie chłopcy, što jašče tam siam bałtalisia pa kalidorach, sypnuli ŭ klasy, ale Wincus stajaŭ, jak umurawany.

— A ty začem zdzieś stoiš?—pytaŭ inspektor.

— Ja nia znaju, kuda idti?—adkazaŭ Wincus.

— Idzi wo wtoroje otdielenje! — pakazaŭ Inspektor.

Wincus pajšoŭ. Tut Janka Pamiałowič pryjazna uśmichnuŭsia, pacisnuŭ tawaryša i dawaŭ Wincusiu miejsca pry sabie. Ale Wincus i nia hlanuŭ na jaho: prosta pajšoŭ ■ apošniwju laŭku i tam sieŭ adzin, nie adzywajučysia da nikoha. Tak prašli ŭsie lekcyi.

Pośle pałudnia Hanula z Wincusiom znoŭ pawandrawali da inspektara.

— Začem wy snowa prišli? — zakryčaŭ inspektor: — ja, kaža, ničoha nie mahu zrabić: usim zawieduje „piedagogičeskiŭ sowiet.“

Chto jon byŭ—hety „Sawiet“ — ni Hanula, ni Wincus nia wiedali, ale zrazu pytacca nia śmieli.

— A chto jon taki i hdzie jaho šukać? — pytała, nareście aśmieliŭšysia, Hanula: — my mo- ■ i jaho paprasili-b?...

Inspektor lohka uśmichnuŭsia pad ryży wus.

— Našto wy ŭ prašeñni naputali, — kazaŭ jon, — a wot ciapier užo ŭsio prapała.

— Heta Chaimowič pisaŭ! — kazała Hanula.

— Nu, jewo! — adkazaŭ inspektor: — a ciapier ■ trecim addzialeñni niama miejsca.

— Skolki chłopcu miejsca treba? — adkazała Hanula: — jon taki mały chłopčyk.

— Što-ž, ja jaho na plečcy pasadžu?

— Jon i pastać, aby tolki ũ trecim...

Tut užo i Hanula i Wincus płakali aboje, dy tak horka, što inspektor nia moh strymacca i pastaraŭsia skarej adprawić ich damoŭ.

Iznoŭ stała Hanula radzicca sa swajakami, što rabić z chłapcom, bo chłapiec anijak nie zhadžaŭsia astacca ũ druhim i nie chacieŭ pakidać školy.

Dziadźka Adam Pašniel, u katoraha chacie zatrymalisia, paraiŭ dać što-niebudź inspektaru haścinka.

Dobra. Hanula paličyla swaje aščadnaści; pieradumała, razważyła i stała sumniewacca, ci nia budzie horš.

— Ničoha, idzi śmieła! — zaručaŭ Pašniel: — ja čuŭ, što inspektor biare, jak chto daść. Ale jon — čaławiek sprawiadliwy: jak woźmie, dyk i zrobić. Wun, kaža, pan Piskunski swajho syna biez egzaminu prapior u szkołu, choć kaštawała dwaccać piać rubloŭ čystym zołatam. A wot tut żywie niedaloka ślachcic Kucukiewič: dyk jon zawioz inspektaru razam z synam wialikaje żywoje ciało — praŭda, sytaje było ciało i hladkaje, jak kiełb: zatoje syna pryniali ũ druhuju klasu, choć jon byŭ zdatny jakraz na świna-pasa. Ab hetym tut usie ludzi haworać. Taksama i toj drugi, jak ja-ho? — zabyŭsia ja. Aha! nu... iznoŭ zabyŭsia proźwišča. Nu, licha jaho biary! i mnoha druhich taksama...

— Hdzie-ż mnie biednaj da takich hrašej? — biadawała Hanula!

— Jak ty biednaja, dyk dosyć z ciabie budzie rubli try-čatyry, abo najbolš — piać. Jak pamažaš, tak i pajedzieš, — takija ciapier paradki ũ Rasiei.

Tak Adam Pašniel zabiaśpiečyŭ Hanulu, i aśmieliŭ, i paciešyŭ. Hanula pamierkawała, što try rubli ũ jaje tak—siak znajšlisia-b. Dyk woś taho-ż



dnia poznym wieczoram pajšli treci raz da inspektara, kab akančalna razwizać dzieła — ci tudy, ci sludy.

Usiu darohu Hanula malilasja ũ dušy, a Wincus taksama ũhłybiŭsia ũ dumki. Pryjšli. Hanula dryžeła, jak asinawy listočak, trymajučy tryrubloŭku ũ horści; prytym wielmi sumniewalasja, pačaŭšy prasić inspektara i nia wiedała, što rabić. Wiedama, inspektor užo nie chacieŭ ani hawaryć, ani słuchać. I woś ■ samy krytyčny mament Hanula pałažyla tryrubloŭku na stoł i spuściła wočy.

Inspektor prosta adubieŭ, a i Hanula stajała, źbialeŭšy jak śmierć: serca jejna pierastała bicca.

— Eto čto značyt? — zahamaniŭ inspektor. Hanula maŭčala.

— Čto ty, baba, suma ty spiatila? — kryčaŭ inspektor i tupaŭ nahami. — Bieri dzieñhi i siejčas stupaj damoj! Čto ty vzdumała?

Hanula, apuściŭšy haławu, paplałasja damoŭ. Wincus išoŭ moŭčki za matkaj. Aboje maŭčali.

— Ja tak i dumala, što heta budzie horš-horšaha, — kazała sama sabie Hanula:—tolki nadaremna stydu najelasja, dy jašče j chłapca mohuć za heta prahnać sa školy...

A Wincusiu cely świet zdawaŭsia błaħim: ciažkaja zmora, jak stopudowy kamień, uzlahła jamu na dušu. Cely wiečar prasiedziŭ sam adzin u ciomnym kucie, a pośle celuju noć śniŭ złych sabak, wužoŭ, waŭkoŭ. Narešcie pakazaŭsia jamu wialiki mjadźwiedz z ryžaj haławoj, katory ũ swaich mahučych łapach tak ścisnuŭ jaho, što jon krepka zakryčaŭ i razbudziŭsia. Z ciažkimi dumkami iz bolaj haławy pajšoŭ Wincus u szkołu... iznoŭ u druhoje addzialeńnie. Janka Pamiałowič ušciaž prystawaŭ da jaho: pakazywaŭ knižki, staraŭsia

paciešyć; ciahnuŭ chłopca ŭ supolnuju hułniu, ale Wincus nia drużyŭsia z nikim, a ad Janki ŭciakaŭ i źnialubiŭ jaho darešty. Usie wučni pahladali na Wincusia skosa i prazywali jaho niedaludkam.

Ale woś padčas wialikaj pieramieny inspektor paklikaŭ Wincusia i skazaŭ:

— Idi w kancelaryju!

Wincus stajaŭ na kalidory i dumaŭ:

— Što heta takaje kancelaryja i hdzie jana i čaho tudy iści?

U Zawałacy kancelaryjaj nazywali wałasnoje (hminnaje) upraŭleńnie i pamiaščalasia jana na samym kancy miastečka. Woś Wincusiu zdałosia, što i ŭ Murawancy taja „kancelaryja“ niehdzie musić daloka. Stajaŭ i dumaŭ, jak tudy papaści, čaho tudy iści, i h. d.

Jakraz inspektor wyhlanuŭ iznoŭ na kalidor i kryknuŭ: „Da idiže ty siuda!“

Wincuk uwaišoŭ. U kancelaryi kruhom stała siadzieli ŭsie wučyciali. Inspektor skazaŭ: „Błahodari učytielej! Piedagogičeskij sowiet pierewodit w tretje otdielenije.“

Wincus nia wleđaŭ, jak tut dziakawać: tolki pahladaŭ kruhom i nia zmoh u poŭnaj miery adrazu ŭciamić swajho ščaćcia. Tak i nie padziakawaŭ, a prosta pierajšoŭ praz kancelaryju na druhuju paławinu školy i papaŭ u pažadana je treciaje addzialeńnie. Tam sieŭ na apošniuju łauku i hłyboka ŭzdychnuŭ. Usie wučni byli na dware; Wincus patrochu prychodziŭ k' sabie i jasna čuŭ, jak biłasia serca.

Zara byŭ zwanok. Sabralisia wučni. Ubačyli nowaha haścia, — uzialisia ahladać jaho i dziwicca. Wincus byŭ samy mienšy. Uziali jaho na jazyki.

— A ty čaho tut siadziš? — pytalisia wučni.

— Mianie pierawiali ŭ treciaje addzialeńnie, — kazaŭ Wincus.



— Wiš ty! za dwa dni skončyŭ druhoje addzialeńnie, — kazaŭ Balesłaŭ Babinkiewič i ahladaŭ Wincusia z usich bakoŭ.

— A ty sam ledź za dwa hady skončyŭ druhoje addzialeńnie — padrezaŭ jamu Albinowič.

Ale Babinkiewič nie źwiarnuŭ na heta ŭwahi, dy prydziraŭsia da Wincusia:

— Ty, kaža, zaŭtra piarojdzieš u čačwiertaje, a pazaŭtra — ŭ piataje, a tam u šostaje i ŭžo ty za niadzielu skončyš škołu; nu, i budź tahdy zdarou!

Tut Babinkiewič chwaciŭ Wincusia za ruku i z celaj siły tarmasiŭ i kryčaŭ: „Budź zdarou, Paŭłowič! my ciabie nie dahonim: ty sam skora budzieš wučycielem, abo inspektaram“!

A Albinowič hładziŭ Wincusia pa haławie i paważna hawaryŭ: „Ty, synok, nia bojsia hetaj „baby:“ ja ciabie nia dam ■ abidu.“

— Jakaja ja tabie baba? — napaŭ na jaho Babinkiewič, i tut-ža ščapiliŭsia jany bicca.

Babinkiewič byŭ wialiki, doŭhi, tonki i mała pawarotliwy, ci—lepš skazać—niazručny, ani ŭ rukach, ani ŭ jazyku. A Albinowič byŭ małyš, ale šustry i wiortki. Babinkiewič staraŭsia chwatać praciŭnikaŭ u pojas: tahdy padyjmaŭ ich wysoka i kłaŭ na stoł i... šlopeŭ swajej łapaj, jak łapataj pa hlinie. Albinowič heta wiedaŭ, dyk — jak ujun — nie dawaŭsia schwacić, ale zručna padbiŭ praciŭnika pad nahu i zwaliŭ na ziarnu, jak wializarnuju kałodu: tahdy, sieŭšy konna, dawaŭ sojki pad žebry. Usia klasa wysypałasia z ławak i biła brawa. Sam wučyciel šliwa, katory pryjšoŭ z žurnałam na lekcyju nie adrazu pierarwaŭ hetu wajnu. Kali narešcie zručny Albinowič saskočyŭ z swajej achwtary, a Babinkiewič źbiraŭsia jamu adplacić — tut wučyciel pierarwaŭ zmahańnie.

Heta była lekcyja raslejskaj mowy. Wučyciel byŭ Anton Michajławič šliwa: siaredniaha rostu, hładki, taŭstawaty, jašče dawoli małady i wialiki

frant. Jon z asabliwym smakam pryhladžywaŭ swaje wałasy i pryłizywaŭ maleńkija wusiki. Na lekcyi prychodziŭ nie zaŭsiody pryhatawany, dyk nama- haŭ krykam, žartami i karami; asabliwa tut dasta- wałasja żydkom, dla katorych byŭ jašče dosyć łas- kawy, kali tolki nazywaŭ ich — „Ech ty, twar‘takaja!“

Na hetaj lekcyi Šliwa byŭ spačatku niezdecy- dawany, što rabić: hryz wusiki, pierahladaŭ žurnał, a narešcie pačaŭ pytać wieršy. Wučni wyciahiwali z pamiaći roznyja wieršy: najčасьciej słabyja j pa- putany, katorych nawiet nie mahli skončyć. Lekcyja ciahnułasja nudna — prosta klasa spała, a wučy- ciel paziawaŭ. Ale woś pryšla kolejka na Wincusia Paŭłowiča. Klasa źwiarnuła ŭwahu na nawička. Wincus выбраŭ baśniu-wierš Kryłowa — „Kwar- tlet.“ Chłapiec byŭ u takim padjomie ducha, taka- ja radaść rašpiarała jaho hruźi, šwiaciła z wačej, i z takim čaram pačaŭ hawaryć, — što ŭsia klasa adwiarnułasja da jaho. A Wincus z giestam pačaŭ razsadžywać „basa, alta, skrypki...“ pierasadžywaŭ ich iznoŭ; razwodziŭ rukami, jak muzyka nia jšła; aź narešcie zawiaršyŭ z sałaŭjom: „...wy w muzy- kanty nie godicieś!“

Klasa tak i zamiorła: wučni pahladali to na Wincusia, to na Šliwu, a toj maŭčaŭ. Narešcie ūzdychnuŭ i skazaŭ da cełaj klasy:

— Wot kak nužno otwiečat!

— Ty tut z im nie zraŭniaješsia! — hawaryŭ na pieramienie Albinowič da ŭsiej klasy, razwodzia- čy rukami.

— Kali ty taki, dyk my pryjmajem ciabie na roŭnych prawoch za roŭnaha tawaryša, — kazaŭ paważna Babinkiewič i padaŭ ruku Wincusiu. Tut i druhija stali dawać jamu ruki, i tak Wincus zda- byŭ sabie mjr i pawahu ŭ cełaj klasie.

Ab Wincusiu zahawaryła ŭsia škoła.

— Ale-ž ty maładziec! — kazaŭ jamu Janka Pamiałowič.



Ciapier Wincus i sam wiedaŭ, što jon maładziec, dyk biahom, śmiajučysia i z pieśniami jšoŭ damoŭ.

— Toj samy żyd iznoŭ uwidzieŭ Wincusia i padziwiŭsia: „Uj, heta toj samy chłapiec, što anahdaj tak płakaŭ: ciapier musić jon niekaha nabiŭ?”

A pahoda tak i rasćwiła, choć i ŭ wosień. Zaciastaje soniejka żoŭtymi miakkimi pramieńčykami paważna chadziła pa paloch i pierahladała płod haspadarskaj pracy. A płod byŭ bahaty: uradźaj byŭ wyniatkowa dobry. Haspadary ŭsie swaje swabodnyja siły kinuli na pole. Małyja dzieci paświli bydła; chłopcy padrostki kasili z baćkami, a dziaŭčatki żali z matkami. Stary dziadula, katory ŭsju zimu hreŭsia na piečy, a ŭsju wiasnu i leta hulaŭ na pryźbie z unukami i hreŭsia na soncy, — ciapier klapaŭ i asadżywaŭ kasu, abo, nałażyŭszy akulary, rabiŭ ručku da siarpa, ci zuby da hrabiel. Starucha-babula hołasna hawaryła paciery i snawała tuty-siudy pa padworku, pasučy kury, abo ciera biła mak ■ harodzie, ci waryła wiačeru ŭ chacie.

A na poli rasćwiła ŭsia sialanskaja hramada: mužčyny i chłopcy ŭ biełych kašulach z čyrwona-wyšytymi zarukaŭkami, kaŭniarami i maniškami; kabiety ŭ čyrwonych z zialonymi kwietkami spadnicach; dziaŭčaty ŭ čyrwonych chustačkach i takich-ža chwartuškoch — usio pole ćwiło aź zicha-cieła našym rodnym čyrwona-biełym koleram; žwiniela našaj rodnej biełaruskaj pieśniaj, katoraja łunala aź pad nieba i katoraj tahdy jašče sialanie nie zabywalisia i nia stydalisia.

Rabota była raźbita: żyta ŭžo pażali i żwiazli; bralisia za pozny jačmień i raŭni awios. Tam kasili haroch; tam jašče zapoźnieny haspadar sušyŭ siena; druhi — haraŭ pad nowaje żyta, a inшы — paśpiešny — ŭžo miarkawaŭ siejać. Adnym słowam, usio żyło na poli; żyło jasnym pahodnym soniejkam i nie chacieła waročacca da chaty. Jakraz ułaśnie i wyskazałasia heta ŭ wiasiołaj dziawo-čaj pieśni:

„Nie pajdu damo-o-o-ŭ!  
U polí zanačuju,  
Žurby nie pačuju...  
Nie pajdu damo-o-o-ŭ!“

Wincuś užo nia jšoŭ, a jechaŭ, jak tryumfatar: nahnaŭ u darozie dziadźku Adama Pašniela, ŭščapiŭsia na jahony wializarny woz siena i z ra-daściaj jašče zдалoku kryčaŭ matcy: — Mama, ja užo ŭ trecim addzialeńni! A Hanula stajała, hla-dziela, słuchała i swaim wušam nia wieryła.

---



## V. Niezależnaja praca.

Cely tydzień prasiedziła Hanula ũ Nowaj Murawance, na Jurzdyce, u Adama Pašniela, swajho brata ũ čačwierťaj strečy. Adam zhadziŭsia dziaržać chłapca, karmić i dahladać — za piać rubloŭ u miesiać. Płata, praŭda, niewialikaja, ale skul uziać biednaj udawie stolki hrošy? Dy apryč toho treba było zara kupić usie knižki, sprawić chłapcu farmalnaje adzieńnie i dać paru złotych na drobnyja wydatki. Hanula wiedała, što Wincus darma nie prapućić ni adnaho hrošyka, ale jaki-ž byŭ trudny, skolki kaštawaŭ kłapotu i potu toj adzin hrošyk! Padčas hetaj niepamysnaści Hanula cely hety tydzień ščyra pracawała ũ Pašnieloŭ i zahnała zapas. Waročałasja ũ Zawalak, jak-to kažuć, biaz żywoha hrošyka pry dušy.

Wincus wiarsty try prawodziŭ matku.

— Pomni, synok! — hawaryła Hanula: ciapier astaješsia adzin pamiž čužymi ludźmi i bierašsia za niezależnuju praca. Pomni, što heta była twaja sobskaja achwota i twaje ślozy. Ty sam dobra wiedaješ, što nihto mnie nia raiŭ ciabie wučyć, dy jašče pasyłać u Murawanku. Ja pajišla prociŭ usiaho świetu, bo dasiul nihto z cełaj Zawalaki ũ Murawance nia wučycca. Dyk nie lanisia, synok, pracawać, budź akuratny, paradačny, i čysty, jak ja ciabie zaŭsiody wučyła. Sam ty bačyš, skolki ja kładu trudoŭ dziela ciabie, synok moj...

Tut Hanula siela z Wincusiom na prydarožnym kamieni: chaciela wyskazać jamu ŭsiu swaju dušu.

— Synok! — kazała jana: — kali ty budzieš akuratny, dobry i pabožny — ty budzieš majej pa-

ciechaj. Nie wiażysia z chłopcami blahimi; jość tut mnoha hultajoŭ i chłopcoŭ niahodnych: ja samo čuła, jak hawaryli drennyja słowy, i bačyla, jak kuryli papiarosy. Ty taki maleńki — ciabie lohka mohuć chłopcy pakryŭdzić: budź aściarožny! Uspomni na swajho baćku! Ach, kab ciapier jon jašče żyŭ, kab widzieŭ ciabie takim! Jon tak ciabie lubiŭ... Praŭda, ty jaho nia pomniš, ty mieŭ tolki dwa hadki, jak jon pamior. Dyk wot ja tabie raskažu, jak jon ab tabie kłapaciŭsia. Pierad samaj śmierciaj kazaŭ mnie: Nie pakryŭdź, kaža, chłopca! Wučy jaho: nie hladzi na ludziej, a jak mohučy wučy, kab byŭ čaławiekom. Zamuž, kaža, jak chočaš: idzi, ci nia jdzi, ale chłopca haduj pa-Božamu, kab mnie, kaža, za hrobam stydna nia było.

— Dyk wot, synok, jaki baćka pakinuŭ nam tastament. Jak jon ciabie hladziŭ pa hałoŭce, jak tuliŭ da serca, caławaŭ, a ślozy ciakli z jahonych zastyhajučych wačej. A na kancy, kali blahasławiŭ ciabie i addawaŭ u maje ruki, skazaŭ mnie: Prysiahni, Hanna, što ty jaho budzieš lubić, hadawać i... i... — i jon užo nia moh skončyć: straciŭ mowu i pamiać, tolki doŭha jašče niešta šaptaŭ i paŭtaraŭ twoje imia. Zara i skanaŭ. A ja prysiahnuła na jahonaj mahile... Dyk wot, synok...

Tut Hanula pierarwała. Ślozy matki i syna žlilisia ŭ adzin haračy ručej. Doŭha Hanula nie mahła pryjści k' sabie; adnak treba było kančać raźwitańnie. Asienniaje sonca pachilałasia na zachad. Łaskawy wieciarok raźwiawaŭ wichrawatuju hałoŭku Wincusia. Hanula bahasławiła jaho i skazała.

— Dyk woś, synok — nia tolki dzieła toj prysiahi ja lublu ciabie, a j tak — pa Božamu Zakonu, i zatoje, što ty moj rodny, što ty byŭ zaŭsiody dobry, paślušny chłopčyk. Na ciabie nie skaržylisia susiedzi, ty nie rabiŭ nikomu škody, ty nia kryŭdziŭ ni dziaćiej, ni nawiet ptuśak, i ty lubiŭ mianie.

— Idzi-ž, synok, na niezaležnuju pracu, a ja



budu da astatku pracawać dla ciabie i malicca za ciabie.

Jašče raz horača pacaławała Wincusia, piera-  
žahnała i adpuściła. Razyjšlisia. Jašče niekalka ra-  
zoŭ ahladalisia naŭzajem. Nareščie Wincus użyjšoŭ  
na ŭzhorak. Hanula taksama była na druhim uz-  
horku. Adtuł matka zдалoku bahasławiła syna, a jon  
stajaŭ na kaleniach i prysiahaŭ: „Boža, budu dob-  
rym čaławiekam!”

Kali Wincus ustaŭ i hlanuŭ u staranu Zawa-  
łaki, matki ŭžo nia było widać na haryzoncie.  
Astaŭsia adzin. Pieršy raz adarwaŭsia ad matki na  
daŭžejšy čas. Išoŭ na niezaležnuju pracu.

I woś pačalasia štodziennaja mazolnaja rabo-  
ta. Wincus ustawaŭ ranieńka, pašpiešna śniedaŭ  
i rezwa jšoŭ u škołu. Daroha z Jurzdyki jšla spa-  
čatku praz pole, a pośle ŭ Murawance praz doŭ-  
huju wulicu i rynek, i jašče praz adnu wulicu:  
ŭsiaho razam było try wiarsty — ad chaty Adama  
Pašniela, na Jurzdyce, da Horadzkoŭha wučylišča, na  
Zawałackaj wulicy.

A ŭ škole praca jšla abyčnym paradkam: in-  
spektar, jak wučyciel historyi, z wialikim razma-  
cham i luboŭju raskazywaŭ usio toje, što datyčyła  
palakoŭ i widawočna tasawaŭ heta da katalikoŭ,  
katorych uściaž prazywaŭ palakami. Bywała, nasta-  
wić akulary na wučniaŭ i wodzić wačami pa klasie,  
jakby šukajučy pamież imi najhoršaha paŭstanca.  
Prytym asabliwa časta nawodziŭ wočy na Wincu-  
sia. Što jon u im bačyŭ, Boh jaho wiedaje: musić  
ličyŭ „dzierskim“ toje, što Wincus nia ŭmieŭ  
spuščać wačej, jak druhija, a hladzieŭ prosta i ad-  
kryta.

Šliwa byŭ wučycielem raslejskaj mowy i za-  
rezwaŭ wučniaŭ hramatykaj; Maznycia byŭ wučy-  
cielem matematyki; a Pawieł Pietrowič Pietuchow—  
cichi i wielmi pracawity, ale bieztałkowy — zabraŭ  
usie inšyja pradmiety

Wincus nia byŭ ani pieršym wučniem, ani druhim. Na hetyja miejscy wybilisia dwa druhija wučni: adzin staršy hadami, małamoŭny, ale staranny — Jazep Piastrejka, a drugi — rezwy, bałtun, ale wielmi zdolny — Henryk Albinowič. Adnak z druhimi Wincus zaŭsiody byŭ u sprečcy za treclaje-čačwierťaje miejsca.

Wincus nia mieŭ takoj lohkej pamiaci, jak Albinowič, ani takoj hłybokaj pracawitaści, jak Piastrejka, ale braŭ usio praz paraŭnańnie, pračućcio i fantaziju: časam nia moh zrazumieć samaj prostaj zadačy, katoruju ŭžo zrabiła bolšaja časć klasy i katoruju pašpiełi pierapisać ad druhich samyja tupyja wučni. A druhim razem Wincus lohka raźbiraŭsia i ŭ samych trudnych zadačach: tolki nia ŭmieŭ śpisywać z druhich.

U zabawach—letam na polu, zimoj na sanačkach, kańkoch, u śnieżkach — Wincus byŭ wielmi achwočy i zaŭziaty. Hetym niaświedama ratawaŭ swajo kwołaje zdaroŭje.

Wučyciali byli naahuł dawoli srohija, a najbolš Šliwa, katory kryčaŭ ■ klasie, jak u lesie, dzior chłopčaniat za wužy, a małodšych nawiet stawiŭ na kaleni, dražniŭ ich i prazywaŭ. Zatoje nichto ŭ škole Šliwy nia lubiŭ: prazywali jaho „Šliŭkaj,” pisali hetuju mianiušku na płatoch, ścienach i druhich tajemnych miascoch. Naahuł Šliwa nia mieŭ ščaćcia i ciarpieŭ nia tolki sa starany wučniaŭ, ale i ad miasčan: niejka ja nieznamajaja kabieta pryšla adzin raz u kancelaryju i pałażyła na stoł „žywy” haścinnieć dla „gaspadina Šliwy;” „haścinnieć” staŭ płakać i naahuł zrabiłasia wialikaja historyja pomiż wučniami i wučycielami i ŭ celaj Murawance. Z hetaha mamentu wučni dahawaryłisia pieramianić Šliwie mianiušku; „Šliŭkaj” prazwali toje „małoje,” katoraje tymčasam hadawałasia ŭ staražychi ŭ škole, a samoha Šliwu prazwali „Plantataram,” bo jakraz heta słowa papała-



sia ũ gleografii i Albinowič žmiarkawaŭ, što jano akuratna padychodzić Śliwie.

Zatoje Maznycia byŭ zaŭsiody akuratny i pryhatawany da lekcyjaŭ. Umieŭ tak zacikawić wučniaŭ, choć i nia kryčaŭ na ich i nie karaŭ nikoli, što zaŭsiody jaho słuchali: u jaho staranna pryhataŭlali lekcyi i sładzieli cicha ũ klasie. Jak jon hetaha dabiwaŭsia — trudna skazać, ci možna skazać — jon saŭsim nie dabiwaŭsia, a niejako samo saboj usio išło, jak patreba. I jašče byŭ adzin sekret: Maznyciu lubili ũsie i jon nie rabiŭ rožnicy pamiž prawasłaŭnymi, katalikami i żydami. Prazywali jaho „Mładźwiadziom“, ale heta tak sabie — biaz złości, bo wučyciel biaz proźwišča — heta koń biez chwasta.

Pawieł Pietrowič Pietuchow — z dalokaj Wiatki — čaławiek dabrak i wielmi pracawity, byŭ całkom addany škole, knižkam i nawucy; prytym byŭ mała-wymoŭny, zaikliwy i słabawolny. Zrazu zarabiŭ na nieskalka proźwiščaŭ: adny nazywali jaho „cialačaj awiečka“, druhija — „kaziol Pietrowič“, a inšyja — prosta „kaziol“, dzieła jahonaj doŭhaj kaźlinaŭ barady. Na lekcyi nia ũmieŭ udzierżyć klasy. Byŭ zapalеныm pryrodawiedam, wiečna hulaŭ z žučkami, rabačkami, matylami i muchami: sušyŭ ich, raskładaŭ, sartaŭ, zapisywaŭ, ale nia ũmieŭ hetym zacikawić wučniaŭ. U klasie tolki paŭtaraŭ: „Znajecie, znajecie, znacie, znat!“ i h. d. A wučni za im paŭtarali toje samaje. Pietuchow zaraz hnieŭaŭsia, dyk wučni kryčali: „Nie znajem, nie znajecie!“ i h. d. Pietuchow biehaŭ na skarhu da inspektara: inspektor prychodziŭ, nawodziŭ paradak, — kryčaŭ, karaŭ winawatych i... wychodziŭ, a wučni paŭtarali toje samaje i bieskaniečna mučyli Pietuchowa, a jon mučyŭ ich.

Inspektor byŭ taksama wučycielem śpiewu — świeckaha i carkoŭnaha, ale dawaŭ pierawahu tolki carkoŭnamu śpiewu i carkoŭnamu choru. Adnak

zarhanizawać u škole carkoŭny chor było wielmi trudna: prawasłaŭnych chłopcoŭ było nadta mała, a ličba katalikoŭ dochodziła da 70—80 procentaŭ i kataliki należeli da kaścielnaha choru. Woś inspektor roznymi sposabami pieraciahíwaŭ katalikoŭ k' sabie: nawiet strašyŭ, swaryŭsia, źmianšaŭ „powiedienije” i h. d. Byli takija wučni, što jaho słuchali i ŭ cerkwy chadzili, a byli j takija, što adkazywalisia saŭsím. U hetym hodzie inspektor paŭstanawíŭ pawlarnuć šrubu kručej: woś pačaŭ nabírać hałas, zapisywać u chor i prywučać usich da carkoŭnaha śpiewu. Wincus mieŭ miły dziciačy hołas — alt, i zatoje papaŭ u chor. Ale ŭžo paśpieŭ zapisacca i ŭ kaścielny chor, hdzie arudawaŭ znajomy nam Charašucha.

Ułaśnie ŭ Nowaj Murawance sabrałasía staraja Zawalackaja kumpanija: Charašucha tut pamyśla arhanístawaŭ pośle toj niaŭdačy z žanimstwam. U śled za im papaŭ ■ Murawanku i zawalacki wikary, ksiondz Hałuza, katory ščaśliwaŭstaŭ z tyfusu. Tut jany wielmi z saboj syšliśia na polí muzyki i śpiewu: wikary jhraŭ na skrypcy, arhanísty — na gitary; wikary piajaŭ pieršym tenoram, arhanísty — basam,—dyk niazwyčajna dobra siabie dapaŭniali. Arhanísty byŭ udwaja starejšy ad wikaraha; zatoje wikary mieŭ bujnuju čuprynu, a Charašucha byŭ łysy, jak... nu, chacia-by, jak kalena. Tolki ŭ adnym jany syšliśia naskroś: abodwa byli prakananymi biełarusami. A dziekan, jak lićwin, nie miašaŭ im ■ rabocie. „Rabiecie, kazaŭ jon, što sabie chočycie, tolki nia ŭciahiwajcie mianie,— ja stary i budu ju kaścioł—u mianie i tak raboty dosyć.” Dyk i zahulali našy biełarusy! Pierš-na-pierš u chory zawiali staryja biełaruskija pieśni; pierš sami chadzili pa wioskach, sabírali staryja pieśni i padbírali da ich noty; pośle jhrali ŭ swaim duecie — skrypka i gitara, abo skrypka i fortepijan — a nareščie wučyli ŭ poŭnym chory, na dwa, na try i čatiry ha-



lasy. Pawiesialela naša kumpanija: razyhrałasia duša, ażywilisia zamioršyja ũčućci... Nu, ale ab hetym pośle!

Ciapier musić zapytajecie ab samoha ksiondzo wikaraha: chto jon, skul, jaki-taki jon čaławiek? Nazywaŭsia jon Tamaš Hałuza. Heta proźwišča pakazywałasia mnohim nadta śmiešnym: u seminarij radzili Tamašu jaho plerafarbawać, ale chłapiec upiorsia i pakuŭ takim, jakoje było. Zrešta i proźwišča ũdałosia kaprysnaŭ — nie dawałasia na nijakija papraŭki: i na polski ład — „Gałęza” — było drenna i na rasiejski ład — „Галызовъ” — to ŭ nie padchodziła; dyk tak Hałuzaj i astaŭsia Tamaš aŭ da samaj śmierci. Bywała, toj sloj kryknie na jaho: „Ej ty, Hałuza!” Ale Hałuza — ničoha, dyk nareščie prywykli ũsie i da proźwišča i da jaho samoha.

Wychodziŭ Hałuza z hetaha samaha Nowa-Murawanskaha pawietu; z bački-dzieda-pradzieda byŭ sielanin i wiaskowiec. Byŭ ciapier jašče wielmi małady. Sam tonieŭki, rostu siaredniaha, wołas świetła-rusy, wočy šeryja. Zdarouja byŭ nia krepkaha, asabliwa ciapier, pośle ciaŭkaha tyfusu. Dzieła zdarouja kinuŭ kuryć. A byŭ wiasioły, jak dzićcia, i wiečna piajaŭ, jak zwancčak, aŭ murawanski-ja ŭždy pytalisia: „Nu, ci hety waš małady ksiondz jašče nie ŭanaty? — Što wy wydumali? — kazali mlaščanie: — u nas ksiondzy nia ŭeniacca.

— Nu, a čamu jon tak piajeć? Ustanle—piaje, laŭa — piaje; jon musić i praz son piaje! Uj-uj, jaki wiasioły ksiondz!

Dyk wot jaki byŭ ksiondz Tamaš Hałuza!

Budźcie, maje spahadnyja čytačy, z im znajomy: lubicie jaho, jak swajho rodnaha, bo jon naš — tutejšy. Takija, jak kaŭć, tolki na kamieni rodziacca i redka abchodziać, ale pryhoŭa ćwić, tolki... żywuć niadouha. Naš Wincuś z druhimi tawaryšami z Jurzdyki adrazu zapisaŭsia ũ kaścielny chor i akuratna prawodziŭ tam subotnija

wiečary, a ũ niadzielu plajaŭ na sumie. Tam pieršy raz ubačyŭ biełaruskuju knižku — „Dudku Biełaruskuju.“

Wikary byŭ taksama naznačany na prefekta relihii ũ Haradzkiu wučyliščy. Choć i z apaźnieńnem, pačaŭ jon chadzić u školu i wioŭ lekcyi akurata. Lekcyi ksiondz wioŭ parasiejsku, bo takaja była tahdy carskaja ũstanowa i taki paradak u cełaj Biełarusi. Najbolš kłopatu ksiondzy mieli z pacierami: u katalickich padručnikach paciery byli nadrukawany pa-rasiejsku, jak i ũste katachizmy, ale niwodzin ksiondz rasiejskich pacieraŭ nie zahadywaŭ dzieciam wučycca, a pa-polsku było zabaroniena hawaryć i wučycca ũ škole, dyk naahuł ksiondzy ũ škole pacieraŭ nia wučyli. A inšyja katachizmy tłumačyli pa-rasiejsku.

Ksiondz Hałuza mieŭ na heta pohlad swoj, saŭsim aryhinalny. Jon časta i dzieciam tłumačyŭ; kazaŭ im: — Dzieci, wy musić nia čuli, što my Biełarusy? —

— Nie, nia čuli! — kazali dzieci.

— A ja čuŭ, — kazaŭ Henryk Albinowič.

— Ad kaho ty čuŭ?

— Ad swajho bački: jon haspadar u wiosce Kamiennaja Horka, kaliści skončyŭ u Murawancy hetuju samuju školu, jak nazywałasja jašče „Ujeznym wučyliščam.“ Dyk wot bačka mnie kazaŭ, što my Biełarusy i što rodnaj mowy nia treba stydacca.

— I ja čuŭ! — adazwaŭsia Wincus.

— Ad kaho?

— Ad pana arhanistaha, — adkazaŭ Wincus i pačyrwanieŭ.

— Widzicie, maje dzieci, — kazaŭ ksiondz Hałuza: — Boh nas satwaryŭ asobnym narodam: daŭ nam admienny charakter, admienny wyhlad i asobnuju mowu. Daŭ nam taksama addzielny kusok ziarni na świecie: heta ziarnia — naša rodna-



ja Bielaruś — naša Bačkaŭščyna. Dyk naprasna my stydajemsia swajej prostaj, ale wielmi pryhožaj, bielaruskaj mowy — heta nierażumna i hreśna. Boh daŭ ludziom rodnuju mowu, kab u joj hawaryli pamiž saboju, wiesialilisia, wučylisja i chwalili ŭ joj Boha. Boh — naš najlepšy bačka, a dobryja dzieci haworać da bački tolki rodnaj mowaj. Prydzie taki čas, kali ŭ našaj mowie buduć i Bohu malicca, i knižki pišać, i ŭ školach wučycca.

— I paciery buduć hawaryć pa-prostu? — pytaŭsia Babinkiewič.

— Wiedama, aby tolki z uwahaj i z nabaženstwam.

Naahuł usie chłopcy ŭ Murawanskaj škole, aź da šostaha addzialeńnia, hawaryli pamiž saboj pa-biełarusku; pa-rasiejsku hawaryli tolki dwa synki murawanskich čynoŭnikaŭ i brat wučyciela Śliwy. Byŭ jašče i adzin palak u trecim addzialeńni: toj pabiełarusku hawaryć nie chacieŭ, dyk najčасьciej maŭčaŭ i nia družyŭ z chłopcami.

Prawasłaŭny pop, što chadziŭ u školu, nazywaŭsia Ładzimier Piščykiewič. Heta było biezabidnaje stwareńnie; wyhladam padychodziŭ jon, jak wučni hawaryli, na samoha Boha Twarca: wializar-naja, biełaja barada, doŭhija bahatyja wałasy, šyrokija poły j rukawy i... pawaha! Pawaha — takaja majestatyčnaja — niejkaŭ jak by mudraca, sfinksa, ci maławanej figury. Jon nia jšoŭ wulicaj, ale jakby płyŭ, i to płyŭ pawolna, majestatyčna, jak pływie wialiki marski parachod padčas cichoŭ pa-hody: — idzie, sabie, idzie — i leż prymietna kiwajecca na spakojnych chwałach.

Wučni, spatykajučy ksiandza Hałuzu, prywielikiwa klantalisja i wiesieła śmiajalisia, — prosta jamu ŭ wočy: usie, nawiet i prawasłaŭnyja i żydy. A jon zahawarywaŭ sa spatykanymi, a inšych tuzaŭ i za čuby, byŭ sam z imi, jak dzicia.

Ale tyja samyja wučni, spatykajučy Piščykie-

wiča, adstupali na nieskalka krokaŭ, pierarywali hutarki i cíažka ŭzdychali.

Školny čas nia jšoŭ, ale lacieŭ. Wincuś i nie ahledziŭsia, jak nadyjšoŭ dzień Usich Światych i Zaduški. Usie Światyja jakraz prypadali ŭ pania-dzielak, dyk sabrałasja razam z niadzielaj try dni świata, na katoryja Wincuś piechatoju pajšoŭ u Za-wałuaku.

Boža, jakaja była radaść Hanuli i jak wiesie-ła padskakiwaŭ Wincuś! A ŭ niadzielu ŭsio mia-stečka dziwawałasja na jaho, jak jon adzin, pomiż usich chłapcoŭ, sa značkom na šapcy, wažna sta-jaŭ na rynku.

— Čyj heta chłapiec? — pytalisia wiaskoŭcy.

— Hanuli Jakubichil! — kazali miaščanie.

— Henaj, — Kowalichil?

— Aha, henaj samaj.

— Dyk musić bahataja ŭdawa, kali syna wu-čyć ■ Murawancy?

— Jakoje, bahataja! ledź pierabiwajecca.

— Dyk skul jana hrošy biare?

Usie paciskali plačami i ničoha nie mahli skazać.

A Wincuk ros, jak na draždžach. Chłopcy, ja-honyja tawaryšy, što razam wučylisia ŭ Zawałuackaj škole, pahladali na Wincuśa, pytalisia ab toje-sioje i... cichańka zawidywali. Nawiet i ksiondz Marci-noŭski zacikawiŭsia Wincuśom: paciahnuŭ jaho łaskawa za čuprynu, pytaŭsia ab škole, wučycia-loch i ksiandzu Hałuzie i ŭžo namieryŭsia dać chłapcu paŭrubla na drobnyja wydatki, ale niejak razdumaŭsia, — pastajaŭ, pamaŭčaŭ i pajšoŭ sabie ŭ pakot.

Tymčasam Hanula pracawała, jak mohučy: kapła hroś da hrošyka, kab dać synu na knižki i sšytki i kab pasłać Adamu Pašnialu paru rubloŭ za chleb i kwateru.

Pośle hetaj trydniouki Wincuś sa Šlomaj — bałahołam, — za dwaccać kapiejak pajechaŭ iznoŭ u Murawanku.



## VI Dwa chory.

— Nucie, chłopcyki! što-ż wy tak raskišli?—  
padhaniaŭ Charašucha swoj chor. — Nu, biarycie  
ton: „ut, la, fa, ut.“ Dy ty, Pamiałowič, kudy pa-  
ciahnuŭ, — pad Zawałaku, što?

— Jon nie z Zawałaki, a z samych Smar-  
hoń, — kazaŭ Babinkiewič.

— Nie „z samych Smarhoń,“ a z pad Smar-  
hoń! — paprawiŭ Pamiałowič.

— Adnym słowam, musić Smarhonskuju  
„Akademiju“ skončyŭ, dyk i ciahnieš, jak mładź-  
wiedź, — kazaŭ Charašucha.

Usie zaśmiajalisia. Śmiajaŭsia i sam pakryŭ-  
dżany.

— Nu, chłopcy! jašče propiajom „Agnus Dei,“  
woś jakraz idzie ksiondz wikary, — skazaŭ arha-  
nisty, hlanuŭšy praz wakno. Stali piajać. Ksiondz  
Hałuza cicha ŭwajšoŭ, staŭ szadu i słuchaŭ.

— A ty, Pamiałowič, što zapiajaŭ? — zapy-  
taŭsia wikary: — nie pijaecca „peccata mundi,“  
ale „pekkata mundi.“

— U Smarhonlach usie tak piajuć! — reznau  
Babinkiewič.

— Čaho jon da mianie pryčapiŭsia? — żaliŭsia  
Pamiałowič: — u nas saŭsim ničto nijak nie pia-  
je, bo naš kaścioł zabrany na cerkwu.

Ksiondz nie żwiarnuŭ uwahi na ichnuju spreč-  
ku, ale tłumačyŭ dzieciom: „Bačycie, dzieci: słowa  
„peccata“ značyć „hrachi.“ Woś-ža „Qui tollis pec-  
cata mundi“ — značyć „Katory znosiš hrachi  
światu.“

— Wot kab pabiełarusku piajać ■ kaściele,  
dyk my ŭsio razumieli-b sami! — skazaŭ Albinowič.

— Budzie kaliści i pabiełarusku, — moža ūłaś-  
nie tahdy, jak ty budzieš ksiandzom, — zažartawaŭ  
wikary.

— Ej, ja nia budu! — adpiraŭsia Albinowič. —  
Wot, naprykład, budzie ksiandzom Wincuś Jaku-  
bionak.

Wincuś ničoha nie adkazaŭ, ale pačyrwanieŭ  
da samych wušej i tolki ū duży dziwiŭsia, adkuł  
druhija wiedajuć, što jon budzie ksiandzom, kali  
jon sam ab hetym ničoha nia wiedaŭ?

— Boh wiedaje, chto z was ksiandzom bu-  
dzie, a chto nia budzie — kazaŭ ksiondz Hałuza. —  
Ale pa mojemu ksiandzoŭstwa — heta samaje wy-  
sokaje pryzwańnie. Wot pahladzicie na wulicu: jak  
tut ludzi snujuć tudy-siudy. I skolki hetyja biedny-  
ja ludzi bjucca — zabiwajucca ad samaj paśledniaj  
raboty dzieła čornaha kuska chleba! Im nia ma ča-  
su i padumać ab swajej duży, a ūłaśnie ksiondz  
im heta prypomnić. Jość taksama wielmi  
mnoha ludziej niaščasných, pakryŭdżanych, abśmia-  
janych i zabytych — a ksiondz ich paciešyć. Jany  
pierad ksiondzom papłačuć, saznajucca z biadoj  
i z hrachami, paradziacca, paśluchajuć Božaha  
słowa i adychodziać wiesialejšyja. Ksiondz — heta  
prarok, što prapawieduje wiečnaŭe żywćcio; ksiondz —  
dochtar, što bačyć samyja śmiarotnyja chwary;  
ksiondz — heta kniaź, uładar dušaŭ ludzkich. Dyk  
wot, dzieci, kali Boh kaho kliča, tamu treba iści  
na ksiondza, choć moža časam i nia chočycca. Boh  
razsiawaje pryzwańnie wielmi husta, tak jak toj  
biblejny siejbit siejaŭ ziarnio; ale nia koźnaje zier-  
niatka abchodzić. Bywajuć ziarniaty zahłušany hra-  
chami, abo lohkamysnaściam, abo laniŭstwam. Tah-  
dy taki chłapiec, što nie paśluchaŭ Božaha hołasu,  
stanowicca horšym ad druhich. Daru i łaski Božaj  
marnawać niamožno! —

Chłopczy zadumalisia, a Wincusiu hetaje sło-  
wa zapala na samaje dno duży.



— Nu, chłopcy! — kazaŭ arhanisty: — zaŭtra nie paŭniciesia na sumu, bo wy ŭ niadzielu wielmi doŭha śpicio, a pośle dźwie hadziny jaścio bliny.

— Jak z wieraščakaj, dyk trudna skarej źjeści, — kazaŭ Babinkiewič?

— Ty siahodnia wielmi wiasioły, — adkazaŭ jamu Charašucha, — zaŭtra musić budzieś płakać.

— A musić budu płakać, — kazaŭ Babinkiewič, — bo, pan, kažaś pryjści ŭ kaścioł, a inspektar prykazwaje iści ŭ carkwu; dyk siadu sieraď rynku i budu płakać.

Ty sabie płac, kali chočaś, a ja budu z ciabie śmiajacca i pajdu ŭ kaścioł, — skazaŭ jamu Albinowič.

— I ja ŭ carkwu nie pajdu! — skazaŭ Wincus.

— Ja taksama nie pajdu, — kazaŭ Babinkiewič, — ale što my zrobim z inspektaram? Swarycca, kryčyc, strašyc: mianie abiacaŭ vyhnać sa školy. Wot užo siahodnia nia pryšli siudy plajać — Łapcinkiewič, Piskun, Łapša i Cilpionak, — heta značyc, što zaŭtra pojduć u cerkwu. Ja ich znaju!

— Dy niachaj sabie jduć! mnie jakraz Piskuna i Łapšy nia škoda, bo adrakajucca našaj mowy, — skazaŭ Albinowič.

— A ŭ našaj klasie, — kazaŭ staršy wučań, Andrej Jarniewič, — siahodnia inspektar prosta wychodziŭ z siabie: i kryčaŭ, i plawaŭsia i łajaŭ palakoŭ: — Wy, kaža, powstancy! wy iditcie do lasu — i h. d. A my to jakija palaki i čaho nam chadzić „do lasu“? Prosta, zdurnieŭ čaławiek! Ja nia wiedaju, jak tam chto, ale ja sam — biełarus. Dy i ŭsie tut takija, jak ja: my ŭsie pa-prostu haworym i wychodzim z prostych baćkoŭ. Praŭda, niekatoryja z nas užo pačynajuć stydacca rodnaj mowy, ale ja widžu, što heta chłopcy durniejšyja, i wot jakraz dwa takija chodziać u cerkwu. Pośle niejaki inspektar uspakojiŭsia i pačaŭ tłumačyc la-

hodnym tonam i kazaŭ:—Cerkwa na waša katalic-  
twa, kaža, nie zaškodzić, bo wot plaŭaŭ kaliści  
ŭ mianie ŭ cerkwie wučań Zarecki, a ciapier jon  
staŭ ksiandzom.—My ŭsie maŭčym, a inspektor to  
złujecca, to adchodzić i spakajnieje, a ŭsio k'sabie  
ciahnie! Dyk što nam rabić?

— Bačycie, maje dzieci,—prahawaryŭ ksiondz  
Hałuza, katory daŭoł maŭčaŭ i słuchaŭ chłapcoŭ-  
skija apowieści: — bačycie, što tut pačynaŭjecca  
sprawa paważnaja, tut żartawać niamażna. Treba  
nam usio abdumać i pastanawić, a tahdy ćwiorda  
trymacca. Pieradusim wy śmieła składajcie ŭsiu  
adkaznaść i winu na mianie, a ja ŭžo patraplu  
z inspektaram hawaryć.

— Nie, my hetaha nia zrobim, — kazaŭ Al-  
binowič, — bo samomu ksiandzu budzie drenna.

— A što budzie? — pytaŭsia Wincuś.

— Budzie štraf, abo turma, abo i aboje ra-  
zam,—abjaśniŭ Jarniewič: — ja heta wiedaju, bo  
i naŝ probaršč u Krucewičach zapłaciŭ sto rubloŭ  
(zołatam) štrafu, a pośle ceły hod byŭ biaz miej-  
sca, zatoje, što achryściŭ dzicie patajnych katalikoŭ.

— Turmy to moža j nia budzie, ale budzie  
klaštar, — tłumačyŭ wikary.

— Jaki klaštar, što heta takoje? — iznoŭ  
aśmieliŭsia zapytacca Wincuś.

— Klaštar—heta samo pa sabie dzieła świa-  
toje, — kazaŭ ksiondz wikary. — Tolki-ż u Rasiei  
ciapier farmalnych klaštaraŭ niama: aŭstaŭsia tolki  
ścieny—mury, a manachaŭ rasiejcy razahnali. Car-  
ski ŭrad pakinuŭ pa adnym klaštary ŭ kożnaj gu-  
bernii i tudy žandary pierawiażli starych manachaŭ.  
Nowych pryjmać niamażna, a staryja mohuć tam  
sobie spakojna ŭmierać. Ciapier i ŭ nas jość takoje  
adno miejsca, hdzie ŭžo staryja manachi wymierli,  
ale nazowa „klaštar“ aŭstaŭsia: tudy ŭłaśnie ŭrad  
pasyłaje winawatych ksiandzoŭ, kab tam sobie sta-  
dziteli biez raboty i tak pakutawali. Woś i ja spa-



dziajusia tudy papaści na hod ci na dwa hadočki, bo takich „uradowych“ hrachou možna znajści i ũ mianie. Usie my winawaty pierad uradam cha-cla-by zatoje, što my—ksiandzy.

—A za što takaja kara? —pytaŭsia Babinklewič. — Ci my ũ carkwie piajom, ci nie piajom, kamu tut biada? I takaja tam u carkwie waźnaja malitwa: „Paki, paki, daj tabaki! Cha, cha, cha!“

— Čuješ, chłapiec, ścichni, pakul ja nie razhniewaŭsia! —kazaŭ ksiondz Hałuza: — śmiaješ-sia nad tym, čaho sam nie rozumieješ. Sławian-skaja mowa — heta mowa paważnaja, staraja, i jana — matka takža j dla našaj mowy biełarus-kaj. Nam jana wielmi blizkaja jašče i tym, što pa-sławiansku malisia našy dziady — pradziedy, jak byli ũnijatami. Pośle carskaja Rasieja ũsio heta zhłumiła i raździłiła naš narod na dwa warožyja abozy. Kamu z hetaha karyść? Wiedama, nikomu! Wiečnyja wojny zajadajuć Rasieju i Polšč, a ũsio heta za Biełaruś. Kab my byli świedamyja bieła-rusy, dyk my abo sami ũstroili-b swaju niezaleź-naść, abo zlučylisia-b, z kim zachacieli-b, i nam tahdy było-by dobra, bo my byli-b roŭnapraŭnymi i poŭnapraŭnymi. A tak...

— Ale ja pačaŭ hawaryć ab carkwie, — ka-zaŭ, padumaŭšy, ksiondz Hałuza: — woś nabažen-stwa ũ carkwie wielmi pryhožaje i dla nas zrazu-miełaje. Jak heta kaliści było dobra, jak unijaty i kataliki byli za adno! razam chadzili ũ carkwu i ũ kaścioł, razam malisia, i nichto im nie piare-čyŭ, bo tahdy była adna wiera.

Jano i ciapier pawinna być hetak sama. Ale biada ũ tym, što rasiejskija cary našu carkwu adar-wali ad Rymu ũ 1839 hodzi i jana ciapier jak-by żywy sučok adarwany ad żywoha pnia. I z hetaj niażywoj hałuzy Rasieja choča zrabić żywoje dre-wa. Wiedama, daremny trud! tolki tracicca napras-na čas i siła. Kab hetaja adlučanaja Carkwa aba-

piorłasła jznoŭ na Piatrowaj Skale i wiarnułasła pad pasłušenstwa Naśledniku Piatrowu ŕ Rymie, dyk tahdy i<sup>3</sup>da jaje tasawalisła-b słowy Chrysta, „Bramy piakielnyja nie pieramohuć jaje.“ A tak...

— A tak — pieramohuć! — skazaŭ Jarnlewič.

— Nu, jašče Rasieja krepkaja — hawaryŭ ksiondz Hałuza: — woś Rasieja prawasłaŭnuju wieru i dziaŕżyć. Biez padmohi rasiejskaha haspadarstwa cerkwa sama astoicca nia moža. Ab hetym srešta budziem hawaryć u škole na lekcyjach kaścielnaj historyi.

— Ale praŭda pieramoža, — kazaŭ Albino-  
noč, — dyk usioroŭna pieramoža katalicki kaścioł: kaścioł zapanuje na całym świecie!

— Jano to tak, — tłumačyŭ ksiondz Hałuza: — u kancy katalicki kaścioł abojmie cały świet i „budzie adzin pastyr i adna stada.“ Ale my mo-  
żam hetaha nie dačakacca.

— A ci moh-by kaścioł zahinuć saŭsim? — spytaŭsia Wincuś.

— Nie, heta niemahčyma; jak nie mahła pa-  
tanuć taja łodka, u katoraj byŭ Pan Jezus, choć i spaŭ i choć bura pahražała, a ŭsie apostaly ba-  
jalisia strašenna.

Tak prahutaryli da poznaha wiečara. Treba było wypraŭlać chłopcoŭ, ale jany nie chacieli iści damoŭ: prosta zasypali ksiondza pytańniami.

— A ci moža zahinuć prawasłaŭnaja car-  
kwa? — spytaŭsia Piastrejka.

Heta pytańnie wielmi ŭsich zacikawiła.

Ksiondz Hałuza zadumaŭsia.

— Heta mahčyma, ale niepraŭdapadobna, — kazaŭ jon.

— Čamu?

— Bo carkwa zachawała ŭ sabie čystuju, choć niapoŭnuju, wieru; zachawała takža ŭsie sakramanty (tainstwa) i nabaženstwa da Matki Boskaj i da Usich Swiatych. Dyk wot praŭdapadobna, što



carkwa kališci wierniecca da swajho pnia — da katalickaha kaścioła i tady rasćwicie iznoŭ i daść wialiki płod. Heta budzie kapitałnaja pieramoha nad piekłam i ŭsiej niačystaj siłaj. Ab heta treba časta i horača malicca.

Narešcie chłopcy razyjšlisia damoŭ.

Kali astalisia ŭ dwuch — ksiondz z Charašuchaj, hety zapytaŭsia:

— Jak heta, ksiondz, haworyš: naš narod mo-  
ža kališci paŭstać i być niezaležnym? Našy ludzi  
taki ja niakulturnyja, prostyja, niašwiedamyja, što  
heta niemahčyma!

— Što ŭ ludziej niemahčyma — to mahčy-  
ma ŭ Boha! — kazaŭ paważna ks. Hałuza. — Na-  
ša ja sprawa — sprawa Božaja: my staim za spra-  
wiadliwaść i žadajem, kab kožny čaławiek i kožny  
narod mieŭ toje i ŭładaŭ tym, što jamu należyć ad  
Boha. Naš narod, jak toje dzicia ŭ kałyscy, budu-  
čy niašwiedamym, dajecca pakryŭdzić: druhija dzie-  
lacca i swaracca za našaje dabro. Ale woś my raś-  
ciom, pačynajem rozumieć i hawaryć. Dyk woś  
naš światy abawiazak paznawać siabie i svoj kraj  
i narod i pastajać za siabie: uŭstudy—i ŭ knižkach,  
i ŭ hazetach, i ŭ škole, u kaściele, u carkwie,  
■ chacie i na rynku — adnym słowam — uŭstudy!  
Tahdy i nas ludzi paznajuć, stanuć nas šanawać  
i daduć nam sprawiadliwaść. A jnakš — ničoha nia  
budzie, budziem wiečna stahnać, naraćać, zawida-  
wać i čakać „niabieskich mihdałaŭ“ ad druhich su-  
siedziaŭ — blizkich, ci zahraničnych.

— Cіapier druhaja sprawa, — hawaryŭ daš  
wikary: — naša adradžeńnie apirajecca na prawie  
pryrodnym.

— Što heta? — pytaŭsia Charašucha.

— Heta jość prawa, zakon natury — pryrody,  
założany ■ samuju hłybiniu našaj dušy i serca.  
Kožny maje prawa da taho, što zhruntu należyć da  
jahonaj natury. Skažam u paraŭnańni: nia budzieš  
pan karmić kania miasam, a sabaku sienam, bo

heta spraciŭlajecca ichnaj natury. Taksama nia budzie ryba chadzić pa ziamli, a kot pławać u wadzie. Wot bačyš, pan, swaju hetuju palmu ŭ wazonie: jana ŭ swajej baćkaŭšynie — ■ Aziŭ, Afryce — wyrasła-b na celyja sažni ŭ haru, była-b wialikim drewam: ćwiła-b, dawała-b płady, a tut ledź dychaje, zachireŭšy; bo tut jana żywie ŭ niawoli. Tak i naš biełaruski narod: jon wielmi pracawity i zdolny, a woś nia moža wydać ničoha wialikaha, bo my żywiom čużym ducham — kulturaj čużakaj, katoraja marnuje našy siły. O, kab dać našamu prostamu narodu jahonaje rodnaje słowa ŭ škole, u kaściele, u carkwie, — dyk narod staŭ-by raści i raźwiwacca, jak ryba ŭ wadzie! a tak... Tahdy naša sława prahulałasja-b pa biełym świecie...

— Hej, hej! heta nia blizkaja sprawa, — uzdychnuŭ Charašucha: — moža za jakich sto hadoŭ niešta takaje i budzie, a tymčasam wialikaja Rasieja nas źjeść i abliżacca.

— Na nas abliżywajucca nawiet i dalokiŭja niemcy. Ale żywoha źjeści trudna, a pośle strawić jašče trudniej; bo żywy stanie kryčać i brykacca, a pośle praz bok tabie wylezie. Užo-ż jakija silnyja anhlíčanie, a írlandcaŭ źjeści nia mohuć; taksama — niemcy čechaŭ, a turki—baŭharaŭ.

— U nas niama saŭsim intelihiencyi, wot chać-ba-ki ksiandzoŭ: ja was tolki pieršaha widžu; a z papoŭ dyk aniwodnaha biełarusa nie spatkaŭ. Dyk h dzie Ź toje naša adradžeńnie?

— Pieršaja barazna samaja najtrudniejšaja. Z ksiandzami sprawa lahčejšaja: ksiandzy bolš zdatny da niezaležnaj dumki, bo katalicki kaścioł daje hłyblejšuju kulturu. Dy i z ksiandzoŭ da świedamaści dachodzić tolki ludzi wyšejšaha palotu, katoryja apryč štodziennaj šklanki harbaty, kuska miasa, apryč hazety, kartaŭ i druhoj drabiazy, — jašče ŭmiejuć думаć i lubić. A ŭ inšaha nawiet i pryhožaja duša tak abraście pylam štodziennaś-



jci, ci aplaciecca haspadarkaj, ci palitykaj, dyk ty jamu łob raščapi — jon ničoha nia pojmie. Jašče horš bywaje z ludźmi pustymi, bałtunami, hultaŭkami: takich lepš nie čapać — škoda času. Praciŭnikaŭ haračych, ale razumnych, ja nie bajusia: takija, jak prakanajucca, buduć haračymi biełarusami, a jak nie prakanajucca, dyk astanucca prynamsi tałkowymi praciŭnikami. Najbolšaja adnak nadzieja woś na hetych našych miłych chłopczykaŭ: z ich paŭstanuć kaliści praŭdziwyja adradžency i pa-tryjoty.

— A što heta kažuć, — spytaŭsia Charašu-cha, — što biełarusy ciahnuć u Rasieju i choćuć pierajści ŭ prawasłaŭje?

— Che! heta čystaja brachnia i machlarstwa: praŭda pakažacca kaliści sama saboj.

Wikary pajšoŭ damoŭ. Było ŭžo pad poŭnač. Na niebie hareli zorki. Paciskaŭ asieñni marozik. Murawanka spała. Ale Charašucho doŭha nia moh zasnuć. Dumki płyli j napływali. — Ech, — kazaŭ sam sobie Charašucho, — kab choć z dziesiać takich enerhičnych ksiandzoŭ, jak naš Hałuza, dyk sapraŭdy adradzili-by kraj. A tak... I dziŭna, čamu papoŭ biełarusaŭ niama?... —

Pośle arhanisty ŭbačyŭ, što wikary wiarnuŭsia da jaho, ale niejki asabliwy: — na haławie ŭ jaho była mítica, adzieža, jak u biskupa, a ŭ rukach dźwie Majsiejewy tablicy. Charašucho staŭ čytać, što na tablicach napisana, i... nia moh pračytać. Tahdy wikary pracior tablicy: litary zrabilisia wahnistyja — adnak aślapili Charašucho i jon iznoŭ nia moh pračytać. Tahdy ŭžo sam wikary staŭ čytać hramawym hołasam, jak-by truba jerychonskaja: „Słuchaj, Charašucho, i ŭwieś Narod Biełaruskil“ —

1. Biełarus, paznaj sam siable!
2. Biełarus, nia stydajsia swajho imieni!
3. Biełarus, pomni, što dzień twajej woli saŭ-  
sím blizki!

4. Lubi Baćkaŭščynu swaju, ziamlu swaju mowu swaju!

5. Nie adrakajsia ani abśmiejawaj bratoŭ swaich!

6. Nie haniajsia za ničym čužym!

7. Nia prykidywajsia sam čužyncami!

8. Nie abmaŭlaj swaich bratoŭ, katoryja pracujuć dla adradžeńnia!

9. Nie zawiduj čužyncam ichnaj baćkaŭščyny.

10. Ani ichnaj mowy, ni kultury, i ani jeży, ani adzieży, ani ũsiaho taŭho, što bačyš u ich.

Arhanisty prabudziŭsia, zapaliŭ lampu i zapisaŭ na świežuju pamiać hety nowy zakon adradžeńnia.

---



## VII. Śledztwa.

Dziekan Kiškielis był wielmi zaniaty kała budowy kaścioła: zbirał hrošy, zwaził matorjał, swarysia z budaŭničym, padachwočywał rabotnikał, lahodził palicyju i h. d. A treba wiedać, što da 1905 hodu nowyja kaścioły nihdzie na Bielarusi nie budawalisia i nawiet prawić staryja ŭrad pazwalał z wialikim ahrańčeńniem: treba było śpisać wialikuju horbu papierał, kab dostać ad hubernatara pazwaleńnie na małuju papraŭku. Dyk wot u Murawancy sprawa z kaściołam pryšla prosta da katastrofy: Kaścioł był zdaŭna zapuščany, ciok jak sita; dy był taki ciasny, što ludzi ŭ im prosta dušylisia. Na ŭsie prošby budawać nowy kaścioł prychodził adkaz z Pieciarburhu: „Nie razriešajetsia!“ Tahdy ksiondz Kiškielis wyprasił pazwaleńnie paprawić i kryšku rasšyryć kaścioł stary. Na heta narešcie ŭrad pazwolił.

Tut Kiškielis wielmi ryzyknuł: zbił paławinu staroha kaścioła; druhuju časć zrabił kaplicaj, a na miejsca raźbitaj paławiny stał budawać nowy wializarny kaścioł — razoŭ šeść-siem bolšy ad staroha. Wiedama, usia ŭłada palicejskaja była naležna zahodžana. Murawanski prystał, Nikifar Zarazaka, bywał častym hošciem u dziekana i, kab ablahčyć dziekanu sposab padchodu, sam „pazyčał“ u jaho kožny miesiac pa dwaccać piać rubloŭ; prytym lubił paważna padžartawać: „Zapłacić, kazał, japon-ski mikada“ — bałazie ab Japonii tahdy pačali hałaśniej hawaryć. Pryjaždžał nawiet na śledztwa i asobny čynoŭnik z Pieciarburhu i z hetym dziekanu było kryšku trudniej, bo patrebny był padchod dalikatniejšy, ale niejak paradzili. Wot toj „wyso-

ki čyn“ staŭ pisać pratakoły. Adnak dziekan nia daŭsia zławić na wudu: ciahnuŭ i putaŭ usio dzieła sa swaimi świedkami aŭ da poznaha wlečara, — pakul nia prystroiŭ dobrej wiačery. Tahdy tak raz-wiesialiŭ waŭnaha hašcia žartami i krepkim kaniačkom, što toj zabyŭsia i ab pratakołach. Pośle zahulali ŭ karty, i dziekan „prahulaŭ“ tamu čynoŭniku dźwieście rubloŭ. Zatoje nazaŭtra śledztwa pajšto lahčej i kaścioł moh dalej budawacca.

A Murawanski prystaŭ, Nikifar Zarazaka, byŭ čaławiek wielmi ludzki i sprawiadliwy: jak ad kaho štości ŭziaŭ, dyk sa skury wyłaziŭ, a dzieła zrabiŭ pawodle ŭhaworu. Jon nawiet mieŭ na heta adpawiednuju pahaworku: „Kali dzieła nie zrabić, dyk lepš i nia brać toho...“ — wiedama, čaho! A braŭ dobra — nie žalejučy; nu, i dawali jamu, nie žalejučy; a nawiet lubili jaho za takuju poŭnuju sprawiadliwaść. Dziekan tolki praz jaho i ratawaŭsia. Bywała... nu, što tam bywała — niachaj sabie! Usio rabiłasia z uradawaj tajnaj. Tolki adzin raz dziekan mieŭ pieraprawu niazwyčajnuju: praŭda, nia dzieła siabie, a dzieła niespakojnaha susieda. Ublutaŭsia ŭ palityku zawałacki probaršč, ksiondz Marcinoŭski, a dziekanu pryšłosia razblutywać. Dahetul tolki dziakujučy prazorliwaści dziekana ksiondz Marcinoŭski siadzieŭ cely ŭ swajej Zawałacy. Nawiet i sam Zarazaka machaŭ na Zawałaku rukoj i hawaryŭ: „Što-ž, maładoje piwa niachaj sabie pierašumicca! Wialikaja Rasieja ad takoj Zawałaki nie prawalicca.“

Tak dasiul puščali kantam toje, što ksiondz Marcinoŭski biez pazwaleńnia prystawa jeździŭ na festy ŭ susiednija porachwii, a nawiet „Ciulpiškach hawaryŭ nawuku; taksama darawaŭ Zarazaka i toje, što zławiŭ „Zawałacy Hanulu Jakubichu, jak wučyła dziaciej, choć mieŭ jasnyja dowady, što heta było z ruki kslandza Marcinoŭskaha; i jašče bolš darawaŭ, i darawaŭ-by ŭsio, kab ksiondz Marci-



noŭski nie pierajšoŭ miery. Adnak apoŭniaja sprawa narabiła ŝumu na cełuju huberniu i zatuŝawać jaje nia było mahčyma. A było tak:

Zawałacki pop Zachar Dudziuk, toj, što pryjechaŭ na miejsca Iwana Kabyłkina, byŭ wielmi zaŭziatym misiianeram. Taki samy zaŭziaty misiianer byŭ i ksiondz Michał Marcinoŭski. Woŝ jany i zawiali pamiż saboj sprečki, denosy i sudy — prosta, biaz daŭ pryčyny. Nareŝcie znajŝlasia i waŭnaja pryčyna: Zachar Dudziuk wioŭ na mahilnik niaboŝčyka i jakraz pierachodziŭ kala kaścioła, a z kaścioła taksama wywodziŭ swajho miarca ksiondz Marcinoŭski. Dudziuk zdaloku źmiarkawaŭ niebaŝpieku i nie chacieŭ astacca z zadu: woŝ jon i pacisnuŭ swoj ŭalobny chod skarej. Ale ŭ prawasłaŭnaha niaboŝčyka ubłutalisia lejcy ŭ koła i woz zatarmaziŭsia, a Dudziuk nie čakaŭ i pajšoŭ skarej. Tahdy sfarmawałasia takaja pracesija: najpierŝ prawasłaŭny kryŝ, charuhwy, poŝle pop Zachar Dudziuk z dziakom Kuŭmoj Narcukiewičam i sa ŝpiawakami; za imi — katalicki kryŝ, poŝle ksiondz Marcinoŭski sa swaim arhanistym i z choram; poŝle jechaŭ niaboŝčyk-katalik; a na samym kancy — prawasłaŭny niaboŝčyk. Idzie heta na kancy za ŭsłmi ŭonka taho miarca i lamantuje: a Boŭa moj, Boŭańka! Čahoŭ ja daŭdałasia? Jak taho katalika, dyk abodwy wiaduć, a majho Symonku miłaha, dyk nihto nie wladzie, nie piaje!

I zara poŝle tych pachowinaŭ i pop i ksiondz paŝlali telehramy da hubernataru — adzin na druhaha. Hubernatar pieradaŭ dzieła Zarazaku, a hety prybieh da dziekana i pryzwaŭ jaho na supolnaje ŝledztwa. Razabraŭŝy supolna ŭsiu sprawu, jany tak sprytna napisali papieru hubernataru, što i pop i ksiondz byli pryznany winawatymi i dastali wostry vyhawar za naruŝenie carkoŭnaha paradku i hramadzianskaha supakoju.

Ale j tut dziełu nie kaniec: tolki ŝto dziekan

wiarnuŭsia ũ Murawanku, jak nazaŭtra pryjšła z Zawałaki trywoŭnaja wiestka, što Zawałacki arhanisty prybiŭ da śmierci dziaka, Kuźmu Narcukiewiča. Iznoŭ śpiešnym paradkam pajechaŭ prystaŭ Zarazaka ũ Zawałaku, a za hadzinku pośle jaho pajechaŭ (nieaficyjalna, kab paddziaržać kštan-dza Marcinoŭskaha) i sam dziekan Kiškielis. Akazałasja, što Kuźma jašče żywie i sam, choć kulha-jučy i z zawiazanym wokam, pryjšoŭ na śledztwa. Tut uŭžo Zarazaka wyjšaŭ z siable i pastanawiŭ: albo razahnać usio zawałackaje duchawienstwa, albo pamiryć jaho nazaŭsiody. Na hety raz śledztwa išło ũ domie papa Dudziuka, kudy zakliкали ŭsich winawatych i pryčasnych.

Akazałasja, što pośle tych słaŭnych pachowi-naŭ, dziak z arhanistym spatkalisia ũ Šlomy i, dobra dziubnuŭšy, zawiali dysput ab wiery i naboženstwie. Pakul raźbiralu punkty pastaronnyja, dyk jašče ničoha, ale jak dajšli da śpiewu i arhanisty abśmiajaŭ carkoŭny chor — tut uŭžo dziak nie moh strymacca i lepnuŭ praciŭniku aplawuchu z usiaho plača. Tahdy arhanisty nawaliŭsia na dziaka z kulakami i z nahami, źbiŭ jaho na ziamlu, abkrywa-wiŭ i „prybiŭ da śmierci.“ Tut ustupiŭsia sam Šloma i zŭaliŭsia nad niaščasnym dziakom: pryka-zaŭ swajej Sorcy maŭčać i, bajučysja adkaznaści, abliŭ dziaka wadoj i pieraciahnuŭ jaho ũ jahonuju chatu, a sam wiarnuŭsia damoŭ, zapior dźwiery i zhasiŭ lampu, ale nie moh zasnuć. Ale tut da-wiedaŭsia ab takim „paguhańni prawasłaŭja“ sam pop Dudziuk i paklikaŭ wuradnika. Wuradnik abhlediŭ dziaka, što toj byŭ abkrywaŭleny i nie wa-rušyŭsia, dyk razbudziŭ i zaklikaŭ Šlomu, i staŭ pišać pratakoŭ. Spałochany Šloma nie chacieŭ pierš ničoha hawaryć, ale, dastaŭšy dwa razy ũ wucha, saznaŭsia ŭwa ŭsim ad pačatku da kanca. Jak pra-takoŭ byŭ končany, dyk tymčasam i Šloma pryjšoŭ k' sabie, a nawiet aśmieliŭsia padstupić da wurad-



nika i paprasiŭ jaho ŭ bakoŭku. Tam užo na stale stajała butelka dobrej wišnioŭki, a pad butelkaj lażała piacirubloŭka. Wiedama, pratakoł astaŭsia biaz chodu.

Ale tymčasam sam pop Dudziuk uziatŭ sprawu ŭ swaje ruki: pajšoŭ na počtu i daŭ telehramu prystawu Zarazaku, što „dziak lażyć prybity arhanistym da śmierci.“

Wot Zarazaka staŭ pačarodna wyklikać na śledztwa ŭsich patrebnych i kryčaŭ na ŭsich sa ŭsiej swajej siły. Najpierś ksiandzu prykazaŭ wyhnać arhanistaha, kali choča sam astacca ŭ Zawalacy. Paśla Dudziuku prykazaŭ dziaržać dziaka ŭ ryzach. Zachar Dudziuk, choć byŭ wialikim ryzykantam, tut spužaŭsia j sam, bo swaim paśpiecham uwioŭ uładu ŭ pamyłku: napisaŭ ab dziakowaj śmierci, a woś dziak niejkim cudam uziatŭ i ŭstaŭ, i užo iznoŭ staŭ pytacca harełki.

— Jon mianie zaŭslody mučyć bieskaniečna, — kazaŭ pop: — ja užo i sam nia wiedaju, što z im rabić. Niemahu jaho brać z saboj na kalendaru, ani na druhija treby, bo napjecca zrazu ŭ pierśych chatach, a tahdy paŭzie za mnoj pa cełym miastečku na swaich čatyroch. Prychodzicca pierś jaho dobra „nakačać“ samomu, i tahdy można pakinuć doma. Inakš — niama z im rady!

Sam dziak, Kuźma Narcukiewič, ščyra saznaŭsia ŭ swajej winie: „Winawat, kazaŭ jon, waša błahorodijel nlemnożko śliškom potianuł, waša błahorodijel No etomu jezuitu-arhanistamu ja ješčo nie tak dam, waša błahorodije! On ośmiejał majo pienije, waša błahorodije!“

Arhanistamu Zarazaka prykazaŭ wyjechać z Zawalaki ŭ dwaccać čatyry hadziny. „Čto-by tut i twojeho duchu nie było!“ — kryčaŭ Zarazaka.

Arhanisty akuratna spoŭniŭ hety zahad i wyjechaŭ jakraz u dwaccać čatyry... tydni, jak znajšoŭ sabie lepšaje miejsca.

Pośle toho šledztwa stali zapiwać „mirawuju:“ najpierš tolki ũ čatyroch — prystaŭ, dziekan, pop i ksiondz; adnak pośle, źniuchaŭšy sŭwuchu, ulez i dziak. Pieršy raz ciapier siadzieli pobač i hawaryli pa-susiedzku pop z ksiondzom. Akazała-sia, što jany wychodzili z adnej hminy, a nawiet razam wučylisia ũ pačatkawaj škole.

— Nu, dyk za što wam swarycca? — pytaŭ-sia Zarazaka: — Dudziuk i Marcuk—rodnyja braty.

— Ja nie Marcuk, a Marcinowski, — piera-biŭ ksiondz.

— Hawary, ksiondz, kamu druhomu, chto nia wiedaje, a ja tut načalnik palicyi: usie nitki scho-dziacca ũ maŭch rukach. Ja daŭno wiedaju, što waš bačka nazywaŭsia Marcuk. Što tut hawaryć... lepš wypjem za waša zdarouje i za susiedzkuju zhodu.

Ksiondz Marcinoŭski čuć pierš nie razhnie-waŭsia, ale dziekan niaznačna šturchnuŭ jaho ũ bok.

Hutarka wielmi ażywiłasia: usie pawiesialeli, a najbolš sam Zarazaka.

Pili za zdarouje sŭnodu i rymskaha papy i ad-nym słowam ustroili „sojedinienije cerkwiej.“

— Ja pryznaju rymskaha papu, — kazaŭ pop Dudziuk: — ale staŭlu adzin warunak, kab waš pa-pa pierastaŭ być jezuitam: jezuitaŭ ja nie pierawa-rywaju! Fu! taki narod...

— Nia treba nijakaha warunku! — kryčaŭ Zarazaka: — niachaj sabie budzie jezuitam. Jezu-ity — heta narod mudry: jany haworać tolki pa-latyni i kožnaha čaławieka widziać naskroś. Ich bajacca ũsie masony i ũsia naša matuška Rassija, a jany sabie i ũ wus nia dźmuchajuć — che, che, che! Ech, kab ja nia byŭ Zarazaka, ja byŭ-by jezuitami!

— Što-ž tam jezuit? Niachaj sabie i jezuit! — kazaŭ užo wielmi pryda-breŭšy sam pop Dudziuk: — wot ksiondz Michał Marcinoŭski jezuit, a ja jaho pacałuju!

Tut ksiondz z papom tak krepka pacaławali-



sla, što až papadźja vyhlanuła z kuchni, dumaju-  
čy, što jznoŭ pajšli aplawuchi.

— A ja ũsiotyki zhody nie daju! — skazaŭ  
dziak Kuźma.

Prykusi jazyk, dziača! — zahamaniŭ na jaho  
prystaŭ: — tut twajej zhody nichto nia pytaje.

— Wy sabie nia pytajcie, — ćwiardziŭ swajo  
dziak: — a ja zhody nie daju, bo jezuity — heta  
taki ja... heta...

Ale Zarazaka nia daŭ jamu skončyć, loŭka  
schwaciŭ jaho za karšeń i wyturyŭ z kuchni. I tam  
dziak dakončyŭ swajo słowa.

— ...jezuity... heta... heta... Jezuity, jak wiedz-  
my, majuć zzadu chwościki. Jany ciabie mohuć  
zarezać wot tut, na hetym miejsy, a pośle ciabie  
żywoha źjaduć, a ty, brat ty moŭ, maŭčy, bo ty nie  
jezuit! Jezuity pradajuć u kaściele indulhiencyi, tak  
jak my świečki; a pośle jany tyja indulhiencyi pa-  
lać pierad aŭtarom, zamiesta świečak. Wot chto  
jezuity! Ja ũžo daŭno ich raskusiŭ, bo ja taki sa-  
my chitry, jak i jezuity. Tolki ŭ ja sprawiadliwy  
čalawiek — ja nawiet maŭloha dziciaci nia skryŭ-  
džu. A wot naš prystaŭ Zarazaka — jezuit! Jaho  
murawanski dziekan jašče letaš zapisaŭ u jezuity  
i za heta jamu doraha płacić. I naš pop Zachar  
Dudziuk, taksama siahodnia zapisaŭsia ũ jezuity.  
Che, chel jon dumaje, što ja hetaha nie paniaŭ,  
a ja zrazu zmiarkawaŭsia, čym tut pachnie, i stoj-  
nazad! Jany tut mianie chacieli napužać... Nla tak  
to jano lohka! — Staruju waronu żydam nie na-  
straŭš! A zaŭtra ja napišu ũ kansystoryju, a pośle  
zaŭtra ũ samy sinod — wot, jak ja zrablu! Bo  
chto-ŭ budzie baranić carkwu ad sablaznu, jak nla  
ja — Kuźma Narcukiewič, ha? O, ja znaju, z ka-  
toraha kanca rakoŭ jaduć! A papa Dudziuka sašluć  
tudy, hdzie i Makar cialet nla pašwiŭ, jak kaliści  
sašlali jahonaha dzieda za wuniu: tahdy jon pa-  
znaje, jak pisacca ũ jezuity“!..

Biednaja papadźja, počuŭšy heta, tak i spała-wieła, pośle źbialeła, pośle ščarnieła i... jak kryk-nuła — tak i samleła. Zrabiŭsia stuk-hruk: słuha ŭbiehła da hašciej klikać papa; pop skočyŭ ratawać žonku. Dziekan prykazaŭ padać koni i pajechaŭ u Murawanku. Ksłondz Marcinoŭski pašoŭ damoŭ. Zarazaka abapiorsia na kanapu i zachrop na ŭsie zastaŭki. A dziak paploŭsia da Šlomy. — Wieda-ješ, Šloma, kazaŭ jon, kab nia ja, dyk siahodnia naš pop padpisaŭ-by wuniju, ale ja nie dapuściŭ!

— Nul... — skazaŭ Šloma, i bolš ničoha nie skazaŭ.

— Tak i nie ŭdałosia sojedinienije cerkwiej. Kab nia Kuźma Narcukiewič, dyk chto jaho wieda-je, što tam było-by? A tak...

---



## VIII. Hdzie kryŭda, hdzie pryŭda?

Jakraz kala hetaha času kurs uradawaj palityki na Bielarusi wielmi zawastryŭsia: usie čynoŭniki dastali ad hubernataraŭ patajnyja cyrkulary, u katorych byli dadzieny nowyja zahady, jak zmahacca z polska-katalickimi ŭplywami. Hubernatary asabliwuju ŭwahu žwiartali na ksiandzoŭ i prykazywali śladzić za ichnaj dziejnaściaj: ci nie wiađuć patajnych ŭskołaŭ? ci nie ahitujuć i ci nie robiuć patajnych sabrańniaŭ pa wioskach? ci nie spawiajać byŭšych unijataŭ? i h. d.

— A kali-by hdzie što-jakoje hetakaje akazała, — pisaŭ hubernatar, — dyk pađuładnyja čyny pawińny zara stać na pieraškodzie i danieści ŭładzie wyšejšaj.

Wiedamo, prawincyjalnoje čynawienstwa zara ŭziałoŭsia za pracu.

Tymčasam u Murawancy prystaŭ Zarazaka zara prybieh z hetaj papierynaj da dziekana Kiškielisa, kab sakretna poradzićca ab supolnaj dziejnaści — „kab i ŭładzie dahadzić i pryjacielaŭ abaranić i siabie samoha abiaśpiečyć.“ Taksama radziŭ dziekanu pieraścierahčy swajho wikaraha i ksiandza Marcinoŭskaha ŭ Zawalacy.

— Hetyja dwa ksiandzy mianie zaŭsiody biespakojać, — hawaryŭ pryclšanym hołasam Zarazaka: — jany, praŭda, maładyja i im treba mnoha darawać, ale... jość, jak bačycie, na ŭsio hranica. Bo treba-ż wam wiedać, što ja tut u Murawancy nie adzin — uwajdziecie wy ŭ majo pałažeńnie! — takija samyja papieryny dastali tut i druhija čynoŭniki. Kali ja što spušču z wačej, dyk ubačyć heny ryżawusy inspektor Staniuklewič, a jon mnie zdaŭ-

na nie dawlaraje. Ach, jak ja ryžych ludziej nie ciarplu! prosta — nie mahu na ich hladzić: mnie woś tak i zdajecca, jak hlanu na ryžaha, što jon zara pačnie kusacca, ci jakoje druhoje licha tabie zrobić. Zatoje, jak papadu hdziekolečy takoha ryžaha złodzieja ũ ruki, dyk, choć jon i ničoha nia ũkraŭ, zadam jamu takoha čosu, što jon pośle za wiarstu mianie abychodzić! I hety inspektor Stanlukiewič takisamy: kapajecca pada mnoj, jak krot pad kapustaj; a ja-ž taksama čaławiek... i na soncy, jak dobra pryhledzicca, jość plamy. Abo, wiedaješ dziekan? — hety naš tutejšy sudździa: jon tut ličyć siabie samym najstarejšym i najmudrejšym u cełaj Murawancy, a pa-praŭdzie skazaŭšy — durny, jak bot dziurawy! Dyk wot widziš, ksiondz dziekan, z kim nam tut prychodzicca żyć ■ hetaj durnoj Murawancy. Nu, ale kaścioł budujcie sabie śmieła! Tolki lišnie nie marudźcie, bo chto z nas moža zhadać, što tam jašče wysokija ũłady ũ Pieciarburzie zadumajuć? Mohuć nam siudy prysłać jakoha nowaha rawizora — bukwajeda, a tahdy my prapali!

— A jašče horš, kali taki rawizor bywaje ũ akularach, — padžartawaŭ dziekan, — tahdy ad jaho ničoha nie schawaješ.

— Ja nie bajusia takich, što zaŭsiody chodzjać u akularach, — kazaŭ Zarazaka: — heta abo ślapawatyja, abo durnawatyja, ci fanaberystyja: takija ũsiudy lezuć, mnoha haworać, ale ničoha nia bačać. A woś najhoršy taki, što pierš prysiadzie da papieraŭ, a tahdy ũžo ciahnie z kišani akulary. Adzin taki čuć mianie kaliści nie zajeŭ na śmierć: ščaście, što byŭ jon z sakratarom; dyk ja tolki ad taho dawiedaŭsia, jak jahonaha hada — načalnika možna padmazać i z katoraha kanca pačynać. Kaštawała (pamiž nami haworačy!) cełuju tysiaču, i sakrataru paŭtary sotni: ja tahdy dobra zalez ■ daŭhi, zatoje wyputaŭsia z taho skandału. Ato, wiedaješ, dziekan, jak zalez jon u maje papjery,



načapiuŝy tyja praklatyja akulary i jak staŭ tyja papie-  
ry raskładywać, dyk prosta ja dumaŭ—jon źwich-  
nuŭsia: što nia woźmie paplerynu — čytaje-čytaje  
i plaś jaje na stołl „Tut, kaža, try hady turmy!“ A pry  
druhoj — „piać hadoŭ!“... Tam iznoŭ try, a pośle  
i celych dziesiać. Ja heta słuchaju, a z mianie aź  
pot ŝybaje. „Nu, dumaju sabie, prapaŭ, jak padko-  
wa ŭ bałocie!“ I zašto mnie celych dziesiać hadoŭ  
turmy, kali ja na tym intaresie zarabiŭ sam tolki  
dźwieście rubloŭ? „Tfu!“ — dumaju sabie. Wiedama,  
byŭ ja tahdy jaŝče małady: saŭsim nia ŭmieŭ  
brać — tolki pačynaŭ naŝčupywać. O, ciapier nia-  
chaj jon sabie pryjaždźaje i niachaj sabie kładzie  
choć i dźwie pary akularaŭ, — treŝnie jon, a praŭ-  
dy nie dabjecca! Dyk woś jakija paradki ŭ našaj  
ŝwiatoj Rasiei, niama čym pachwalicca...

Tut Zarazaka krepka ŭzdychnuŭ i zadumaŭsia.

— Ale naahŭ, — kazaŭ jon, — budźcie wy  
bolš aściarožny: nia leźcie ŭ prysak z hołymi ru-  
kami, asabliwa hety waŝ małady wikary. Ja ba-  
ču — jon zara papadziecca...

— Wy tut bałciosia palakoŭ, — kazaŭ dzie-  
kan Kiŝkielis, — a moj wikary nie palak, a bieła-  
rus, — dyk wikaraha niama čaho bajacca. Pry-  
tym jon...

— Nu, heta nie wialikaja paciecha! — piera-  
biŭ Zarazaka i kiŝla uŝmiachnuŭsia, — bo, widzi-  
cie, kŝondz dziekan, jak tut wam skazać: palaki—  
heta ŭ nas takaja chwaroba, katoruju my dobra  
znajem i wiedajem, jak ad jaje baranicca: na pala-  
koŭ my majem hatowyja paragrafy, pastanowy  
i ŭsio takaje, a biełarusy... heta niešta — niejka-  
je—takaje, čaho my jaŝče nia znam. Kab waŝ  
wikary byŭ niemiec, ci francuz, ci choć z inšaha  
narodu, jakoha ŭ Rasiei niama, dyk niachaj sabie  
byŭ-by, kim chacieŭ-by, ale biełarus... Kali ŭžo  
pryznawacca, dyk skažu wam usio, jak na spowie-

dzi: nam niadaŭna hienerał-hubernatar na sabrańni prystawoŭ u Wilni skazaŭ:

— Słyšytie, prístawa? Nikakich w Wilenskaj gubernii biełorusow nie dołžno być! Poniałi?—Nu, my i poniałi, čaho jon chacieŭ. Woś my tahdy ŭhawaryłisia ŭsich takich biełarusach ličyć za sacyjalistaŭ: hetak lahčej było padciahuuć ich pad paragraf i skrucić u barani roh. Ale waš wikary, značyć — ksiondz: dyk jak jaho siudy padciahnieš? Ja ŭžo i sam nia wiedaju, što z im prydziecca zrabieć. Lepš niachaj jon sam supakołcca!

\* \* \*

A inspektor Staniukiewič, dastaŭšy patajnuju papierynu, tak razahnaŭsia, jak-by sieŭ na sto kaniej: cełaja sotnia planaŭ pryšla jamu zrazu ŭ hołaŭ, tolki biedny nia wiedaŭ, z čaho tut pačać. Pieračytywaŭ tuju papieru nieskalka разоŭ i ŭśmiachaŭsia sabie pad wus; paŭhadžywaŭ baradu i pachadžywaŭ tudy-siudy pa swaim salonie.

— N-da! — hawaryŭ jon sabie ŭ paŭhoła sie: — N-da! eto očeń chorošo. N-da! chotia i pozno, no zato krlepko. Uż eti polački sliškom разоšliś, n-da! no tiepier my ich zdzieržym. Che, che!

Nazaŭtra inspektor adrazu prystupiŭ da dzieła: najpierś prykazaŭ sakrataru Maznyci napisać i wywiesić ■ škole nieskalka abjaŭleńniaŭ: „Po-polski goworiť wospreščajetsia!“, choć tut jakraz nihto papolsku i nie hawaryŭ, bo sami wučyciali hawaryli pa-rasiejsku, a wučni i školny storaż — pa-biełarusku.

Maznycia papraśliŭ (ad słabie) na pomač wučyciela Paŭła Piatrowiča Piatuchowa, katory wielmi pryhoža pisaŭ. I woś Piatuchoŭ, skrywiŭšy haławu, wypisaŭ wializarnymi litarami tuju zabaronu. Prytym adnak nie abyšłosia biaz pryhody, bo Piatuchoŭ, zadumaŭšysia ab niejkich matylkoch, narabiŭ mnoha pamyłak: na adnej papiercy napisaŭ



„sprieščajetsia!“ na druhoj — „nie wosprieščajetsia!“ na inšaj — słowa „po-Polski“ napisaŭ wialikaj literaj. Skončyłaśia tym, što Maznycia sam napisaŭ usie hetyja abjaŭleńni: wyjšła nia tak pryhoža, ale biez pamyłak.

Pośle, sklikaŭšy ŭsich wučniaŭ, inspektor zabaraniŭ im piajać ■ kaścielnym chory pad pahrozaj wydaleńnia sa školy, a ŭsim śpiewakom prykazaŭ naležyć da carkoŭnaha choru i piajać ■ cerkwie. I narešcie inspektor zajawiŭ, što nie dapuścić u swajej škole nijakich polskich intryhaŭ, bo—kazaŭ — „chto tut jość taki palak, dyk niachaj zaraz wychodzić sa školy, dy jdzie sabie „do lasu!“

Wučni pahladzieli na toho adnaho palaka, katory byŭ ■ škole i uśmiachnulisia. A Albinowič ci-chańka jamu skažaŭ: „Čuješ, Krenciński? idzi ty choć raz da toho lasu, bo my nia znajem tudydaro- rohi i nia wiedajem, što tam rabić!“

— Ksiondz Hałuza, dawledaŭšysia ab usim, postanawiŭ razhawarycca z inspektaram. Ale ci- pier rasprawa z inspektaram była wielmi trudnaja: umacawany tymi papierami, jon čuŭsia takim mahut- nym, što trudna było dastupicca; dyk hawaryŭ z ksian- dzom Hałuzaŭ wysokim tonam i wostryimi sławami.

— Wy, palaki, majecie nadta wialikija na- dziei, — kazaŭ, jedka uśmiachnuŭšysia, inspektor: — tut wam nia „świenta Polšča,“ ale Wialikaja Ra- sieja! Nie daremna my praliwali swaju kroŭ za he- ty kraj. A zrešta, — hawaryŭ inspektor, paprawiŭ- šy akulary i pawysiŭšy i tak užo wysoki ton, — zrešta, ja tut adzin haspadar u hetaj škole: ja—in- spektor! Ksiondz, jašče wielmi małady: i jakoje, ksiondz, maješ prawa miašacca ŭ maje školnyja abawiazki? Ja prykazaŭ wučniom chadzić u cerkwu, dyk jany pawinny mianie słuchać, a nikomu dru- homu tut dzieła niama.

— Ale ja maju prawa zastupacca za swaich wučniaŭ, — kazaŭ spakojna, ale stanoŭka ksiondz

Hałuza, — bo hetyja wučni-kataliki, a ja ksiondz i wučyciel relihii ŭ hetaj škole. Inspektor мае права nakładać tolki školnyja abawiazki, ale nia relihijnyja: hetyja naležać da kaścioła.

— Chi, chi! jakija nawučnyja wywady mała-doha ksiondza! — pieradrażniŭ inspektor.

— Logika i sprawiadliwaść abawiazywaje nia tolki maładych, ale i starych: ja apirajusia na zakony pryrodnyja, Bożyja i ludzkija. Kożny čaławiek мае права da swajej wiery i swajej mowy, a wy tut prociŭ katalikoŭ pačali zmahańnie. Čamu-ż wy żydoŭ nia prymušajecie chadzić u cerkwu i pijać u carkoŭnym chory? Žydom nawiet nie każycie ŭ subotu pišać, a nas prymušajecie łamać samyja najwaźniejšyja zakony našaha sumleńnia! Heta jaŭ-naja niesprawiadliwaść. Kali tak, dyk ja zabaranju wučniom-katalikom chadzić ■ cerkwu.

— Moža jašče, ksiondz, prykažaš wučniom iści „do lasu“ i zrabić paŭstańnie, i adbudawać Polšč u hrancach 1772 hodu? Što-ż my tahdy zrobim? Prapadzie, značyć, Wialikaja Rasieja?...

Inspektor jaŭna wioŭ da razrywu; ale ksiondz Hałuza pastanawiŭ ściarpieć usiakija prytyčki i wytrywała baranić swaje prawy.

— Ja tut hawaru z p. inspektaram, — kazaŭ jon, — ab sprawach relihijnych, a nie palityčnych. Ja ŭ palityku nie miašajusia i na paŭstańnie nie pajdu. Dyk da čaho tut miašać Polšč? Zrešta ja sam nie palak, a biełarus.

Oj, oj! a heta što jašče takaje, nowaje?— zahamaniŭ zdziŭleny inspektor i, paprawiŭšy akulary, pahladzieŭ uwaźna na ksiondza.

— Jakto, „nowaje“?—kazaŭ spakojna ksiondz Hałuza: — saŭsim nia nowaje, ale wielmi staroje. Ci pan inspektor — čaławiek intelihientny — nia čuŭ, što jość biełarusy i što kraj naš nazywajecca Biełaruś? Pahladzi, pan, u gieografiju!

— Nu, u gieografii Biełaruś niby jość,— pry-



znaŭsia inspektor, — ale pa-praŭdzie, na praktycy, niama nijakaj Bielarusi i nie pawinna być! Na što jana nam? Pawinna być adna Wialikaja i Niepa-dzielnaja Rasieja.

— Adzin pjany kazaŭ, što čaławleku niepa-trebny nos i prasiŭ druhoha pjanicu, kab jamu ad-kusiŭ. Tak i heta: Boh lepš wiedaŭ, ci Bielarus patrebna na świecie, dyk jaje stwaryŭ, a nam daŭ asobnuju mowu. I wot 90 procentaŭ waszych wuč-niaŭ haworyć ■ chacie z bačkami pabielarusku, a nawiet i tut pamiż saboj u škole. Dyk i na prak-tycy jość Bielarus!

— Heta ŭsio waša polskaja intryha, — kazaŭ inspektor:—niama nijakaj bielaruskaj mowy. A he-ta, što jość, heta nia mowa, ale niejki papsuty żar-hon. Usie bielarusy — ruskija, a wy ich robicie palakami.

— Ja ŭ swaim żyćci nikoha palakom nie zra-biŭ, — kazaŭ ksiondz Hałuza: — heta nie maja zadača. Katalicki kaścioł wučyć, što koŭny pawi-nien być tym, jakim jaho Boh stwarvŭ. Ale ja wa-ročajusia da sprawy relihiijnej: panie inspektor, nie pieraciahiwajcie struny — ja was prašu — nie pa-syłaście katalikoŭ u cerkwy!

— A ja prašu, — kazaŭ inspektor, — kab ksiondz nie miašaŭsia ŭ moje sprawy!

— Dyk tahdy ja damahajusia i protestuju, — kazaŭ ksiondz.

— A, heta znamianitaje polskaje „weto“ — „nie pozwalami!"; jano prywiała kaliści da razwału waszaj Polšczy...

— Ja zabaranju wučniom chadzić u cerkwy i jany nia pojduć.

— Ach, tak? Dobra! Wot heta jakraz mnie na ruku. Heta značyć, što ksiondz buntuješ wučniaŭ protiŭ školnaj ułady. Na heta jość asobny paragraf u rasiejskich zakonach, a ja jaho wiedaju. Dobra! — Wy, gaspada učytiela, słyšali? — źwiarnuusia jon da wučycialoŭ.

— Da, da! ja słyšał: ja pierwyj świdiettel, — paśpiašyŭ paćwiardzić Śliwa, katory pilna sačyŭ za cełaj sprečkaj. Jon daŭno chacieŭ umiašacca ŭ hutarku i pamahčy inspektaru, ale toj znakam paka-zaŭ nie miašacca. Naahul Śliwa zdaŭna mieŭ zub da ksiandza Hałuzy i padjudžywaŭ inspektara; probawaŭ taksama i sam ksiandzu padcinać, ale Hałuza ŭmieŭ absadzić jaho na miejscy i wywieści ŭ durni. Zatoje ciapier Śliwa byŭ wielmi rady z usiaho abarotu sprawy, kab adamścicca choć hetak.

Tymčasam Maźnicyń (jon byŭ Maźnycia) nia byŭ zdawoleny z usiej inspektarskoj polityki, ale maŭčaŭ i pierapisywaŭ niejkija papiery. Jon dahe-tul żyŭ z ksiandzom Hałuzaj u zhodzie; nawiet lubili z saboj pahutaryć na rožnyja nawukowyja te-my; časam spračalisia da śmierci, bo Maźnycia byŭ poŭ-niedawierak.

A Pawieł Pietrowič Pietuchow raspraŭlaŭ skrydły niejkaha doŭhaha žuka i nia wiedaŭ, ab što inspektaru idzie. Tolki skazaŭ, pačuŭšy ab Biełar-usi: „Znajecie? hety žuk — heta jość asobnaja pa-roda na Biełarusi: u Wialikaj Rasiei jaho saŭsím niama! ja dobra heta wiedaju. Znajecie? Mnie jaho ŭ wosieni zławiŭ hety mały wučań—Wincuś Paŭ-łowič. Jon wielmi zdolny chłapiec i, ja widžu, što interesujecca pryroda, asabliwa, jak jamu ŭsio dobra rastłumačyš. Znajecie? ja dumaju, što z jaho kaliści budzie...

Inspektor zmorščyŭsia i machnuŭ na jaho rukoje.

— Gaspadín Maźnicyń! — źwiarnuŭsia inspek-tar da sekretara: — pišycie pratakoł, što ksiondz Hałuza buntuje wučniaŭ prociŭ inspektara. My he-ta pašlom da wyšejšaha načalstwa.

— Ja nie pazwolu pierakručywać swaich sloŭ — skazaŭ wostra ksiondz Hałuza: — ja da-



mahajusia sklikać poŭnuju pedagogičnuju Radu, razabrać usiu sprawu i napisać pratakoł pry ŭsich.

— Dosyć hetaha, — skazaŭ inspektor: — ksiondz da pedahahičnaj rady bolš nie naležyš: ja siahodnia zwalnaju ksiandza sa školy i na lekcyi bolš nia pušču! Do świdańja!

— Jakoje wy majecie na heta prawa? Mianie naznačyŭ biskup.

— Biskup? heta ciapier nia wielmi waŭnaja asoba, bo... — tut inspektor ścišyŭ hołas i zašypieŭ, jak hadzina ŭ kuście, — ...wašaha biskupa ŭčora wiečaram žandary wywieźli aŭ pad Uralskija hory. Nu, što? Maju ja prawa, ha?... Do świdańja!

Tut inspektor tryumfalna hlanuŭ zhary na źbiantežanaha ksiandza, a na wusnach jahonych, pad ryžymi wusami, błudziła ŭśmieška jedkaj ironii.

Ksiondz Hałuza ubačyŭ, što ŭsio skončana: uziaŭ kapialuś, ahulna ŭsim pakłaniŭsia i pašpiešna pajšoŭ da dziekana. Wiestka ab biskupie tak była niespadziawanaj, što jon zabyŭsia i ab swajej kryŭdzie i ab školnych sprawach, a tolki ŭ dumkach imknuŭsia „aŭ pad Uralskija hory“ za tym-ža biskupam, katory tak jašče niadaŭna ŭzłazyŭ na jaho ruki z bahasławienstwam i sa sławami: „Pryjm Ducha Światoha!“

Hetaja wiestka i dziekanu była sumnaj nawinoju.

— Ja hetaha jašče nia wiedaŭ, — kazaŭ jon, — ale z dnja na dzień spadziawaŭsia.

Jakto? Dziela čaho, ksiondz dziekan, spadziawaŭsia?

— Widziš, ksiondz, — tut uŭžo pajšlo na ŭsio — abo tak, abo hetak: rasiejski ŭrad uwodzić ahulnaje abrusieńnie i naciskaje z celaŭ siły, ale prytym choča ŭsio rabić tajna i podstupam, a nawiet pamahčymaści miakka. A naš biskup reŭa „prosta z mostu“ i nia ŭstupaje ni na adzin šah. Wot u niadzielu wiečaram pryjšla da mianie ad biskupa papiera. Nia wiedaju, čamu jana ŭ Murawanku

spazniłasia, bo ů druhich dziekanatach jaje dostali pierad niadzielaj i ůžo pračytali z amboni pa ůsich parachwijach. U hetaj papiery biskup zabaraniaje puščać dziaciej u cerkwu i pijać ■ carkwie, a nawiet nie pazwalaje chadzić u carkoŭnyja školy, bo tam wučać prawasłaŭnych pacieraŭ i katachizmaŭ. Biskup na ůsio heta wostra swarycca i zabaraniaje pad ciażkimi kaścielnymi karami. Ja ůžo adrazu zrazumieŭ, što heta lohka nia skončycca. Až bačym, što i praŭda. Dy što tut hawaryć! takaja robot a zaŭsiody končycca „Uralskimi harami.“ Rasijski űrad wielmi chitry i jon sam ab hetym wiedaje; ale prytym strašenna durny i sam jašče ab hetym nia wiedaje, — dyk z takim uradam možna żyć: treba tolki mieć rozum z pieradu. Šwieżaja historyja nas wučyć — heta ůžo nia pieršy biskup tudy pajechaŭ.

— A ja jakraz slahodnia paspračaŭsia z inspektaram za cerkwu, — kazaŭ ksiondz Hałuza:— i jon adstawiŭ mianie sa školy saŭsim. Ci jon maje na heta prawa?

— Ciapier takija ů nas paradki, što űrad nia kirujecca prawam, ale patajnymi cyrkularami. Kali tolki hetym skončycca, dyk wielmi dobra; bo ja spadziajusia, što pajedzieš, ksiondz, u kłaštar na pakutu. Ŭžo sabrałasia na ciabie mnoha matarjału. A toj ryży inspektor, jak zajesca, dyk nie spuścić: jon ůžo źjeŭ u mianie adnaho wikaraha. Treba być bolš aściarožnym; a wy, maładyja, usioroŭna jak dzieci, ci jak toj małady koń: nie hladzić — kamień, hara, ci bałota — rwie z usiej siły, i abo pastronki tresnuć, abo sam treśnie. Nu, a pośle treba pakutawać...

— Za sprawiadliwaść nia strašna i pakuta! — skazaŭ Hałuza. Ksiondz Hałuza wiedaŭ, što ů takich abstawinach zdarowaja narodnaja praca nie mahčyma. Ale majućy dušu česnuju i prostuju, nia űmieŭ ni chitryć, ni palitykawać: išoŭ swajej pro-



staj darohaj i hawaryŭ ab usim jasna i adkryta, i damahaŭsia swaich prawoŭ. Zatoje mieŭ mnoha ščyrych pryjacielaŭ, ale jašče bolš worahaŭ.

— Ja nie mahu, — kazaŭ jon dziekanu, — tałć swajej narodnaści i swaich pierakanańniaŭ; nie mahu ani patakiwać, ani nadskakiwać druhim, asabliwa silnym hetaha świetu. Takaja chitraść panižaje čaławieka, a praŭda doražej za żywćio, bo praŭda prybližaje da Boha, bo sam Boh jość Praŭdaj.

Niachaj mianie bačać usie takim, jakim ja jość: ani chawacca, ani stydacca nia budu. Niachaj sabie z takoha śmiejucca, złujucca, ci karajuć — heta mnie ŭsioroŭna. Ja stydajusia tolki swaich hrachoŭ, ale praŭdy stydacca nia budu. I ja wiedaju, što tolki takija idejnyja, prostaliniejnyja i česnyja ludzi daskanałna wypaŭnili swaje abawiazki pierad Boham i dla adradžeńnia swajho narodu. A ŭsie krywadušniki i padlizy nadaremna zmarnawali swaje siły i naležnuju sławu.

— Z takimi pierakanańniami, ksłondz, skora narwieśsia!

— Ja heta wiedaju. Choć ja i małady, ale ŭžo i tak mnoha разоŭ narywaŭsia; adnak dahetul nie adstupiŭ ad praŭdy ni na kaliŭco, i na pryšlaść taksama budzie. Pomniŭ ŭ seminarij takuju rozmowu z swaim rektaram. Jon kaža: — Ty, Tamaš, biełarus? — Biełarus! — kažu ja. — Wot wydumaŭ nawinul — kaža rektar — Na što tabie heta? Kaścioł palityki nia lubić: kaścioł zajmajecca tolki zbaŭleńniem duš. — A ja jamu kažu: — Heta bolšaja palityka, kali kaho Boh stwaryŭ biełarusam, a jon sam siabie nazywaje palakom.

— Nu, nu, — kaža rektar — ty maješ wostry jazyk, ale budź aściarožny! Ty wieš sam, że i ja biełorusin, ale cóż z tego? — A ja jamu kažu: — Bywaje i tak, što palityka zahłušaje nawiet zakon natury i hołas krywi. — Nu, idź sobie, idź! — adprawliŭ mianie rektar, ale sam pačyrwanieŭ aź da wušej.

— Widziš, ksiondz, — hawaryŭ dziekan: —  
praŭda nie pawinna wyklučać rastaropnaści: pierš  
treba siem разоŭ pieradumać, a tahdy hawaryć!

— Ale rastaropnaść nie pawinna wyklučać  
adwahi, i pry tym raztaropnaścíaj nia možna nazy-  
wać zwyčajnaj truśliwaści, nizkaści i maładušnaści.  
A ŭłaśnie ciapierašniaja palityka časta dochodzić  
da taho, što ludzi nawiet chitraść, abo i podlaść  
nazywajuć rastaropnaścíaj. Takaja falšywaja rasta-  
ropnaść usioroŭna pośle pamścicca na čaławieku  
i na sprawie, katoruju jon wiadzie, a što najhorša-  
je — heta zabíwaje ŭ nas ludzkuju hodnaść: my  
stanowimsia abrydliwymi sami sabie. Poŭnaja roŭ-  
nawaha pamiž pierakanańniem i wonkawaj dziej-  
naścíaj čaławieka — wot ideał, da katoraha my  
pawinny wytrywała imknucca.

— Čikawy z wašeci čaławiek, — skazaŭ dzie-  
kan Kiškielis i wielmi hłyboka zadumaŭsia.

---



## IX. U klaštari

— Nu, adna sprawa ũžo skončana! — skazaŭ Zarazaka, uwajšoŭšy da dziekana i ahlanuŭsia na ũsie kuty, kab upeŭnicca, što nikoha tut niama.

— Jakaja sprawa? — pytaŭsia dziekan, pracuwajučy niešta niadobraje.

— A wot pahladzicie!

Tut Zarazaka wyniaŭ z zapazuchi papieru, złożanuju ũčačwiora. Dziekan uziaŭ papieru ũ ruki, pracior akulary i, ledź kinuŭ wokam, tak i spaławieŭ: tam byŭ prysud na ksiondza wikaraha, Tamaša Hałuzu.

— Ci nia možna jašče abaranić? — pytaŭ dziekan, apuściŭšy ruki na stol.

— Ksiondz Kiškielis, wy mianie znajecie daŭno! — kazaŭ pawożna Zarazaka. — Ja tut u Murawancy siadžu prystawam nie na toje, kab rezać ludziej, ale kab baranić: hetuju zadaču ja (na sumleńnie kažu!) spaŭniaju sprawiadliwa, asabliwa dla swaich pryjacielaŭ. Kazny i ũradu čort nia woźmie, a dobrych ludziej mnie škoda, bo... i jany mnie bywajuć patrebny. Nu, adnym słowam, škoda i ũsio, što tam mnoha hawaryć!... A hetaja waša sprawa nadajela mnie horš horkaj redźki: ciahniecca ũžo dźwie niadzieli z hakam. Jaje treba było daŭno skončyć, bo — bačycie — tut napisa-na: „prawodziCCA tajna i špiešnym paradkam“, ale ja dzieła was, ksiondz dziekan, ciahnuŭ i tarha-waŭsia da bleskaniečnaści.

Tut dziekan skłaniŭsia i chacieŭ niešta skazać, ale ničoha nie skazaŭ — tolki zakašlaŭ i pa-daŭ prystawu papiarosu. Prystoŭ zakuryŭ, kiŭnuŭ dziekanu haławoj i hawaryŭ dalš.

— ... dyk prynamsi warunki kary wyjšli ksian-  
dzu Hałuzie samyja lohkijsa (daj, Boža, kožnamu  
takuju karu!) — try miesiacy klaštaru, plaćdziesiat  
rubloŭ štrafu i try hady biaz prawa być probar-  
ščam. A heny ryży sabaka, inspektor Staniukiewič,  
damahaŭsia celych troch hadoŭ klaštaru i dźwieś-  
cie rubloŭ štrafu. Ledź ja adbaraniŭ: ja dakazaŭ,  
što ksiondz Hałuza jašče wielmi małady i ŭ ničym  
dahetul nia byŭ zamiešany, dyk i źmiakčyli karu.  
Tak što pośle troch miesiacaŭ možna nawiet wiar-  
nucca ŭ Murawanku, — a ŭ druhich wypadkach  
heta naahuł nia bywaje. Wot jakaja kara! Heta  
ŭsioroŭna, što i ničoha.

— Ciapier druhaja papiera, — ciahnuŭ dalej  
Zarazaka: — tolki, ksiondz dziekan, pomni —  
heta ŭsio sakret! Uhawary wikaraha, kab wyjechaŭ  
cicha — hładka, dyk budzie lepš i nnie i jamu; bo  
woś ja maju druhuju papieru, kab wywieści jaho  
ŭ klaštar siłaj, z žandarami. Ale ja nie chaču he-  
taj tarmažni: daju Hałuzie try dni na zbor, choć  
moh-by wywieści jaho siahodnia ŭ nočy. Wun sa  
Staroha Dwara moj susied, prystaŭ Pistulewič,  
wywiez ksiandza prosta z paścieli, zakruciŭšy jaho  
ŭ koŭdru, bo toj nie chacieŭ adziawacca. Nu, i što  
z hetaha? Usioroŭna — raz ty zarabiŭ na klaštar,  
dyk i jedź pa dobrej woli, abo, jak zarabiŭ  
na štraf, dyk kruci — nie wiarci, ale zapłać! Che,  
che, che!

Tut prystaŭ razwaliŭsia ŭ kreśle, załażyŭ na-  
hu na nahu, i pačuwaŭsia całkom zdawoleny z sia-  
bie, z swajho losu i z swajej palityki, a nawiet  
i z ksiandza dziekana, tak što, kuračy ŭžo druhuju  
papierosu, try razy plunuŭ na samuju siaredzinu  
salonu — nia dzieła patreby, abo charastwa, nie!  
ale tak — z fantazii, bo jon wiedaŭ, što hdzie  
možna, a hdzie nia možna.

— Dobra, dobra! — kazaŭ dziekan, — usio bu-



dzie zrobiena pawodle wašaj rady — cicha i hladka: ja heta bjaru na siabie.

Dziekan wiedaŭ, što kamu treba, byŭ — jak kažuć — dobry psychaloh: zara dastaŭ z bufetu butelku dobraha, krepkaha kaniačku i dźwie čarki: sabie niejkuju modnuju, ciomnuju čaračku, ■ katoraj nia było widać, ci naliŭ mnoha, ci mała, a prystawu — wialikuju, świetłuju, katoruju zara naliŭ aź da wierchu. Stuknuli, wypili, zakusili suchoj kaŭbasoj; paŭtaryli, — zakusili iznoŭ. Prytym nie rassiadalisia, ale tak — stojačy pry bufecie — wypili jašče, a pośle jašče raz i jašče; a dalej pili-by i bolš, ale niejak skora pakazałasja ŭ butelcy dno, dyj dziekan nowaj butelki ŭžo nie dastaŭ, a Zarazaka na hety raz stydaŭsia bolš pytacca, dyk ci-chańka, zhrobšy šapku, paploŭsia damoŭ. Dziekan, prawodziačy prystawa, jašče raz daŭ jamu słowa, što ŭsio budzie cicha i wikary wyjedzie ŭ kłaštar praz try dni. A Zarazaka, spoŭniŭšy swaju misiју, tak hłyboka zadumaŭsia, što zajšoŭ saŭsim u bok, na druhuju wulicu, i apamiataŭsia tolki tahdy, jak hruknuŭ łobam u stoŭp latarni, katoraja ŭlezła jamu na samuju darohu.

Ksiondz Hałuza pryniaŭ karu spakojnym ducham i staŭ ciškom pryhataŭlacca da wyjezdu.

Ale ŭ Murawancy parachwijanie ŭžo prawie-dali: to adzin-druhi prychodziŭ pytacca, to dziaŭ-čaty i kabiety horka płakali pa „maładym ksiondzu“, to wučni zabiahali čaściej służyć da imšy... Ale ksiondz wikary byŭ źwiazany sakretam i maŭčaŭ, jakby makam pasiejaŭ; abo adniekiwaŭsia ahulnymi sławami, katoryja budzili jašče bolšaje padaz-reńnie. Nareščcie poznym wiečoram, pierad samym wyjezdam, ksiondz Hałuza pastanawiŭ raźwitacca sa swaimi ŭlubienkami i zaklikaŭ ich sakretna da siabie.

Sabralisia ŭsie našy znajomyja: Albinowič, Babinkiewič, Piastrejka, Jarniewič i Wincus Paŭ-

łowič. Nie brakowała i arhanistaha Charašuchi. Tut užo tajna raźwiazywałasja sama saboj. Usie rečy ksiandza Hałuzy byli paskładany i pawiazany: na siaredzinie pakoju stajaŭ wialiki plecieny bieły koš, pierawiazany nakryž wiaroŭkaj.

— Nu, chłopcy! — kazaŭ na poŭsurjozna, na poŭśmiajučysja ksiondz Hałuza: — budźcie mužčynami i dziaŕžyciesia spakojna, inakš zara razhanju was damoŭ. Ja zaŭtra wyjaždźaju ŭ kłaštar.

Usie tak i zdrantwiel. Užo wiedali, što ksiondz Hałuza byŭ niedapuščany ŭ školu, ale ab kłaštary ničto akuratna nia wiedaŭ. Šlozy stali ŭsím na wačach, a ŭ niekatarych užo sypalisia bujnym harocham. Wincus pačaŭ uschlipywać.

— Supakojciesia, maje dzieci! — kazaŭ ksiondz wikary: — kara mnie wypała niadoŭhaja — tolki try miesiacy. Heta treba nawiet ličyć wialikim prywilejem: za mianie ludzi zastupalisia.

— Peŭna, peŭna! — heta „wialiki prywilej,“ — kazaŭ, ironična pieradrażniwajučy ksiandza, pan Charašucha: — Moža, ksiondz, nam prykažaš padziakawać prystawu Zarazaku, bo jon taki dobry, jak toj razbojnik, katory, pažaleŭšy sirot, zarezaŭ tolki bačku, choć moh zarezać aboje bačkoŭ? Kab jamu heta dabro! ..

— Daj, pan, spakoj! — kazaŭ ksiondz Hałuza: — Zarazaka — heta tolki instrument: jon tut niewinawaty.

— A razbojnik chto? — rasiejski ŭrad? —

Ksiondz nie adkazaŭ ničoha; chacieŭ pieramianić rozmowu, ale nie znajšoŭ adpawiednaj temy, dyk staŭ ahladać i papraŭlać wiaroŭki na kašy, choć tam usio było i tak uparadku. Usie maŭčali: cieżkaja niemaraść lažała ŭsím na sercy i cisnuła za horła.

— A pośle da nas iznoŭ? — spytaŭsia Albinowič?

— Kali Boh pazwolić, dyk wiarnusia, — kazaŭ ksiondz.



— A ŭ škole ŭ nas tak nijakaha ksiondza i sia budzie? — pytaŭsia Piastrejka.

— Tymčasam nia budzie, — kazaŭ ks. Hałuza, — bo ciapier urad pačynaŭe siłny prašled katalictwa: woś pierad niekalkimi dniami žandary wywieźli našaha biskupa aź pad Uralskija hory.

— U našaj klasie inspektor nas paciešyŭ, — kazaŭ Jarniewič.

— Jak paciešyŭ? — spytałsia ŭsie.

— A skazaŭ, što sam budzie wučyć katalickaha katchizmu.

— Nia daj, Boža! — skazaŭ ks. Hałuza: — heta było by horš horšaha: užo lepš, kab nikoŭha nia było. Čaho jon was moža nawučyć?

— Ja niehdzie čytaŭ, — kazaŭ Babinkiewič, — jak čort adzieŭsia ŭ arnat, a chwastom zwaniŭ na imšu. Dyk i tut niešta padobnaŭe,

— Kab inspektor prynamsi was nie zbałamu-ciŭ? — usumniŭsia ksiondz Hałuza i ŭważna pahladzieŭ na chłapcoŭ. Ale ichnyja wočy šwiacili takim haruščym, żywym ahniom, praz katory prašwiečywała ichnaŭe čystaje serca, što ksiondz wikary jašče raz pahladzieŭ na swaich malcaŭ, uciešyŭsia sardečna i supakolŭsia saŭslm...

— My swaje katchizmy lepš wiedajem ad inspektara: ničoha jon nam nia zrobić, — kazaŭ Piastrejka.

— A ŭ cerkwu nia pojdziecie pijać? — pytaŭsia wikary.

— Pośle taho razu nihto z nas nie pajšoŭ, — raskazywali chłopcy: — i nihto bolš nia pojdzie, aproč tychsamych — Piskuna i Łapšy; nawiet Łapciukiewič i Cilpionak pierastali chadzić, na bolšuju złość inspektaru.

— I dziŭna, što jakraz hety samy Piskun z Łapšoj nia lubiać našaj biełaruskaj mowy, — kazaŭ Albinowič, — choć sami ŭsiožtyki jašče hawo-  
rać pabiełarusku.

— Niachaj sabie „piščać“ u cerkwie, jak sabie choćuć! — zażartawaŭ Babinkiewič.

— I jašče abodwy chwalacca, što jany šlachty, — kazaŭ Pamiałowič, — a mianie łajać muzykom i chamam.

— A što ciapier kaža inspektar? — pytaŭsia Charašucha.

— Inspektar, — kazaŭ Jarniewič, — nawaliŭsia ciapier na biełaruskuju mowu, chacia pierš jakby jaje saŭsim i nia čuŭ pamiż nami. Jakraz woś na apošniaj špieŭcy niechta nienarokam huknuŭ słouca pabiełarusku. Ech, tut inspektar skipieŭsia! Chto skazaŭ? što skazaŭ? Wiedama, chłopcy nia durni, nia wydali. Nu, i pačaŭ tahdy dražnić, pierakryŭlać: — čaho, kaho? kudy ciabie preć? Fu ty, kakoj źwierinyj razgwor! — My pramaŭčali, bo ciapier ichnaja siła, a inspektar wiečna pahražaje, što wyhanie sa školy ŭsich katalikoŭ.

— Nia bojciesia — nia wyhanie! — kazaŭ pan Charašucha: — Što-ż, jon sabak budzie wučyc, jak ludziej pawyhaniaje?

— A Łapša mnie pad sakretam radziŭ hawaryć parasiejsku, — skazaŭ Wincuś.

— Jon usim radzić; ale ja jamu jak paradziŭ kalenam niżej pajaśnicy, što jon mnie bolš nia radzić, — kazaŭ Babinkiewič: — Ach ty, — kažu jamu, — prychwośnik inspektarski, padryźnik papoŭski!

— Nu a chłopcy padchwacili i Łapšu tak padryźnikom i prazywajuć, — śmiajaŭsia Albino-  
wič: — jon, biedny, złujecca, na ścianu lezie, a jamu żyć nie dajuć — usio „padryźnik i padryźnik!“

Usie stali śmiajacca. Ksiondz Hałuza i sam zaśmiajaŭsia, — tolki pahraziŭ palcam Babinkiewiču, ale ničoha bolš nie skazaŭ:

— Inspektar użo niekatorych zaklikaŭ da siabie i ŭhaščaŭ cukierkami, — kazaŭ Jarniewič: — Ja użo ab niekatarych wiedaju. Użo jany pa kutach



pačynajuć pamiž saboj hawaryć parasiejsku, naj-  
bolš Piskun i Łapša. A i Cilpionak krywić dušo;  
tolki-ż ihraje na dwa baki. Ja bajusła, što jon užo  
pamiž wučniami staŭ špijonić — u jaho takaja  
zdradliwaja duša.

Tymčasam Wincus wielmi zastydaŭsia, pačyr-  
wanieŭ i spuściŭ wočy, bo jak raz i jaho zaklikaŭ  
siahodnia k' sabie inspektor i haściŭ cukierkami.  
Jašče i ciapier styrčełi ŭ jaho ŭ kišani dźwie tyja  
cukierki, dyk Wincus postanawiŭ wykinuć ich sak-  
retna won i bolš nikoli da inspektara samomu nie  
chadzić; a kali zakliča, cukierkaŭ nia brać.

— Dy wy, chłopczy, trymajcieśia! — kazaŭ  
Charašucha.

— Budziem trymacca! — kazali družna chłopczy.

— Tolki-ż wot ksiondzu treba adnamu za nas  
usich ciarpieć, — skazaŭ Albinowič: — a my sa-  
bie ab ništo nia dbajem...

— Niewialikaja maja pakuta! — skazaŭ  
ksiondz Hałuza: — Boh daść, skora da was wiar-  
nusła. A ciapier, kab nie bałtać tak u pustoje, ras-  
kažu wam na adchod adnu historyju z swaich dzi-  
ciačych hadoŭ. Ci wy wiedajecie, chłopczy, chto  
byŭ Maciej Buračok?

— Wiedajem, — paet biełaruski: jon napisaŭ  
„Dudku Biėlaruskuju,” — hawaryli chłopczy.

— I „Smyk Biėlaruski,” — dabawiŭ, aśmie-  
liŭšysia Wincus Paŭłowič.

— Aha i „Smyk.”

— Dyk wot, — kazaŭ dalš ksiondz Hałuza: —  
ja znaŭ asabiŭta hetaha paeta. Jahona familia —  
Franciś Bahušewič. Pasłuchajcie. Bahušewič byŭ  
adwokatam i żyŭ u swaim chwaliwaračku ŭ Aś-  
mianskim pawiecie. Moj bačka tahdy arandawaŭ  
u susiedniaj wloscy paŭwučastka ziamli. I wot za-  
wloŭsia ŭ nas sud z susiedziami, treba było bara-  
nicca ad niejkej napaści. Ja ŭžo ciapier i nia pom-  
niu, ab što tam išło. Wot moj bačka zaproh kania

i se mnoju pajechaŭ da Bahušewiča na radu. A mnie było tahdy dwanaccać hadoŭ i ja tolki što byŭ skončyŭšy pačatkawuju školu ŭ Starym Dwary. Jak stahodnia pomniŭ ŭwieś naš razhawor z Bahušewičam: pierš išło dzieła dziełam, moj bačka raskazywaŭ; Bahušewič słuchaŭ, niešta zapisywaŭ, pytaŭsia, radziŭ i h. d., jak zaŭsiłody ŭ adwakataŭ bywaje. A pośle Bahušewič žwiarnuŭsia ka mnie i pytaje: — Nu, a ty, maładziec, chto ty? A ja jamu rezwa kažu: — Ja Tamaš Hałuza, syn Gabryjela Hałuzy z wloski Piarchulewa. — A jon mianie pytaje:

— A skaży ty, ci ty polski, ci ruski? — Ja padumaŭ i kažu: — Ja tutejšy! — A bačka mianie šturchoje pad bok i padkazywaje: — Każy — polski! — Ale ja stajaŭ na swaim: jašče raz padumaŭ i kažu: — Tutejšy, ale polskaj wiery! — I dumaju sabie tahdy: — Dobra ja skazaŭ, ci nie? — Nu, i śmiajaŭsia tahdy Bahušewič, śmiajaŭsia, ale niejakim śmiecham nieabidnym! My sami z bačkam pračuwalі, što tut niešta naputali i nie mahli hetaj putanicy razbłytać, — dyk i my śmiajalisia sami z siabie, hledziačy na pana Bahušewiča. A jon abniaŭ mianie i kaža: — Ach ty, małyš! budzieš kaliści bojkim čaławiekom: ja widžu, što staraješsia dumać, a heta mnoha značyć. Bačka, pomni, wučy chłapca: budzieš mieć paclechu z jahq!

Tahdy Bahušewič pasadziŭ nas na kresły, uhaściŭ nas i staŭ nam tłumačyć ab wiery i narodnaści: chto my takija i jak treba lubić ziamlu i mowu swaju, — adnym słowam, jon pieršy paslejaŭ u maім sercy luboŭ da Bačkaŭščyny. Ad hetaj pary ja ŭžo nikoli nie nazywaŭ siabie tutejšym, bo wie-daŭ, što ja biełarus. Pośle ŭžo ja sam tałkawaŭ susiedziem i abjaśniaŭ narodnyja katachizmy.

Na adchod Bahušewič raskazaŭ nam z pamia-ci nieskalki swaіch wieršaŭ. Moj bačka aŭ kłaŭsia sa śmiechu, ale ja śmiajaŭsia mała, a bolš dumaŭ,



bo ũžo byŭ kryšku padwučany. Tahdy Bahušewič padarawaŭ nam na pamiatku swaju knižačku „Dudka Bielaruskaja,” a mianie pacaławaŭ u abiedźwie ščoki.

— Značyć, ksiondz, dastaŭ bahasławienstwa ad samoha bielaruskaha patryjarcha, — skazaŭ arhanisty Charašucha.

— A jak jon wyhladaŭ heny Buračok? — pytalisia chłopczy.

— Wielmi miły čaławiek: wot, tak skazać, naša rodnaja natura. I wiasioły byŭ, jak dzicia, żywy, jak ahoń, śmiajaŭsia i żartawaŭ sa mnoju biaz nijakaj fanaberyi.

Chłopczy wielmi zacikawilisia hetaj historyjaj, ale treba było puskać ich damoŭ, bo było pozna; adnak prasili jašče minutki času. Hetaja minutka praciahnułasja na dobruju hadzinu: jašče ksiondz Hałuza čytaŭ usim „Bielaruskiju Dudku,” tłumačyŭ značeńnie wiersaŭ i baśniaŭ; hawaryŭ ab adnosinach rasiejskaj ułady da našaha narodu i ab patrebie adradžeńnia.

— Naš narod praz doŭhija hody lażyć jak-by ũ haračcy, — kazaŭ ksiondz Hałuza, — a wiedama, što dziełcca z čaławiekam u haračcy: jon tracić pamiać, nie ũładaje sam saboj i lażyć, jak hniłoje palena. Druhija jaho dahladajuć, ciehajuć i robiać z im, što chočuć: abo žalejuć, abo klanuć.

U haračcy chworamu zdajucca roznyja strachi, abo fałšywyja źjawy... Wot zdajecca chworamu, što jon karol: kliča słuhaŭ, karetu; lezie z łožka, kab sieści ũ tuju karetu i... buch na ziamlu! Tak i na nas, bielarusaŭ, napaŭ niejki strašenny čad, ci čmut: my stracili pamiać i rozum, i wot nam zdajecca, što my niejkija druhija — pałaki, ci maskali. Jak toj durny kazaŭ — Ja—ni ja i chata nie majal My z hetaha duru zabyłisia, što my byli kaliści wialikim, mahutnym i razumnym narodem; a naša prostaja bielaruskaja mowa nia tolki była

mowaj mużyckaj, ale panawała na kniazioŭskich dwaroch u Nawahradku, Miensku, Krewie, Wiciebsku i Połacku, a nawiet i na karaleŭskim dware ŭ Wilni. Tymčasam ciapier koŭny smarkaty pisaka krywić dušu na maskoŭski fason, a my pierad im topčymsia, stydajemsia rodnej mowy i baïmsia koŭnaha śmiardziucha, što z daloku da nas pryjechaŭ. My achwotna chwatajemsia za čužoje, bo heta nam zdajecca lepšaje i modnaje. Čużyja ludzi ŭ wočy nas, jak małych dziaciej, zwodziać; a za wočy z nas, jak z durnych, śmiajucca. Wot da čaho my dažylisia! I našto nam takaja kamedyja? My možam užo wyleźci z čużych pialonak i stać na swaje sobskija nohi, zahawaryć swaim ułasnym hołasam, paznać sami siabie i pastajać za swajo. My pawinny narešcie ačuniać z hetaj doŭhaj chwaroby i čmutu i adčynić wočy na Boży świet.

— Ale wot nas worahi mučać, śmiajucca i nie pryznajuć nas, — kazaŭ arhanisty. — Wot, ksiondz, idzieš ■ klaštar, a ŭsia naša rabota i nadzieja raŭbiwajecca, jak łodka padčas bury. Adnym słowam, u nas nia kujecca, a pleščycca. — Ja sam stary, a maje hetyja pryjacieli—maładyja Boh ich wiedaje, što z ich budzie? Takі prymierna Albino-wič, jak wyrasćcie i nawučycca, dyk zara stanie čuracca rodnej mowy, dy i druhija taksama.

— Chiba ja zdurnieju da rešty! — kazaŭ Albino-wič.

— Ciapier i zdurnieć nia štuka, — ćwiardziŭ swajo pan Charašucha:—u našoj staranie tak ułaśnie bywaje: nawučyš chłapca na kleryka, —dyk užo jon stydajecca rodnej mowy; stanie ksiandzom — užo jaje nia lubić i wyśmiejwaje; a jak stanie probarščam, — dyk užo laić i nienawidzić biełarusaŭ z celaha serca. A, zdajecca, stan ksiandzoŭski — heta stan świataści i sprawiadliwaści... Hdzie-ż tut taja sprawiadliwaść, kali i rozum hublajecca? Što-ż tut hawaryć, kali niama čaho kazać?... — Charašucha machnuŭ rukoj i adwiarnuŭsia ŭ kut.



— Ničo ha! — kazaŭ ksiondz Hałuza: — datul apiakuny budú dzicia dziaŕžać u kałyscy, pakul samo nia wylezie. Ale, jak pryjdzie para, dyk i apiakuny adstupiać. I nam užo pryjšła, para: stanjem na swaje nohi, zapiajom swaju rodnuju pieśniu i pojdziem, i pablażym, jak bystry aleń, i pieramożam swaju i čużuju niemaraść. Naša sonca pačyna je ũschodzić! Družna napierad!

Chłopcy razyjšlisia ũ padjomie ducha. Było pozna. Z ksiandzom nie raźwitalisia, bo jon mieŭsia wyjażdžać zaŭtra. Ale nazaŭtra dawiedalisia, što wikaŕaha ũžo niama: jon jašće ũ nočy cichańka wyjechaŭ z Murawanki... u kłaštar.

---

## X. Wialikaja palityka.

Kali pośle wyjezdu ksiandza Hałuzy wučni ŭsioroŭna adkazalisia tści ŭ cerkwu, inspektor wielmi dziwiŭsia, hniewaŭsia i nia wiedaŭ, što dalej rabić. Daŭno pahražaŭ, što ŭporystych prahonić sa ŭskoły; ale wučni wiedali, što jon hetaha nia zrobić, bo tych „uporstwujuščych“ było blizka stolki, skolki było katalikoŭ, h. zn. kala 90 pracentaŭ. Tahdy Staniukiewicz pačaŭ šukać kiraŭnikoŭ buntu — hałoŭnych, jak kazaŭ, „paŭstancaŭ,“ — ale doŭha nia moh znajści. Nareščcie ŭsio skrupiłasja na Jarniewiču i Albinowiču, na katorych pakazaŭ Piskun. Na biadu heta byli samyja zdolnyja wučni: Jarniewič byŭ pieršym wučniem u šostym addzialeńni, a Albinowič — druhim wučniem u trećcim addzialeńni. Na zasiadańni Pedahohičnaj Rady Maznycia ŭpiorsia i dakazywaŭ, što takoha wučnia, jak Jarniewič, vyhaniać nia moža, bo: 1°. Apošniaja klasa była wielmi małaja i na egzaminie taki wučań byŭ nadta patrebnny, bo moh pasłużyć dla sławy cėłaj ŭskoły. 2°. Škoda było marnawać takoha zdolnaha chłopca z pašledniaha hodu. 3°. ŭsioroŭna, heta nie pamoža: raz wučni ŭpiorlisia, dyk nia warta ich łamać — carkwa abojdziecca biaz ich, a prymusowaje nabaženstwa nia maje wartaści.

Ale Šliwa byŭ druhoj dumki:— Ułaśnie, treba złamać hety bunt! — kazaŭ jon zapalčywa:— inakš pośle wučni nabiaruć fanaberyi i ŭzlezuć nam na haławu. I mnie saŭsim nia škoda takoha Jarniewiča: jak skončyc našu ŭskołu, dyk napeŭna palezie ŭ wyšejšyja nawuki i budzie Rasieja mieć adnym woraham bolš. Z blahoha nasieńnia nia wyraście dobreje drewa.



— Dyk tahdy najlepš budzie pazačyniać tut usie školy, — kazaŭ Maznycia, — bo ūsie biełarusy mohuć być worahami Rasiel, a żydy jašče skarej! Taksama i palaki i litoŭcy... Waša palityka dawodzić da absurdu i daš ūžo nia jdzie.

— Znajecie? — pierabiŭ ichnuju sprečku Pietuchow: — znajecie? nia treba zakrywać školy, bo škoda wučniaŭ i škoda ūžo i našaj pracy. Stolki tut ūžo sabrali my redkich ekzemplaraŭ kamieńniaŭ, raścinaŭ, żywiołinki paŭzučaj i rožnaj inšaj drabiazы, što sapraŭdy škoda ūsio heta marnawać. Hetak pakrysie źbirajučы, my zrobim pačatak dla budućaha pryrodnaha biełaruskaha muzeju. A naša szkoła...

— Našto wam heta nazowa? — zmorščyŭsie inspektor: — my tut nijakaj Biełarusi nia pryznajom. Wy moža i wučniam haworycie ab Biełarusi? Budźcie z hetym aściarožny!

Ale Pietuchow na punkcie swajej specyjalnaści byŭ čaławiekam niezaležnym i supraciwu nia pieranosiŭ, asabliwa kali chto padychodziŭ da rečы nie z nawukaj, a z palitykaj, ci z inšym takim licham.

— Gaspadín inspektor! — zahamaniŭ Pietuchow: — u našym uniwersytecie (jon tut adzin byŭ z uniwersytetu) prafesary nam tłumačyli, što Biełaruś maje swaju asobnuju floru i faŭnu, dyk prašu mnie palityki ū pryrodu nia ūwodzić. Nawuka palitykaj nie zajmajecca. A takaj bahataj flory, jak na Biełarusi, trudna hdzie znajści, asabliwa ū trawach dla lekarstwaŭ: heta biazdonny skarb dla medycyny. Ale što ja wam hawaru? Was interesuje tolki palityka. Znajecie? znajecie? znat'?... Adnak i hetych dwuch wučniaŭ (jak jany nazywajucca?) wydalać sa školy niemožna, bo taksama škoda — zdolnyja abodwy chłapcy. A jak... znajecie?... trudna zławić aryhinalnaha matylka, tak trudna papaści na zdolnaha wučnia.

Pietuchow byŭ tak uzburany na inspektara i Ńliwu, Ńto poŃle Pedahohiĉnaj Rady z imi nie raŭwitaŭsia. Jon wielmi nia lubiŭ Ńkolnaj fuŃerki i palityki. — My tut siadzim nie dla palityki, — hawaryŭ jon Maznyci, — a dzieła nawuki, i to nawuki ĉystaj, niezaleŭnaj. Dla mianie pryroda — heta Ńwiatynia! Ja tak prywlaŭzaŭsia da Biełarusi, Ńto ĉacieŭ by tut pracawaĉ da Ńmierci. Heta straŃenna zapuŃĉany kraj. NaŃy wuĉonyja jeduĉ u dalokij za morski kraj: tam wyŃledŭywajuĉ asabliwyja ŭjawy pryrody i piŃuĉ kniŭki, a tut nia baĉaĉ, jakoje bahaĉcie pad nosam! Heta ŭsio warjackaja palityka! Nam adzin batanik tłumaĉyŭ u uniwersytecie, Ńto biełarusy mahli-by pradawaĉ swaje ziołacki, kwietki, kareńĉyki i trawy cełamu Ńwiatu, kab wiedali, jak ich ŭbiraĉ, suŃyĉ i aceniwaĉ. A tak tolki niemcy kupujuĉ heta za niŃto, a poŃle pierapradajuĉ za darahija hroŃy. A jakoje tut bahaĉcie drobnaj faŭny!

Tymĉasam inspektar łamaŭ haławu, Ńto rabiĉ z katolikami. Doŭha ĉadziŭ jon pa pakoi i skubaŭ ryŭžu baradu.

— Nia moŭa byĉ, — kazaŭ jon sam sabie, — kab takija małyja dzieci mnie nie paddalisia?! Uŭ tryccaĉ hadoŭ ja pracuju ŭ Ńkole, z hetych piatnaccaĉ hadoŭ inspektaram i nikoli takoha zdareńnia sa mnoj nia bywała! — da! UŃto heta narabiŭ heny Hałuza. I jaŃĉe ĉwiardziŭ, Ńto jon nie palak. UŃie ksiandzy palaki, a jon byŭ-by nie palak? Dy mała taho, Ńto palak — jon jezuit! A jeŃĉe ĉacieŭ mnie zamyliĉ woĉy swajej Biełarusiaj. Jahnaja BiełaruŃ — heta nowaja Ńtuĉka polskaja i jezuiĉkaja, bo pierŃaja reĉ — niama nihdzie na Ńwiecie nijakich biełarusau, a druhaja reĉ — kali hdzie jakija i byliby, dyk ich saŭsim nie patreba. Nie dołŭno byt! I kwita. Ńto za takija nowyja wydumki?! Uŭ Rasieja maje dosyĉ biady z palakami, ukraincami, liĉwinami, finami — dy jaŃĉe zawia-



ducca Biełarusy! Nu, ich, tam! — nie nadol ja nie dapušču.

— Ale woś jašče maju biadu z hetym biehałowym Piatuchowym: jon moža byé horšym biełarusamanam ad toho Hałuzy. Wot da čaho dawodzić wysokaja nawuka! lepš być razumnym čaławiekam, jak wysokim wučonym. I hety chachoł Maznycia mnie nie padabajecca. Adzin Šliwa idzie pa majej linii, ale što-ž, kali jon durny... A naš błaħačynny tolki sladzić, dy sapieć — słowa nia skaža.

Doŭha tak chadziŭ inspektar, думаў i pieradumywaў: pierapraŭlaŭ staryja prajekty, stroiŭ nowyja. Narešcie pastanawiŭ pieramianić taktyku i hawaryć z chłapcami paasobku: pierš dobra pastrašyć ich samych, a pośle paklikać baćkoŭ i tym tak sama pryhrazić, a tahdy dzieła pojdzie lahčej. Dla strachu treba budzie choć paru wučniaŭ wyhnać sa škoły.

Wot nazaŭtra, pośle hetych wiačornych prajektaŭ, inspektar sabraŭ wučniaŭ i abjawiŭ im, što: 1<sup>o</sup> Škoła začyniajecca na try dni. 2<sup>o</sup> Wučni mohuć jechać damoŭ. 3.<sup>o</sup> Ale pierš kažny wučań pawinien z im — inspektaram — razhawarycca. 4<sup>o</sup>. Pośle troch dnioŭ wučni pawinny iznoŭ sabracca ŭ školu, ale razam z baćkami, bo jon — inspektar — maje da baćkoŭ waźnaje dzieła.

Pośle paŭudnia inspektar pačaŭ pierahawory z katalikami, pačynajučy ad starejšych. Tut braŭ na dopyt nia tolki špiewakoŭ, ale naahuł katalikoŭ usich: ad usich braŭ padpisku, što buduć akuratna chadzić u cerkwu, kali budzie patreba. Wučni zapiščeli. Łapciukiewič i Cilpionak zhadzilisia adrazu, Piskuna i Łapšu inspektar dla formy taksama zaklikaŭ padpísacca, choć im wieryŭ i biez toho. Ale z druhimi chłapcami było trudniej. Adnak, dobra pastrašyŭšy, inspektar znajšoŭ jašče paŭtuzina padatliwych. Zato je inšyja adkazalisia całkom. Naj-

horš dzieła pajšlo sa špiewakami: apyč tych, pary słabawolnych, nihto nie zapisaŭsia. A poŭniuju rasprawu na ŭpartych inspektor adlażyŭ da spatkańnia z baćkami.

Z adnym tolki Jarniewičam inspektor spracaŭsia čuć nia ceľuju hadzinu. Prabawaŭ nawiet pastawić usio rabrom:

— Albo budzieš, — kazaŭ inspektor, — pijać u cerkwie, abo pojdzieš sa školy: wybiraŭ adno z dwuch!

— Dobra, pajdu sa školy, — kazaŭ spakojna Jarniewič, — ale ceľaje żywćio budu pomnić, što mianie niesprawiadliwa wyhnali tolki zatoje, što ja katalik.

Inspektor postanawiŭ prakanać chłapca, bo ličyŭ jaho za prawadyrę u škole.

— Dy ty razwaž dobra, — kazaŭ jon łaskaŭa, — što ty praz heta straciš? Ty zara skončyš školu i dastanieš atestat, a jak budzieš upiracca, dyk astaniešsia niedawučkaj — praz swaje dźicia-čyja kaprysy. Padumaj, chłopcę! Tut razstryhajecca twaja doła na ŭsio twajo żywćio: nia hubi sam siabiel heta wielmi hłupa.

— Ja ŭžo dobra nadumaŭsia i heta majo apoŭniaje słowa.

— Da, eto politika ksiendza Hałuzy. Stupaj! — skazaŭ ćwiłorda inspektor: — za try dni prychoď z baćkam.

Padobnaja rasprawa adbyłaŭsia z Albinowičam, Piastrejkaŭ, Babinkiewičam i z druhimi.

Cikawy taksama byŭ razhawor inspektara z našym Wincusiom.

— Ci ty chočaš wučycca? — spytaŭsia inspektor. Jon wiedaŭ, što heta samaja dałikatnaja strunka u Wincusia.

— Chaču! — kazaŭ Wincus i adrazu dahadaŭsia, da čaho inspektor mieryć.

— Kali ty chočaš wučycca, dyk pomni, što



ŭ škole treba zaŭsiody słuhać inspektara, bo jnakš budzieš wyhnany sa školy. A ja tabie prykazywoju chadzić u cerkwu piajać. Pojdzieš?

Wincus maŭčaŭ.

— Čamu nie haworyš — pojdzieš, ci nie? — pytaŭ hrozna inspektar.

Wincus maŭčaŭ i pačynaŭ plakać.

— Stupaj, duraki prichodi s matierju.

Jaki ćwiordy małyš! — dumaŭ inspektar: — i što z takoha moža выраści? Peŭnie budzie kališci taki zaŭziaty ksiondz — jezuit, jak Hałuza. I na što my mučymsia — wučym hetych budučych swaich worahaŭ? A Piatuchoŭ lapoča: „nawuka, nawuka!” Jon kaža: „Rasieja čystaj nawuki nie baicca: baicca tolki hlupaj palityki.” A ŭłaśnie my pawinny wyhadawać paslušnych hramadzian dla Wialikaj Rasiei; dla školy nia waźna nawuka, ale tolki waźna heta rasiejskaje ŭzhadawańnie. Inakš my ich nawučym na swaju haławu. Ale jak tut wyhaduješ takich skatoŭ?! Haworyš im, tałkuješ, a jany ŭsioroŭna Rasiei nia lubiać...

Tymčasam Wincus nazaŭtra sabraŭsia z ducham i z manatkami i pajšoŭ piechatoju ŭ Zawalaku.

Byŭ kaniec miesiaca listapada. Poznaja wiosień u hetym hodzie wielmi zaciahnułasja; ješče nia było ni śniehu, ni marozu: stajała niahodnaja pahoda — ściudziony wilhotny wiecier, nızka paŭzučyja chmary, imhlisty tuman i doždź nawodzili nudu na dušu, a prastudu na cieła. Adnak apošnija dni listapada byli lepšyja: chmary padnialisia wyšej, doždź pierastaŭ, a nawiet stała pakazywacca sonca—niejkaje biednaje sonca— biez naleźnaha ciapła i świetu, ale ŭsiožtyki kryšku wiesialej zrabilasja na świecie.

Wincus išoŭ piechatoju. Bakami darohi byli pratoptany ściežki; tam było sušej. A samy haściniec byŭ tak rastaptany i raźmiešany, što biednyja

koniki ledź-nia-ledź wyciąhawali nohi z raskisšaha bałota. Wincus nahnaŭ i minuŭ nieskalki furmanak; narešcie zraŭniaŭsia sa znajomym bałahołam, Lejbam Rudkiesam, katory pastajannā miasiu bałota pamiż Murawankaj i Zawałakaj. U Murawanku jon waziŭ cialaty, jajki, masła, woŭnu, cybulu i pryhodnych pasażyraŭ, a nazad waziŭ kramnyja tawary i taksama pasażyraŭ. Lejba zarablaŭ nadta mała, ale zatoje zaŭsiody byŭ u darozie, a z hetych hrašoŭ i kapiejak karmiŭ žonku i siamiora dziaciej. Ciapier Lejba wioz u Zawałaku bočku sieładcoŭ, dwa pudy myła, niekalki skrynak ćwiakoŭ i inšych drobnych tawaraŭ; apryč toho siadziela ŭ jaho pad budoju płaciora baradatych żydoŭ, katoryja hołasna i šybka harhatali ab swaich handlowych intaresach. I naahut Lejba waziŭ usich pasażyraŭ, jakija papadalisia, i za ŭsiakuju canu, jakuju ŭdałosia wytarhawać; choć niby taksa była adwiečnaja z Murawanki ŭ Zawałaku dweccać kapiejak, ale chto tam hladzieŭ tej taksy! Lejba usich pchaŭ ■ budu, chto tolki padlez pad ruku, a z canoj niejak pośle sychodziłsia. Tawary Lejba taksama waziŭ usialakija, tolki nia lubiŭ wazić karasiny i žaleza.

— Niachaj jaje chalera woźmie, hetuju karasinu! Jak ja byŭ małady, — raskazywaŭ Lejba, — dyk ja waziŭ i karasinu, ale adzin raz, jak zaharełasja hetaja karasina ad papiarosy (a chwaroba jaje wiedaje, jak jana tam zaharełasja!), dyk zhareŭ mnie cały woz z tawaram, i čuć nie zhareŭ koń i ŭsie maje pasażyry. Uj, jaki byŭ strach i kryk! mnie samomu celaja barada zhareła. A karasiny była tolki niewialikaja banka. Uj, a kab była celaja bočka, što było-b tady? Z tej pary ja bolš karasiny nie wažu. A žaleza nie wažu taksama, bo jano wielmi ciažkoje: zarabotak mały, a celuju darohu žaleza braždžyć i wušy adbiwaje. Uj!

Žyćcio Lejby było nadta ciažkoje: jon zaŭ-



siody dumaŭ i pieradumywaŭ, jak zarabić na kusok chleba; z hetych dumak jon biez pary pasiwieŭ i pałysieŭ. Nia majučy ŭ darozie z kim padzialicca dumkaŭ (bo Lejba redka siadaŭ na wozie a zaŭsiody jšoŭ piechatoju bakawoj ściażynkaŭ), jon prywyk hawaryć sam z saboju: i nia tolki hawaryŭ taksabie — biez patreby i wyniku, — nie, jon z saboj radziŭsia, stawiŭ sabie pytaŭni i adkazywaŭ, nawiet śmiajaŭsia, zławaŭsia, stydziŭ sia bie, abo spračaŭsia z saboju.

Woś i ciapier Lejba jšoŭ bokam haścince i ad pary da pary cmokaŭ na kania i šlohaŭ na strach kaniu puhaŭ pa pawietry. Ale koŭ nie Źwiartaŭ uwahi na hetuju puhu, bo—raz što Lejba byŭ daloka, dyk nia było čaho bajacca, a druhoje—što koŭ užo da hetaj puhu prywyk. Kaliści, jak byŭ małady, dyk tahdy krychu bajaŭsia, i koŭny raz, jak Lejba šlohaŭ puhaŭ, dyk koŭ uchmylaŭsia i šlohaŭ chwastom, ale heta było daŭno... Hadoŭ?... Nie, nie skažu, skolki hadoŭ! bo wy nie zachočycie moŭa jaho ŭ Lejby kupić, a Lejba užo hadoŭ piać kaŭa: „majmu łysamu moŭa dwanaccać hadoŭ budzie, a moŭa i nia budzie?“

Adziety byŭ Lejba ŭ doŭhi, ablatany j znoŭ parwany bałachon, koleru taŭno samaha bałota, što było na haścincy. I naahŭ skazać, Lejba tak byŭ zwykšysia i zrosšysia z hetym bałocistym haścincem, jak toj prydarožny kamieŭ, z katoraha wiecier, doŭdŭ i bałota źniali jahonuju kamiennuju naturu i nałazyli swaju, tak što jon staŭ bałotnaj hrudaj. Abmazany šerym bałotam—ad šapki, barady i chałata — da swaich doŭhich pamorščanych botaŭ, — Lejba moh sprawiadliwa nazywacca bałotnym carom. Adna pała chałata była zatkniona za pojas, dyk spadyspodu wyhladali abšmalcawanyja bałotam portki i bałotalisia kasmylki ad cycela. Na twary Lejba byŭ naskroś abrosšy wałasami, peisami, wusami i baradoj: z żywoha ciela tolki

styrčeŭ z pamiž wałasoŭ nos, ale i toj byŭ papeckany bałotam; a z pad machnataj šapki i z pad hustych browaŭ ledź-ledź prašwiečywali ciomnyja wočy, katoryja adnakža wypaŭniali swoj abawiazak biaz pryhany.

Hety raz Lejba byŭ wielmi niezdawoleny sam z siabie i łajaŭ siabie cełuju darohu. Da jaho na woz uścierabiŭsia ŭ Murawancy zawałacki kawal Irša i ŭściachnuŭ z saboj kuplenaje nowaje kawadła i dwa ciażkija małaty, a ŭ darozie skazaŭ Lejbie, što bolš nte zapłacić, jak załatoŭku (15 kapiejak).

— Uj, mišugin jon! — kazaŭ Lejba: — adno kawadła budzie dwa pudy, a małaty — jašče pud: razam try pudy — heta ceły nowy čaławiek! Ale i ja mišugin! na što ja jaho braŭ? treba było z jaho ŭziać dwa złoty, a jon daje adzin złoty; dy jašče zbuntawaŭ mnie druhich pasażyraŭ i jany dajuć tolki pa złoty. Uj, a kłogien a dajne kopfi! Ja pajdu — wyhaniu jaho z waza: niachaj lezie sam u bałota. Aŭf majne munes — wyhaniu!

Tut Lejba adwiarnuŭsia, kab pačakać na swaju furmanku, katoraja adstała ad jaho na dziesiaćak sažniaŭ, aź jakraz uwidzieŭ Wincusia.

t —A, Jakubionak! — zahamaniŭ Lejba, zabyŭšysia ab swajej sprečcy z Iršam: — jak maješsia? kudy idzieš? u Zawałaku? Čamu ty nia jechaŭ samnoj? Nu, ja jašče mahu ciabie ŭziać: miejsca budzie; zapłaciš załatoŭku, abo — ty mały — dyk i hryŭni dosyć budzie, i budzieš jechać, jak pan. Jak nia maješ, ja pačakaju — pośle matka addašć: jana sprawiadliwaja kableta — nikoli nikomu ničoha nia skrucila. Nu, siadaj! Tprrru-u!

— Dziakuj! — kazaŭ Wincuś: — ja nie pajdu: mnie niama času; treba špiašacca ŭ Zawałaku.

— Nu, i čaho ty takoj paroj idzieš damoŭ? Ciapier jakraz treba wučycca i niam... nijakaha śwjata, a ty idzieš damoŭ? Što heta takoje?



Wincuś ahulna raskazaŭ Lejbie ab usim.

— Nu, što? — kazaŭ Lejba: — treba było iŭci ŭ cerkwu. Wialikaja biała? usioroŭna wiera — takaja, ci hetkaja... aby tolki ty byŭ dobry čaławiek. Nu, što — niapraŭdu ja kažu, herst?

— Kali wiera ŭsioroŭna, — skazaŭ Wincuś, — dyk čamu, Lejba, nie achryściŭsia i čamu sam nie jdzieš u niadzielu ŭ cerkwu, abo ŭ kaścioł, a cho- dziš u swaju synagogu?... A wot naša katalickaja wiera samaja najlepšaja z celaha świetu!

— Nu, kali ty tak kažaš, dyk ty musić bu- dzieš ksiandzom, — kazaŭ Lejba i ŭważna z pad šapki pahladzieŭ na Wincusia.

— A pamojmu, — kazaŭ jon, padumaŭšy: — dla żydoŭ samaja najlepšaja żydoŭskaja wiera, dla ruskich — ruskaja, a dla polskich — polskaja. Nu, i tak niachaj koždy trymajećca: na što piera- mieniać? Aŭny iduć u kaścioł, druhija ŭ cerkwu, a my ŭ swaja synagogu. Herst?

— A kudy my pojdziem, — pytaŭsia Win- cuś, — kali my nie polaki, a biełarusy?

— Uj, što ty haworyš? Biėłarusy?... a jakaja waša wiera?

— Katalickaja!

— Nu, nu!... — kazaŭ Lejba: — ja ŭžo pa- stareŭ, a ad ciabie małoha pačuŭ niešta nowaje. Jak heta moža być?...

— Heta ničoha, što ja mały, ale ja wuču- sia, — skazaŭ Wincuś, kiŭnuŭ Lejbie haławoj i paś- plašyŭ u darohu.

A Lejba reštu dumak dahawarywaŭ sam sa- bie i wielmi dziwawaŭsia.

— Kali wy biełarusy, dyk u was pawinna być wiera biełaruskaja... a tut niejak wychodzić nie tak... Koždy ludź maje swaja wiera: ruski—ruska- ja, a żydy — żydoŭskaja, a biełarusy?... Nu, nu!

Uj, jaki ciapier chitry narod na świecie! Zatoje ciapier trudna zarobić biednamu čaławieku: koždy mišugin — Irša — ciabie ašukaje. I ũžo ciapier stary čaławiek mienš umieje ad małoha dziciaci. Musić mnie prydziecca ũžo skora pamirać: a ja ũžo stary... mnie bolš jak šešćdziesiąt... Uj, uj, uj!

Lejba krepka ũzdychnuŭ i tak zadumaŭsia, što doŭha jšoŭ ścieżkaj, apuściŭszy haławu i hawaryŭ z saboju; ũžo ciapier nie swaryŭsia, ale žaleŭ sam siabie i čuć nie zapłakaŭ, — aź raptam ũzdryhnuŭ, pačuŭszy zдалoku swajo imia. Heta kryčaŭ „mišugin“ Irša, wysunuŭszy z budy haławu. Akazałasia, što Lejba, zadumaŭšysia, daleka apieradziŭ swajho kania, a koń, nie čujučy haspadara, jak zahraz u hłybiejšym bałocie, dyk nie chacieŭ wyciahiwać furmanki. Tut usie dumki Lejby z mišyšnych stali praktyčnymi: jon z krykam i z puhaj kinuŭsia nie na kania, a na taŭho samaha Iršu i pačaŭ vyhaniać jaho z budy, i chacieŭ wykinuć jahonaje žaleza ũ bałota. Ale i ũ Iršy jazyk nie byŭ prywiazany, dyk padniaŭsia taki harmidar, što aź recha išło pa bałocie. Druhija pasażyry trymali staranu to Lejby, to Iršy, ale nareščcie, skryčaŭšysia da potu, stali pakrysie skłoniacca na Lejbawu staranu i biedny Irša, astaŭšysia adzin, nareščcie zdaŭsia i abiačaŭ Lejbie zapłacić dwaccać kapiejak. A koń, apuściŭszy swaju łysuju haławu, dumaŭ swaju końskuju dumku i ciažka ũzdychaŭ, bo jašče astawałasia paławina darohi.

Tymčasam Wincus pajšoŭ rezwa napierad i kala paŭonia byŭ ũžo ũ Zawalacy.

---



## XI. Blytanina.

Hanula Jakubicha wielmi ŭstrywożyłasja tej wiestkaj, jakuju Wincuś prynios z Murawanki. Jej samoj było jasna, što puščać chłapca na śpiewy ŭ cerkwu było niemahčyma, ale i zabirać chłapca sa školy taksama było niemahčyma. Praz hetyja try miesiacy Wincuś značna pieramianiŭsia: nawiet prostym wokam možna było zaŭważyć, što chłapiec raźwiwajecca, času nia tracić i wučyccatałkowa. A sam Wincuś nie dapuskaŭ nawiet takoj dumki, kab pakinuć szkołu, katoraja kaštawała jamu stolki trudoŭ i ślozaŭ. Dyk što rabić?

Hanula najpierš pajšla na radu da swajho probaršča, ksiandza Marcinoŭskaha. Ks. Marcinoŭski jasna i stanoŭka rastłumačyŭ Hanuli: „Zabiraj syna sa školy, bo, widać, što jnakš ad cerkwy jaho nie adbaroniš! My ŭsie pawinny pratestawać choć hetak prociŭ taho hwałtu, jaki maskali zrabili nad našym biskupam.“

— Škoda pakidać szkołu, — biadawała Hanula: — chłapiec tak achwotna pačaŭ wučycca. I tak trudna mnie było jaho tam ustroić...

— Tahdy pomni! — pryhraziŭ ksiondz Marcinoŭski, — kali ja dawiedajusia, što twojsynchoć raz pajšoŭ u cerkwu, dyk ja adrazu wykinu ciabie z tercijarstwa i nia prymu da spowiedzi. Tut niamaj żartu: wybiraj abo adno, abo druhoje.

Užo ad taho niaščasnaha sylabizu Hanula straciła łasku ŭ ksiandza Marcinoŭskaha. A pośle bliskaja znajomaść Hanuli z ksiandzom Hałuzaj i arhanistym Charašuchaj dawiała da taho, što Marcinoŭski zapadozryŭ Hanulu ŭ biełaruskaj ahitacyi; adabraŭ ad Hanuli staršynstwa ŭ tercijarstwie i za-

baraniū wučyć dziaciej. Wučyla dziaciej adna Maryla Piatrowičycha, a Hanula była ũ jaje tolki pamacnicaj. Adnak Hanula Jakubiča ũmieła ũsio cicha ściarpieć i nie skarżyłasia anikomu.

Horka zapłakała Hanula na ksiandzowuju pahrozu. Z susiedziami nie chacieła radzicca saŭsim, bo ũsie ũ adzin hołas kazali:

— Zabjraj, baba, syna sa školy! Prytym dziadźka Matusewič ćwiardziū swajo. — Ja-ż tak i kazaū, što ničoha z hetaha nia budzie! Nadarma, ty, baba, upirałasia i tolki namarnawała mnoha hrošaj i trudoū. Treba časami i staroj haławy pasłuchać. Tolki adzin Kajatan Jurewič kazaū:— Sprawa wielmi zabłyтана, ale ty, Hanula, uspakojsia — nie haračysia! Idzi ũ Murawanku, tam pahladzi, što ludzi robiac z swaimi dziećmi, ale syna zabirać sa školy nie śpiašajsia. Z hetym zaŭsiody možna pośpieć: lahčej chatu razwalić, jak pastawić. Moža tymčasam sprawa wyjaśnicca, ci što pieramienicca.

Kali, pośle troch dnioū, Hanula pryjšła z synam da inspektara, dyk wielmi ździwiłasia, što inspektor pačaū hawaryć dosyć łaskawa: staū pytacca ab Zawałacy, ab darozie, zdarou i h. d. A pośle ũžo staū Hanuli radzić, kab pazwoliła synu chadzić u cerkwu. Hanula zhody na cerkwu nie dawala. Tahdy inspektor pačaū jaje patrošku pužać, ale jašče aściarožna.

— Widzicie, — kazaū jon, — u škole treba staršych słuchać: inspektor lepš ad was wiedaje, što možna, a što niemožna. Kali ja prykazywaju iści da cerkwy, značyć — treba iści. A jak katory wučań nia budzie wučycialoū słuchać, dyk taki pawinien szkołu pakinuć. Inakš nia budzie nijakaha paradku. Padumaj-ža ty, baba, sama?

— Wincuś pawinien was słuchać, — kazała Hanula: — ja heta wiedaju sama i chłopcu prykazala, ale ũ wasu cerkwu jamu chadzić niemožna, bo jon katalik.



— Heta ničoha, što katalik: my pazwalajem chadzić i piajać u cerkwie i katalikom, bo chočym zhody z katalikami. Našto nam swarycca? Swarka da dabra nie wladzie. Kali pa zhodzie, dyk ja ma-hu z swaim carkoŭnym choram pajści ŭ waš kaścioł i tam adpiajać carkoŭnuju słuźbu: i niko-mu ničoha za heta nia staniecca.

— Ale našy ksiandzy nie pazwalajuć chadzić ■ cerkwu, — skazała Hanula.

— Jakto nie pazwalajuć? — ździwiŭsia in-spektar: — i ksiandzy na heta ničoha nia skažuć; ty, boba, tolki naprasna wydumliwaješ na ksiandzoŭ.

— Saŭsim nia wydumliwaju, ale praŭdu ka-žu, — hawaryła Hanula: — ksiandzy i da spowie-dzi za heta nia pryjmajuć, kali chto dziaciej pus-kaje plajać u cerkwie.

— Ty i heta wydumała, abo nia dobra zra-zumieła, — kazaŭ inspektar. — Ja-ż tut dobra zna-jomy z dziekanam Kiškielisam: jon-by mnie skazaŭ ab hetym, a jon — ničoha. Dyk skaży ty jasna, kali-ż ty čuła: hdzie, chto i jak ab hetym hawa-ryŭ? Čamu-ż ja ab hetym nia čuŭ?

— A wot naš ksiondz u Zawalacy—taksama...

Tut Hanula prykuśiła jazyk: niešta joknuła joj pad sercam. Ale inspektaru było ŭžo dosyć i hetych abarwanych sloŭ.

— Aha! wot i dobra, — zahamaniŭ jon. — Gaspadin Śliwa, wy słyšali?

— Da, da! ja wsio słyšał! — paćwiardziŭ ach-wotna Śliwa, katory tut-ža siadzieŭ u kancelaryi, kab być inspektaru pad rukoj.

— Tak pišćie pratakoł: siekrietaria niet—pi-šćie wy sami, čto skazała eta ženščyna. Kak twa-ja familija?

Hanula tak i spaławieła adrazu, što prahawa-ryłasja, prabawała adkazacca ad swaich sloŭ, ale inspektar nie chacieŭ z joj bolš hawaryć tolki pil-nawaŭ pratakołu. Tymčasam Śliwa majstrawaŭ pra-

tako: pytausia inspektara, popraula, čorka, pierapisywa i, nie pračytašy Hanuli, dawa joj podpisać.

— Ja niahramatnaja, — skazała Hanula.

— Postawiš tri kriestika, — kaza Šliwa.

— Nia budu stawić! — skazała Hanula.

— Tak i nienužno! — skazał inspektor: — my sami podpišem. Ja — dołžnostnoje lico: maja podpiš ščytajetsia za dwoich šwidietielej. A ty, baba, začem stoiš? tiebia zdieš bolše nienužno: ty uže wsio skazała.

Hanula z hetym i pajšla. Jana wiedała, čym heta moža ksiandzu hrazić. Biskupa wywieźli pad Uralskija hory, ksiandza Hałuzu ũ klaštar, a što zrobiać z ksiandzom Marcinoŭskim? Serca Hanulina biłasia niespakojna — pračuwała wialikaje niaščasće.

— Što ja zrabila? — dumała Hanula: — i na što było miašać ksiandzoŭ?

Hanula nia śmieła hlanuć ludziom u wočy. I nia wiedała, ci lepš pryznacca znajomym z swajej niaŭdačy, ci zamaŭčać i addacca na Božuju wolu. Ale i pierad Boham Hanula nia ličyła siabie niawinnoj i nie mahła sabrać dušy ũ malitwie: zabywałasia, ab čym malila; jejnyja paciery rastrasalisia jak-by siečka, ci miakina. Prapaŭ son i supakoj dušy.

Wiarnuŭšysia ũ Zawalak, Hanula spačatku nikomu ab hetym niaščasći nie hawaryła. Ale MarylaPiatrowičycha skora dahadałasia, što Hanula niešta ad jaje taić i nie dawała joj supakoju swaimi pytańniami i dahadkami. Narešcie Hanula pad wialikim sakretam saznałasia siastry i raskazała ab swajej niaščasnej pamyłcy. Tut Maryla zrazu ũziałasia radzić.

— Treba pryznacca ksiandzu Marcinoŭskamu, — kazała jana.

— A što-ž heta pamoža, — kazała Hanula: — usioroŭna, kali što budzie, dyk i tak budzie.



— Ty mnie nie hawary, — pierabiła Maryla, — bo ja tut lepš ad ciabie wiedaju. Ksiondz Marcinoŭski, jak zrazu dawiedajecca, moža pajechać da dziekana, a dziekan — rozumny čławiek: mohuć usiu sprawu naprawić, pakul jašče nia pozna. A jnakš urad moža našaha probaršču wywieści ŭ Rasieju, jak wywieźli biskupa, a ty celaje życio budzieš heta mieć na sumleńni. Hanula heta saznawała, ale wielmi stydałasja i bajałasja iści da ksiandza pryznawacca.

— Nie mahu, — казаła jano, — prosta nohi nia jduć: ja ŭžo praz hetyja dni tak zhryzłasja, što nie mahu ni malicca, ni spać, ni nawiet думаć. Ledź zdramlu—niejkaja žudaść padyjmaje wałasj na haławie, dryżyć usio cieła i huby lapajuć, jak u trascy. Jak ja ksiandzu skažu? Ja chiba ŭmru sa stydu?

— Nu, dyk ja sama pajdu i skažu: inakš i ja budu mieć twoj hrech na sumleńni.

Maryla zara stała źbiracca da ksiandza, ale z wialikaha pašpiechu adzieła nawywarat kaptan, a lewy čarawik stała naciahiwać na prawuju nahu. Idućy wulicaj, Maryla ŭ myślach układała plan rozmowy z duchoŭnaj asobaj; adnak pierad samaj klabantaj pieradumała i, zamiest da ksiandza, zawiernuła da ksiandzowaj haspadyni. Haspadynia ŭważna wysłuchała Marylino apawiadańnie i nakan-cy jej skazała: — Što-ž, značyć ŭžo naš probaršč prapaŭ? Wiedama, što prapaŭ A, zdajecca, Hanula — takaja nabožnaja. Ale niadarma ja tarcijarak nia lublu. Wot Hanula i tarcijarka, a zrabiła danos. — Jakraz na hety momant sam probaršč uwajšoŭ u kuchniu. Tut haspadynia ŭderyła ŭ taki płáč, što aź probaršč spužaŭsia, tymbolš, što i Maryla z taho ŭzrušeńnia stała ŭschlipywać.

— Što tut stałasja? — pytaŭsia ksiondz.

— Praboršču, co bendzie, co bendzie! — lamentawała haspadynia. — Co to wy — ŭ diabła—płaćecie, a ja nie wiem, čego?! — kryknuŭ ksiondz.

Ale haspadynia doŭha jašče płakała, hałasila i smarkałasia, pakul pryjšła da supakoju i praz ślozy raskazała ksiandzu ab usim niaščaści.

— Ci-ž ja mahła spadziawacca, što takaja pabožnaja kableta zrobić danos na swajho probaršča? — zakončyla swajo apawiađańnie haspadynia, wycirajučy nowyja ślozy.

— Što-ž, u ciapierašnich trywožnych časach možna ũsiaho spadziawacca. — skazaŭ paważna ksiondz Marcinoŭski. — I ũ Ewanellii skazana: — Uderyš pastyra i rassypiacca awiečki. Raz, kali ũžo wywieźli biskupa, dyk što-ž hawaryć ab nas— prostych ksiandzoch? Biskupa pawieźli pad Uralskija hory, dyk nam musić budzie miejsca aź na Kamčatcy? A što Hanula daniesła, dyk niama tut ničoha dziŭnoha: nawiet i pamiź apostołami znajšoŭsia Judaš Iskaryjot. Dyk čym-ža lepšyja tarcijarki?

— Hanula nie danosiła, — skazała Maryla, — ale tak niejak wypadkowa prahawaryłasia, a toj inspektar zara napisaŭ pratakoł i...

— Što? i pratakoł napisaŭ? nu, dyk ciapier usio prapała! — ksiondz machnuŭ rukoj i lapnuŭ dźwiorami.

Maryla siadziela, jak zdrantwieŭšy, a haspadynia łamała ruki, to chwatałasia z rospačy za wałaszy i tolki jašče miarkawała, ci adrazu ũžo ich rwać z haławy, ci adłażyć na pośle. Pachadziŭšy tak pa kuchni, haspadynia raptam zatrymałasia suproć Maryli i kryknuła: — Budź jana praklata, twaja hena siastryca! A što-ž ja budu rabić, jak ksiandza wywiazuć na Kamčatku?

Ad żalu i płachu haspadynia nie mahła ũžo bolš ničoha hawaryć. Tymčasam ksiondz Marcinoŭski jašče raz zahlanuŭ na kuchniu. Jamu samomu stali ślozy napływać na wočy, ale, jak mużčyna i duchoŭnaja asoba, strymaŭ siabie i pastanawiŭ dzieła razabrać hłybiej. Najpierš paklikaŭ Marylu ũ swaju kancelaryju i tam, z ałżŭkom u rukach



i papieraj pierad nosam, wypytaŭ ab usle abstawiny. — jak, kali, čamu, kamu i što hawaryła Hanula? A tymčasam niaščasnaja haspadynia słuchała pad dźwiarami i zahladała ŭ ščylinku ad kluča.

— Ciapier možaš tści, — skazaŭ narešcie probaršč Maryli. — a zaŭtra niachaj pryjdzie da mianie sama Hanula i saznejecca z usiaho.

Pačuŭšy heta, haspadynia loŭka šmyhnuła ŭ kuchniu, a Maryla pajšla damoŭ. A probaršč chadziŭ pa swaich pakojach z hłybokimi dumkami.

Nazaŭtra ksiondz Marcinoŭski čakaŭ Hanulu ad samaha rańnia. Pačućcio kryŭdy i abureńnie rastroili jamu nerwy: braŭsia za roznyja raboty, ale ŭsio nia jšło, psułasja i nie ŭdawalasja. Dyk zara kidaŭ pačatuju rabotu, braŭsia za druhuju; pahladaŭ u wakno, kuryŭ papiarosy, kryčaŭ na zakrystyjana, spračaŭsia z arhanistym za metryki, nieskalki разоŭ zachodziŭ u kuchniu, pahladaŭ na harški, ale z haspadyniaj ničoha nie hawaryŭ, iznoŭ wychodziŭ, dy zara waračaŭsia... A Hanuli ŭsio nia było i nia byłol Razdraźnieńnie ksiondzowa dajšło da najwyšejšaha napiaćcia. Kali narešcie pryšla Hanula prybitaja horam, zmoranaja pastajannymi zhryzotami sumleńnia, pierapućanaja, — nia śmieła padniać wačej na ksiondza, katory siadzieŭ u hłybokim kreśle, kuryŭ papiarosu i pačuwaŭsia śmiarotna pakryŭdżanym hetaj kabiecinaj. Usio jaho nutro było ŭzburana, chacieŭ złajać i zbeścić hetuju škodnicu z astatnich sloŭ, ale strymaŭ sam siabie ad złości i tolki pazwoliŭ sabie na hnieŭ pamiar-koŭny i sprawiadliwy. — Niachaj budzie ŭsio za maje hrachil Što-ž? Wola Božaj! Budu pakutawać — praz złość ludzkuju

Tak nadumaŭšysja i pryhatawaŭšysja jašče padčas biazsonnaj nočy, ksiondz Marcinoŭski pačaŭ ciapier nawodzić śledztwa, twaryć sprawiadliwy sud i wykonywać abdumany pryhawar. Świedkaŭ nia treba było, bo sprawa była jasnaja.

Užo ad taho niaščasnaha sylabizu Hanula straciła łasku ũ wačach ksiandza Marcinoŭskaha. Tak sama nia byŭ na jaje łaskaŭ probaršč i za sprawu biełaruskaju. Praŭda, Hanula da siul nie wystupała z nijakaj ahitacyjaj, ale jejnaja bliskaja znajomaść z ksiandzom Hałuzaŭ i z arhanistym Charašuchaj wielmi nie padabałasja ksiandzu Marcinoŭskamu. Ab Hałuzie ksiondz Marcinoŭski hawaryŭ druhim ksiandzam.

— Ja nia lublu i nie pieranošu ũ kaściele nijakaj palityki: kaścioł — miejsca świateje, kaścioł pawinien służyć dla ũsich. A ksiondz pawinien być ksiandzom, a nie biełarusam. I na što nam hetyja nawinki? Usio dahetul było ũ nas spakojna i dobra i pabożna... A wot znajšliśja ũ nas nikomu niepatrebnaja litwiny — pahaŭskaha rodu, a ciapier pajšli biełarusy... Dyk hdzie-ż budzie sprawiadliwaść na świecie? Nie, ja widžu, što paradku ũ nas niama: my sami winawaty, bo my ich liśnie raspuskajem: treba ũziać lejcy ũ ruki i chwacić puhul!

A jakraz ciapier Hanulin Wincuś, pryjšoŭšy z Murawanki, ździwliŭ i zhoršyŭ ks. Marcinoŭskaha darešty. Spatkaŭšy chłapca, probaršč, jak prystoić duchoŭnaj asobie, pačaŭ jaho wypytywać ab adnosinach i paradkach u Murawancy: ab škole, ab inspektary, ab wyjeździe ksiandza Hałuzy ũ klaštar i h. d. Wincuś adkazywaŭ bojka i tałkowa, i hetym spačatku zainteresawaŭ probaršču. Woś tut miarhawaŭ ks. Marcinoŭski pawučyć chłapca i ab sprawie narodnaj.

— Wy pawinny ćwiorda stajać za Polšč, — kazaŭ jon, — bo wy palaki. Hawarycie ũsiudy tolki papolsku, a inspektara nia bojcieśja: jon wam za heta ničoha nia zrobić i sa školy nia vyhanić. A nawiet kab i prahnaŭ, dyk što-ż zrobiš? Treba nam ciarpieć za swaju światuju sprawu.

— Jakža my budziem stajać za Polšč, — ka-



zaŭ adkryta chłapiec, — kali my nie palaki, ale bielarusy?

— A, heta nawuka ksiandza Hałuzy! — skazaŭ wielmi niezdawoleny ksiondz Marcinoŭski. — Nu, dyk idzi sabie! — adprawiŭ jon chłapca i wielmi zhoršyŭsia z takoj palityki, katoruju prawodziŭ ksiondz Hałuza.

— Tful! — kazaŭ ksiondz Marcinoŭski i doŭha nia moh supakoicca.

— Ksiondz pawinien hladzieć aŭtara, a nie palityki, — dumaŭ jon, kuračy papiarosu. — Dosyć my majem litwinoŭ, katorych nijak nia možam pieratrawić... i tym paroblenny niepatrebnyja ŭstupki. Mahli-by i litwiny malicca ŭ kaściele papolsku; chto-ż im heta zabaraniaje? Woś tahdy była-by ŭ kaściele ŭswiataja zhoda i miłaść dwuch bratnich narodaŭ.

Dyk wot ks. Marcinoŭski mieŭ, tak skazać, dobry zub na Hanulu, a tut apošniaja sprawa i dawiaršyla.

— Nu, što, daniesła? zrabiła danos? — spytaŭsia probarš, nie dajučy Hanuli pryjści da słowa. — Što-ż, prydziecca mnie praz twaju łasku paciarpieć.

Hanula prabawała apraŭdacca, ale probaršč nia słuchaŭ.

— Ja ŭžo wiedaju ŭsio: ty mnie možaš nie hawaryć, — ja nie małoje dzicia, kab mnie haławu duryć.

Hanula zamoŭkła i zmywała swaju wlnu horakimi ślazami. Z tym i pajšla damoŭ.

Ciapier usio pakaciłasia kurjeram. Ksiondz Marcinoŭski ŭ niedzielu prahawaryŭsia z amboni ab swajej ciażkoj doli i skazaŭ jasna, usiamu narodu, a pośle šyraka rastłumačyŭ, što jon, jak słuha Boży, hatoŭ zaŭsiody ŭziać samy najciażejшы kryż na plečy i paciarpieć za praŭdu i što jon nie pabalcca ani danosaŭ, ani kłaštaru, ani turmy. Hanula zrazumieła, što heta była prytyčka

ũ jejny bok i tak strywożyłasia, što ũpała ũ haračku. Naahuł, apošnija padziei wielmi rasstroili joj nerwy i padarwali zdarouje. Nia miała ũ kaho paradzicca, ani nawiet śmieła kamu pażalicca ũ hetym niaščaści dy nawiet nichto nie chacieũ jaje słuchać i spačuwać...

Pryšoũšy z kaścioła z wialikim bolem haławy, Hanula biaz pamiaci zlahła ũ paściel i zrazu pačala šacić. Prależyła celych dźwie niadzieli. Ale nichto jaje nie žaleũ: usie žaleli ksiandza bo jak-raz ■ hetym časie i sapraũdy ksiandza, Marcinoũska ha žandary wywieźli ũ klaštar, špiešnym paradkam, na cely hod, biaz prawa pawarotu ũ Zawalaku.

Jak Hanula ũstała z paścieli, dyk nie mohła pakazacca na wulicy, bo ksiandzoũskaja haspadynia rastrubiła po ũsim miastečku, što Hanula danošcyca, dyk tarcijarki, pry spatkañni, łajali Hanulu apošnimi sławami i plawalisia, jak zwarzacieũšy; nawiet susiedzi i swajaki adwaračywalisia ad jaje.

Woś Hanula z taho hora, nia majučy kaho paradzicca, pašpiešna sabrałasia ũ darohu i pajšla ũ Murawanku, kab saũsim zabrać syna sa škoły. Maniłasia pośle źlikwidawać usiu swaju majemaść u Zawalacy i pierabracca da znajomych — dalkich swajakoũ — u Staradworskuju parachwiju.

---



## XII. Raźwiazka.

Śnieżań u hetym hodzie byŭ biazśniežny, a pośle doŭhich daždžoŭ i strašennaha — nieprachodnaha, nieprajeznaha — bałota, nastała ćwior-daja hruda. Darohi wielmi ciažkija, asabliwa dla kaniej: bałota — rastaptanaje, raskalešana — tak i ściałosia i źmierzłasia praz adnu noč u tej formie, u jakoj źwiečara było zachwačana marozam, —dyk daroha stała prosta niemahčymaja; tymbolš, što bałota źmierzłasia tymčasam tolki źwierchu i na najhoršych, topkich miascoch łamałasia i nie dawała choduni ŭzad, ni ŭpierad. Dzieła toho ludzi, skolki mohučy, hetaj paroj siadzieli doma i čakali sannoju. Adnak śniehu nia było j nia było. Inšyja, katorym wielmi było pilna, chadzili piechatoju.

I naša harotnica, Hanula Jakubicha, pajšła „apostalskim śledam“ — piechatoju. Išla, śpiašałasia, hołasna hawaryła paciery, ale ŭściaž mylałasia ŭ samych prostych malitwach i zara pačynała nanowa, źbiwałasia iznoŭ i... nie mahła skončyć. Spačatku pahoda joj ručyla: wieceŭ byŭ paputny i nawiet paru razoŭ pakazałasia sonca. Pośle stali napływać ciažkija, nizkija chmary; wieceŭ pačaŭ waroža świstać, ale Hanula ŭwajšla ŭ les. Tam było spakojna, a nawiet ciopła. Les šumieŭ; šumieli pieradusim wysokija sosny, paważna kiwajučy hałowami, machajučy rukami — hałuzami. U hetym šumie čuwałasia niešta wielmi paważnaŭ i sur-oznaje: heta była sumnaja hutarka pryrody ab dur-nacie čaławiečaj i marnaści ludzkich pažadaniŭ. Les šumieŭ; wiarchi drewaŭ kałychalisia, —drewy byc-cam radzilisia pamiž saboju; hutaryli, časam swa-rylisia i bilisia sukami; a sosny šaptali — šušukali,

uspakajwali niespokojnych i paciašali sturbawanych padarožnych.

Les šumieŭ. Heta byŭ naš biełaruski les, bahaty sosnami, dubami, biarozami, jasieniami. Tam-śiam zakarkała warona; niehdzie daloka stukaŭ dziacieł; wawlorka pieraskakiwała z drewa na drewo. Panawała asieńniaja ciš, tymbolš uračystaja, što roŭna šumieŭ les, nadajučy lahodny ton, nawodzjačy i nastrajwajučy sturbawanyja dumki wiečna kłapatliwych ludziej. A ludzi ŭłaśnie snawali pa haścincy—trachcie, katory wioŭ z Zawołaki ŭ Murawanku. Jechali furmanki, išli płachotnyja; ludzi i koni byli zaniaty swaimi dumkami; apuściŭšy hałowy, plalisia, wandrawali tut z pakaleńnia ŭ pakaleńnie. A les šumieŭ i šumieŭ. Skolki hetyja sosny bačyli ŭsiakaha narodu! bahataha i biednaha, ćwiarozaha i pjanoha, — i ŭsie hetyja ludcy prachodzili mima, śpiašalisia; za imi išli ŭdahonku druhija, i tak źmianialisia pakaleńni. A les stajaŭ i šumieŭ. Šumieli i kiwalisia pawožnyja sosny, šušukali jołki, skrypieli duby, płakali biarozy... Les šumieŭ, šumieŭ, šumieŭ...

I clapier lahodny šum lesu supakojwaŭ Hanulu: išła pawalniej, swabadniej uzdychała, nawiet pawiesialeła, i paciery składalisia lepš. Pośle, nie spaścierahajučy sama, pačala dumać nahołas, žalicca na swaju dolu, hutaryć i radzicca z saboju.

— Što-ž ja winawata? — kazała jana:— ci-ž ja chacieła wydawać ksiandza Marcinoŭskaha? Ludzi mianie za heta asudzili, adwiarnulisia ad mianie, dyk niachaj Boh razsudzić pamiž mnoju i ludźmi. Boh widzić majo čystaje serca i Jon adzin wiedaje praŭdu i kryŭdu...

Tak razwažała Hanula i duša jejnaja spakajniela. I woś stała sumniewacca, či treba zabirać chłapca sa školy.

— Pryčym tut chłapiec? Choča wučycca — niachaj wučycca! Widać, što hołas Boży jaho da



nawuki przywaje. Našto zrywać? Praz mianie wywieźli ksiandza Marcinoŭskaha, ale što-ż ja winawata?. Prosta, Boh dapuściu maju pamyłku. I druhija ludzi mylajucca taksama, a ci-ż za pamyłku Boh budzie karać? Boh-ža i sprawiadliwy i miłaserny. Dyk što-ż mnie zrabić z chłopcom?

Les šumieŭ. Było cicha, nawiet ciopła. Hanula razšpiliła kaptan i prybawiła kroku, bo kryšku pużałasie — sama adna — u wialikim lesie. Było joj užo nawiet i wielmi ciopła, nawiet horača, ■ dziwiłasie sama sabie. A ŭ haławie pačuła wialiki ciežar, i kroŭ stała silniej bicca ŭ wiskoch. Pot, wialikimi kruhlymi kaplami, farmawaŭsia pad chustačkaj, kaciŭsia pa łobie i padaŭ na ziarnu. Hanula ad pary da pary abcierała pot i išła dalej. Ale woś les skončyŭsia, pajšlo roŭnaje, pustoje pole, hdzie wiecier šwistaŭ i haniaŭ redkija śniażynki. Hanula jašče čuła ciepło i žar u nutry, ale pawierchu staŭ joje prabirać pranikliwy choład. Pot zastyhaŭ, a zuby zwanili krapčej i krapčej.

Hanula nie spaścierahłasie, jak uwajšla ŭ Murawanku. U haławie adčuwała taki stuk, jakby chto jechaŭ halopam, na žaleznych kalosach, pa niaroŭnym bruku; stuk lučyŭsia sa zwonam i šumam ■ wuśach. U wačach miħacieła: pakazywalisia wialikija ahniawyja kruhi, katoryja to ščepliwalisia, splatalisia z saboj i kacilisia ŭniz, to padyjmalisia ŭwierch, to krużyłisia—tancawali i miašalisia ŭ niej- ■ niepaniatny chaos. Hanula nia wiedała, hdzie jana i što z joj robicca. Adnak, wiedzienaja padświadamym instynktam, išła praz Murawanku i nia zmyliła wulicy: poznym wiečaram trafiła da Adama Pašniela. Usie ździwilisia, što Hanula pryjšła tak pozna. Wincus padbieh da matki prywitaćca, ale zara zachnuŭsia: jana wyhladała strašna i była užo biaz pamiać.

— Ksiondz Marcinoŭski tut? — pytałasie Hanula.—Wy kažacie, što jaho tut niama, a hdzie-ż jon?

Hanula pytałaś i adkazywała sama sobie, bo nichto ničoha nie hawaryŭ. Usie tak i zdrantwielł, jak pačuli jejnyja niaprytomnyja słowy.

— Aha! ja wiedaju, hdzie jon, — kazała Hanula: — jaho pawieźli za Uralskija hory. Heta ũsio ja na jaho daniesła. Ja — zładziejka, danoščycal Ławicie, wiaźycie mieniel Wun ja tut: chaču schawacca, a tam stajać žandary; a wot tam, u kucie, śladzić ksiandzowaja haspadynia...

— Ławi, ławi jaje, danoščycul Ławi jaje, wiaźy! — kryčała Hanula i kinułaś da dźwiarej. Jana—to ũciała, to chawałaś, to razstaŭlała ruki i ławiła sama ślabie. Aż raptam začapiłaś nahoju za zedal i pawaliłaś siarod chaty i samleła.

Wincuś staŭ hołasna płakać. Sam Pašniel i jahonaja baba kinulisia na ratunak i stali padymać Hanulu. Nareście niejak padniali jaje i pałażyli na łožka. Prybiehli i susiedzi: adny pytalisia ab pryčynu, druhija raili paciorki pa haławie i pa rukach tej adymačkaj, što wyjmajuć harški z piečy, bo heta napeŭna pamoža, a inšyja kazali, što heta nie pamoža. Tut nadyjšła harbataja i ślepapawataja Wiktuśka i ũziała ũsio dzieła ũ swaje praktyčnyja ruki. Najpierś prykazała, kab wyjšli z chaty ũsie mužčyny, bo... tak treba było ..

— Ty tam rabi swajo, — kazaŭ Pašniel, — a my hladzieć nia budziem. My tut pasładzim za stałom i pakurym. Hdzie my tam u nočy pojdzim na choład?

— Nu, Wiktuśka hety raz ustupiła i ũziałaś paśpieśna za dzieła: to raǳiawiała Hanulu, i niešta nad joj šaptała — „adčyniała” ũroki i złyja wočy, to nacirała Hanuli wiski chałodnaju wadoju, plujučy nazad ślabie pa try razy, to padbiahała da piečy, zawarywała swaje ziołački i pała choruju. Wiedama, pad upływam Wiktuški, chwarooba patrošku ũstupiała i Hanula skora adkryła wočy, ale da pamiaci ũsiožtyki nie dachodziła. Celuju noč biedna-



ja rwałaś z paścieli i chciała uciakać, tak što Wiktuśka musiała jaje przywiązywać.

— Wun, wun jon stać u kucie! — hamała Hanula.

— Chto stać? — pytała Wiktuśka.

— A heny ryżawusy sabaka.

— Jaki sabaka?

— Jašče pytaješ! — hniewała Hanula. — Ci-ż ty sama nia bačyš? Wun stać i zuby wyščyraje. Wot idzie siudy. Aj — aj!

— Cicha, dziciatko! — hawaryła Wiktuśka: — ja jamu zera dam pałkaj pa haławie.

Tut Wiktuśka brała pałku i biła pa tym sabacy. Ale Hanula krychała: Što ty tam bješ na puštojel Jon wun na piečy siadzić. Wiš, wiš! waŭkom hladzić — baradu hladzić.

Wincuś płakaŭ u kucie; Pašnielicha płakała, kałyšučy dzicia; sam Pašniel siadzieŭ z dwumiasusiedami na pokucie i ũsie try kuryli. ũsie byli wielmi niewlasioły.

— Cicha! — skazała Wiktuśka da ũsich, choć ũsie i tak maŭčali, — ja ũžo pryčynu zławila: Hanulu musić ukusiŭ. abo nastrašyŭ ryży sabaka, abo pakryŭdziŭ niejki ryży čaławiek.

— Čaławiek, ci sabaka? — spytała Wiktuśka, pachiliŭšysia nad Hanulaj.

— Akyš! — adkazała Hanula: — čaho ty damianie pryčapiłaś? Chto ty? ty musić ksiandzoŭskaja haspadynia, ha? Akyš won!

— Widzicie, što jaje nie dapytaješ, — skazała, uzdychnuŭšy, Wiktuśka, — kab ja wiedała ũsiu praŭdu, skarej mahła-by chworuju adlačyć. Musiće tyki Hanulu pakryŭdziŭ ryży čaławiek, bo jana-ż sama kazała: „ryżawusy“... Na ũsiaki wypadak ja zamoŭlu ziołački i ad ryžaha šalonaha sabaki. Ale nia bojciesia: choć zmarnuju lišniuju ziołku, adnak adlaču.

Wot jana pakapałaś ũ swaim košyčku, wy-

ciahnuła adtul anučku, raskrucila wuziołčyk, wyniela adtul ni-to skarynačku, ni-to niešta-niejkaje i stała zamaŭlać. Žahnałasja sama pa try razy, žahrała chworuju i kruhom usiu chatu. Pośle plawala tak sama kruhom, i taptala nahami i pryhawarywała:

„Išoŭ Pan Jazus praz les i praz pole,  
Za im chadzila niadola i dola:

Niadola była niaščasna i hoła,

A dola była ščaśliwa, wiasioła.

Niadola stahnała, zławała, kusała,

A dola ščaśliwych ludziej caławoła;

Niadola była, jak ryży sabaka“...

„Idzi ty, niadola, na hołyja łozy!

Idzi na asinu, krywyja biarozy!

Idzi ty na rojsty, idzi na bałoty,

Idzi na hniłyja płaty — pierapłoty!

Pawieśsia i ščeźni, won z chaty idzi!

Čort ryży—praklaty, zhiń —prapadzi!

Akyš! Tfu, tfu, tfu!“

Wiktuška ščyra wieryła ŭ swajo pryzwańnie i damahałasja wiery ad swaich chworych. U ziołački treba wieryć, — kazała jana: — chto ŭ ziołački nia wieryć, tamu jany nie pamohuć, taki čaławiek niachaj užo lepš idzie da jakoha tam feršała ci dochtara.

— Chto ciabie, Wiktuška, nawučyŭ warożyć?— pytalisia časam cikawyja susiedki.

— At! chto nawučyŭ, — adkazywała nieachwotna Wiktuška: — usio na świecie ad Boha: biaz Boskaj woli i wołas tabie na haławie nie pasiwieje. Na ŭsio Boskaja wola.

— A ci praŭda,— kažuć, što ty, Wiktuška, wiedzma?

— Niachaj im jazyk spuchnie, kali ja wiedzma! Ja tabie i muchi nie zabju, ja tabie i matylka nie pakryūdžu, — jakaja-ž ja wiedzma? Ja tabie saŭsim sprawiadliwy čaławiek. A što ja zamaŭlaju



dyk ratuju ludziej, niachaj tabie budzie, Boża, na chwałul

— A jak ty zamaŭlaješ? — pytaŭsia raz Wiktušku dziekan Kiškielis.

— Nu, hetaha tabie, ojčynko, skazać nie možna, choć ty i duchoŭnaja asoba. Tahdy prapadzie ŭsia maja siła i waźmu ciażki hrech na dušu.

Ja nawučyłasia ad swajej staroj ciotki, Anastasi, katoraja, pamirajučy, pieradała mnie ŭsie swaje sakrety, ale pad wialikaj straśnaj prysiahaj, što ja nikomu ničoha nikoli nie pierakažu. Ja tahdy tak bajałasja, što oż płakała. Tolki Anastasia pazwoliła mnie na toje, kab i ja pierad swajej śmierciaj pieradała hetuju tajnicu druhoj pabożnaj asobie, jakoj sabie chočučy. Woś i taju sakret, jak woka ŭ haławie, i pamahaju dobrym ludziom, a płatu blaru niewialičkuju aby sabie prażyć možna było.

Dziekan pastuchaŭ, pośle pakruciŭ haławoj, pośle chacieŭ niešta skazać, ale ničoha nie skazaŭ — tak i pajechaŭ. A Wiktuška lačyła dalej i ratawała ludziej, jak umieła.

\* \* \*

Nazaŭtra Hanula pryjšła da pamiacl, paspakajnieła, ale była ŭ haračcy i raschwarełasja sappraŭdy ciażka. Paprasila ksiondza. Prywieźli z Murawanki dziekana Kiškielisa.

Sabralisia susiedzi; spatkali ksiondza sa świečkami i z nabożnaj pieśniąj. Ksiondz spawiadaŭ chworuju, a ludzi malilisja ŭ sieniach i na dware. Pierapiajali adnu pieśniu i druhuju, pačali treciuju, a Hanula ŭsio spawiadałasja i spawiadałasja. Nareście ksiondz skončyŭ spawiadać, pamaliŭsia, pośle pahawaryŭ z ludźmi i pajechaŭ damoŭ. A Hanula aprytamnieła saŭsím: hawaryła z kabietami; hładziła pa haławie, wučyła i paciaśała Wincusia.

Chłapiec zaliwaŭsia ślazami i nie adstupoŭ ad matki.

Hanula hawaryła z im wielmi surjozna, ale spakojna.

— Synok, nia płáč! Jašče naplačašsia praz žyćcio: nahledzišsia jašče ūsiaho, jak astaniešsia siratoju pamiž čužymi ludźmi. Ja heta dobra wiedaju: ja sama hadawałasia siratoju. Što-ž ty zrobiš,—takaja, widać, wola Božaja. Tut čaławiečaja mudraść ničoha nie paradzić. Dyk słuchaj, synok! ty ō mianie adzin, — skažu tabie na tastamant woś što: słuchaj! Ja tabie nie pakidaju aničahu-sieńki: nijakaha bahaćcia — ani pola, ani hašej, ani ziarni, ani chaty... i ad bački ničoha nie astałosia. Ty jašče taki mały i astaješsia kruhłym siratoju i ty budzieš biadniejšy ad ūsiaho świetu. I wot ciapier ja ūmiraju i nia maju kamu ciabie addać... Ach, Boža moj, Boža!

Hanula ciażka ūzdychnuła, ale nie zapłakała: sabrała ūsiu siłu i hawaryła dalej.

— ...ale zatoje — čuješ, Wincus? — ja pakidaju tabie dobraje słowa: ja ciabie ūzhadawała na dobraha chłopčyka. Ciabie chwaliŭ ksiondz Hałuza. Kali ty i dalej budzieš taki, dyk ciabie Boh nie pakinie i znajducca dobryja ludzi, što ciabie buduć hadawać, wučyć i lubić. A ja spadziawałasia, što kališci ciabie ażaniu i budu niančyć twaich dziecek. Ej, nie — nia toje! ja spadziawałasia, što ciabie wyhaduju na ksiandza i budu na twajej imšy, na twajej nawucy... i budu ciešycca... Ale Boh nie daje — wola Božaja!...

Tut haračyja ślozy kanajučaj matki źlilisia z ślozami siročymi. Doŭha Hanula nie mahła hawaryć; pośle paprasila wady, padkrapilasja i kryšku supakoiłasja.

— Synok, — kazała jana, — budź ty mužčyna — nia płáč! Boh ciabie nie pakinie. Ja tam budu malicca za ciabie. Synok...

Hanula zakašłasja i nie mahła bolš hawaryć. Jašče prabawała skazać sloŭca, ale była wiel-



mi ũzrušana, kašal uzrastaŭ; adychodziła z flegmaj żywaja kroŭ. Dyk tolki pierażahnała chłapca, krepka jaho pacaławala i zara straciła prytomnaść.

Užo Hanula bolš da' pamiać i nia pryjšła. Pašniel prywioz z Murawanki felčara, staroha Moŭšu. Moŭša chworuju abśluchaŭ, abstukaŭ, pakruciŭ haławoj i skazaŭ: Uj! prawy bok drenny, lewy bok drenny, a serca — jašče horš: jano saŭsim ničoha niawarta. Z takim sercam nia možna chwareć, bo... moža być taksama drenna. Uj! ja takoha serca nia żyču i swajmu worahu. Kali jana dażywie da zaŭtra, dyk wot kupicie — ja zapišu — heta lekarstwa.— Felčar pajechaŭ damoŭ, a lekarstwa tak i nia kupiali, bo ũžo nia było patrebna.

Na druhi dzień, pad samuju ranicu, Hanula Bohu dušu addała. Skanała niejak źniačeŭku: nie paśpieli j hramnicy zapalić: tolki try razy zipnuła, adčyniła wočy i tak stała zastywać. Wincus płakaŭ, i zasnuŭ pry pamirajučaj matcy, pieramučany padziejami apošnich dnioŭ; nia mieŭ ani kaliŭca siły, kab zrazumieć i dapilnawać krytyčnuju minutu.

Na dware byŭ ściudziony wlecier i pačynała siłna śniażyć.

---

## Kančatak.

Pakul Hanulu pryhataŭlali da pachowin — myli, adziawali, trunu rabili, — dyk zrabilasja na dware takaja sannaŭa, što lepšaj i nie treba.

Žalobnaja pracesija z Murawanki ŭ Zawalaku składałasja z troch furmanak: na pieršaj jechała Hanula ŭ trunie, a na trunie siadzieŭ Adam Pašniel i kuryŭ lulku; na druhoj jechała Maryla Piotrowičycha z swaim mužam Tamašom i z Wincusiom; a na treciaj jechaŭ arhanisty Charašucha, adzieŭšysja ŭ wialikaje futra. Čaho jon jechaŭ, nihto nie pytaŭsia, choć Maryla z Tamašom i z Pašniałom wielmi z hetaha dziwilisia. Atymčasam Wincus horka płakaŭ.

— Ty ŭžo nie plač, bo ŭsioroŭna ničoha nie parađziš, — skazaŭ jamu Tamaš. — Hanuli sudžana było pamierci, dyk i pamierła.

— Niachaj ciapier papłača — pośle prywykanie, — paprawiła muža Maryla. — I praŭdu skazaŭšy, to praz jaho i matka pamierła. Kab nia heta murawanskaja škola, dyk Hanula żyła-by cėła i zdarowa. A to ŭplorsja, smarkaty, wučycca i wučycca! wot i dawučyŭsia da lichoha kanca. —

Pan Charašucha jechaŭ moŭčki, dumaŭ swaju dumku i ciaška ŭzdychaŭ. Ad wyjezdu ks. Hałuzy Charašucha byŭ wielmi sumny, a ciapier śmierć Hanuli ciažkim kamieniem uzlahła jamu na serca.

— Chto-ž heta wiedaje? — kazaŭ sam sabie Charašucha, — moža tahdy i lepš było-by, kab Hanula wyjšła za mianie замуž. Ale tahdy jana adkazałasja, a ciapier...

— Wiečny adpačynak daj joj, Paniel — šaptaŭ Charašucha.



— Što-ž, užo ciapier nie paprawiš, — dumaŭ jon. — Ale, pa-praŭdzie skazaŭšy, čaho ja jedu ŭ Zawalaku? i daroha ciažkaja, i času maławata, i Hanula mnie nie swajačka... Hm! Ničoha, pajedu! Jaje nihto nie žaleje, — pažaleju choć ja adzin, dy hety mały chlapčuk, Wincus. Ech, kaliści krepka Hanula była zapaŭšy na samaje dno majho serca. Ciapier świet mnie jašče bolš abryd, jak tahdy. I ja staŭ niepatrebnym siratoju... Hanula, Hanula!..

Charašucha abciŭ z wačej niespadziejnuju ślazu i padahnaŭ kania, katory adstaŭ ad papierednich furmanak.

— Kab ja tak żyŭ! — hawaryŭ sabie Charašucha, — zara pajšoŭ-by ŭ jaki hłuchi klaštar, choć-by ŭ biełyja Maryjany, katoryja byli kaliści ŭ našaj wokolicy i ŭ katorych byŭ brat majho dzieda. Ale, na bolšy žal, maskali pakasawali ŭsie klaštary na Bielarusi: skasuje kaliści Boh i maskaloŭ...

Tak marakujučy, jechaŭ Charašucha na kancy žalobnaj pracesii.

Wieciarok padźmuchliwaŭ zimny. Śnieh skrypieŭ pad sankami. Užo saŭsim źwiečareła i źmierkła. Wincus zataiŭsia i maŭčaŭ. Maryla šaptała paciery. Tamaš kuryŭ papiarosu. Pašniel, siedziačy na trunie, pahaniaŭ kania i kuryŭ lulku. A Hanula była pamioršy: cieła jejnaje lažała ŭ trunie, a duša sudziłasja z Boham.

Pad Zawalakaj arhanisty papieradziŭ niaboščycu i pryjechaŭ u klabaniju. Tut jon źwiarnuŭsia da ksiandzowaj haspadyni, katoraja ŭ niabytnaść ksiandzoŭ kirawała haspadarkaj, domam i ŭsim, i praŭiŭ jaje dać klučy ad kaścioła, kab pastawić niaboščycu nanač u kaścioł. Ale, pani-haspadynia, dawiedaŭšysja, chto pamior, klučoŭ dać nie chacieła. Nie pamahli ani kryki, ani pahrozy: daremna Charašucha damahaŭsia klučoŭ imianiem murawanskaha dziekana — haspadynia stajała na swaim i kazała: — ja

hetaj danoščycy ů kaścioł nia pušču, bo praz jaje majho ksiandza wywieźli ů kłaštar, a ja sama tut mučusia, jak čyscowaja duša. —

— Ja dumaju, što dziekan maje bolšuju ůladu nad kaściołam, jak haspadynia, — kazaŭ znerwawany arhanisty, — bo dziekan — duchoŭnaja asoba, a waspani — prostaja baba.

— Kali ja „prostaja baba,“ dyk idzi — caľuj-sia z swaim krywym ci duchoŭnym dziekanam, a ja klučoŭ nia dam.

— Nu, dyk ješ sabie ich! — skazaŭ Charašucha, — a ja ůwajdu ů kaścioł i biaz klučoŭ.

Charašucha nia darma byŭ kališci arhanistym u Zawałacy: jon uspomniŭ ciapier, jak kališci byŭ zamkniony wypadkowa ů kaściele i jak wybraŭsia adtul abchodnaj darohaj. Dyk woš i ciapier jon pierajšoŭ praz kłaštar hornym kalidoram, pośle ůzlez na padstrešša, pośle adtul spuściŭsie patajnym pierachodam u wiežu, tam stuknuŭ plačom u maleńkija dźwiercy, adbiŭ klamačku i papaŭ na chory. Adtul dalej užo nia trudna było poradzić: jon zyjšoŭ na niz i, adwaliŭšy z siaredziny zawału ů wialikich dźwierach, adčyniŭ ich nawościež i puściŭ niaboščycu ů kaścioł. Dziady ůderyli ů zwany, zakrystyjan pastawiŭ katafal, a pan Charašucha, zapaliŭšy kruhom usie świečki, sam adzin nabožna adpíajaŭ žalobny niešpar i adyhraŭ na arhanach „Liberá me, Domíne.“

Nazaŭtra pachawali Hanulu.

Ranišni, świeży, rumiany marozik, šum sasnowaha lesu na mahilniku i jasna je soniejka tak ażywili ludziej, što ůsie zabylisia ab žalobie: — družna píajali, wiesieľa hutaryli, rezwa zasypali jamu i prytoptywali źwierchu ziamlu. Prytym ludzi schamianulisia i pierasudzili spráwu z Hanulaj: pieršyja stali apraŭdywać Hanulu mužčyny. — Što tut Hanula winawata?—hawaryŭ Kajetan Jurewič, — prahawaryłasia, dy bolš ničoha. A što ksiandza wy-



wieźli, dyk što-ž my paradzim? takija časy pajšli.- I druhija baranili Hanulu, a nawiet laili ksiandzowuju haspadyniu, katoruju nazywali „biskupichaj.“ A dziadźka Matusewič, machnuŭšy rukoj, hawaryŭ:— niama što Hanuli apraŭdywać: uplorłasia, jak dubowy koł u hlinie. Skolki razoŭ ja joj hawaryŭ: na što tabie wučyć chłopca ŭ škole? addaj jaho šaŭcu! Dyk nie. Stajała na swaim. A što ciapier z chłopcom budzie?... Sama pamiała i joj ničoha... I na što prostamu čaławieku nawuka? —

— Waspan naprasna nie hawary...— pierabiŭ jaho Kajetan.

— Jak nie hawaryć? tabie praŭda ŭ wočy ko-lić, — kazaŭ jamu dziadźka Matusewič: — bo ty sam paturaŭ Hanuli. I sam ty, musić, prydureŭ ad hetaj nawuki... Kajetan zamoŭk, bo nia wypadała swarycca nad świeżaj mahiłaj. Usie miašćanie zha-džalisia z Matusewičam i cicha padśmiejwalisia nad Kajetanam, katory, jak małoje dzicia, štodzień cha-dziŭ da wučyciela Kuksača z kniżkami pad pachaj na lekcyi.

Wincuś na mahiłniku ŭžo nia płakaŭ; akurat-na spaŭniaŭ usio, što staršyja jamu padkazywali: pacaławaŭ matčynyja ruki i nohi, pahladaŭ spakoj-na, jak spuskali trunu ŭ mahiłu, sypnuŭ žmieniu ziamli, jak i druhija heta robili, pahladzieŭ apošni raz u mahiłu i... tut taksama nie zapłakaŭ.

— Wiš, jaki ćwiordy! — kazali baby.

— Wialiki chłopiec, ale durny, — kazali druhija.

— Jon zaŭsiody byŭ taki, — kazała Maryla.

— A chto siratu hadawać budzie? — pytali-sia dalokija swajaki.

— Musiće Tamaś Piatrowič... — adkazywali im blizkija swajaki.

— Aha! musiće nam prydziecca, — hawaryła Maryla. — Što-ž paradziš? takaja ŭžo naša dola. Chto adkul biarecca, usio da nas pchniecca. A my i tak ŭžo dosyć naharawalisia z hetym chłopcom;

prytym chłopiec kaprysny i nieposlušny... — Wincus pačuū heta i až zdryhanuūsia.

Ludzi stali razychodzicca. Paciahnuūsia i Wincus za druhimi, ale zara zawiarnuūsia nazad, pastajaū, padumaū i pabieh da mahiły: tam sieū kala kusta na ziamlu i zakryū rukami wočy. Serca jahona stała krepka bicca, ślozy pakazalisia na wačach.

— Umru tut, a da henaj Maryli nie pajdu! — skazaū Wincus sam sabie.

— A hdzie-ż Wincus? — spytaūsia Tamaš žonki, jak taja siadała ū sani i zakručywała nohi ū kažuch.

— Hdzie-ż jon? musić niehdzie idzie z ludźmi damoū, — adkazała Maryla.

Stali ahladacca, klíkać, až ahledzili chłopca na mahile.

— Idzi siudy! Čaho ty tam siadziš? — kryčala Maryla.

Ale Wincus nia jšoū.

— Idzi skarej, bo źmierźnieš! — kazaū Tamaš.

— Ja bolš da was nie pajdu, — adkazaū Wincus.

— Čamu?

— Bo ciotka mianie zhaniła pierad ludźmi.

— Ci ty zdurnieū? Chadzi!..

— Nie pajdu! lepš budu tut umirać...

Tamaš chacieū chłopca schwacić za ruku, ale Wincus loūka wykruciūsia i pačaū uciakać: pieraskakiwaū praz mahiły, padaū, zrywaūsia iznoū, až zatrymaūsia za dziesiataj sasnoj.

Tut umiašaūsia arhanisty Charašucha. Jon daūno śladziū za Wincusom i wielmi krepka ab niečym думаū.

— Daj, Waspan, chłopcu spakoj! — kazaū jon da Tamaša: — ja sam im zajmusia, a wyjedźcie z Boham damoū. Budźcie spakojny: ja jaho nie pakryūdžu.



— Wincus, pojdziem! — skazaŭ Charašucha.  
Wincus chacieŭ špiracca.

— Pojdziem, synok! pojdziem. Pasłuchajmianie: ja tabie nia čuży. My z teboju zaŭsiody żyli ŭ družbie: ja-ž ciabie nikoli nie pakryŭdziŭ. Chodzi, synok, pajeziem!

Wincus pajšoŭ. Jon uwieś dryžeŭ ad choładu; horła ściskaŭ žal i prastuda. Sieli ŭ arhanistawy sanki. Pan Charašucha krepka ŭkruciŭ chłopca ŭ toje futra, katoraje służyła dla noh, i pajechali ŭ miastečka. Tam pamiaściliŭsia ŭ asobnym pokoj-čyku ŭ Lejzara Cyparowiča.

— Wincus, budzieś jeści?

Wincus maŭčaŭ, tolki pakruciŭ haławoj na znak adkazu.

— Nu, jak nia chočaś, to j nia treba! — kazaŭ pan Charašucha, — ale woś wypij — sahrejeśsia.

Pan Charašucha napaŭ chłopca haračaj herbataj, da katoraj padliŭ niečaha čyrwonaha z doŭhaj butelki.

— Laż, synok, zaśni! — kazaŭ jon.

Wincus spaŭ cały wiečar i noč da poznaj ranicy.

— Nu, Wincus, ciapier dawaj pahaworym! — kazaŭ Charašucha.

Wincus pačuwaŭsia adświeżanym i zdarowym, a nawiet wiasiołym, na skolki pazwalala jahonaje ciapieraśniaje pałažeńnie.

— Pačniom adrazu hawaryć surjozna, — kazaŭ stary arhanisty. Jahony hołas kryšku dryžeŭ. — Wincus, ci ty budzieś maim synam?

— Jak heta? — pytaŭ Wincus.

— A woś tak: biaru ciabie na svoj adkaz i spleku, a ty budzieś mianie słuhać i lubić. Nu, zhoda, ci nie?

Wincus zamoŭk, zadumaŭsia i pačaŭ plakać.



Charašucha pahladaŭ na chłapca i krepka dumaŭ. I nie moh znajści rady. Užo pačynaŭ sumniewacca, ci nie daremna zadumaŭ usiu hetuju sprawu.

— Nu, chłapiec, każy! Ja ciabie nie niawolu, jak ty sabie chočaš. Kali nie chočaš być u miane, dyk idzi sabie da Maryli Piatrowičychi.

Chłapiec maŭčaŭ; aź nareście chwaciŭ dabra-dzieja za ruku i krepka pacaławaŭ.

Heta była plačać na ŭhawor. Charašucha abniaŭ chłapčanio i caławaŭ jaho ŭ ščoki, wočy i huby... A chłapiec byŭ duža padobny da pamioršaj matki.

Tymčasam Hanula laży sabie ŭ mahilel..

Zimoju traščyć marozik; skrypiać sanki. Jak ludcy jeduć darohaj mima mahilniku; a sosny nad mahilami šumiać-šumiać. Cwirknie časam śnieh; zajčyk pieraskočyć praz mahiłu; a sosny šumiać roŭnym tonam, paważna i nabożna. Na cely sažań pad ziamloju, u sasnowaj trunie, lażyć Hanula — jašče świeżaja, jak żywaja — ruki złożany na hrudziach, a ŭ rukach abrazik — Pan Jezus z jahniatkam... Na twary jaje rysujecca hora i niadola, ale hora takaje spakojnaje, jak-by užo zwajawanaje. — Hanula nawiet kryšku ŭśmichajecca... A nad mahilkaŭ šumiać sosny šumam spakojnym, katory raźliwajecca naŭkruh roŭnym tonam i nawodzić na dušu paważny sum, hłybokuju zadumu i nabożny nastroj. Prachodżyja i prajeżdżyja hłyboka ŭzdychajuć, zdymajuć šapki i molacca. A sosny šumiać i šumiać; jany taksama molacca i pahladajuć na nieba; zapuščajuć kareńni aź u hrudzi niaboščykaŭ, biaruć-wyciahwajuć z ich apošniuju siłu, a zatoje ŭznosić hałuzy ŭ nieba, šumiać, kiwajucca na wietry i molacca za pamioršych.

— Wiečny supačynak daj, Božačka, dušačkam pamioršych!

Usio nowyja i nowyja ludcy kładucca ŭ mahiłu;



i nowyja sasonački-padrostki narastajuć na świeżych  
mahilkach: jany jšče nia šumiać, ale tolki šepčucca.  
Tolki stary syr-bor šumić, hamonić z wietram.

„Requiem aeternam!.. — šumiać sosny.

„Sa światymi supakoj! Wiečnaja pamiać!“

2.I.1934. Charbłn.





# Z M I E S T

	<i>bač.</i>
* * *	
I. Wincuś . . . . .	3
II. Zawalaka . . . . .	13
III. A—be—ce. . . . .	23
IV. Zima. . . . .	29
V. Marcuk. . . . .	37
VI. Charašucha. . . . .	48
VII. Kalada. . . . .	58
VIII. Stary kawaler. . . . .	68
IX. U susieda. . . . .	75
X. Wiasna . . . . .	89
XI. U swatach . . . . .	98
XII. U škole . . . . .	107

* * *	
I. Familijnaja Rada. . . . .	119
II. Padhatoŭka. . . . .	127
III. Ekzamin . . . . .	134
IV. Biezkaniečnyja ślozy. . . . .	143
V. Niezależnaja praca. . . . .	154
VI. Dwa chory . . . . .	164
VII. Śledztwa. . . . .	174
VIII. Hdzie kryŭda, hdzie praŭda? . . . . .	182
IX. U klaštar! . . . . .	194
X. Wialikaja palityka. . . . .	204
XI. Błytanina . . . . .	216
XII. Raźwiazka . . . . .	226
Kančatak. . . . .	235



## Knižki tahož aŭtara

Jak Kaziuk sabraŭsia da spowiedzi. — Wyd. „Chryśc. Dumki.” Wilnia, 1928 h. bač. 68. Cana 0,50.

Kaziukowa Žanimstwa. — Wyd. „Chr. Dumki.” Wilnia, 1929 h. bač. 78. Cana 0,50.

Jak Hanula zbiraŭsia ŭ Arhientynu. — Wyd. „Chr. Dumki.” Wilnia, 1930 h. bač. 30. Cana 0,25.

Adam i Anielka. — Apawładańnie. Wyd. „Bieł. Krynicy.” Wilnia, 1931 h. bač. 68. Cana 0,50.

Kaniok harbuniok, — wieršawanaja bajka pawodźe Jeršowa. Wyd. „Bieł. Krynicy.” Wilnia, 1932 h. Bačynaŭ 86. Cana 0,50.

Унія на Палесці. Wieršawanaja dyskusija ŭnijata, prawasłaŭnaha manacha i r.-k. ksiandza. Wyd. Isusawaha Tawarystwa. Albertyn, 1932 h. Bačynaŭ 16. Cana 0,20.

Betlejka. — Sceničny abrazok u wadnym akcie. Wyd. „Chryścijanskaj Dumki.” Wilnia, 1932 h. Bačynaŭ 16. Cana 0,20 hr.

Biełaruskija Cymbały. — Zbornik wieršaŭ z krytyčnym narysam Ad. Stankiewiča ab žyćci i tworčaści W. A. Wyd. Bieł. Inst. Haŭp. i Kult. Wilnia, 1933 h. Bačyn 72. Cana 1,00.

